

Nie pożyczaj tej książki przyjaciółce, bo ci jej nie odda!

# JAYNE ANN KRENTZ

czyli Amanda Quick  
pod prawdziwym nazwiskiem



# Prywatne demony

DC  
GROUP

SETTLER 3

**Jayne Ann Krentz**

**Prywatne demony**

## Rozdział 1

Doskonale zdawał sobie sprawę, że nie ma prawa do niej dzwonić, ale ponieważ wybrał już numer, za późno było na odwieszanie słuchawki, chociaż wiedział, że właśnie to powinien zrobić. Przecież była jego przyjacielem, a tego dnia bardzo potrzebował przyjaciela.

Jed oparł czoło o lśniący automat telefoniczny, zamknął oczy i wsłuchał się w sygnał po drugiej stronie linii. Głowa mu ciążyła od ogromnej ilości połkniętych środków przeciwbólowych i miał kłopoty z koncentracją. Nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek dotąd czuł się aż tak fatalnie. Wszystko go bolało, był wykończony, a jego umysł funkcjonował w sposób bardzo odległy od zwykłej sprawności.

Całe otoczenie go drażniło. Nie potrafił się wyłączyć. Nieprzerwany hałas lotniska w Los Angeles ranił wszystkie nerwy. Nie był w stanie myśleć jasno, przeszkadzał mu w tym ciągły gwar, głupawe rozmowy podróżnych, przytłumiony ścianami hali ryk silników samolotowych, woń hot-dogów i paliwa. Cała ta kakofonia doznań maltretowała jego system nerwowy, Jed wiedział, że uciążliwość hałasów i zapachów jest zwielokrotniona działaniem środków przeciwbólowych, ale ta świadomość w niczym mu nie pomagała. Zacisnął więc zęby i usiłował się skoncentrować wyłącznie na wsłuchiwanie się w sygnał telefonu -jeden dzwonek, drugi, trzeci... Może jej nie ma w domu? Chryste! Pewnie jest z innym mężczyzną!

Boże, nie dzisiaj! Mocniej ścisnął słuchawkę, usiłując zapanować nad zszarganymi nerwami. Jezu, nie dzisiaj! Tylko nie dzisiaj! Gorączkowo starał się wynaleźć jakieś pocieszenie w fakcie, że przez trzy miesiące, kiedy ją znał, Amy nie wykazywała zainteresowania żadnym innym mężczyzną. Ale natychmiast uzmysłowił sobie ponuro, że on sam interesował ją także wyłącznie jako przyjaciel. Okay, powiedział sobie. Ale w takim razie nie pozwól, Boże, żeby w jej życiu pojawił się jakiś inny przyjaciel w czasie tych kilku tygodni, kiedy mnie nie było!

Podniosła słuchawkę w połowie czwartego dzwonka. Ulga, jaką Jed natychmiast odczuł, dała mu większe ukojenie niż cała garść małych, białych tabletek przeciwbólowych. Nie wiedział, dlaczego właściwie aż tak bardzo się denerwował. Przecież Amy zawsze była wieczorem w domu. Ostatnimi czasy, kiedy Jed wykonywał zlecenie, ta świadomość przynosiła mu jakąś nieokreśloną przyjemność. W każdej chwili mógł zamknąć oczy i wyobrazić ją sobie - jest wieczór, Amy sama w domu siedzi z podkulonymi pod siebie nogami na starej kanapie we frontowym pokoju i słucha stereofonicznej wersji wczesnej muzyki rockowej z albumu ze swej kolekcji.

- Amy? Tu Jed.

- Jed?! Boże drogi, jest już prawie północ! Gdzie jesteś? W domu?

Dosłyszał w jej czystym, ciepłym głosie wyraźną radość. Kiedy jechał do domu, właśnie głos Amy ciągle miał w pamięci. Uniósł z wysiłkiem powieki i zobaczył, że ma dokładnie na wysokości oczu dobrze znany, podnoszący na duchu symbol AT&T. Pomyślał, że na szczęście kilka rzeczy na świecie jest niezmiennych - na przykład głos Amy i AT&T.

- Jestem w Los Angeles. Mój samolot będzie w Monterey za półtorej godziny. - Zacisnął palce na słuchawce. - Amy, krępuję się o to prosić, ale czy mogłabyś po mnie wyjechać?

- Wyjechać po ciebie?

Może więc jednak była z innym? Zatrząsał się z gniewu, który go nagle ogarnął. Opanował się wysiłkiem całej woli, powtarzając sobie ponownie, że to wszystko przez te pigułki. Nie miał przecież prawa tak reagować na myśl o tym, że Amy może być z innym mężczyzną. Nie miał do niej żadnych praw - tak samo jak ona do niego. Byli po prostu przyjaciółmi. Może ich przyjaźń rzeczywiście była dziwaczna i nie przypominała niczego, co dotąd przeżywał, ale była to przyjaźń. I

najwyraźniej tylko tego chciała Amy.

- Amy, jeśli jesteś bardzo zajęta... - Zawiesił głos, nie chcąc zupełnie rezygnować z jej pomocy, póki nie zostanie do tego zmuszony. Chciał, żeby była na lotnisku. Nie, inaczej, potrzebował jej obecności. Musiał się dostać do domu, a był pewny, że nie będzie w stanie prowadzić. Prochy, ból i wyczerpanie zwały go z nóg.

- Nie, Jed, nie mam innych planów. Mogę po ciebie wyjechać. Poczekaj moment, wezmę coś do pisania. - Chwilę później znów się odezwała. - Okay. Podaj mi numer lotu.

- Numer lotu... - powtórzył nieco bezmyślnie. - Taaak, sekundę! - Jasne, musi przecież istnieć jakiś numer lotu. Co się ze mną dzieje, do diabła! Jego mózg najwyraźniej pracował na zwolnionych obrotach. Odrętwiała dłoń Jed wydobłał z kieszeni na piersi kopertę z biletem. Przez kilka sekund wpatrywał się w trzycyfrowy numer, zanim dostrzegł w nim jakiś sens. Potem bardzo ostrożnie odczytał go na głos do słuchawki.

Dopiero teraz z ulgą pojął, że zaskoczenie, jakie z początku zabrzmiało w jej głosie, nie było wstępem do odmowy wyjechania po niego. Amy rzeczywiście była zaskoczona, że ją o to prosi. Jej reakcja była w pełni zrozumiała. Przez ostatnie trzy miesiące Jed nigdy jej nie poprosił, żeby po niego wyjechała na lotnisko. Zawsze wynajmował samochód i sam jechał z Monterey do Caliph's Bay. Jego rutynowe powroty do domu były właśnie takie - rutynowe. Bardzo rzadko zdarzało mu się zmieniać własne przyzwyczajenia. Kiedy człowiek osiąga w życiu moment, gdy nie liczy się już ani przeszłość, ani przyszłość, jedynym pewnym punktem oparcia stają się własne reguły i zasady.

- W porządku, Jed, zapisałam. Będę czekać.

- Dzięki, Amy. Do zobaczenia wkrótce.

W słuchawce zapadła na moment cisza, po czym czysty, ciepły głos Amy spytał z wahaniem:

- Jed? Czy coś się stało?

Przelotnie zerknął na kulę, na której się opierał lewą ręką. Nie miał specjalnej ochoty na wyjaśnienia przez telefon. W czasie lotu do Monterey popracuje nad jakąś niezłą historyjką. Był naprawdę dobry w takich rzeczach. Każdy człowiek ma jakiś jeden talent, a niektórzy nawet ze dwa. Jed miał niewątpliwie talent do wymyślania przekonujących wyjaśnień.

- Nie, Amy, nic się nie stało. Po prostu mogę mieć kłopoty z wynajęciem samochodu o tej porze. Tylko prowadź ostrożnie.

Pożegnali się i Jed odwiesił słuchawkę. Potem zebrał wszystkie siły - choć w tej chwili była to raczej wyłącznie siła woli - i ciężko opierając się na kuli odepchnął się od automatu. Powoli, noga za nogą, włókł się do sali odpraw, gdy wpadło mu w oko stoisko z kwiatami. W jego otumanionym umyśle coś zabrzęczało.

Miał w zwyczaju dawać jej kwiaty, kiedy wracał z delegacji. Robił to po części w podziękę za pytania, których nie stawiała, a po części przepraszając za odpowiedzi, jakich jej nigdy nie udzielał. Ot, jeszcze jeden rytuał.

Pokuśtykał do stoiska i kupił naręczę herbacianych róż, tak idealnych, że wyglądały jak plastikowe. Nie pasowały one co prawda do Amy - w dziewczynie absolutnie nie było nic sztucznego - ale Jed nie miał wyboru. Delikatnie i ostrożnie ujął je w dłoń i podjął swą wyczerpującą wędrówkę w stronę poczekalni w sali odlotów.

Zdążył prawie zapaść w sen, nim ogłoszono odprawę jego lotu. Kiedy wreszcie znalazł się na pokładzie, zapiął dokładnie pasy, precyzyjnie ułożył róże obok siebie i rzeczywiście zasnął. Przedtem jednak zdołał jeszcze wyobrazić sobie Amelię Slater czekającą na niego w Monterey.

Pomyślał, że łatwo będzie ją dostrzec w tłumie - o ile o tej porze w ogóle będzie jakiś tłum. Amy nie była ani szczególnie wysoka, ani szczególnie wystrzałowa. Kiedy się oceniało wszystko z osobna,

nie można było się doszukać nic specjalnie pociągającego w jej inteligentnych, niemal zielonych oczach, złotobrazowych, sięgających ramion włosach czy też miękkich, łagodnych ustach. Jed zdawał sobie sprawę, że Amy jest właśnie taką kobietą, o której inne kobiety mawiają, iż byłaby całkiem atrakcyjna, gdyby zadała sobie nieco trudu i trochę się umalowała. Lecz Amy bardzo rzadko zadawała sobie taki trud. Miała smukłe ciało, szczupłe powyżej talii, a zapraszająco pełne niżej, ale z całą pewnością pozbawione tej wszechobecnej elegancji czy też zmysłowości dziewczyn z rozkładówek najlepszych pism. Dla Jeda jednakże jej uroda była tak wyraźna i żywa, że przypominała okładkę jednej z książek science fiction jej autorstwa - wszystko w jasnych, żywych kolorach, jak obietnica czegoś niebywale podniecającego, i prawie niekontrolowana, nerwowa energia.

Fantazje na temat okiełznania owej kobiecej energii w łóżku molestowały wyobraźnię Jeda z rosnącą częstotliwością.

Tego wieczora te fantazje były jeszcze silniejsze niż zwykle - mimo prochów, a może właśnie z ich powodu. Od chwili, gdy Jed spotkał Amelię Slater, pozwalał, by to ona kształtowała dziwaczny związek, który zaczął ich łączyć. I Amy skonstruowała delikatną więź towarzyską, luźną przyjaźń, w której element seksu w ogóle nie występował. W ciągu owych trzech miesięcy znajomości i kilkunastu spotkań Amy sprawiała wrażenie zadowolonej z tej sytuacji. Jed zastanawiał się, jak długo jeszcze będzie w stanie to znieść, lecz ostatnią rzeczą, jakiej chciał, było wywieranie na dziewczynę nacisku.

Ale istniał jeszcze jeden powód, dla którego pozwalał, by ten związek pozostawał na takim właśnie etapie. Absolutnie nie do pomyslenia byłoby przecież mieć obok siebie kobietę, która zaczęłaby zadawać mu pytania na temat jego częstych, przedłużających się nieobecności, jego braku planów na przyszłość czy też powodów, dla których mając trzydzieści pięć lat wciąż pozostawał w bezzennym stanie. Kiedy mężczyzna zacznie sypiać z kobietą regularnie, ta z reguły uznaje, że nabrała praw do zadawania pytań o takie właśnie rzeczy.

Tak więc Jed powiedział sobie, że nie potrzebuje w swym życiu ani pytań, ani kobiety, która by je zadawała. Amy dawała się łatwo kontrolować, póki nie stała się natarczywa. Niestety, Jed zaczynał odczuwać wobec dziewczyny coś, co daleko wykraczało poza zwykłą przyjaźń. Wcześniej czy później wszystko więc musiało się zmienić, a Jed nie miał zielonego pojęcia, czym to się skończy.

Tuż przed zapadnięciem w sen przyszła mu do głowy jeszcze tylko jedna w miarę przytomna myśl: ciekawe, jak Amy zareaguje na widok kuśtykającego inwalidy, gramolącego się z samolotu. Kiedy miesiąc wcześniej wyjeżdżał, nie miał ani kuli, ani żadnych szram czy wręcz ran, przyczynę powstania których należałoby wyjaśniać. Jednak w obecnej sytuacji nawet kobieta, która zwykle nie zadaje dociekliwych pytań, musi się zainteresować, co się stało. Tak więc trzeba popracować nad wiarygodną historijką.

Nieskazitelną, żółtą różę przyjęły na siebie niemały ciężar Jeda, kiedy opadł w lewą stronę na oparcie fotela i pogrążył się w ciężkim, niezdrowym śnie. Zgniecione kwiaty zsunęły się wreszcie na podłogę; nie był już sztucznie idealne - zmieniły się w żółtą, poskręcaną masę.

Jeszcze kilka minut po odłożeniu słuchawki Amy siedziała bez ruchu i wpatrywała się przez okno w ciemne, mroczne morze. Telefon Jeda zupełnie ją zaskoczył. Kiedy usłyszała dzwonek, myślała, że to ojciec znów chce jej przypomnieć, iż oboje z matką oczekują jej wizyty na wyspie Orleana. Odkładała ją już wystarczająco długo. Od jej ostatniego pobytu na Orleanie minęło niemal osiem miesięcy. W poprzednich latach zawsze z niecierpliwością czekała na wyjazdy na wyspę na Pacyfiku. Jeździła tam co pół roku. Po chwili uświadomiła sobie, że jest za późno na telefon z Orleany.

Słyszając głos Jeda prawie zaniemówiła z zaskoczenia. Nigdy nie dzwonił do niej, kiedy był w delegacji. O jego powrocie dowiadywała się dopiero wówczas, gdy pojawiał się na progu z kwiatami w rękach.

Tej nocy nad Caliph's Bay wisiała ciężka, gęsta mgła. Gdyby nie to, z okna Amy byłoby widać odległe światła Pacific Grove i Monterey. Do lotniska było dobre pół godziny jazdy, ale biorąc pod uwagę mgłę powinno się doliczyć do tego jeszcze drugie tyle.

W ciągu ostatnich trzech miesięcy Jed ani razu nie poprosił, by czekała na niego na lotnisku, gdy wracał ze swych wypraw. Ale też w ogóle nigdy się nie narzucił i nigdy niczego nie żądał. Zadowolony był tym, co mu oferowała. Taki układ idealnie jej odpowiadał.

Tego wieczoru jednak złamał własną zasadę. Poprosił ją o przysługę. Amy z wysiłkiem otrząsnęła się z dziwnego poczucia lęku, które ogarnęło ją natychmiast, gdy tylko usłyszała głos Jeda w słuchawce. Wstała i poszła do sypialni, żeby się przebrać.

Idąc za radą jednej z wielu książek na temat bezsenności, jakie kupiła w ciągu ostatnich kilku miesięcy, Amy wykonywała skomplikowaną i przemyślną serię czynności związanych z przygotowaniami do pójścia do łóżka. Ze zwykłym dla takich „samopomocowych” podręczniczków optymizmem autor książki twierdził, że ciało i umysł muszą ponownie nauczyć się wyczekiwania na sen. Teoria ta głosiła, że koncentracja uwagi na powtarzającym się, wieczornym rytuale rozbierania się, mycia zębów, obmywania twarzy i tak dalej powoduje przybliżenie momentu, gdy człowiek nie może już się doczekać pójścia spać. Brzmiało to równie wiarygodnie, jak wszystkie inne teorie, których działanie Amy przetestowała na sobie, a jeden Bóg wie, jak wiele tych prób już było. Kilka minut temu, gdy zadzwonił telefon, dopiero co zdążyła założyć na siebie flanelową koszulę nocną z długimi rękawami i stójką pod szyją. No i tyle wyszło z rytuału wyczekiwania na sen tego wieczoru.

Mała strata, krótki żal, pomyślała sobie. Włożyła szybko czarne dzinsy, jasnożółtą bluzkę i haftowaną, pomarańczową kamizelkę. I tak wszystko wskazywało na to, że tej nocy nie złapie wiele snu. Zresztą ostatnio w ogóle niewiele spała, niezależnie od tego, ile książek na ten temat przeczytała. Nie istniała przecież żadna książka, która zdołałaby wyleczyć jej problem. Nie istniała książka, która mogłaby zatrzeć wspomnienia o tym, co zaszło osiem miesięcy wcześniej na Orleanie, na krótko przed jej dwudziestymi siódmymi urodzinami.

Jakiś czas później, kiedy już wyprowadziła z podjazdu swój mały samochód na wąską, dwupasmową jezdnię, doszła do wniosku, że słusznie przewidywała trudności z jazdą na lotnisko. Mgła co prawda była dość przejrzysta, ale bardzo utrudniała jazdę.

Amy starała się skupić całą uwagę na prowadzeniu samochodu, lecz jednocześnie wciąż się zastanawiała, co ona w ogóle robi o tej porze za kierownicą, w drodze na lotnisko. Łamała sobie głowę, czy Jed kiedykolwiek raczy podać jakieś wyjaśnienie tego niezwykłego zachowania. Wątpiła w to. Przecież nawet gdyby się ośmieliła o to spytać, Jed nie był typem mężczyzny, który pozwoliłby, żeby kobieta ciosała mu kołki na głowie. Zresztą Amy była niezwykle dumna z tego, że nigdy nie zadaje pytań, niczego nie insynuuje ani w żaden inny sposób nie próbuje narzucić mu swojej woli. I miała wrażenie, że Jed wysoko sobie ceni tę jej dyskrecję. Wyczuwała intuicyjnie, że Jedyndasz Glaze ma swoje sekrety tak samo, jak ona ma swoje, ale nie miała ochoty dociekać prawdziwości tych podejrzeń. Doszła nawet do wniosku, że jej niechęć do zadawania pytań po części wywodzi się z niechęci do usłyszenia odpowiedzi.

Jedyndasz. Amy kilkakrotnie powtórzyła w myślach jego pełne imię. Bardzo do niego pasowało. Kiedy pierwszy raz ujrzała Jeda, pomyślała, że mógłby być idealnym wcieleniem starodawnego, płomiennego kaznodziei - nie w rodzaju tych terażniejszych, miękkich, śliskich showmenów, którzy zdominowali radiowe i telewizyjne nabożeństwa. Nie, to było wcielenie twardego jak skała,

nieubłaganego kalwina ze starej szkoły Starego Zachodu. Mężczyzna o wielkich, twardych i silnych dłoniach, i twarzy wykutej z kamienia. Jeden z tych, którzy spojrzą ci w oczy i od razu uwierzysz w istnienie piekła.

Bardzo szybko się zorientowała, że Jed Glaze przejawia niewielkie zainteresowanie religią, ale początkowe wrażenie wcale nie znikło. Śmiałe, surowe rysy jego twarzy doskonale harmonizowały z równie twardymi, zwartymi kształtami jego ciała. Miał około trzydziestu pięciu lat, lecz jego orzechowe oczy sprawiały wrażenie, jakby dane im było oglądać świat przez co najmniej jedno pokolenie dłużej. Amy zdawała sobie sprawę, że jej uwagę zwróciło właśnie owo chłodne, uważne spojrzenie Jeda. Jednakże zaprzyjaźniła się z nim z innego powodu - przez swobodną, nieskrępowaną naturę ich stosunków.

Odkryła bowiem, że Jedydiasz Glaze jest wspaniałym kompanem i partnerem w odprężającej przyjaźni. A jej potrzebny był właśnie ktoś, kto umie się zadowolić tym, co otrzymuje, i nie żąda więcej.

Wciąż dziwaczna wydawała się jej nawet myśl o jakimkolwiek związku z Jedem Glaze. Amy doskonale wiedziała, że w normalnych okolicznościach nigdy by się z nim nie związała, nie był on bowiem typem delikatnego, uczciwego i prostolinijnego mężczyzny, jakiego kiedyś poszukiwała. Nie był również tym samcem, o którym każda kobieta instynktownie wie, że łatwo go będzie udomowić, i że stanowi świetny materiał na męża i ojca. Amy uświadamiała sobie jasno, że choć Jed znakomicie umiał się dopasować do każdej sytuacji, w rzeczywistości pod tą swobodną i elegancką fasadą kryje jakąś mroczność, która jeszcze osiem miesięcy wcześniej napełniłaby ją lękiem, a może i odrazą. Jednak dla niej już dawno skończyło się życie w „normalnych okolicznościach”.

- Prawda była prosta - Amy nie była już tą samą osobą, co osiem miesięcy temu. Z jakiegoś niezrozumiałego powodu zmiana, która zaszła w jej osobowości, sprawiła, iż dziewczyna spoglądała na Jeda Glaze'a w zupełnie inny sposób niż kiedyś. Co więcej, do pewnego stopnia jego twardość i mroczność wręcz ją teraz fascynowały. Doszła do wniosku, że może podświadomie pragnie przejąć sama nieco owej niebezpiecznej mocy.

Kiedy Jed wreszcie się pojawił, stała już od dłuższego czasu przy bramce do hali przylotów lotniska w Monterey. Wyszedł jako jeden z ostatnich pasażerów, tak późno, że Amy zaczęła się już zastanawiać, czy nie czeka na niewłaściwy samolot. A gdy zobaczyła kulę pod jego pachą i spięty, z trudem kontrolowany wyraz jego twarzy, przez krótki moment była tego wręcz pewna. Zupełnie jakby widziała go pierwszy raz w życiu takiego, jakim jest w istocie.

Dostrzegł ją i zatrzymał się. Miał na ramieniu małą, skórzaną torbę lotniczą, a w prawej dłoni ścisnął bukiet rozpaczliwie zgniecionych żółtych róż. Strumień pasażerów, którzy opuszczali samolot po nim, rozdzielił się i omijał go, jak woda gład na drodze nurtu rzeki.

Amy dojrzała ponury poblask wyczerpania w jego oczach i szybko opanowała szok. Pośpieszyła do przodu, odruchowo sięgając po skórzaną torbę i pod wpływem impulsu, jakby chcąc dostarczyć mu maksimum ciepła i ukojenia, na moment wspięła się na palce i musnęła ustami jego wargi. Nigdy przedtem nie witała go w tak osobisty sposób i dotyk jego ust ją zaskoczył. Były twarde. Odsunęła się szybko i, przywołując wspomnienia o ciepłym charakterze ich trzymiesięcznego związku, zmusiła się do uśmiechu.

- Trzeba przyznać, że umiesz sobie urządzić entree.

Chcesz, żebym zorganizowała fotel na kółkach?

Posłał jej gniewne spojrzenie.

- Nie. Nie chcę fotela na kółkach. I tak mi cholernie wstyd. W tej chwili niedobrze mi się robi na samą. Myśl o wózkach inwalidzkich. Wiem, że jestem śliczny.

Amy lekko zmarszczyła brwi i uważnie mu się przyjrzała. Nigdy dotąd nie odezwał się do niej ostro. Widocznie ton jego głosu był odbiciem jego stanu fizycznego.

- Można to i tak powiedzieć.

Jed wykrzywił usta w ponurym grymasie.

- Przepraszam za ten humor. To był długi dzień - rzucił i ruszył chwiejnie w stronę wyjścia.

- Taaak. To widać - mruknęła Amy i podążyła za nim. - Skąd wracasz? Z wojny?

- Miałem wypadek.

- Dziwne, ale jakoś sama zdołałam do tego dojść. Słuchaj, Jed, bez obrazy, ale wyglądasz koszmarnie. Mam cię zawieźć do szpitala?

Torba lotnicza była zaskakująco ciężka. Amy nie rozumiała, jak Jed w tym stanie zdołał ją w ogóle poderwać z ziemi. Idąc obok niego w stronę samochodu, co chwila zerkała na Jeda usiłując ocenić rzeczywisty rozmiar jego obrażeń.

- Tylko nie szpital! Na jakiś czas mam dość lekarzy. Kręciły się ich koło mnie tysiące.

- Ale co się stało, na miłość boską? Jakaś poważna awaria w zakładzie? Coś się stało z fabryką? - poważnym tonem dopytywała się Amy.

- Neeee, nic tak dramatycznego. To był wypadek samochodowy. - Jed zerknął na zmięte kwiaty pod pachą. - Aha, masz, to dla ciebie.

- Wyglądają, jakby przeżyły ten sam wypadek - mruknęła ze sztuczną wesołością, uśmiechnęła się i delikatnie wyjęła mu z ręki zmasakrowane róże.

Wzruszyła ją jego pamięć, a to z kolei uświadomiło jej, jak bardzo przyzwyczała się do tego rytuału jego powrotów z delegacji. Może istniało pomiędzy nimi o wiele więcej, niż ona sama oczekiwała, więcej, niż chciałyby przyznać?

- Spałem na nich w samolocie.

- Gdzie się zdarzył ten wypadek? W Arabii Saudyjskiej? - spytała Amy, zatrzymując się przy aucie i wyjmując kluczyki.

- Co? A, tak, w Arabii Saudyjskiej - wymamrotał Jed, sadowiąc się z jękiem na fotelu pasażera. Zamknął na moment oczy, po czym znów je otworzył. - Tam jeżdżą jak wariaci.

- Naprawdę? No nic, teraz już jesteś w moich rękach - odparła, zapięła pasy i uruchomiła silnik.

- Na samą myśl robi mi się słabo.

- Trzeba było o tym pomyśleć, zanim zadzwoniłeś z prośbą, żebym cię odebrała z lotniska. - Włączyła wsteczny bieg i wyjechała z parkingu ze swoją zwykłą werwą.

Jed odwrócił głowę i spojrzał na dziewczynę. W półmroku wnętrza samochodu jego twarz wyglądała jak pełna napięcia maska.

- Dzięki za przyjazd, Amy - powiedział cicho. - Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił. Nie jestem w stanie prowadzić.

- To widać. - Starła się mówić swobodnym tonem, żeby nie okazać, jak bardzo się o niego martwi. Jed z pewnością by tego nie chciał, a poza tym nieco się lękała rzeczywistego znaczenia faktu, iż zaczyna się o niego martwić. - Masz jakieś poważne uszkodzenia?

- Powiedziano mi, że wciąż jeszcze jestem zasadniczo zdrowy, choć może chwilowo tego nie widać.

- Kto ci to powiedział? Lekarze z tej budowy, na którą cię wysłała twoja firma?

- Taaa, ale co oni wiedzą?

- Dobre pytanie! Zaskarżyłeś go?

- Kogo? Tego kierowcę? To niemożliwe! Tam wszystko odbywa się inaczej! Trzeba było ciężkiej pracy trzech prawników firmy i potężnej łapówki, żeby powstrzymać tego gościa, który mnie przejechał, od zaskarżenia mnie! - odburknął lakonicznie Jed.



- Niebezpieczeństwa czyhające na inżyniera-globtrotera! My, spokojni ludzie, siedzimy tylko i czekamy, i prowadzimy życie pozbawione przygód.

- Słyszałem już takie opinie. Jak tam książka? - zapytał, odchylając głowę na oparcie i zamykając oczy.

- Nieźle - odrzekła, oswojona już z takimi jego pytaniami. - Zapanowałam wreszcie nad akcją.

- A zdecydowałaś się na tytuł? Kiedy wyjeżdżałem, nazywałaś ją Opus numer cztery bez tytułu.

- Po twoim wyjeździe doszłam do wniosku, że to brzmi trochę za bardzo pretensjonalnie. Nowy tytuł przyszedł mi nagle do głowy w zeszłym tygodniu, kiedy szorowałam wannę - odpowiedziała lekko Amy. - Prywatne demony. Jak ci się podoba?

Jed zastanowił się przez chwilę, po czym odparł z udaną powagą:

- Podoba mi się. Jest w tym charme, patos, dowcip i lekkość podwójnego burbona. Czegóż jeszcze mógłby chcieć wydawca?

- Może książki, która by dorastała do swego tytułu?

- No cóż, niektórzy ludzie niczym się nie zadowolą.

Boże, ależ jestem zmęczony! - Sięgnął do kieszeni i wydobyl małą fiolkę.

- Co to? - Amy obrzuciła go niespokojnym spojrzeniem, gdy nie otwierając oczu połknął małą białą tabletkę.

- Środek przeciwbólowy. Dobry towar. Lekarze mówią, że na ulicy dostałbym pięćdziesiąt dolców za dziesięć tabletek. Jeśli uda mi się trochę ich zaoszczędzić, sprzedam je i będę miał pieniądze, żeby cię zabrać na kolację w podzięce za to dzisiejsze odebranie mnie z lotniska. Będzie przynajmniej jakaś korzyść z tej podróży - mruknął i schował fiolkę z powrotem do kieszeni spodni.

- Rozumiem, że nie uważasz tej delegacji za oszałamiający sukces?

- To była Jedna wielka kłapa! - parsknął.

To wyznanie tak zaskoczyło dziewczynę, że ugryzła się w język i powstrzymała od komentarza. Taka otwartość w sprawach interesów zupełnie nie pasowała do Jeda.

- No cóż, za niecałe pół godziny będziesz bezpieczny w swoim domu - powiedziała pocieszająco. - Jesteś pewny, że nie chcesz, żebym cię zawiozła do szpitala?

Nie było odpowiedzi. Amy odwróciła wzrok od wąskiej, krętej drogi i zerknęła na twarz pasażera. Jed spał. Doszła do wniosku, że nie byłby najszcześniejszy, gdyby się obudził w szpitalnej izbie przyjęć.

Pół godziny później Amy skręciła w główną ulicę Caliph's Bay. Całe małe, nadmorskie osiedle pogrążone było w głębokim śnie. Tylko Jedna latarnia paliła się na skrzyżowaniu przed urzędem pocztowym, pozostałe były wygaszone. Nawet Caliph's Inn, Jedyne motel miejsciny, wygasił swój neon o wolnych miejscach. Niewielki, noszący ślady niezliczonych burz domek Jeda stał na szczycie klifu, bezpośrednio nad morzem. Dojeżdżając do niego Amy zaczęła zwalniać, po czym spojrzała na swego pasażera.

Widać było, że Jed tego wieczoru nie jest w stanie zatroszczyć się o siebie. Był śmiertelnie zmęczony i po dziurki w nosie napompowany prochami przeciwbólowymi. Amy szybko podjęła decyzję i z powrotem położyła stopę na pedale gazu.

Po paru minutach zatrzymała samochód przed swoim domkiem, odwróciła się na fotelu i wpatrzyła w Jeda, usiłując ocenić czekające ją zadanie. Jed Glaze to był kawał chłopca, wszędzie twarde mięśnie i porządne, grube kości. Nie można było się w nim dopatrzeć czegokolwiek wiotkiego czy zwiewnego. Tak więc nie istniał żaden inny sposób na przetransportowanie go do domu, jak tylko doprowadzenie go tam na jego własnych nogach.

- Jed! - powiedziała cicho, delikatnie dotykając jego ramienia. Nie poruszył się, ale zupełnie nagle te

ciemne, orzechowe oczy były szeroko otwarte i obserwowały ją. To jego zaskakujące przejście od stanu głębokiego snu do pełnej świadomości niemile zaskoczyło Amy, która szybko zdjęła dłoń z jego ramienia.

- Już dojechaliśmy? - Z jego spojrzenia zniknęła podejrzliwość.

- Tak. Ale nie zdołam cię przenieść, chyba że umiesz lewitować. Zdaje się, że będziesz musiał przejść o własnych siłach.

- Teraz nawet lewitowanie wydaje mi się łatwiejsze. - Wzdrygnął się i z wysiłkiem sięgnął do klamki, po czym otworzył drzwi.

Amy wyskoczyła z samochodu, obiegła go i pośpieszyła z pomocą.

- Daj mi tę kulę. I nie martw się o swoją torbę, wezmę ją.

Jed oparł się łokciem o dach auta i zaskoczonym wzrokiem rozejrzał się wokół.

- To przecież twój dom!

- Widzę, że pigułki nie zniszczyły jeszcze zupełnie twojego zmysłu orientacji. Chodź, jest zimno. Wejdźmy do środka.

Jed popatrzył na jej twarz, oświetloną bladą poświatą żółtej lampy nad drzwiami, jego orzechowe oczy miały nieodgadniony wyraz.

- Słuchaj, nie mam ochoty zawracać ci dzisiaj głowy jeszcze dłużej. Już i tak musisz mnie mieć dosyć.

- Nie myśl o tym. Wolę cię przechować tutaj, bo tu mogę cię mieć na oku. Jak cię odstawię do domu, możesz sobie zrobić krzywdę.

- A niby jaką krzywdę mogę sobie zrobić we własnym domu?

- W tym stanie możesz ulec każdemu z typowych, domowych wypadków - odparła, wzięła go pod ramię i odciągnęła od samochodu, na którym się opierał.

- Na przykład jakiemu? - W jego głosie nie słyszało się specjalnego zainteresowania. Pozwalał jej prowadzić się w stronę domu.

- Na przykład możesz stracić równowagę w łazience i utonąć niesławnie w sedesie.

- To by był sposób na odejście z tego świata, co?

- Z całą pewnością twój nekrolog byłby nieco żenujący. Uważaj na schodek!

- Masz przecież tylko jedno łóżko - zaprotestował słabo po raz ostatni.

- Będę spać na kanapie.

- Ja mogę spać na kanapie.

- Ty - rzuciła Amy głosem nie znoszącym sprzeciwu - będziesz robił to, co ci się każe. Dzisiaj i tak nie masz sił, żeby się kłócić.

- Może masz rację.

Przeprowadziła go przez mały, wyłożony dziwacznym parkietem salon, umeblowany wygodnymi, podniszczonymi sprzętami i nieco wytartymi kobiercami. Jego ściany były zawieszane kolekcją zwariowanych plakatów filmów science fiction i grozy. Weszli do sypialni. Amy pstryknęła wyłącznikiem i światło lampy wydobyło z mroku kolejne wygodne, podstarzałe meble. Nad łóżkiem wisiał ogromny plakat, przedstawiający potężnie umięśnioną, futurystyczną Amazonkę, walczącą ze smokiem. Jed zatrzymał się przy łóżku i lekko się zachwiał. W poprzek pościeli leżała porzucona w pośpiechu flanelowa koszula nocna.

- Będę spał w swoich slipkach - powiedział Jed, starając się, by jego głos zabrzmiał stanowczo.

- Och, jakże to po męsku! - zaszydziła łagodnie. - Dasz radę sam się rozebrać?

Z wysiłkiem przeniósł wzrok na jej twarz. Była rzeczywiście zatroskana. Jed zmarszczył czoło tak silnie, że jego gęste brwi utworzyły niemal poziomą linię nad oczami.

- Nie wiem. Musiałbym spróbować. Ale jeśli masz ochotę bawić się w pielęgniarkę, to proszę bardzo. Nie jestem wstydlivy.

Amy poczuła, że policzki zaczynają ją parzyć. Zaskoczyło ją, że aż tak bardzo się zawstydziła. Nerwowym ruchem zgarnęła z łóżka swoją koszulę nocną, unikając jego wzroku.

- Przepraszam za to pytanie. Zostawię cię samego, żebyś mógł się spokojnie przygotować do spania.

- To ja przepraszam, Amy. Znowu byłem opryskliwy.

- Ależ nie. Myślę, że chciałeś się ze mną podrażnić. Ale faktycznie wydaje się, że jesteś dziś nieco spięty.

- Śmieszne - mruknął, niezdarnie rozpinając guziki swej koszuli khaki. - Zawsze myślałem, że to raczej ty jesteś skłonna do podenerwowania. Często jesteś spięta. Jakbyś stale chodziła po linie.

Zaskoczona Amy zatrzymała się w progu.

- Nie wiedziałam, że analizujesz moje zachowanie.

- Mnóstwo czasu spędzam na myśleniu o tobie. Szczególnie w samolotach. W samolotach zawsze jest kupa czasu na myślenie.

- Dziewczyna dostrzegła, że jego dłonie lekko drżą. Naprawdę był wykończony. Jeszcze moment, a zaśnie na stojąco. Nawet jego głęboki, spokojny głos zaczynał już nabierać dziwnie zamglonej barwy. Przyszło jej na myśl, że Jed niezupełnie wie, co mówi.

- Ostrożnie. Może lepiej usiądź.

- Nie zwrócił najmniejszej uwagi na jej radę, najwyraźniej pogrążony we własnych myślach i skupiony na rozpoczętym wywodzie.

- W czasie dzisiejszego lotu myślałem o tobie jeszcze więcej niż zwykle. Zacząłem się zastanawiać.

- Nad czym? - spytała, z zaskoczeniem uświadamiając sobie nagle, że zaciska w dłoni materiał koszuli nocnej tak silnie, jakby próbowała się jej trzymać. Wbiła wzrok w swą rękę.

- Zastanawiałem się, czy w łóżku też jesteś taka spięta. Chciałbym móc to sprawdzić.

- Amy szybko przeniosła spojrzenie na jego twarz, ale Jed nie spoglądał w jej stronę, jakby wciąż był zatopiony w jakiejś nie dającej mu spokoju myśli.

- Dzisiaj i tak nie jesteś w stanie niczego sprawdzać, Jed - odpaliła. - Zawołaj mnie, jeśli będziesz potrzebował pomocy. - Odwróciła się, ale zatrzymał ją jego głos.

- Potrzebuję pomocy.

- Zerknęła przez ramię. Jed patrzył na nią spokojnie, lecz jakby prosząco. Koszula khaki była już rozpięta i rozchyłona na boki, ukazując smukłe kształty jego piersi i gęstwę ciemnych włosów pokrywających klatkę piersiową i płaski, twardy brzuch. Niemrawo gmerał przy klamrze pasa, ale bez żadnych efektów.

- Chyba Jednak muszę cię rozebrać - mruknęła Amy. Jed zachwiał się, więc rzuciła się pośpiesznie, by go podtrzymać. Posadziła go delikatnie na skraju łóżka. - Wiesz co, chyba rzeczywiście nie jesteś dzisiaj w formie.

- Chyba nie. Zjadłem tyle tych pigułek, że właściwie już niczego nie czuję - odparł i z wyraźnym zainteresowaniem przyglądał się, jak Amy klęka przed nim i zaczyna mu ściągać z nóg sięgające za kostki, znoszone buty. - Wiesz, na Bliskim Wschodzie bardzo lubią usługujące kobiety.

- Bliski Wschód ma kilka poważnych problemów. A stosunek do kobiet jest tylko jednym z nich - odrzekła spokojnie, odstawiając na podłogę drugi but. Uniosła wzrok i w jego orzechowych oczach zobaczyła ciepło. Nie potrzebowała nawet kobiecej intuicji, żeby wiedzieć, że to, co dostrzegła w jego spojrzeniu, nie ma absolutnie nic wspólnego z seksualnym pożądaniem, a przynajmniej niewiele wspólnego. Przyłożyła mu rękę do czoła. - Czy ci wszyscy lekarze dali ci też coś przeciw gorączce? Zamrugał oczami, wyraźnie się namyślając.

- W mojej torbie podróżnej jest jeszcze buteleczka z czymś innym.

- Przyniosę ją. - Podniosła się, nim zdążył zaprotestować.

- Wewnątrz skórzanej torby znalazła zawiniątko z brudną bielizną, Jedną czystą koszulę, przybory do golenia i buteleczkę tabletek. Zanim wróciła do sypialni, Jed zdołał wygrzebać się ze spodni i chwiejnie dotarł do łazienki.

- Kiedy z niej wychynął po kilku minutach, miał na sobie skąpe slipki, które tylko podkreślały solidność budowy wszystkich fragmentów jego ciała. Stał w progu i oparł się wielką dłonią o framugę drzwi. Oprócz slipów, zwarte linie jego ciała przesłaniała tylko szeroka, biała wstęga bandaża, zaciśnięta na lewym udzie. Żebra na boku przecinała paskudnie wyglądająca, blednąca już nieco szrama, a na prawym ramieniu, tuż ponad łokciem, biegła poszarpana, pocięta krzyżykami szwów blizna, której brzegi dopiero zaczynały się goić.

- Amy w przerażeniu przenosiła wzrok z Jednej rany na drugą.

- Boże Jedyny, Jed!

- „Wciąż jeszcze zasadniczo zdrowy” - przypomniał ze znużeniem. Podążył wzrokiem za jej spojrzeniem w stronę bandaża na udzie. - To nic groźnego. Daj mi te tabletki.

- Wręczyła mu butelkę bez słowa i patrzyła, jak znika w łazience, by połknąć lekarstwo. Kiedy wrócił, skierował się wprost do łóżka. Opadł na pościel z głośnym jękiem ulgi i rozkoszy, naciągnął na swą nagą pierś kołdrę i wtulił twarz w poduszkę.

- Mmmmm - mruknął. - Pachnie tobą. Miętko i ciepło - mamrotał. - Czy zdajesz sobie sprawę, że zabieram się właśnie do spędzenia pierwszej nocy w twoim łóżku?

Zasnął, zanim Amy zdołała wymyślić jakąś ripostę.

- Po cichu zgasiła światło i poszła do kuchni. Zatrzymała się na środku wyłożonej starym linoleum podłogi i zaczęła się zastanawiać, czy jest jakiś sens w wypróbowywaniu tych nowych tabletek tryptofanowych, które dopiero co kupiła w sklepie ze zdrową żywnością. Była tak pobudzona i wytrącona z równowagi, że pewnie i tak nie zdoła zasnąć, niezależnie od tego, co zrobi. Ale mimo to warto było spróbować.

- Rozpieczętowała słoik i skrzywiła się na widok rozmiarów proszków. Były olbrzymie jak dla konia. Będzie miała szczęście, jeśli w ogóle zdoła je połknąć. Nalała wody do szklanki i popiła dwie pastylki, choć nie wiązała z nimi właściwie żadnej nadziei. Ale w końcu wszystko jest lepsze od bezczynności. Podejmowanie jakichś kroków samo w sobie stanowiło już konkretne działanie, a przecież tabletki tryptofanowe nie mogą jej wyrządzić żadnej krzywdy.

- Wróciła do salonu i pełnym rezygnacji spojrzeniem obrzuciła starą, wysiedzianą kanapę. Potem wyciągnęła ze schowka prześcieradło i dwa koce. Dziwacznie się czuła, szykując się do spania ze świadomością, że Jed jest w domu. Jeszcze dziwaczniejsze uczucia wywoływała w niej myśl o tym, że śpi on w jej łóżku.

- Oczywiście to przez nią do tej pory nie zostali kochankami. Od samego początku wyraźnie dawała do zrozumienia, że pragnie tylko przyjaźni, nie potrafiła Jednak wyjaśnić, iż przyjaźń to wszystko, czego teraz potrzebuje, i właściwie wszystko, co jest w stanie znieść. Traciła bowiem niemal całą energię na walkę z własnymi lękami.

- Jed jej nie ponaglał. Nigdy nie był natarczywy. Przyjmował to, co mu oferowała - towarzystwo i od czasu do czasu wspólną kolację - po czym szedł do domu. Raz czy dwa zaprosił ją do restauracji. Sprawiał wrażenie zadowolonego z tego układu, choć zdarzały się sytuacje, kiedy Amy wiedziała, że Jed czuje coś zupełnie innego. Zachowywała wówczas wielką ostrożność.

To była trzecia podróż, jaką odbył w ciągu trzech miesięcy ich znajomości. Tym razem wyjechał na miesiąc, najdłużej do tej pory. Jego pierwsza nieobecność trwała siedemnaście dni, a druga trzy

tygodnie. Jak to wszystko zebrać do kupy, pomyślała ponuro Amy, niewiele czasu spędzili razem. Tak naprawdę to wciąż jeszcze poznawali się nawzajem, więc nie powinno jej dziwić, że ma tak mieszane uczucia.

- Za każdym razem podawał najprostsze możliwe wyjaśnienia. Gdy wyjeżdżał pierwszy raz, powiedział, że wysyłają go na konsultacje. Amy życzyła mu wtedy przyjemnej podróży i zaproponowała, że odwiezie go na lotnisko. Jed bardzo uprzejmie odrzucił jej propozycję, a Amy już nigdy się z niczym takim nie oferowała. Rozumiała, że Jed nie chce, by w ich kontaktach pojawił się choć cień jakichś zobowiązań.

- Kiedy w siedemnaście dni później pojawił się na progu jej domu ze staroświeckim bukietem kwiatów w ręku, Amy dostrzegła płonące w jego oczach, z trudem tłumione pożądanie seksualne. Wyglądało to tak, jakby to, co robił w trakcie swej podróży - niezależnie od tego, co to było - wywołało stan ogromnego napięcia, jakiegoś psychicznego ciśnienia, które szukało drogi ujścia. Widocznie Jed uznał, że tą drogą jest seks.

- Amy była bardzo zadowolona, że go widzi, ale kobiecy instynkt kazał jej z wielką płochliwością reagować na owe ledwie powstrzymywane potrzeby seksualne. Zaprosiła go na kolację, lecz stale miała się na baczności. Przez cały czas czuła się w jego obecności tak, jakby siedziała obok gotującego się do wybuchu wulkanu. Wciąż zwalczała myśl, że najlepiej Jednak by zrobiła, gdyby odesłała go do domu. Nadal nie była w stanie nawet myśleć o posiadaniu kochanka - co dopiero takiego jak Jed Glaze.

- A Jednak nie odesłała go do domu. Zamiast tego rozsądnego posunięcia wetknęła mu w dłoń kieliszek i poczęstowała go sutym posiłkiem. Potem wstrzymała oddech w oczekiwaniu. Ku jej wielkiej uldze Jed nie eksplodował. Ich rozmowa była lekka i przyjemna, jak zawsze. Opowiadał jej zwykle opowieści podróżnicze o opóźnieniach samolotów i zagubionych bagażach, a potem zadał kilka uprzejmych pytań o to, jak jej idzie pisanie. Uwięziony w jego oczach ogień jednak nie wygasł.

- Później Amy włączyła muzykę jednego ze swych ukochanych, wczesno rockowych wykonawców i wyjęła szachownicę. Nastawiając płytę omal nie upuściła albumów na podłogę, a gdy rozstawiała figury na planszy, czuła się jak ostatnia niezdara. Wiedziała oczywiście, że jej niezręczność jest spowodowana przepelniającym pokój napięciem. Jed zerknął na szachownicę, potem długo, w milczeniu, podziwiał wyraz twarzy dziewczyny. Wyraźnie wyczuł jej panikę i bojaźń, bo wstał, wyszedł do kuchni i nalał sobie sporą porcję brandy. Gdy wrócił do salonu, całkowicie się już kontrolował. Amy odczuła wszechogarniającą ulgę, ale Jednocześnie była dziwnie wzruszona, że Jed spełnił jej nie wypowiedziane życzenie i powstrzymał się od natarczywości.

- Największym Jednak zaskoczeniem dla dziewczyny była świadomość ogromu własnej zmysłowości. Zdawała sobie sprawę, że ta niezwykła fala podniecenia jest bezpośrednią odpowiedzią na samcze potrzeby Jeda, i to ją przerażało. Tak silne reagowanie na mężczyznę było do niej niepodobne. Na szczęście sytuacja sama się rozładowała dzięki szachom, brandy i muzyce rockowej.

- A może... Może Jednak to Jed zdołał zapanować nad sobą z powodu czegoś, co dojrzał w jej twarzy? W każdym razie buzujący w nim wulkan nie wybuchł tej nocy. Wieczór minął na spokojnej rozmowie i około dziesiątej Jed pojechał do domu, podziękowawszy uprzejmie za kolację.

- Amy stała na progu domu i patrzyła, jak odjeżdża swym poobijanym pickuperem. Kiedy półciężarówka zniknęła za rogiem ulicy, Amy zamknęła drzwi z zaskakującą świadomością, że to, iż Jed tak troszczy się o jej uczucia, bardzo ich zbliżyło. Sama Amy nie miała pewności, czy chce zrobić to, od czego dzielił ją już właściwie tylko krok. W końcu która kobieta o zdrowych zmysłach z własnej woli weszłaby do krateru wulkanu albo próbowała jeździć wierzchem na tygrysie?

- Kiedy wrócił ze swej drugiej podróży, Amy dostrzegła w nim objawy tego samego, zmysłowego ognia, lecz tym razem Jed zupełnie panował nad sobą. Po tym pierwszym, niebezpiecznym wieczorze zawsze trzymał nerwy i uczucia na wodzy, całkowicie zadowolając się przyjacielskim, niezobowiązującym towarzystwem Amy.
- Ona Jednak zdawała sobie sprawę, że tego wieczora wkroczyli wspólnie na kolejny niebezpieczny teren. Pierwszy raz bowiem Jedydiasz Glaze otwarcie poprosił ją o coś więcej niż tylko o zwykłą przysługę. Wrócił do domu ranny, poharatany, obolały i w gorączce, potrzebował opieki i ukojenia. Usiłował ograniczyć swoją prośbę do zwyczajnego odebrania go z lotniska, ale przecież oboje wiedzieli, że w rzeczywistości pomoc jest mu niezbędna - i to w o wiele większym zakresie - a Amy po prostu mu ją zapewniła.
- Wślizgując się w prowizoryczne posłanie na kanapie, Amy z niepokojem skonstatowała, że chyba Jednak w jej związku z Jedem zaczyna się zmieniać coś podstawowego. Wcale nie była pewna, czy będzie w stanie poradzić sobie z tą odmienną sytuacją.
- Sama myśl o tym, że po przebudzeniu będzie uwikłana w coś, do czego nigdy nie miała zamiaru dopuścić, wystarczyła, by przez kolejne dwie godziny nie mogła zasnąć. Bo przecież już i tak nie była w stanie wyplątać się z innej sieci, która zupełnie zniszczyła spokój jej umysłu. Nie wiedziała, jak pogodzić w swoim życiu obecność Jedydiasza Glaze i koszmarów zrodzonych osiem miesięcy wcześniej.

## Rozdział 2

Następnego ranka Jeda obudził zapach gorącej kawy i poczucie najstraszliwszego kaca, jakiego kiedykolwiek zaznał. Postanowił odstawić na zawsze małe, białe tabletki.

Otworzył oczy i zobaczył sufit sypialni Amy. Niestety, dopiero pierwszy raz spoglądał nań z tej perspektywy. Odetchnął głęboko i znów poczuł delikatny zapach dziewczyny, którym przesycona była poduszka. I mimo paskudnych sensacji, wywołanych pozostałościami po prochach, jego ciało zareagowało znajomym stężeniem. Jed doszedł do wniosku, że będzie musiał się przyzwyczaić do tej niewygodny, często bowiem przytrafiało mu się to, kiedy Amy była w pobliżu.

Gdy Jednak zaczął się zastanawiać nad możliwością zwabienia Amy do łóżka, żebra przypomniały mu o sobie w sposób nie pozostawiający żadnych wątpliwości co do ich stanu, a udo zaczęło tęnić bólem.

- Niech to cholera!

- Czy to ma być ogólna ocena twojego obecnego stanu, czy też zawsze zaczynasz dzień od przeklinania? - W drzwiach pojawiła się Amy z kubkiem kawy w ręku. Włosy miała zwyczajnie związane; założyła szmaragdowozieloną bluzkę i spodnie w czarno-szarą kratę, luźne w biodrach, a zwężane w kostkach. Talię opinał czerwony pas z mosiężną klamrą. Jed uznał, że Amy wygląda na pełną radości i zadowoloną z życia. Widać było, że dziewczyna jest u siebie w domu.

- Nagle ze zdziwieniem uświadomił sobie, że nigdy nie myślał o Caliph's Bay jak o domu, póki trzy miesiące temu nie pojawiła się tu Amy. Przez ostatnie dwa lata, od kiedy przeniósł się tu z Los Angeles, mała, nadmorska miejscina była po prostu miejscem, dokąd wracał po zakończeniu zadania. Z jakiegoś niepojętego powodu potrzebował poczucia izolacji, jakie dawało mu mieszkanie w tej dziurze.

- Spotkania z Amy po powrocie z wypraw szybko stały się jego zwyczajem. Niestety za każdym razem widok czekającej na niego dziewczyny wywoływał w nim coraz większe, coraz bardziej nieokiełznane pożądanie. Jej obojętność na ten fakt chwilami ogromnie go denerwowała.

- Boli mnie noga. I żebra.

- Ale nie patrz na mnie tak, jakby to była moja wina. Chcesz te swoje pigułki?

Jed posłał jej oburzone spojrzenie.

- Nie. Nie chcę już tych tabletek. Przez te cholerne prochy czuję się, jakbym dochodził do siebie po tygodniowym chlaniu.

- A zdarzyło ci się kiedyś tygodniowe chlanie? - spytała zaciekawiona.

- O, tak, pomyślał Jed. Kiedy się dowiedziałem, że Andy'ego zamordowano.

- Ale odrętwienie, jakie wtedy znalazł w butelce, niestety nie trwało długo. Nawet nie cały tydzień. Dopiero zemsta przyniosła ulgę i rodzaj otępienia.

- Nie, właściwie nigdy - mruknął.

- Wcale mnie to nie dziwi. - Pokiwała głową, jakby Jed powiedział coś, co uznała już dawno za pewnik. - Nie wyobrażam sobie, żebyś mógł stracić nad sobą kontrolę do tego stopnia.

- Masz ochotę mnie tylko drażnić tą kawą, czy może zamierzasz Jednak postąpić jak szlachetna samarytanka i dać mi ten kubek?

- No, no, ale jesteśmy drażliwi o poranku! A może byś tak poprosił?

- Och, proszę, daj mi już ten kubek, zanim zacznę wyć! - wyrecytował wyciągając do niej rękę.

- Masz szczęście, że jestem dzisiaj w nastroju do spełniania dobrych uczynków.

- Włożyła kubek w jego wielką dłoń i patrzyła, jak z pełnym rozkoszy wyrazem twarzy wlewa sobie w gardło kawę. Mimo szyderczych słów jej oczy były pełne troski. Jedowi bardzo to odpowiadało. Nie miał nic przeciwko temu, żeby się o niego troszczyła.

- Dzięki - wymamrotał przełknąwszy olbrzymi łyk. - Może jednak nie wykituję jeszcze dzisiaj. -

Podparł się na łokciu i znów przechylił kubek.

- Jak się czujesz? - spytała Amy.

- Nie mówiłem ci jeszcze? Jak groch przy drodze.

- Krótko i zwięźle. Masz ochotę na śniadanie?

Jed wbił w nią rozbawione spojrzenie.

- Ty chyba rzeczywiście jesteś dziś w nastroju samarytańskim, co? Nie dość, że pozwalasz mi spędzić noc w swoim łóżku, to jeszcze proponujesz śniadanie. To jest naprawdę najlepszy ze światów!

Kąćki jej ust uniosły się lekko.

- Łatwo cię zadowolić.

- Taaak, jestem ci ja prosta duszyczka o prostych potrzebach - zgodził się i podjął heroiczną próbę podniesienia się do pozycji siedzącej. - No, udało się - sapnął, kiedy zdołał opuścić nogi na ziemię. Tępy ból w udzie był do wytrzymania, więc postanowił go ignorować. Rozejrzał się i zatrzymał zaskoczone spojrzenie na stojącej po drugiej stronie pokoju leciutkiej konstrukcji z mosiężnego drutu. Była to klatka dla ptaków, której nadano kształt barokowej, włoskiej willi, ale zamiast papużek-nierozłączek Amy umieściła w jej delikatnym, egzotycznym wnętrzu bujne, soczyście zielone kwiaty. Pełne, mięsiste liście wysuwały się przez kolumnadę, spływały przez dumny portal, elegancko zarysowane okna i drzwi. Amy podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem.

- Jak ci się podoba? Uznałam, że będzie z niej wspaniały zielnik.

Jed walczył z nagłym przyływem gniewu.

- Kupiłaś ją - raczej stwierdził niż zapytał.

- Oczywiście że tak. Oszalałam na jej punkcie.

- Mówiłem ci, żebyś jej nie kupowała. Powiedziałem, że ci ją dam, jeśli chcesz.

- A ja odpowiedziałam, że nie pozwolę, żebyś mi dawał tak drogie prezenty - cierpliwie przypomniawszy mu Amy. - To przecież dzieło sztuki.

- Tylko hobby - odparował bezbarwnym głosem.

- Musiałeś nad tym pracować długie godziny.

- Do tego służy przecież każde hobby. Cholera jasna, Amy! To nie do wiary, że wywaliłaś na coś takiego trzysta dolców!

- Właścicielka galerii dała mi niewielki upust, bo wiedziała, że przyjaźnię się z artystą.

- Czyżby? A jakież to niewielki upust zaoferowała ci Connie? - ciągnął napastliwym głosem Jed.

- Dziesięć procent. Moim zdaniem zbyt tanio sprzedajesz te klatki. Powiedziałam Connie to samo. Uważam, że powinieneś brać pięćset za te mniejsze, a za większe siedemset pięćdziesiąt albo i osiemset. Albo jeszcze więcej.

Jed z wyraźnym wysiłkiem podniósł się na nogi.

- Jak dojdę do wniosku, że potrzebuję agenta, to cię poproszę o pomoc. A na razie koniec z myszkowaniem za moimi plecami i kupowaniem moich klatek bez mojego pozwolenia. Zrozumiano?

- Oczy Amy rozszerzyły się w wyrazie urażonej niewinności.

- Kawa chyba niezbyt poprawia ci humor. Nie miałam pojęcia o tej zgryźliwej stronie twojej natury.

- Jest chyba jeszcze mnóstwo rzeczy, których nie wiesz o mojej naturze - parsknął Jed i sztywno pokuśtykał do łazienki.

- Pewnie równie dużo, jak ty o mojej - rzuciła Amy, zakręciła się na pięcie i wyszła.

- Jed jęknął rozdzierająco, wyrzucając sobie, że nie potrafi utrzymać języka na wodzy. Nie da się ukryć, że jego zachowaniu w ten pierwszy poranek w domu Amy brakowało owej finezji, taktu i uprzejmości, jakich miała pełne prawo oczekiwać. Oparł się o brzegi starej, spękanej umywalki, wpatrzył się w ponure cienie na swej twarzy i znowu jęknął. W końcu nie był przecież jej kochankiem. Był zaledwie uprzejmie tolerowanym przyjacielem, którego mogła w każdej chwili wykopać za drzwi.

- A on nie chciał być wykopany za drzwi. Przynajmniej jeszcze przez jakiś czas. Pragnął choć trochę dłużej pofantazjować, że jest w domu.

- Odkręcając prysznic uświadomił sobie, że tak naprawdę to Jednak jest zadowolony. Dziewczyńie tak bardzo podobała się klatka, że ją kupiła. Niezadowolaniem napełniał go tylko fakt, że kiedyś chciał jej tę klatkę dać w prezencie, a ona uprzejmie się wymówiła. Zrozumiał tę odmowę prawidłowo, jako przemyślany wysiłek, mający na celu chronienie ich związku przed jakimikolwiek więzami, zobowiązaniami i deklaracjami. W oczach Amy klatka była zbyt cenna na prezent. Wołała dostawać od czasu do czasu bukiet kolorowych kwiatów. Gdy odmówiła wówczas przyjęcia klatki, Jed powiedział sobie, że to potwierdza trafność jego decyzji zawarcia znajomości z Amelią Slater. Bo wówczas znaczyło to w jego oczach, że Amy oczekuje od związku dokładnie tego samego, co on - swobodnego, kumplowskiego towarzysza i dobrego seksu. Mimo to nigdy nie zapomniał dziwnego poczucia odrzucenia, które go opanowało, kiedy odmówiła przyjęcia prezentu.

- Dobrego seksu zresztą też się nie doczekał. Ich związek nie rozwijał się, pozostawał wciąż w fazie przyjacielskiej.

- Kiedy zobaczył ją pierwszy raz, w skupieniu oglądała klatkę w „Caliph’s Bay Gallery”. Jed zajrzał tam, by zamienić parę słów z Connie Erickson, właścicielką galerii, i żeby zostawić u niej kolejną klatkę. Connie traktowała go tak samo, jak i innych raczej ekscentrycznych rzemieślników i artystów, których reprezentowała, czyli z pełną afektacji pobłażliwością, Jedowi to nie przeszkadzało, wręcz ją do tego zachęcał. W Caliph’s Bay, miasteczku niemal zupełnie opanowanym przez nieco szurniętych twórców, otrzymanie etykiety ekscentrycznego artysty było znakomitym kamuflażem. W ten sposób idealnie wpasowywał się w społeczność. W końcu zdolność do wynajdowania



zapewniających bezpieczeństwo kamuflaży była jednym z jego dziwnych talentów.

- Amy stała jak wmurowana przed właśnie tą barokową willą-klatką, w skupieniu i z wyraźnym zachwytem studiując każdy, nawet najmniejszy szczegół architektoniczny. Jasne było już na pierwszy rzut oka, że klatka ją oczarowała, a to z kolei zaintrygowało Jeda. Ponieważ zaś to właśnie on zaprojektował i wykonał tę klatkę, miał znakomity pretekst do nawiązania znajomości.

- Dziewczyna chętnie wdała się z nim w pogawędkę. Jed z zadowoleniem usłyszał, iż Amy mieszka w Caliph's Bay. Wkrótce spotkali się ponownie w Carmel, gdzie spędzili cały dzień na zwiedzaniu galerii sztuki. Potem nastąpiło kilka wspólnych kolacji i popołudniowych spacerów po plaży. Ona wciąż była pod wrażeniem jego klatek, jego zaś zafascynował fakt, że dziewczyna pisuje powieści science fiction i fantasy. Powiedział, że nie wygląda na to.

- A jak powinna wyglądać autorka takich książek? - spytała.

- Właściwie nie wiem - wyznał.

- No cóż, jeśli cię to choć trochę pocieszy, ty też nie wyglądasz na kogoś, który robi tak piękne klatki dla ptaków.

- Jestem inżynierem - wyjaśnił. - Dawno temu, kiedy byłem jeszcze chłopakiem, chciałem być architektem. Klatki to tylko hobby. Nie utrzymuję się z ich budowy.

- A z czego żyjesz?

- Jestem inżynierem-konsultantem. Firma, dla której pracuję, realizuje za granicą kilka projektów. Wiele podróżuję. - Wypowiadał wszystkie te kłamstwa z łatwością. Miał w tym wieloletnie doświadczenie.

- Odpowiada ci taka praca?

- Jed wzruszył ramionami, nieco zaskoczony tym pytaniem.

- Czy ja wiem? Z tego żyję.

- Amy pokiwała głową, jakby go doskonale rozumiała. Pojmowała chyba również, że Jed powiedział już o swej pracy wszystko, co chciał powiedzieć. Zafascynowała go tolerancja, z jaką Amy zaakceptowała wyznaczone przez niego granice ciekawości, choć miał na podorędziu kilka następnych kłamstw na wypadek, gdyby Jednak nadal się dopytywała. Ale Amy nigdy nie popadła we wścibstwo, co ogromnie go satysfakcjonowało, bo z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu czuł odrazę do okłamywania tej dziewczyny bardziej, niż to konieczne.

- Spokojnie, unikając natarczywości, Jed rozpoczął akcję uwodzenia Amy, lecz bardzo szybko się zorientował, że niełatwo mu będzie rozwinąć ich znajomość poza ramy zwyczajnej, niezobowiązującej przyjaźni. Uświadomił sobie także, że w tej dziewczynie jest coś dziwnego, jakby chwilami składała się wyłącznie z lęków, gotowa skakać ze strachu pod sufit przy lada szeleście. Poza tym Amy wykorzystywała ich przyjaźń jako tarczę dla ochrony samej siebie.

- Jed usilnie starał się rozwiązać ten problem, ale właśnie otrzymał zlecenie - pierwsze od chwili, kiedy poznał Amy. Jak zwykle było pilne, niewiele więc czasu zostało na pożegnanie. Jed nie był pewien, jak dziewczyna zareaguje na wieść o tym, że wyjeżdża tak niespodziewanie, ale powitała to ze spokojnym brakiem dociekliwości, a nawet zaofiarowała się, że go odwiezie na lotnisko. Wymówił się z tego samego powodu, dla którego ona nie chciała przyjąć klatki.

- Kiedy wracał dwa tygodnie później, miał do dziewczyny zupełnie inny stosunek. Zaczął o niej myśleć wsiadając do samolotu, a gdy z niego wysiadał w Monterey, pożądał jej już do szaleństwa. Pożądanie kobiety po wykonaniu zlecenia nie jest czymś niezwykłym, ale zupełną nowością było dla niego to, że można pożądać jakiejś konkretnej kobiety tak silnie, jak on pożądał Amy. Zdając sobie sprawę, że potrzeba seksualnego spełnienia zaczyna tłumić jego zwykły rozsądek, postanowił odczekać kilka dni, nim spotka się z Amy. Wytrwał w swym postanowieniu całe dwanaście godzin.

Stała u drzwi jej domu wieczorem tego samego dnia, kiedy przyleciał.

- Lekcja, którą dostał tamtego wieczora, zrobiła swoje. Kiedy powrócił do domu po kolejnej delegacji, zmusił się do całkowitego opanowania swych emocji nim zajął do Amy, by jej powiedzieć, że już jest. Wyraźny lęk dziewczyny i widoczne w niej napięcie bardzo go frustrowały, choć nie rozumiał ich przyczyn. Niemniej sama myśl o tym, że mógłby ją zranić bądź sprawić jej ból, wydawała mu się nieznośna.

- Przez jakiś czas zastanawiał się, czy Amy nie jest przypadkiem jakoś specjalnie przewrażliwiona na punkcie swej reputacji. Owszem, Caliph's Bay to mała miejscina, ale trudno byłoby ją nazwać pruderyjną. W końcu stanowiła bezpieczną przystań dla wszelkiego rodzaju artystów, pisarzy i nieco szurniętych rzemieślników, a więc społeczności, która niezbyt martwiła się, co sobie inni pomyślą. A i sama Amy była przecież zbyt niezależnym duchem, by komukolwiek pozwolić na kierowanie swoim życiem. Tak więc po namyśle Jed odrzucił teorię, że dziewczyna jest zbyt konserwatywna na nawiązanie romansu.

- Zaczął więc rozpatrywać teorię numer dwa, czyli podejrzenie, że Amy może mieć skłonności homoseksualne. Jednak i tę teorię natychmiast odrzucił, przypomniawszy sobie wyraz jej oczu, gdy dostrzegła dyszącą w nim żądzę. W owym spojrzeniu była czysto kobieca, głęboka świadomość i zrozumienie. Instynkt podpowiadał mu, że Amy jest kobietą, która potrafi natychmiast żarliwie zareagować na odpowiedniego mężczyznę. A ten z kolei wniosek prowadził do teorii numer trzy: możliwe, że on sam nie wydaje się Amy odpowiednim mężczyzną. Nie była to najmielsza myśl. W najmniejszym stopniu nie podbudowała ego Jeda.

- Miał poczucie niemal fizycznego gwałtu na własnej psychice, kiedy odwiedziwszy Amy po owym drugim powrocie zmuszał się do niedbałego, niby przyjacielskiego zachowania. Pałająca, niepowstrzymana i nieokiełznana żądza i pragnienie zdobycia Amy dopadły go i zaczęły zżerać w chwili, gdy wsiadł do samolotu lecącego z powrotem do Stanów. Jed zaczął już nawet rozpatrywać możliwość przerwania podróży w Los Angeles i odszukania jakiejś dawnej znajomej, która zechciałaby pomóc mu w pozbyciu się choćby części owego nieznośnego napięcia. Zrzucił Jednak te plany. Czuł, że i tak nic by z tego nie wyszło, bo inna kobieta nie stanowiła lekarstwa.

- Uznał, że naprawdę dobrze się krył ze swymi żądzami, kiedy odwiedził Amy po tym drugim zleceniu. Ale i tak zdawał sobie sprawę, że dziewczyna wyczuła buzujące w nim zmysłowe płomienie. I kolejny raz wystawiła przeciw nim wino, kolację i niezobowiązującą, towarzyską rozmowę. Jed odchodził żegnany rytmicznymi pokrzykiwaniami Beach Boys w piosence Surfin' Safari, a zbudowane z przyjaźni mury obronne Amy sprawiały wrażenie silniejszych niż kiedykolwiek. Jednakże wskutek tego wszystkiego Jed coraz słabiej opierał się namolnej, nękającej go myśli o rozwaleniu tych murów i przedarciu się na drugą stronę.

- A potem nastąpiła ta klęska. Zlecenie od początku zapowiadało się jako fiasko. Jed zacisnął zęby i wszedł pod prysznic, nie mogąc przestać myśleć o swej nodze. Po wyjściu z kąpieli trzeba będzie założyć świeży bandaż, więc lepiej, żeby Amy nie było wtedy w pokoju. Jed zerknął w dół i skrzywił się boleśnie. Chryste! To się nazywa szczęście w nieszczęściu! Gdyby ten pocisk poszedł odrobinę wyżej, Jed nie musiałby się już martwić o to, jak uwieść Amy.

- Czekała na niego w kuchni Amy słyszała, jak zakręca wodę, ale drzwi łazienki jeszcze nie szczęknęły. Nie chciała stawiać owsianki na gazie, póki Jed nie będzie gotowy. Właśnie zalewała rondelkę wodą, kiedy zadzwonił telefon. Tym razem sprawdziły się jej przewidywania. Nawet gdyby nie odgadła, kto się odezwie po drugiej stronie linii, wskazówką byłoby charakterystyczne trzeszczenie w słuchawce. Co prawda prywatne usługi telefoniczne dotarły na Orleanę już piętnaście lat temu, ale nie zdołały jeszcze osiągnąć poziomu, jaki w Stanach uważa się za normalny.

- Cześć, tato! Skończyliście już pakowanie?

- Twoja matka, jak zwykle, utrzymuje nad tym całkowitą kontrolę. - Nie najlepsze połączenie nie było w stanie ani trochę przytłumić głębokiego, donośnego głosu Douglasa Slatera. Ten głos przez całe lata huczał niezwykicie w gabinecie prezesa Slater Aero Inc., a i teraz pobrzmiwała w nim żywotność pełnego werwy mężczyzny, stawiającego czoło swym sześćdziesięciu latom z tą samą determinacją, jaką wykazywał wówczas, kiedy budował i rozwijał swą prężną firmę lotniczą.

- Nie dziwi mnie to - mruknęła z uśmiechem Amy, myśląc o wyjątkowych talentach organizacyjnych swej matki. Gloria Slater doprowadziła do poziomu sztuki bycie idealną żoną prezesa korporacji. Gdyby urodziła się nieco później, zapewne sama byłaby teraz prezesem spółki, a nie tylko żoną prezesa. - Zaraz, zaraz. Wyjeżdżacie do Londynu piętnastego, tak? No to musicie rzeczywiście się zwinąć, żeby zdążyć ze wszystkim. - Była to rozpaczliwa próba uniknięcia nieuniknionego i Amy nie była wcale zaskoczona, że się nie powiodła.

- Douglas Slater był zbyt inteligentny, żeby pozwolić jej tak łatwo się wymigać.

- Mamy kupę czasu. Słuchaj, kochanie, mamy świetny pomysł - obwieścił Slater. Mimo jowialności w jego głosie dała się dosłyszeć nuta nalegania. - Twoja matka i ja doszliśmy do wniosku, że potrzebujesz wakacji. Przyjedź w tym tygodniu na wyspę. Pomożesz Glorii w pakowaniu, ponurkujesz troszeczkę, zjesz kilka porządnych posiłków domowej roboty i odpoczniesz. Piętnastego odprowadzisz nas do samolotu, a potem będziesz mogła zostać w domu tak długo, jak zechcesz. Myślę, że co najmniej przez miesiąc.

- Tato, naprawdę jestem teraz bardzo zajęta...

- Potrzeba ci trochę odpoczynku, Amy - przerwał jej stanowczo ojciec. - Myślisz, że nie potrafisz rozpoznać objawów? Cholera, aż zbyt często widywałem je u ludzi, którzy dla mnie pracowali! Przez ostatnich kilka miesięcy coraz bardziej się przejmowałaś swoim pisaniem. Za bardzo. Widać było, że jesteś w coraz większym stresie. Od przeszło ośmiu miesięcy nie przyjechałaś do nas w odwiedziny. A przecież wszyscy wiedzą, jak bardzo kochasz to miejsce. Martwię się o ciebie. Kiedy jeszcze kierowałem Slater Aero, widziałem niejednego młodego człowieka, który był wypalony wewnątrz w chwili, gdy zaczynał właśnie odczuwać smak sukcesu. Jesteś w ciągłym stresie od chwili, kiedy w zeszłym roku tak dobrze sprzedała się ta seria twoich powieści science fiction. Założę się, że teraz się zamartwiasz, czy będziesz w stanie powtórzyć ten sukces w tym roku. Może nie, co? Mam dla ciebie ważną wiadomość, córciu: jeśli się nie nauczysz od nowa, co to znaczy odpoczywać, to nie dasz rady utrzymać tempa.

- Tato, to nie jest kwestia odpoczynku. - Amy oparła się o kredens kuchenny i bezwiednie tarła lewą skroń, usiłując zebrać do kupy wszystkie swoje argumenty. Ale już czuła, że mięknie, że ustąpi. W końcu prędzej czy później będzie musiała pojechać na wyspę. Nie mogła odkładać tego w nieskończoność. - Jestem w samym środku książki i chciałam ją skończyć, zanim sobie zrobię wakacje.

- Amy, i dla twojej mamy, i dla mnie bardzo wiele by znaczyło, gdybyś zdołała wpaść do nas choć na kilka dni przed naszym wyjazdem do Londynu.

- Oooooch, tato! - jęknęła Amy. - Rozumiałabym jeszcze, gdyby to mama tak mnie podchodziła. Ale zawsze myślałam, że ty jesteś ponad to!

- Przepraszam. Jestem zdesperowany.

- Chyba tak. - Amy usłyszała dochodzący zza pleców jakiś dźwięk. Obejrzała się i zobaczyła opierającego się o futrynę kuchennych drzwi Jeda. Zapinał guziki koszuli i nasłuchiwał z nie ukrywanym zainteresowaniem. - Słuchaj, tato, przemyślę to, okay? Zobaczę, czy dam radę wpasować to w swój rozkład zajęć.

- Zadzwoń do mnie jutro i powiedz, co postanowiłaś - odrzekł krótko Slater. - Opowiem wszystko mamie. Na pewno nie będzie się mogła doczekać. Zarezerwuję ci bilety.

- Tato...

- Słuchaj, córko, nie próbuj mi opowiadać że nie chcesz przyjechać na wyspę z powodu tego wypadku. LePage był kretynem i zapłacił za to. Owszem, to było tragiczne, ale to nie powód, żebyś do końca życia się tym przejmowała. Wypadki chodzą po ludziach.

Amy zamarła.

- Wiem o tym, tato. To nie ma nic wspólnego z tym, co się przydarzyło Bobowi. Tylko że...

- To dobrze. Był z niego całkiem fajny chłopak i szkoda, że tak skończył, ale nie powinnaś pozwolić, żeby cię to gnębiło. Wiem przecież, że się w nim nie kochałaś, więc nikt mi nie wmówi, że usychasz z żalości i go opłakujesz. Mam rację, prawda? PrzyJedź do nas, kochanie!

- Tato...

- Ale już było za późno. Douglas Slater przerwał połączenie. Amy powoli odłożyła słuchawkę, splotła ręce na piersiach i obrzuciła Jeda wściekłym spojrzeniem.

- Spokojnie, jestem niewinny! - zawołał Jed i podniósł ręce nad głowę. - Chciałem się tylko zorientować, czy jest szansa na śniadanie.

- Amy niechętnie wykrzywiła twarz w ponurym uśmiechu i z powrotem wróciła do kuchenki.

- Przepraszam - mruknęła. - To był mój ojciec. On jest przyzwyczajony do tego, że wszyscy robią to, co on każe. Teraz chce, żebym odwiedziła jego i mamę, zanim wyjadą do Europy.

- A ty nie masz ochoty jechać?

- Amy nagle sprawiała wrażenie całkowicie pochłoniętej mieszaniem owsianki.

- Tak naprawdę to wcale mi się nie chce jechać na wyspę.

- Wyspę?

- Mój ojciec jest na emeryturze. Przez wiele lat utrzymywał drugi dom na małej wysepce kilkaset mil od Hawajów. Kiedy byłam dzieckiem, jeździliśmy tam na wszystkie wakacje. Teraz, skoro już nie musi być co rano w biurze, spędza tam z mamą większą część roku. Mama maluje, a ojciec pisze książkę o zarządzaniu.

- A dlaczego nie chcesz ich odwiedzić?

- Właściwie bez żadnego specjalnego powodu - odparła Amy, wzruszając ramionami. - Chyba tylko to, że jestem w połowie Prywatnych demonów i mam nadzieję szybko skończyć. Robienie sobie wakacji w środku książki zupełnie mi nie leży. Tata mówi, że się o mnie martwi. Ale to nic nowego. Zawsze się o mnie martwił.

- Taaaak? A czemuż to? - Jed ostrożnie klapnął na wysoki stółek i oparł kulę o szafkę. Z ogromnym zainteresowaniem wpatrywał się w Amy, która z nie mniejszą precyzją, powoli, wsypywała do rondla rodzynek.

- Może... - zawahała się i zamilkła, by po chwili podjąć; - Chyba dlatego, że jestem najmłodsza. I dlatego, że w rodzinie robię za czarną owcę. Musisz wiedzieć, że moja siostra jest ginekologiem z międzynarodowymi uprawnieniami i dyplomami, Jeden z moich braci przejął kierowanie Slater Aero i teraz firma przynosi większe profity niż kiedykolwiek, a drugi jest prawnikiem, naprawdę świetnym, i ma zamiar zacząć robić w wielkim stylu karierę polityczną. I to tu, w Kalifornii. A ja? Mam dwadzieścia siedem lat i połowę dorosłego życia spędziłam jako kelnerka, a połowę biorąc udział we wszelkich możliwych kursach wieczorowych - od malarstwa surrealistycznego po intensywne studia nad niepodważalnymi dowodami istnienia latających talerzy.

- Okay - mruknął Jed. - Rozumiem. Nie trzymasz rodzinnych standardów. Ale przecież wydałaś książkę, a właściwie trzyczęściową serię. I piszesz kolejną. To się nie liczy?

- Tata uważa, że wypalę się na samym początku, po pierwszym przedsmaku sukcesu. Poza tym za serię Cienie dostałam mikroskopijną zaliczkę, a za Prywatne demony właściwie jeszcze mniej.

- Więc uważa po prostu, że za ciężko pracujesz, tak?

- Chyba tak. - Przestała wreszcie mieszać owsiankę i rozlała ją do dwóch miseczek. - Chociaż akurat on nie powinien mówić takich rzeczy, skoro przed laty sam zaharowywał się na śmierć, żeby wypchnąć Slater Aero na szczyty.

- Kiedy ostatni raz byłaś na wyspie?

- Nieco ponad osiem miesięcy temu. - Wyjęła z lodówki mleko i z przesadną ostrożnością postawiła je na stole. Znów aż zbyt wyraźnie uświadomiła sobie, że targająca nią ostatnio nerwica czyni ją gapowatą. Wiedziała, że potrafi nad tym zapanować, ale nie było to miłe.

Jed zmarszczył brwi ma widok mleka.

- Moje śniadanie to zwykle kawa i pączek.

- A moje to owsianka i grejpfrut - odrzekła z wyższością. Po chwili dodała: - Kolejna wymiana danych na temat przyzwyczajęń i dziwactw.

- Od czasów dzieciństwa nie jadłem owsianki - mrugnął Jed, wpatrując się nieufnie w miseczkę wypełnioną szarą kaszką.

- Posyp ją brązowym cukrem i przeleci przez gardło równie łatwo jak pączek - poradziła mu Amy. - Zaufaj mi. Poza tym to zdrowe dla ciebie. Musisz odzyskać siły. - Wręczyła mu cukiernicę, położyła na stole dwie połówki grejpfruta i usiadła naprzeciw Jeda.

- Kto to jest Bob? - rzucił od niechcienia Jed; wbił łyżeczkę w owoc.

- Amy zamrugnęła gwałtownie, a łyżeczka zadrżała w jej dłoni.

- Nikt ważny. Po prostu mężczyzna, z którym się spotykałam od czasu do czasu, kiedy ostatni raz byłam na wyspie. Zaprosiłam go wtedy.

- Nadal się z nim spotykasz? - Jed nie wydawał się specjalnie zainteresowany.

- Nie - bąknęła i zawahała się, walcząc z nagłym bólem. - Wydarzył się... wypadek.

- Jaki wypadek?

- Przy nurkowaniu. Bob zginął podczas nurkowania w jaskini koło naszego domu. Nie podobało mu się, że tata zabronił i gościom, i rodzinie podchodzić do tych jaskiń. Poszedł sam pewnej nocy, a ja znalazłam rano jego ciało w stawie przed wejściem do jaskini.

- Jezu!

- Taaa... Trzeba przyznać, że byłam zaszokowana... delikatnie mówiąc. - Ostrożnie wykroiła łyżeczką kawałek grejpfruta. - Mój ojciec jest właścicielem terenu, na którym leżą zalane jaskinie. Nigdy nie pozwalał na nurkowanie w nich. Nie lubi nawet, kiedy ktoś z rodziny pokazuje ich wejścia któremuś z gości. Wątpię, czy pośród mieszkańców Jedynego miasteczka Orleany wielu jest takich, którzy znają to miejsce. Ale nawet jeśli wiedzą, to zawsze szanowali życzenie mojego ojca, żeby trzymać turystów z daleka od jaskiń. Tata uważa, że lepiej, jeśli ludzie nie wiedzą, gdzie one są. Jakiś durny turysta mógłby się nie oprzeć pokusie zajrzenia tam, a nurkowanie w jaskiniach jest bardzo niebezpieczne.

- Wiem o tym. Kiedyś trochę próbowałem. Amy podniosła na niego zaskoczone spojrzenie.

- Naprawdę?

- Sporo wody upłynęło. I moim zdaniem to nie jest najlepszy sposób spędzania wolnego czasu.

- Nieee... Ja też tak nie uważam.

- Amy, potrafię sobie wyobrazić, czym dla ciebie było odnalezienie ciała tego chłopaka...

- Amy zdobyła się na lekceważące wzruszenie ramionami.

- To już osiem miesięcy. Teraz to jest jak sen... - Raczej koszmar, poprawiła się w myślach.

- Kochałaś tego faceta? Był kimś więcej niż tylko kolegą?

- Bob LePage nie był moim kochankiem! - odparła z niespodziewaną stanowczością. - Był znajomym, z którym łączyło mnie Jedno: nurkowanie.

- Dobrze już, uspokój się. Nie chciałem być wścibski. - Sięgnął po cukiernicę i jęknął rozdzierająco. Gdy przestraszona Amy wbiła w niego zaskoczone spojrzenie, rzucił tonem wyjaśnienia: - Czuję się, jakbym ostatnio brał udział w meczu piłkarskim. Jako piłka.

- Amy łapczywie rzuciła się na okazję do zmiany tematu.

- Skoro już mowa o twoim opłakanym stanie... Jed wzdrygnął się i wtrącił:

- Chyba można by to określić jakoś delikatniej...

- Jestem pisarką. Cenię sobie precyzyjne określenia.

W każdym razie chciałam powiedzieć, że powinieneś zwrócić teraz do doktora Mullaneya, żeby zerknął na twoją nogę.

- Noga jest okay. Lekarz z firmy wyciągnął z niej całe szkło i wyjaśnił mi, jak o nią dbać. Przed chwilą, po prysznicu, zmieniłem opatrunek. Już się prawie zagoiło. Za kilka dni nie będę już potrzebował bandaża.

- I tak sądzę, że Mullaney powinien ją obejrzeć - uparła się Amy.

Jed powoli podniósł wzrok znad grejpfruta.

- Wiesz, masz skłonności apodyktyczne. Dopiero te raz to zauważyłem.

- Amy zaczerwieniła się po uszy i spuściła wzrok na swój talerz.

- Przepraszam. Twoja noga, twoja sprawa.

- Jestem tego samego zdania.

- Słuchaj! - zaskoczyła go. - Może i jestem apodyktyczna, ale za to ty jesteś chwilami uosobieniem upartego, aroganckiego macho. Wiesz o tym?

- Uśmiezek, który przemknął przez twarz Jeda, na moment przesłonił rysy kalwińskiego pastora.

- Tak długo żyłem samotnie, że nigdy nie miałem okazji przyzwyczaić się do kobiecej namolności.

- Zawsze uważałam, że na naukę nigdy nie jest za późno.

- Twoja ufność w moje umiejętności adaptacyjne i inteligencję pochlebia mi. Ale właściwie nie uważam, że jesteś namolna. Raczej po prostu zrędzisz.

- Po śniadaniu zadzwonię do doktora Mullaneya i zamówię ci wizytę.

- Jeśli to zrobisz, będziesz musiała sama do niego iść.

Amy skwitowała jego upór głośnym westchnieniem.

- Jed, bądź rozsądny. Wczoraj byłeś ciężko chory. Miałeś wysoką gorączkę. Skąd wiesz, czy na Bliskim Wschodzie nie złapałeś jakiejś infekcji?

- Wczoraj po prostu przegiąłem pałę - stwierdził spokojnym głosem Jed. - Lekarze mnie uprzedzali, że za wcześnie na podróż do Stanów, ale nie dałem się zatrzymać. Przeworsowałem się i stąd ta gorączka. Zresztą wcale nie była wysoka, nic poważnego. Dziś czuję się już dobrze.

- Nie miałam pojęcia, że jesteś aż tak oślo uparty!

- Nigdy nie zdołasz poznać gorszych stron drugiego człowieka, póki z nim nie pomieszkasz - wyjaśnił z filozoficznym spokojem Jed. - Ja na przykład aż do dziś nie zdawałem sobie sprawy, że wyciskasz tubkę pasty do zębów w środku, a nie od końca.

- Dobrze już, dobrze, poddaję się! - zawołała pokonana Amy. - Okay, to nie mój interes, czy pójdziesz do lekarza. I nie będę cię nakłaniała do Jedzenia owsianki. Jadąc do domu możesz sobie kupić cały worek pączków.

Jed wyglądał na zupełnie zaskoczonego.

- Wyrzucasz mnie z domu tylko dlatego, że nie poddaję się niektórym z twoich zaleceń, siostró Amy?

Posłała mu ponury uśmiech.

- Musimy spojrzeć prawdzie w oczy. Żadne z nas nie jest przyzwyczajone do współlokatorów. Jeszcze kilka godzin, a zacniemy drzeć z siebie nawzajem pasy - i to bardzo powoli, żeby bardziej bolało. Lepiej więc rozstać się teraz, kiedy jeszcze ograniczamy się wyłącznie do słów. - Zawahała się i pod wpływem jakiegoś impulsu dodała: - Możesz wpaść dziś na kolację, jeśli oczywiście masz ochotę.

- Umowa stoi!

- Amy dostrzegła w jego oczach poblask płomienia i uświadomiła sobie natychmiast, że tym razem nie jest to gorączka. Poczowała falę dziwnego, pełnego napięcia podniecenia, do pojawiania się którego w obecności Jeda zaczęła już przywykać. Ten mężczyzna wyczyniał z jej zmysłami coś, czego nie umiała pojąć.

- Zastanawiając się nad tym, Amy ciągle usiłowała jakoś racjonalnie ocenić swe odczucia i nieodmiennie dochodziła do wniosku, że spędziła dotąd z Jedem po prostu za mało czasu. Jego częste, wydłużające się wyjazdy tak bardzo szatkowały ich związek, że właściwie za każdym powrotem Jeda Amy czuła się, jakby znów spotykała się z nim pierwszy raz. Każdej jego po wyprawowej wizycie towarzyszył z jej strony gwałtowny nawrót prymitywnej kobiecej niepewności i pewnego napięcia. W wojsku taki stan nazywa się stanem pełnej gotowości bojowej. Ale Jednocześnie w nieopisany, niezrozumiały sposób obok owych lęków odczuwała niezwykle silny pociąg do tego mężczyzny. I w niczym nie umniejszało tego ciągle powtarzanie sobie, że Jed nie jest dokładnie tym typem mężczyzny, do którego powinna łągnąć.

- Po śniadaniu odwiozła go do jego małego, skatowanego burzami domku. Z niejakim niepokojem obserwowała, jak niepewnie człapie do drzwi i niezdarnie operuje kluczami, torbą podróżną i kulą. Oparła się o dach samochodu z twardym postanowieniem, że będzie trzymała buzię na kłódkę, więc sama była zaskoczona, słysząc swój głos:

- Chyba jeszcze nie powinieneś zostawać sam na noc.

Rzucił jej szybkie spojrzenie przez ramię i znów skupił wzrok na zamku w drzwiach.

- Nie mam takiego zamiaru. Przecież mnie zaprosiłaś na kolację. Już zapomniiałaś? - Oparł się o futrynę i wsunął klucz w zamek.

- Miałam na myśli: po kolacji - wyjaśniła nieporuszona. - Boję się, że może wrócić gorączka.

- Amy, nie mogę cię wyrzucać z łóżka dwie noce pod rząd. - Pchnął drzwi i wkuśtykał do skąpo umeblowanego pokoju. - Chodź, wejdz. Zrobię ci kawy. Przynajmniej tak mogę się odwdziżyć za twoją troskę.

- Amy bez słowa poszła za nim i rozejrzała się po znajomym wnętrzu. Dom Jeda był takim samym i równie starym budynkiem, jak jej własny, a meble w typowy dla takich nadmorskich miasteczek sposób przypominały coś, co się ofiarowuje Armii Zbawienia. Jednakże między domem Jeda, a mieszkaniem Amy była Jedna istotna różnica: dom Jeda wydawał się być nie zamieszkały. Brak obrazów na ścianach, żadnych roślin czy zwierząt.

- Jedyne elementy, na których można było zatrzymać oko, były dwie puste klatki dla ptaków na półce. Jedna z nich była prześliczną, wiktoriańską w rysunku konstrukcją z frymuśnymi ozdóbkami i szerokimi, drucianymi stopniami schodów. Druga, podobnie jak ta, którą kupiła Amy, była miniaturą barokowej willi, ale według zapewnień Jeda tym razem francuskiej. Obie te klatki były wspaniałe, ale bez ptaków lub - jak u Amy - roślin - zupełnie pozbawione życia. Sprawiały wrażenie równie opustoszałych, jak cały ten dom.

- Kończąc kawę Amy wyczuła, że jej stosunki z Jedem powracają do znanej, delikatnej równowagi. I była pewna Jednej rzeczy: prędzej wygryzie sobie dziurę w języku, niż jeszcze raz choćby wspomni o

wizycie u doktora Mullaneya. Bardzo przeżyła oskarżenie o namolność. Przecież zawsze tak bardzo się starała zachowywać dystans!

- Po drodze do domu Amy zatrzymała się przy małym sklepie spożywczym w Caliph's Bay, gdzie natrafiła na świeżą dostawę mały i krewetek. Dorzucając do koszyka paczkę ryżu i opakowanie kiełbasek czosnkowych w myślach odhaczała kolejne pozycje z listy zakupów potrzebnych do zrobienia paelli. Przypomniła sobie, że ma jeszcze w domu paczuszkę szafranu, pozostałą od czasu ostatniej kolacji, którą szykowała dla Jeda. Dowiedziała się wtedy, że Jed ma słabość do szafranu.

- Kiedy wrzucała zakupy do bagażnika, jej wzrok padł na wejście do sklepu ze zdrową żywnością po drugiej stronie ulicy. Amy zaczęła się zastanawiać, czy zdołałaby namówić ich na zwrot pieniędzy za tryptofan, ale doszła do wniosku, że nie. Zresztą, uczciwie mówiąc, nie była w stanie stwierdzić, że tryptofan jej nie pomógł. Ostatniej nocy spała nieco lepiej niż zwykle, mimo że co dwie godziny spoglądała na zegar na ścianie. Natomiast ziołowa herbatka, którą wypróbowała tydzień wcześniej, nie działała na nią ani odrobinę. Uznała więc, że da tryptofanowi jeszcze jedną szansę, nim ostatecznie zdecyduje o jego skuteczności.

- Rozwiązywanie logistycznych problemów bohaterów dziesiątego rozdziału Prywatnych demonów zajęło Amy całe popołudnie. Gdy pod wieczór wyłączała komputer, była zadowolona z siebie. Dręczący główną bohaterkę dylemat miał i sens, i odpowiednią oprawę, a teraz jeszcze doszedł całkiem dobry sposób na jego rozwinięcie. Morderczy koszmar, jaki stworzyła Amy dla potrzeb książki, trzymał się kupy i wciągał.

- Amy doskonale zdawała sobie sprawę, że dobry psychoterapeuta bez najmniejszych wątpliwości natychmiast by pojął, że autorka usiłuje znaleźć odpowiedź na dręczące jej umysł nierozwiązywalne w rzeczywistości problemy za pomocą fikcji książkowej. Z koszmarami można sobie doskonale poradzić w takiej książce, jak Prywatne demony, ale prawdziwe życie to coś zupełnie innego.

- Wyszorowała krewetki, skończyła czyścić mały i właśnie otwierała butelkę Chardonnay, kiedy u drzwi rozległo się znajome pukanie. Poczowała lekki przyływ adrenaliny i szybko wytarła ręce w czerwony kuchenny ręcznik. Nie bardzo wiedziała, czego się spodziewać po gościu.

- Otworzyła drzwi, dostrzegła, z jakim znużeniem Jed opiera się ciężko na swej kuli, i natychmiast pojęła, że tego wieczoru nie grozi jej z jego strony żadne natręctwo. Odczuła niewielką ulgę, choć dużo trudu kosztowało ją Jednoczesne odsunięcie nieprzyjemnego poczucia zawodu.

- Wyglądasz jak siedem nieszczęść - powiedziała miękko, gdy Jed ostrożnie przekroczył próg.

- To określenie dość dokładnie odpowiada mojemu samopoczuciu. Z ogromną przykrością muszę przyznać, że skorzystałem jednak z twojej rady i poszedłem do doktora Mullaneya. Tylko się nie natrzęsaj! Nie zniosę tego.

- Nie natrzęsasz się. Po prostu mi ulżyło. Co powiedział? - Zamknęła drzwi i z niepokojem obserwowała, jak Jed z wyraźnym wysiłkiem i bólem zbliża się do fotela i opada na jego głębokie, kiepsko sprężynujące siedzenie.

- Powiedział - stęknął Jed, sapnął i ciągnął: - że wszystko się ślicznie goi, ale za szybko usiłuję wrócić do normalnego życia. I że potrzebuję - urwał i przyjrzał się uważnie dziewczynie - pełnej uczucia opieki. Odpoczynku. Dobrego Jedzenia. Kogoś, kto przez parę dni będzie mnie miał na oku. Czyli, mówiąc krótko, kogoś, kto mi będzie zrzedził. Czy ty przypadkiem nie rozmawiałaś z Mullaneyem przed moją wizytą?

- Nie. Dziś rano o jedenastej postanowiłam przestać zrzedzić. Doszłam do wniosku, że brak mi w tej dziedzinie i doświadczenia, i wdzięku. Ale jestem zadowolona, że doktor cię obejrzał. Mam akurat bardzo dobry, bardzo drogi środek przeciwbólowy. - Poszła do kuchni i przyniosła butelkę Chardonnay. - Masz ochotę?



- Świetny pomysł. Zastosuję to dzisiaj zamiast pigułek. - Odchylił się głębiej w fotelu i z wyraźną wdzięcznością przyjął od Amy kieliszek wina. Potem odezwał się niezbyt pewnym głosem: - To jak, będę mógł zająć dzisiaj tę kanapę?

Amy ze zdziwieniem uniosła brwi.

- Mówisz poważnie? Chcesz tu spędzić jeszcze jedną noc?

Jed wpatrywał się w wino w swoim kieliszku.

- Mullaney nieco się niepokoi tą gorączką. Uważa, że powinienem mieć kogoś w zasięgu głosu, gdyby wróciła tej nocy.

- A co mam zrobić, jak krzykniesz? - spytała z uśmiechem Amy.

- Napchać mnie tymi prochami, które mi dał. - Jed dotknął bocznej kieszeni spodni. - Tylko tego mi właśnie trzeba. Więcej prochów. Jest mi okropnie wstyd, że ci się narzucam. Jeśli wolisz, żebym się tu nie szwendał w nocy, to mi to po prostu powiedz. Dam sobie jakoś radę sam.

- Już ci mówiłam, że możesz zostać jeszcze jedną noc - odparła miękko. - I możesz spać w łóżku.

- Na kanapie.

- Nie zmieścisz się na kanapie. I nie kłóć się ze mną, - Jed. Nie zapominaj, że to mój dom.

- I że jesteś z natury apodyktyczna.

- Tak. Uważasz, że zniesiesz przez jeszcze jedną noc moją namolność?

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

- Przyniosłem zatyczki do uszu.

- Kilka godzin później żałował, że o zatyczkach do uszu mówił tylko żartem. Wrzask, który go obudził w środku nocy, najtwardszemu macho postawiłby włosy jeżem na głowie.

Jed instynktownie poderwał się z łóżka, co zaowocowało płomieniem bólu w żebrach. Zacisnął zęby i podreptał do salonu, przygotowany na każdy widok, od włamywacza-gwałciciela po żywe wcielenie któregoś z wymyślonych przez Amy dla potrzeb horroru potworów.

Ale zastał tylko klęczącą na kanapie, skuloną Amy, z rękami w obronnym geście splecionymi wokół piersi, wpatrzoną niewidzącym wzrokiem w ledwie widoczny, dogasający żar kominka. W salonie wciąż jeszcze pobrzmiwały echa jej przerażającego wrzasku.

### **Rozdział 3**

Wiedziała, że tonie; lecz wiedziała też, że nie może tonąć, bo wciąż oddycha. Na każde życzenie powietrze napływało do jej płuc. Jakiegoż jeszcze dowodu trzeba? Pragnęła wrócić, wyczołgać się, wywinąć, cofnąć się do świeżego powietrza, ale to było niemożliwe. Przedtem trzeba było zrobić coś bardzo ważnego. Więc nieprzerwanie płynęła naprzód, w głąb ciemności, tuląc w rękach swój niewygodny, nieporęczny ciężar.

Ciemne ściany podwodnego grobu zacieśniały się wokół niej, grożąc uwięzieniem na zawsze. Woda zdawała się zagęszczać, mętniała i coraz bardziej tłumiała kruche światło latarki. Przed oczami przemknęły jej resztki jakiegoś wiekowego osypiska miazgi i gliny, kiedy przepływała obok przerażająco czarnego wylotu tunelu. Nietrudno otrzeć się o takie osypisko, poruszyć je podczas przepływania przez podwodne przesmyki. Wówczas glina się obruszy, opadnie i zasypie przejście, a ona nigdy już stamtąd się nie wydostanie. Pozostanie na zawsze w ciemnej, podwodnej pułapce wraz z ciałem i zamkniętą skrzynką. Zamknięta w nieskończonym, podwodnym labiryncie.

Amy zbudziła się z resztką krzyku na ustach i poderwała się na kolana w instynktownym dążeniu do wynurzenia się ponad powierzchnię wody w zalanej jaskini. Rozpaczliwie usiłowała pozbyć się ciężaru, który groził wciągnięciem w głąb, lecz wiedziała, że nie wolno jej wypuścić skrzynki.

Jeszcze zanim jej umysł na dobre powrócił do rzeczywistości, uświadomiła sobie obecność Jeda w

progu salonu. Przez chwilę nie była w stanie mówić. Zbyt wiele kosztowało ją zwalczenie resztek snu, oddzielenie go od jawy. Musiała włożyć w ten proces wszystkie siły. Nie potrafiła jeszcze powstrzymać ciągłych nawrotów tego snu, ale wracać do rzeczywistości nauczyła się już dawno. Tak więc pełna napięcia cisza nie trwała zbyt długo.

Przerwał ją jednak Jed.

- Amy? - Jego głos był ochryply z zafoskania i lęku.

- Przepraszam. - Amy ledwie słyszała własny głos. Właściwie trudno byłoby go nazwać nawet szeptem. Potrząsnęła głową, starając się przydać swym słowom nieco energii. - Zły sen. Takie są niebezpieczeństwa pisania science fiction i fantasy. - Zdołała wykrzywić twarz w nikłym uśmiechu. Zerknęła na Jeda.

Z jego wielkiej sylwetki, widocznej wśród ciemności jako jaśniejsza plama, biło poczucie pewności i ufności. W pośpiechu nie zdążył złapać kuli i silną dłonią trzymał się teraz mocno framugi drzwi. Mimo braku światła Amy doskonale wyczuwała jego prymitywne, wibrujące pobudzenie, które jakaś część jej jaźni natychmiast, instynktownie zidentyfikowała: wpadł tu przygotowany do walki.

Na jej oczach Jed jakby zaczął się zapadać w siebie; jego gotowość do walki szybko zanikała. Poruszając się niezgrabnie bez oparcia kuli, powoli podszedł do Amy.

- Muszę przyznać, że masz płuca, dziewczyno! - Gdy wszedł w nikły poblask dogasającego kominka, ta odrobina światła wydobyła na moment z mroku jego oczy, lśniące nie ukrywanym rozbawieniem. - To musiał być naprawdę wyjątkowy sen!

Amy przekręciła się na kanapie, podciągnęła pod siebie nogi, otuliła się ciasniej koszulą nocną i splotła ręce pod kolanami.

- Masz rację.

- Chcesz o tym porozmawiać? Pokręciła głową.

- Nie, wolałabym o tym zapomnieć.

- Jed mruknął coś ze zrozumieniem i opadł obok niej na kanapę. Pod wpływem jego ciężaru sfatygowane poduchy kanapy jęknęły i zafalowały.

- Wiem, co chcesz powiedzieć - sapnął. - Zawsze lepiej jest zapomnieć o czymś takim. Gadanie o koszmarach tylko pogarsza sprawy. Wszystko staje się prawdziwsze.

Przez głowę Amy przemknęło, że być może Jed ma rację. Może rzeczywiście mówienie o koszmarach tylko wszystko pogarsza? Zaciekało ją, skąd Jed o tym wie. Właśnie doszła ostatnio do wniosku, że rozmowa mogłaby jej jakoś pomóc, ale Jednocześnie wiedziała, że nie potrafi o tym mówić. Pogodziła się więc w końcu z myślą, że pewnie po prostu i zwyczajnie kiedyś oszaleje.

- Przepraszam, że cię obudziłam, Jed. Pewnie teraz boli cię noga.

- Nie. - Otoczył ciężką ręką jej ramiona i przyciągnął ją do siebie. - Przeżyję. To ty teraz mnie martwisz. Jesteś taka spięta, jakbyś miała w sobie struny, które ktoś nagle napiął do granic wytrzymałości.

- No wiesz, jeszcze się nie otrząsnęłam z tego kosmaru.

- To już osiem miesięcy, pomyślała, i nadal się nie otrząsnęłam. Przerażeniem napełniała ją myśl, że będzie żyła w tym napięciu do końca życia. Pozostawało mieć nadzieję, że w końcu nadejdzie jakaś poprawa.

- Często ci się to zdarza?

- Mówisz o koszmarach?

- Tak.

Podniosła na niego oczy.

- Źle sypiam. Mówiłam ci już. Podobnie jak jakieś trzydzieści milionów Amerykanów. Mam kłopoty

z bez sennością i czasem przytrafiają mi się takie sny. Nie ma o czym mówić. Przepraszam, że cię nastraszyłam. Pocieszająco poklepał ją po ramieniu.

- Nie przejmuj się.

- W jego głosie zabrzmiało coś dziwnego, co kazało jej zapytać z zaciekawieniem:

- A co, miewałeś gorsze przebudzenia?

- Na moment zastygł w bezruchu, emanując ogromnym napięciem. Ale zaraz delikatnie dotknął palcem jej podbródka, zmuszając ją do spojrzenia mu prosto w oczy.

- Nie ma nic gorszego od kobiecego krzyku w środku nocy, Amy. Jesteś pewna, że wszystko w porządku?

- Dziewczyna niepewnie pokiwała głową. Była przepełniona świadomością jego bliskości, ciepła i siły.

- Jed puścił jej podbródek, ale jego ręka wciąż spoczywała na jej ramionach. Dłuższą chwilę siedzieli po prostu w ciszy. Oddech Amy powoli powrócił do normy, a gdy dziewczyna poczuła, że świat się uspokoił, podjęła próbę odsunięcia się od Jeda.

- Dziękuję. Już wszystko w porządku, naprawdę. Nie ma sensu, żebyś wybijał się ze snu. Wracaj do łóżka, Jed.

- Mam cię tu zostawić samą?

- Jestem przyzwyczajona do samotności w nocy.

- Może właśnie na tym częściowo polega twój problem - mruknął. Obiema dłońmi ujął jej twarz i skierował ku sobie, delikatnie masując jej kark.

Amy momentalnie dostrzegła, że jego oczy zapłonęły niebezpiecznym blaskiem, a co gorsza poczuła, że jej ciało reaguje na to spostrzeżenie jakimś dziwnym, nieznanym napięciem. Oczywiście domyśliła się natychmiast, co oznacza i jego wzrok, i jej doznania, ale nie miała teraz ochoty sprawdzać, czy prawidłowo odgadła.

- Ty też jesteś przyzwyczajony do samotności - powiedziała cicho w nadziei zmiany tematu.

- Więc chyba oboje mamy problem - odparł krótko, pochylił głowę i leciutko musnął wargami jej usta. Wyczuł, że dziewczyna się spięła. - Uspokój się - szepnął. Miękkim ruchem położył dłoń na jej głowie i delikatnie przytulił Amy do swej nagiej piersi. - To ja.

- Ale przecież ja cię prawie nie znam - usłyszała swój niepewny głos. Nie miała pojęcia, dlaczego właściwie wypowiedziała te słowa. Biorąc pod uwagę stosunki, jakie ją łączyły z Jedem, zabrzmiało to wręcz idiotycznie. Jed nie był przecież jej wymarzoną facetem. Amy bardzo chciała zakochać się w dobrym, miłym i uprzejmym mężczyźnie. Chciała dla siebie mężczyzny, w którym można odnaleźć blask słońca, a nie mrok; mężczyzny, który pragnąłby nie tylko kochanki, ale także żony i matki dla swych dzieci. A w zamian miała Jeda, który po trzech miesiącach znajomości był jej nadal właściwie obcy. Wiedziała, że pół roku później będzie tak samo. Jed był na swój temat równie milkliwy, jak ona na swój. Może więc po prostu na siebie zasługiwali.

- Ciiii, Amy. Znasz mnie. Jestem twoim przyjacielem, już zapomniałaś? Ciągłe jeszcze nie wywietrzał ci z głowy ten koszmar? Nie myśl już o tym. Tylko w ten sposób można z nim wygrać. - Jedną dłonią wciąż przyciskał jej twarz do swej ciepłej piersi, drugą pogładził delikatnie jej ramiona.

Pod wpływem jego dotknięcia przez ciało dziewczyny przemknął niepowstrzymany dreszcz. Jed miał rację. Musi przestać o tym myśleć, bo rzeczywiście oszaleje. Zmusiła się do skupienia uwagi na emanującym z jego silnego ciała ciepłe.

Po chwili doszła do wniosku, że nie powinna myśleć o nim jako o obcym tylko dlatego, że nie wie o nim tylu rzeczy. Ale ile już wie! Ile zna! Na przykład jego zapach.

Amy głęboko wciągnęła powietrze. Wiedziała, że do końca życia będzie pamiętała zapach jego ciała. Wyjątkowy, bardzo męski, ujmujący, wręcz kojący. Mieszały się w nim pot, mydło i stłumiona zmysłowość. Amy odprężyła się i przytuliła do Jeda.

- O, tak lepiej ~ mruknął cichym, nieco rozleniwionym głosem, w którym zaczęły pobrzmiwać początki pożądania. - Przesłoń sobie łamać głowę i pozwól, że przez chwilę cię potrzynam.

- Twoja noga...

- Ona czuje się świetnie.

- Ale twoje żebra...

- Nigdy nie były w lepszej formie. Amy zachichotała.

- Założę się!

- Wierz mi - odparł. - Wiem, co robię.

- Opuścił ją na skłębione prześcieradło i koce, z których zrobiła sobie posłanie na kanapie. Amy podniosła na niego oczy i jej rozbawienie znikło w Jednej chwili. Jed położył się obok, zranionym udem lekko dotykając jej nogi.

- Dlaczego zawsze patrzysz na mnie w ten sposób, kiedy wiesz, że chcę cię dotknąć? - spytał, kładąc dłoń na pierwszym guziku jej flanelowej koszuli. Ten gest nie niósł w sobie zagrożenia, ale był wręcz rozdzierająco intymny.

- Jak na ciebie patrzę? - W jej oczach zabłysło nie udawane zaskoczenie. Kiedy Jed leżał obok niej, wydawał się jej ogromny. Jego szerokie ramiona zasłoniły gasnącą łunę węgla w kominku. Jedno z tych ramion poruszyło się w niedbałym geście.

- Nie bardzo umiem to wytłumaczyć. Jakbyś się mnie trochę bała.

- Nie boję się ciebie.

- No więc jakbyś się nagle miała na baczności. Nie wiem. Lękała się czegoś, była niepewna. Nie wiem, naprawdę. Po prostu masz coś dziwnego w oczach, kiedy się zbliżam. Ukrywasz przede mną kochanka? Obawiasz się, że odkryję, że masz na boku jakiś romans? Że jak wyjeżdżam, to się z kimś spotykasz?

- A gdyby tak było, to co? Zmartwiłbyś się?

Pochylił się i musnął ustami jej szyję. Gdy znów podniósł głowę, miał nieodgadnione spojrzenie.

- To i tak nie byłby mój interes, prawda?

- Prawda.

- Jed jęknął cicho i szybko odpiął guziki jej koszuli nocnej. Gdy jego dłoń wślizgnęła się pod koszulę, dziewczyna wstrzymała oddech. Palce jego ręki dotknęły skóry u nasady jej piersi.

- To nie byłby mój interes, ale to by mnie przyprawiło o szaleństwo.

- Jed? - Amy schwyciła jego twarz w obie dłonie i podniosła ku górze, usiłując w półmroku wyczytać coś z jego oczu. Dostrzegła tylko dziwaczny półuśmiech.

- Uświadomiłem to sobie, kiedy dzwoniłem do ciebie z Los Angeles. Pomyślałem sobie: „A jeśli ona nie jest sama? Jeśli jest z innym?”

- Zaczęłaś się wtedy martwić, kto cię odbierze z lotniska, tak? - Jej głos drżał nieco, był niepewny, podobnie jak i ta nieudana próba obrócenia wszystkiego w żart. Męska dłoń, obejmująca jej niewielką pierś, była taka gorąca.

- Masz niezłe zadatki na rasowego sadystę, Amy Slater - mruknął. Jego orzechowe oczy zajarzyły się podnieceniem. Pochylił się i zamknął jej usta pocałunkiem.

- Amy poczuła delikatne dotknięcie jego języka na dolnej wardze i uświadomiła sobie, że Jed wciąż jeszcze całkowicie panuje nad swymi żądzami. Gdyby go poprosiła, bez wątpienia by się powstrzymał od dalszych kroków. Jeśli chciała utrzymać ich związek na etapie spokojnej,

niewymagającej przyjaźni, teraz właśnie był czas, by to powiedzieć.

- Lecz jego siła pochłaniała ją już całkowicie, obiecywała bezpieczeństwo, mocne doznania, a może i sposób na choćby niewielkie zmniejszenie tego wszechogarniającego, dręczącego jej umysł i ciało napięcia, zaszczepionego przez koszmary. Amy westchnęła i obiema rękami objęła szyję Jeda. Zamknęła oczy i pierwszy raz od początku ich trzymiesięcznej znajomości wyzwoliła spod kontroli tłumione reakcje zmysłów na jego żądę.

- Siła jego pożądania przepelniła ją szaleńczym podnieceniem i odsunęła w mroku niepamięci pozostałości kosmaru. Palce Jeda były twarde i szorstkie, lecz gdy dotknęły sutka, wydały się wręcz Jedwabiście delikatne.

- Wiedziałem, że z początku będziesz ostrożna, ale zawsze myślałem, że kiedy już się oddasz, to zupełnie.

Boże! Jak ja chciałem to sprawdzić! - Szybkim, niecierpliwym ruchem zsunął z niej koszulę i odrzucił na podłogę.

Potem uniósł się i zdarł z siebie slipy. Uwolniony z za mknięcia jego w pełni gotowy do działania organ sterczał dumnie, opierając się o biodro dziewczyny. Amy w zadziwieniu pomyślała, że jest wielki. Powinna była się domyślać, że ta część jego ciała musi dorównywać dorodnością innym jego fragmentom. Duży i potężny. Nagle dziewczyna poczuła się dziwnie mała i bezbronna. A potem dostrzegła lekkie wzdrygnięcie, gdy Jed przesunął slipy po obandażowanej nodze. Dotknęła lekko jego ramienia.

- Bardzo boli?

- Nawet w przybliżeniu nie tak bardzo, jak co innego. Chcę cię od tak dawna, że odczuwam okropny ból zupełnie gdzie indziej, Amy Slater. - Wziął ją z powrotem w ramiona, miażdżąc niemal w niedźwiedzim uścisku. - Chryste, nawet nie zdawałem sobie sprawy, że pragnę cię aż tak bardzo!

- Przesunął dłoń po jej plecach i zatrzymał się na biodrach. Nie znoszącym sprzeciwu ruchem przyciągnął ją do siebie tak, że dzieliła ich już tylko jego wibrująca twardość. Jego dłoń powoli pieściła jej pośladki.

- Takie miękkie, śliczne i seksowne... - pojękiwał. - Sam nie wiem, jak wytrzymałem tak długo.

Powrócił do jej ust, lecz tym razem całował ją mocno i głęboko, aż sama rozchyliła zapraszająco wargi. Reagowała na niego gwałtownie i gorąco. Przyciskała go z całych sił do siebie. Jed był gorący, pełen pożądania, podniecający...

Kiedy jego palce zsunęły się w wilgotne ciepło między jej udami, odruchowo cofnęła się pod wpływem tej nieznannej pieśczości. Lecz Jed natychmiast znów przycisnął ją do siebie, dyszący pożądaniem i podnieceniem, jakby jego samokontrola rozpadała się na kawałki, jakby męczyzna składał się już wyłącznie z żądy. Palce wślizgnęły się w nią i Jed jęknął z rozkoszy. Amy poczuła falę zupełnie nieznaną dotąd doznań i zaczęła się wić pod jego dotykiem. Zamknęła oczy i wtuliła się w niego całym ciałem.

- Zaraz oszaleję! - jęczał Jed, poruszając palcem w jej wilgotnym wnętrzu.

- To ja oszaleję! - szepnęła.

- To dobrze - mruknął jej wprost w ucho. Całował jej szyję i kark, przygryzł koniuszek ucha. Dziewczyna przełamała się i sięgnęła pomiędzy ich ciała, szukając ręką jego twardości. A gdy znalazła, zacisnęła dłoń w pieśczości, która wydobyła jęk z piersi Jeda.

- Amy, wiem, że jestem dla ciebie za szybki, ale już nie mogę czekać. Muszę cię mieć natychmiast! I rozchylił jej uda.

Amy dostrzegła w jego oczach prawdziwy wulkan. Jego twarz stężała w grymasie cierpienia i żądy. W owej chwili dziewczyna potrafiła myśleć tylko o tym, żeby mu jak najszybciej dostarczyć tego

spełnienia, którego tak pożądał.

- Chodź, Jed! Jesteś tylko ty. Kiedy wyjeżdżasz, nie ma nikogo innego. Wiesz przecież o tym! -  
Podała biodra w przód, oddając mu się cała.

- Wiem, że jestem za szybki - rzekł chrapliwie. - Wiem, że powinienem dać ci więcej czasu...

- Cicho bądź! - mruknęła. - Nie jesteś za szybki. To jest dokładnie to, czego chcę. Chcę ciebie!

- Był wielki. Przez moment Amy nie wiedziała, czy bardziej odczuwa ból, czy rozkosz, lecz już po chwili jej ciało dostosowało się, rozszerzyło, objęło go i skryło w sobie.

Jed powoli zaczął się w niej poruszać, a Amy wbiła paznokcie w jego barki. Połączyły ich strumienie nie gasnącej energii, buzujące porywającym ogniem, jakby byli we wnętrzu wybuchającego wulkanu. Amy zapomniała o wszystkim innym na świecie, w jej umyśle brzmiała tylko Jedna myśl: osiągnąć zaspokojenie. Stłumiony, chrapliwy jęk Jeda towarzyszył ostatniemu, głębokiemu pchnięciu, a po chwili podążyły za nim spazmy dziewczyny.

Pokój przepełnił się ciszą i spokojem. Pierwszy raz od ośmiu miesięcy Amy naprawdę znalazła spokój. Wiedziała, że nie potrwa to długo, lecz było to cudowne uczucie. Wiele czasu minęło, nim Jed zdołał się unieść. Ale nawet wtedy wiedział, że zmusił go do tego tylko rodzący się na nowo ból w nadwężonych żebrach. Inaczej zapewne nie drgnąłby aż do rana. Bardzo mu się dobrze leżało na miękkich, delikatnych piersiach Amy, czuł podkreślającą intymność ich związku wilgoć między jej nogami i zmysłowy, kobiecy zapach. Ale najprzyjemniejsze było bijące z dziewczyny poczucie zadowolenia.

Jego samego przepełniała mieszanina męskiej satysfakcji i zadziwienia. W myślach obiecywał sobie już, że następnym razem nie będzie poganiał dziewczyny, da jej czas, dużo czasu, i pokaże jej, co to znaczy rozkosz. Ten pierwszy raz, kiedy nie tylko mu się nie opierała, ale wręcz zachęcała, oszołomił go zupełnie; nie potrafił się powstrzymać, zresztą nic by go nie powstrzymało. Wziął to, czego nie mógł się doczekać od trzech miesięcy.

Zorientował się po jej reakcji na niektóre pieszczoty, że nie jest kobietą doświadczoną. Ale w końcu był tego pewien od chwili, kiedy się poznali. I nie zaskoczyło go to. Wiedział, że Amy jest typem bardzo ostrożnym, mającym wiele do ofiarowania, a więc i wiele do stracenia.

- Jed? - Jej głos był ciężki od rozleniwienia.

- Przepraszam, ale trochę bolą mnie żebra.

Na jej twarzy troska zastąpiła wyraz zaspokojenia.

- Może powinieneś wziąć proszek? - Dotknęła jego czoła. - Chyba nie masz gorączki.

- Wszystko jest w porządku - odparł z uśmiechem. - Zajęłaś się świetnie tą gorączką, która mnie dręczyła. A jak ty się czujesz? Co z koszmarem?

- Jakim koszmarem? Chyba znalazłeś radykalne lekarstwo.

- Tak myślisz?

- Tak mi się wydaje.

- Dobra, to zrobimy doświadczenie. - Powoli usiadł, od niechcienia przesuwając dłoń po jej piersiach i zatrzymując ją na jej brzuchu.

- Jakie znowu doświadczenie? - mruknęła, prężąc się pod jego dotknięciem jak kotka.

- Chodź, Amy, resztę nocy prześpisz ze mną. Oczy dziewczyny rozszerzyły się ze zdziwienia.

- Nie uważam, żeby to był dobry pomysł.

- Spróbujmy. Zobaczymy, co się stanie.

- Mówiłam ci już. Bardzo niespokojnie śpiam. Nie chodzi o to, że czasami śnią mi się koszmary. Jestem wyjątkowym nocnym markiem. Budzę się po kilka razy w ciągu nocy, wierzgam i rzucam się. Wierz mi, nie pośpisz przy mnie wiele.

- Zaryzykuję.  
- Nic z tego - odrzekła stanowczo i pokręciła głową.

Rozdrażniło to Jeda.

- Schwycił ją za ramiona. Mimo osłabienia z łatwością poderwał ją na nogi, tak że stanęła z nim twarzą w twarz.

- Nie bądź głuptasem, Amy - powiedział spokojnie. - Spróbujemy.

- Aleja nie...

Uciszył ją pocałunkiem.

- Nie ma żadnego rozsądnego powodu, dla którego miałabyś spać tutaj, na kanapie.

Uniosła na niego wzrok i Jed wyczytał w jej oczach nie udawany lęk przed spaniem z nim. - Na miłość boską! - mruknął, odwrócił ją i trzymając rękami za ramiona zaczął prowadzić przed sobą w stronę sypialni. - Dlaczego właściwie spanie ze mną tak cię przeraża po tym, co już między nami zaszło?

- Zimno mi - odparła, ignorując jego pytanie.

Sięgnął za siebie w dół i złapał z podłogi jej koszulę nocną. Ten ruch wywołał falę bólu w rannej nodze, więc Jed zaklął pod nosem.

- Masz, załóż to. - Wsunął jej koszulę przez głowę na ramiona.

Amy zniknęła na chwilę pod miękką flanelą, a gdy wychynęła z koszuli i wysunęła ręce przez rękawy, miała dziwny wyraz twarzy.

- I ty mnie nazywasz apodyktyczną? Trzeba przyznać, że masz czelność!

- Na szczęście jestem tak dobry w łóżku, że kompensuje to moje wady.

- Ha!

- A co, szanowna pani? Jakies zastrzeżenia? Skargi? - Byli już w ciemnej sypialni. Jed bez chwili wahania podprowadził ją do łóżka.

- A nawet gdybym je miała - pisnęła, gdy popchnął ją na łóżko. Przekręciła się na plecy, naciągnęła na siebie kołdrę i wbiła oczy w Jeda. - Gdyby nawet, to do kogo niby miałabym się z nimi zwrócić?

- Uważam, że zawsze trzeba przejść do samego sedna problemu. - Wślizgnął się do łóżka obok niej. - A teraz przytul się i powiedz mi, gdzie dokładnie rozminąłem się z twoimi oczekiwaniami i wymaganiami.

- A niech cię, Jed!

- Co, nie jesteś w stanie wymyślić ani Jednego zastrzeżenia? Wiedziałem.

Amy westchnęła głośno.

- Zdaje się, że największym problemem może się okazać twoje ego.

Zachichotał cicho i przetulił dziewczynę do siebie.

- Jeśli nawet rzeczywiście mam wobec ciebie rozbuchane ego, to tylko i wyłącznie ty jesteś temu winna. Po tym, w jaki sposób reagowałaś na mnie przed chwilą, mam prawo uważać, że jestem w łóżku wcieleniem wdzięku i rozkoszy. A teraz śpij, Amy.

- Chyba nic z tego nie będzie.

- Ależ tak!

- A skąd ta pewność?

- Bo wyglądasz - zaczął przesadnym, dramatycznym i podniosłym głosem - na ogromnie zmęczoną. Jesteś śpiąca, powieki ci ciążyą. Z trudem powstrzymujesz się przed zaśnięciem. Twoje ciało jest ciężkie, odprężone, jest ci wygodnie i przyjemnie. Nie marzysz o niczym innym, tylko o tym, żeby zamknąć wreszcie oczy i zapaść w sen!

- Nie jestem podatna na hipnozę.

- Oczywiście że jesteś! Nie wiesz o tym, że najpodatniejsze są twórcze umysły? A ktoś, kto żyje z pisania powieści science fiction, musi być co najmniej dwa razy podatniejszy niż przeciętny człowiek.

- Ponuro pokręciła głową, ale w końcu ustąpiła i poddała się.

- No dobrze, ale i tak nic z tego nie będzie.

Kilka minut później już spała.

- Jed długo leżał bez ruchu, obawiając się, że ją zbudzi. Wtulona w jego ramiona dziewczyna była taka słodka i bezbronna. Jej rozsypane na ramionach, złotobrązowe włosy tworzyły łagodny, zmysłowy wzór, a staroświecka koszula nocna dodawała temu obrazowi pikanterii.

- Po raz pierwszy Jed uświadomił sobie, że tym, co go najbardziej pociągało w Amy, była mieszanka uczuć, jakie dziewczyna w nim wywoływała. Za każdym razem, gdy na nią patrzył, walczyły w nim o lepsze przeciwstawne potrzeby - chciał ją jednocześnie chronić i gwałcić. W tej mieszance kryło się niebezpieczeństwo, jakiego nigdy dotąd nie napotkał.

W końcu nie zaspokojona ciekawość kazała mu się wyzwolić z objęć dziewczyny. Jed nie cierpiał nie dokończonych spraw. Powoli, ostrożnie wysunął się z łóżka. Amy kilka razy się poruszyła, ale nie otworzyła oczu, a jej oddech pozostał równy i głęboki. Jed uśmiechnął się do siebie. Może Amy należała do tych, którzy cierpią na bezsenność tylko w wyobraźni; przekonani są, że przez całą noc się męczą, gdy w rzeczywistości spokojnie spali.

Jednak koszmar był bardzo rzeczywisty. A Jed wiedział sporo o koszmarach. Chciał zobaczyć, jakie to pisarstwo może doprowadzić do tak mrozącego krew w żyłach, straszego krzyku. Czytał wszystkie książki z trylogii Amy Slater : Oko czarownika, Kobięca trucizna i Mistrz cieni. Ta ostatnia miała się ukazać dopiero za kilka miesięcy, ale Amy dała mu do przeczytania rękopis. Różniła się od dwóch pierwszych, choć wszystkie łączyły te same postaci i wątek poszukiwań.

Jed dowiedział się od Amy, że Mistrza cieni ukończyła ledwie kilka miesięcy wcześniej, a dokładnie rzecz ujmując - tuż przedtem, nim się poznali. Fabuła tej książki była o wiele mroczniejsza od jej poprzedniczek, nie tak przygodowa i lekka, a niebezpieczeństwa, z jakimi borykali się główni bohaterowie, nie miały już cech wesołych przypowieści. Lecz Jednocześnie była to powieść lepsza, głębsza, z ciekawszymi opisami i pełniejszym zarysowaniem charakterów. I coś ją odróżniało od poprzednich książek - był to jakiś niepokój, niepewność.

Jed pokuśtykał do salonu, bezwiednie drapiąc się po prawie zagojonych szwach na ramieniu. Komputer Amy stał w kącie pokoju, obok kuchni. A w kuchni, w kredensie, dziewczyna trzymała butelkę brandy. Był to drogi trunek, który Amy wydzielala w niewielkich, dokładnie odmierzonych ilościach. Jed wprawdzie skierował się do kuchni. Wolalby co prawda szklaneczkę szkockiej, ale tego akurat Amy nie miała. Przynajmniej od czasu, kiedy niespodziewanie odwiedziła Jeda w domu w chwili, kiedy usiłował kompletnie się upić.

Nic wówczas nie powiedziała, lecz jej zatroskanie i dezaprobata były aż nadto widoczne. Od tej pory, jeśli w ogóle dawała mu alkohol, było to zawsze białe wino. Jed się nie obrażał, uznał jej manewry za raczej zabawne.

Kilka minut później Jed wynurzył się z kuchni ze szklaneczką brandy w dłoni i usiadł przed komputerem. Nim wyjechał na ostatnią delegację, Amy pokazała mu, w jaki sposób uruchomić edytor tekstu i zapuścić program z jej rękopisem. Wysłuchał jej wówczas z naturalnym dla dyplomowanego inżyniera zaciekawieniem. Czasami jeszcze mu się przytrafiały takie chwile ciekawości świata. Z ponurym uśmiechem uświadomił sobie, że przecież kiedyś był naprawdę dobrym inżynierem.

Zaczął przeszukiwać pudełko z dyskietkami. Już miał rozpocząć proces zapuszczania programu, kiedy w oko wpadł mu plik zadrukowanych kartek, leżący na brzegu biurka. Jed wrzucił dyskietkę z



powrotem do pudełka i złapał rękopis.

Tytuł brzmiał: Prywatne demony. Amy musiała dojść do wniosku, że z jakiegoś powodu powinna wydrukować to, co napisała do tej pory. Z rękopisem w jednej, a szklanką w drugiej dłoni Jed podszedł do kanapy, przesunął nieco skotłowaną pościel i włączył stołową lampkę. Szybko przeleciał wzrokiem kartki rękopisu, zaczynając od tyłu. Chciał przeczytać to, co Amy pisała ostatnio.

Historia opowiadała o bardzo normalnej, młodej kobiecie z Kalifornii; nazywała się Wanda Madison. Dziewczyna owa została pewnego dnia wbrew woli przeniesiona do innego świata, gdzie miała walczyć z tajemniczymi stworami, służącymi jeszcze bardziej tajemniczym, mrocznym siłom. Ten inny świat był światem podwodnym. W trakcie przenoszenia z Kalifornii do tego podwodnego świata Wanda zyskała zdolność do życia pod wodą.

Jednakże ktoś popełnił poważny błąd, wybierając akurat Wandę do niebezpiecznego zadania zwalczania demonów. Wanda usiłowała wszystkim tłumaczyć tę pomyłkę, ale było już za późno, a zresztą i tak nikt nie chciał słuchać. Problem zaś polegał na tym, że demony, z którymi miała toczyć walkę, zamieszkiwały najmroczniejsze rejony mórz. Ich moc pochodziła z głębin, więc każda próba podbicia i pokonania ich oznaczała konieczność nurkowania w czarnych głębiach podwodnych jaskiń, które zamieszkiwały owe stworzenia.

A Wanda, biedna, nieszczęśliwa Wanda od dziecka panicznie bała się mroku. Poza tym cierpiała na klaustrofobię. Tak więc wszystko układało się jak najgorzej. A w dodatku, na nieszczęście i Wandy, i podwodnych ludzi, którzy ją ściągnęli z Kalifornii, nie było już drugiej możliwości takiej podróży. Tak więc Wanda stanowiła dla mieszkańców wodnego świata Jedyńą nadzieję przeżycia.

Na wpół oślepiąca, zmusiła się do spokojnego wpłynięcia w mrok przez kłęby mułu wzbite agonizującymi ruchami bestii. Przepęłniała ją pewność, że za moment jej płuca z powrotem staną się ludzkie i nie będzie już mogła oddychać wodą. Zaczęła więc uporczywie powtarzać sobie, że uczucie duszenia i tonięcia to tylko wytwór jej wyobraźni, i zanurkowała do jaskini.

Deprymująca, rozwodniona ciemność stanowiła wysublimowaną wersję wszystkich dziecięcych lęków. Wszystkie zmysły ostrzegały ją, że stąd nie ma ucieczki. Pozostanie na zawsze w tej pułapce. Jednakże nieprzerwanie pracowała swymi dziwnymi, upłętzionymi nogami, niezgrabnie popychając swe ciało w głąb jaskini i walcząc z bezwładnym, dziwnym balastem trzymanym w rękach. Nie była w stanie patrzeć na to, co wlokła ze sobą tym podwodnym korytarzem; wiedziała, że jeśli choćby raz nań zerknie, przekroczy wątłą granicę dzielącą ją od zupełnego szaleństwa. Ale gdy wpłynęła w strumień podwodnego prądu, ojej udo otarła się bezsilna noga, a unosząca się obok dłoń dotknęła kilkakrotnie biodra dziewczyny.

Oczy. Jeśli spojrzysz w te oczy, wszystko się skończy. Niewidzące, wytrzeszczone oczy z pewnością są pełne niemego oskarżenia i przekleństwa, które będzie ją ścigać po kres jej życia. Nie wolno jej spojrzeć w te oczy. W owej chwili Wanda była gotowa sprzedać duszę za króciutkie zerknięcie na czyste, jasne światło, świeże powietrze i wolną przestrzeń. Kłopot polegał Jednak na tym, że nie była pewna, czy po wypełnieniu tego przerażającego zadania będzie jeszcze miała duszę.

Jed w zamyśleniu odłożył ostatnią stronę. Pociągnął długi łyk brandy i zadał sobie pytanie, czy samo opisywanie takich scen jest w stanie wywołać koszmarne sny. Z pewnością dla kogoś, kto jest przyzwyczajony do tego typu pisarstwa, opis taki nie powinien stanowić przyczyny nawet zdenerwowania. Zaczął się zastanawiać, czy Amy boi się ciemności. Tak mało o niej wiedział.

Przemknęło mu przez myśl, że on sam doskonale rozumie, co to znaczy obawiać się mroku. Lecz wiedział również, co to znaczy mieć w ciemności sprzymierzeńca. W ciągu ostatnich ośmiu lat nauczył się, że mrok to jego przyjaciel, a nie wróg. Bywały chwile, kiedy tylko od ciemności zależało

jego przeżycie.

Dopił brandy, wstał, zgasił światło i powoli poszedł do sypialni. Amy leżała apetycznie skulona pod kołdrą, wciąż pogrążona w głębokim śnie. Jej włosy tworzyły ciemny wachlarz na poduszce. Wślizgnął się do łóżka i przytulił do dziewczyny.

Kiedy łóżko się zakołysało, Amy wychynęła z pozbawionego snów odrętwienia. Silna, męska noga dotknęła jej łydki. Podświadoma panika pojawiła się nagle, podrywając się do życia z szybkością tropikalnego sztormu. Nad Amy zamknęła się znów mroczna woda. Przez chwilę dziewczyna nie mogła oddychać.

Tym razem wiedziała, że tonie. I nagle dłoń lekko musnęła jej udo. Wmawiała sobie, że to poruszenie wody spowodowało te dotknięcia. On nie żyje. Nie wolno jej wpadać w panikę. Teraz jest już na to skazana i musi po prostu przez to przejść.

- Lecz panika zawładnęła nią całkowicie, kiedy męska stopa znów przesunęła się po jej łydce. Amy wypłynęła z głębin snu, dziko walcząc z wielkimi dłońmi i nogami, które chciały ją opleść i wciągnąć z powrotem, utopić ją. Tym razem nie krzyczała. Nie śmiała otworzyć ust. Woda wdarłaby się natychmiast do gardła i pozbawiła ją tych resztek powietrza, jakie jeszcze miała w płucach. Rozpaczliwie wyrывała się, z całej siły odrywając od siebie zaciśnięte kończyny.

- Amy!

Usłyszała wołanie Jeda, ale nie odczuła żadnej ulgi. Była ściśnięta, zgnieciona bardziej, niż kiedykolwiek w życiu. Jej ramiona dociśnięto do boków, a nogi unieruchamiał ciężar męskiego uda. Nie mogła się ruszyć.

- Amy, przestań! Na miłość boską, zbudź się! Otwórz oczy! Spójrz na mnie! Popatrz na mnie!

Ostro wypowiedziany rozkaz przedarł się przez bezmyślne pokłady wszechobecnej paniki i wrócił dziewczynę do rzeczywistości. Amy odetchnęła głęboko. Do jej płuc nie chlusnęła woda. Była w łóżku. Własnym łóżku. Głos, który słyszała, należał do Jeda. Otworzyła nagle oczy.

W półmroku jego twarz płonęła bezlitośnie. Przypomniała sobie: to taki człowiek, że jeśli spojrzysz ci w oczy, uwierzysz w istnienie piekła. A może to twarz człowieka, który poszedłby do piekła, aby ją uratować?

Jej oddech wrócił do normy. Zamknęła wytrzeszczone oczy i znowu je otworzyła.

- Przepraszam cię, Jed. Ale ostrzegałam cię, że niespokojnie śpię.

Rozluźnił chwyt na jej ramionach.

- Taaa, ostrzegałaś. Wszystko już w porządku?

- Tak, już dobrze.

- Taaa. - Jego mruknięcie zabrzmiało nieco sceptycznie. - Chyba przyniosę ci leczniczą dawkę brandy. Zaraz wracam.

- Nie, Jed, nie trzeba, już dobrze! - zaprotestowała, ale strasznie słabo. Najwyraźniej powinna wziąć jakieś lekarstwo. Ataki paniki stawały się coraz gorsze, podobnie zresztą jak koszmary.

- Jed nie kłopotał się odpowiadaniem na jej protesty i wyszedł. Po chwili z kuchni dobiegł trzask drzwiczek kredensu, a potem w sypialni pojawił się Jed ze szklanką w ręce. W szklance szklila się potężna porcja alkoholu. Amy usiadła i podciągnęła pod siebie nogi.

- Nie stać mnie na picie takich ilości - powiedziała, biorąc do ręki szklankę. - Zdajesz sobie sprawę, ile to świństwo kosztuje? Ta brandy jest tylko na specjalne okazje!

- To jest wyjątkowa sytuacja, chodzi o ratowanie zdrowia. Nie przejmuj się. Kupię ci drugą. - Twarz Jeda ani trochę się nie odprężyła. Dziewczynę denerwowało jego pełne napięcia spojrzenie.

- No, dobrze, to jest wyjątkowa sytuacja - zgodziła się niechętnie i przełknęła trunek. W sypialni zapadła długa cisza.

- Od jak dawna? - odezwał się wreszcie Jed.

Nie próbowała udawać, że nie wie, o co mu chodzi. Wzruszyła ramionami.

- Od kilku miesięcy.

- Ilu? Westchnęła.

- Ośmiu, czy coś koło tego.

- Może jednak twój ojciec ma rację. Może rzeczywiście nie umiesz sobie poradzić ze stresem pisania.

- Może.

- Ale nie chcesz się do tego przyznać, co?

- Nie. Wstydzę się. Jeden brat świetnie sobie radzi ze stresem bycia politykiem, drugi ze stresem zarządzania wielką firmą wytwarzającą produkty o skomplikowanej technologii, a siostra ze stresem decydowania o życiu lub śmierci. Kurczę, nie! Nie chcę się przyznać, że rozpadam się na kawałki tylko dlatego, że wydałam dwie książki i chcę wydać jeszcze kilka.

- Każdy ma własne granice wytrzymałości. Musisz się nauczyć je respektować, Jeśli chcesz przeżyć.

- Nie wiedziałam, że zajmujesz się amatorsko psychologią - mruknęła i znów łyknęła brandy.

- Bo to nieprawda. Pamiętaj, jestem inżynierem. A to oznacza, że muszę dużo wiedzieć o wytrzymałości. I ludzie, i budowle mają ograniczoną wytrzymałość.

- Przemyślała jego wypowiedź, po czym odezwała się uprzejmym głosem:

- Z pewnością masz rację.

Jed milczał przez chwilę, wahając się.

- Amy - bąknął wreszcie niepewnie. - Czy to pisanie, czy coś jeszcze?

Poderwała głowę.

- Tak czy inaczej, to mój problem. Nie musisz się o to martwić, Jed.

- To ja o tym zdecyduję.

- Powstrzymała odruch protestu, zdając sobie sprawę, że Jed odebrałby go jako wyzwanie.

- Jak uważasz - mruknęła tylko.

- Boisz się dopuścić mnie do komitywy?

- Wiesz przecież dobrze, że nasze kontakty były bardzo ostrożne. Żadne z nas nie było zbyt zaangażowane. Myślałam, że obojgu nam na tym zależy.

- Wszystko się zmienia - odrzekł niedbałym tonem. - Weźmy na przykład ostatni wieczór.

Dziewczyna nie wiedziała, co odpowiedzieć, więc skupiła się na brandy. Dopiła i oddała szklankę z nieco wymuszonym uśmiechem.

- Dzięki. Rzeczywiście potrzebowałam tego. Ale jeżeli masz tej nocy w ogóle choć trochę pospać, to muszę się wynieść do salonu.

- Nie. Zostajesz tutaj ze mną. - Odstawił szklankę na stolik i z powrotem wślizgnął się do łóżka.

Amy wiedziała, że Jed jest teraz w takim stanie umysłu, że nie poruszą go ani prośby, ani groźby, ani żadne rozsądne czy nierozsądne argumenty. Więc bez słowa wsunęła się z powrotem pod kołdrę i przez dłuższą chwilę wpatrywała się w sufit. Czowała na swych piersiach ciężką rękę Jeda. Doszła do wniosku, że są na świecie rzeczy, przed którymi nie ma ucieczki - na przykład koszmary, ataki paniki i - jak zacięła powoli wierzyć - Jedydiasz Glaze.

- Jed?

- Yhmm?

- Chyba pojedę do rodziców.

- Jed milczał, lecz dziewczyna czuła, że czeka. Wciągnęła głęboko powietrze.

- Chcesz ze mną pojechać?

- Już myślałem, że nigdy nie spytasz.
- Amy uświadomiła sobie, że powstrzymuje oddech, i wypuściła go z głośnym westchnieniem.
- Jesteś pewny?
- Jestem pewny.
- Nie chcę, żebyś się czuł zobowiązany, czy co...
- Nie czuję się zobowiązany, czy co.
- Jeśli masz inne plany...
- Nie mam innych planów. Mogę wziąć wreszcie urlop.
- Jesteś pewny?
- Zamknij się, Amy - mruknął miękko. - Jestem pewny.
- Amy zaczęła się rozluźniać. Wiedziała, że to nie tylko działanie brandy. Nie miała wyboru, musiała jechać wreszcie na wyspę, nie mogła przecież całe życie od tego uciekać. Może obecność Jeda obok nieco ułatwi to wszystko? W tym mężczyźnie drzemała jakaś cicha siła, która może się jej bardzo przydać.
- Lecz wiedziała, że to nie jego wewnętrzna siła musi być przedmiotem jej studiów. Musiała przede wszystkim spojrzeć w oczy matce i zrozumieć, jak można żyć w cieniu morderstwa przez dwadzieścia pięć lat. Bo jej matka najwyraźniej to potrafiła. A Amy musiała poznać ten sekret, jeśli chciała pozostać przy zdrowych zmysłach.

## **Rozdział 4**

- Artie, rzygać mi się już chce od czekania! To wszystko żywcem mnie zżera! Jezu, chłopie, od ostatniej próby minęło już osiem miesięcy! Musimy wreszcie znów ruszyć!
- Daniel Renner ścisnął w dłoni słuchawkę w taki sam sposób, jak zwykł to robić podczas trudnych negocjacji lub przy ubijaniu większego interesu. Siedział na kanapie pochylony w przód, opierając łokcie na kolanach i wpatrując się niespokojnie w szarość wykładziny między nogami. Cały emanował niezdrowym podnieceniem i niecierpliwością, z którymi najwyraźniej się urodził. Dla Rennera świat kręcił się zbyt powoli. On zawsze wypatrywał kolejnego Wielkiego Interesu.
- Cechy owe czyniły z niego świetnego sprzedawcę. Daniel Renner umiał wykrzesać z siebie entuzjazm, który był co prawda całkowicie fałszywy, ale za to ogromnie wiarygodny. A to z kolei sprawiało, że był właśnie urodzonym sprzedawcą. - Miał dwadzieścia sześć lat i do tej pory sprzedawał już właściwie wszystko - od narkotyków po ubezpieczenia. Jednakże Renner dawno miał za sobą dni pokątnego handlu nielegalnymi substancjami chemicznymi, odkrył bowiem, że o wiele więcej prestiżu i wyzwania niesie ze sobą operowanie sztucznie wywindowanymi akcjami czy też innymi, lecz równie niepewnymi papierami wartościowymi. W dniu, kiedy zaczął prowadzić rachunki w niewielkiej firmie brokerskiej w Los Angeles, wiedział, że zmierza w dobrym kierunku.
- Oczywiście, niemal natychmiast zaczęło go nudzić życie maklera na prowizji. Ostatnio postanowił więc za jakieś dwa lata otworzyć własną firmę brokerską, a w dodatku zdecydowany był uczynić to w naprawdę dużym stylu. I jak zwykle skonsultował swe zamierzenia ze starym przyjacielem z czasów handlu narkotykami, Artemusem J. Fitzpatrickiem.
- Pod wpływem nalegania Rennera Fitzpatrick także postanowił zarzucić sprzedaż prochów na rzecz bardzo dochodowego i społecznie akceptowanego handlu dużymi inwestycjami. Inwestycje owe bardzo rzadko były dochodowe w jakimkolwiek znaczeniu tego słowa, ale w świecie finansowym nikt nie zauważał tej ich wady. Fitzpatrick odkrył ku swemu nieskończonemu zachwytowi, że Renner miał rację - na każdym kroku można spotkać ludzi, którzy są gotowi wydać pieniądze na cokolwiek, byle tylko ich nie oddawać rządowi. Tak więc Artemus Fitzpatrick ciągnął korzyści z najwyraźniej

uniwersalnego dążenia ludzi do unikania płacenia podatków, podczas gdy Renner skoncentrował się na sprzedaży akcji wysokiego ryzyka giełdowym hazardzistom, marzącym o wielkim trafieniu przy następnej hossie.

Renner Securities, Inc., jak tłumaczył Daniel Artemusowi, nie miała być jeszcze jedną, przeciętną, dysponującą piękną uliczną witryną firmą brokerską. Nie będzie nawet ulokowana na ulicy. Ostatnim z klientów, na jakich polował Renner, był typowy przechodzień. Nie miał ochoty obsługiwać kupy emerytów, wpatrujących się hipnotycznie w sennie przesuwające się po ściennym wyświetlaczu kursy IBM czy General Motors. Uważał to za klasę niższą.

Nie, Renner Securities będzie miało dyskretne pomieszczenia na trzydziestym piętrze biurowca ze stali i szkła z najwyższej klasy adresem na Wilshire Boulevard. I wszystko będzie tam najlepsze, poczynając od ręcznie polerowanej dębiny, a na dokładnie wybieranych klientach kończąc.

Fitzpatrick był pod wrażeniem tych planów, lecz w końcu znał Rennera od czasów, kiedy Daniel odkrył kopalnię złota w skłonnościach profesjonalnych sportowców do wydawania fortuny na przynoszące odprężenie narkotyki. I nawet w tamtych dniach Daniel Renner poszukiwał klienteli tylko wśród klas wyższych. Nigdy nie wystawał na rogach ulic, narażając się na pchnięcie nożem narwańca na głodzie. Działał bardzo dyskretnie i zadawał się wyłącznie z tymi, którzy mieli odpowiednie referencje.

Dla Artemusa Fitzpatricka życie nie było tak łaskawe. On aż zbyt często stał na ulicy i zadreślał się myślami, jaki kaliber ma spluwa ćpuna, który właśnie do niego podchodzi. Renner wyciągnął go z tego niebezpiecznego światka i Artie był mu za to dozgonnie wdzięczny. Z drugiej Jednak strony Artemus Fitzpatrick dorobił się w owej niemiłej pracy ciekawych kontaktów i nauczył się takich rzeczy, jakich Renner nawet nie miał okazji poznać.

Przed ośmioma miesiącami ta wysoce wyspecjalizowana i praktyczna wiedza okazała się nagle bardzo potrzebna Danielowi Rennerowi. Zwrócił się wtedy o pomoc do Artemusa Fitzpatricka. Wtedy po raz pierwszy odwróciły się role i Fitzpatrick wystąpił jako dobroczyńca. Bardzo mu się to podobało. Miło było nagle wystąpić na pozycji tego, który wie lepiej, tego, który ma odpowiednie kontakty, tego, którego Renner potrzebuje do przeprowadzenia swych planów.

- Słuchaj, Dan, to cholerne pudełko, jeśli w ogóle istnieje, leży tam od dwudziestu pięciu lat, tak? Nigdzie się stamtąd nie mogło ruszyć, tak? No więc uspokój się. Nie masz innego wyjścia, tylko czekać, wiesz o tym dobrze. Nie wywnętrzaj się więc na mnie. Osiem miesięcy temu myśleliśmy, że LePage przyniesie nam szczęście. Miał idealną przykrywkę, uderzając w konkury do córki. Ale sam wiesz, że czasami sprawy się chrzanią. A kiedy wszystko szlag trafił, pozostało tylko czekać na następną okazję. Jeszcze kilka dni i będzie ta następna okazja. Więc weź na wstrzymanie, koleś!

Brałem na wstrzymanie przez ostatnie osiem miesięcy i mam tego po dziurki w nosie! - Renner zabębnił palcami po blacie stojącego przed nim stolika do kawy.

-Już mamy czerwiec, Artie! Chcę, żeby wreszcie coś zaczęło się dziać!

- Mamy czas. Slaterowie mają wyjechać do Europy w przyszłym tygodniu, tak? Wszystko jest pod kontrolą. Jak już wyjadą, będziemy mieli czas na wszystko. Więc przestań wreszcie się napalać! Pewnie obgryzłeś już wszystkie paznokcie! Co cię tak nosi, do cholery?

- Szlag mnie trafia, bo za ostatnim razem wszystko się posrało, a ja nie mam żadnej gwarancji, że teraz pójdzie lepiej! - wybuchnął Renner. Zerwał się z kanapy i zaczął nerwowo chodzić po stalowoszarym dywanie. - LePage był zawodowcem, tak? Miał wiedzieć, co robi, tak? Mówiłeś, że był dobrym nurkiem. I nie brzydził się zabrudzić sobie trochę rąk, gdyby to miało być konieczne. Nie miał nic przeciw mokrej robocie. I wiedział, którą stroną strzela spluwa. Kurde, miał być zawodowym najemnikiem! I nic nie miało się posrać, ale się posrało! Facet wali łbem o dno stawu i

tonie! Kurwa, co to za zawodowiec?!

Fitzpatrick wydał z siebie powolne, pełne znużenia i cierpliwości westchnienie człowieka, który przez całe życie słyszał niesprawiedliwe oskarżenia i zdołał się wznieść ponad nie.

- To nie był mój człowiek. Wynająłem go z rekomendacji znajomego, który zajmuje się takimi kontraktami.

- LePage podobno naprawdę był świetny. Niestety, coś poszło nie tak. Może po prostu nie był aż tak dobry, jak twierdził. Poza tym słyszałem, że nurkowanie w jaskiniach jest strasznie niebezpieczne.

- Ale mówiłeś, że to ekspert!

- Wiem z doświadczenia, że nawet eksperci miewają problemy. Nurkowanie w jaskiniach jest niebezpieczne, szczególnie dla samotnika. To właśnie dlatego domagał się tak dużej zaliczki. -

Fitzpatrick za wszelką cenę usiłował być cierpliwy.

- I tę forszę szlag trafił. Wie. wiadomo oczywiście, co zrobił ze szmałem, zanim wbił się łbem w dno?

- Uspokój się i przestań o tym myśleć. To już minęło, Dan. Z tą sprawą raczej nie można iść do Izby Handlowej z zażaleniem o niewykonanie usługi.

- Nie chcę już więcej pomyłek!

- Skoro teraz Jedziesz tam osobiście, to jestem pewny, że nie będzie już problemów - powiedział pojednawczo Fitzpatrick. - Bądź cierpliwy jeszcze tylko kilka dni. Kiedy Slaterowie wyjadą, będziesz miał pół wyspy dla siebie. I nikt nie będzie na ciebie zwracał uwagi. Zrobisz wszystko na spokojnie. Upewniłem się, że teraz będziesz miał naprawdę dobrych ludzi. Prawdziwych zawodowców.

- A jeśli ci dwaj, których teraz wynająłeś, nie są lepsi od LePage'a?

Fitzpatrick znów westchnął.

- Wynająłem najlepszych, jakich znalazłem. Guthrie i Vaden mają świetną opinię. Nie są debiutantami i honorują kontrakty. Ale w takich sprawach nie ma gwarancji. Płacimy im dobrze, a oni wiedzą, że dopóki nie wyciągną skrzynki, na ich konta nie wpłynie złamany cent. W dodatku tym razem ty sam będziesz nadzorował wszystko na miejscu. Nie możemy już bardziej... hm... zagwarantować sobie ich profesjonalizmu.

- Nie „my płacimy im dobrze”, tylko ja wywalam na nich kupę szmalu! - Renner stanął przed wysokim od podłogi do sufitu oknem swego apartamentu i wpatrzył się w tłusty i lepki jak melasa smog na dworze. - Artie, tym razem wszystko musi pójść dobrze. Musi! Fitzpatrick odpowiedział dopiero po chwili.

- A co będzie, jeśli po tylu latach ta skrzynka jest już pusta? Dan, myślałeś o tym?

- Taaa, myślałem.

- I co?

- I nic. To nieistotne. Muszę wiedzieć.

- Wiesz, stary, na czym polega twój problem? Nie potrafisz przyjąć do wiadomości, że czasami lepiej nie wiedzieć.

- Taa? Daj mi przykład.

W słuchawce znów na chwilę zapadła cisza.

- Nie przychodzi mi teraz nic do głowy - przyznał Fitzpatrick.

Renner pokiwał głową i wyszczerzył zęby do mikrofonu.

- A wiesz, dlaczego? Bo nie ma takiego przykładu. Zawsze lepiej jest wiedzieć. Zawsze lepiej znać wszystkie odpowiedzi. I wiesz co, Artie? Ta odpowiedź może być cenna. Cholernie!

- Nie zapominaj, że dwadzieścia pięć lat temu ludzie co innego rozumieli przez określenie „kupa forsy” - mruknął nie przekonany Fitzpatrick.

- Moja matka - odrzekł nie zrażony Renner tonem nie znoszącym sprzeciwu - znała znaczenie słów „wielki szmal” w każdym czasie. A jeszcze lepsza była w ocenie wartości kamieni.

Fitzpatrick ugryzł się w język i dopiero po krótkim wahaniu zapytał:

- Naprawdę wierzysz, że ta wypłata była w szmaragdach?

- Mój stary był uznanym geniuszem, Artie. Dokładnie to sprawdziłem. Michael Wyman nie był głupi. W pamiętniku mojej matki stoi jak byk, że umówił się na kamienie, a nie pieniądze. I ja w to wierzę. - Renner zdawał sobie sprawę, że nieco dziwnie brzmi w jego głosie ten ton dumy z nieznanego mężczyzny, który był jego ojcem.

Dobił on targu nad targami. Zrobił naprawdę interes. Najwyraźniej wrodzony talent. Wyman zostawił szmaragdy w spadku swojemu synowi, choć ten nie nosił nawet nazwiska ojca. Renner nie pierwszy raz w życiu żałował, że tak się stało.

- Cholera! Masz jakieś pojęcie, ile te kamyczki mogą być dzisiaj warte? - właściwie przez grzeczność spytał Fitzpatrick.

- Ja wiem, Artie. Wiem dokładnie. A to jeszcze nie wszystko. W skrzynce jest o wiele więcej. Szmaragdy to tylko część nagrody. Z pamiętnika mojej matki wynika, że jak już położę łapę na tej skrzynce, to będę miał w garści młodego, robiącego karierę polityka, niejakiego Hugh'a Slatera. Bo w tej cholernej skrzynce są zdjęcia. Kompromitujące zdjęcia. Zdjęcia tatusia Hugh'a Slatera w towarzystwie znanego radzieckiego szpiega.

- Ale jeśli to spotkanie rzeczywiście się odbyło, to działo się to przeszło dwadzieścia pięć lat temu!

- No to co? Myślisz, że szanowny pan Hugh Slater nie będzie chodził grzecznie na dwóch łapkach, jak mu zagrozimy ujawnieniem, że jego stary chciał sprzedać Roskom tajemnice państwowe? Daj spokój, Artie. Nieważne, kiedy to było. To naprawdę silny atut. Tak silny, że kariera polityczna go nie przetrzyma. A mając te zdjęcia może zdołam też sterować Slater Aero. Wyobraź sobie tylko, Artie! Te szmaragdy, firma wielkości Slater Aero i facet, który pewnie niedługo zostanie senatorem - wszystko w garści! Będę mógł wszystko!

- Najbardziej mi się zawsze u ciebie podobało to, że masz takie skromne ambicje, Dan.

- Renner roześmiał się głośno. Był szczęśliwy, nabuzowany perspektywą powodzenia, tryskał energią. Robienie interesów jest lepsze od seksu i kokainy razem wziętych.

- Spotkajmy się w klubie. Zagramy w squasha. Muszę to z siebie wypocić. Kto wygrywa, ten stawia.

- Ponieważ zawsze wygrywasz, to chyba jest to niezły interes. Do zobaczenia za pół godziny.

Renner rzucił słuchawkę na widełki i ruszył do wyjścia z apartamentu. Tym razem się uda. Musi się udać. Czekał na taki wielki numer przez całe życie, na trafienie, które go wyniesie na szczyt piramidy władzy w Południowej Kalifornii. Od chwili, gdy znalazł po śmierci matki jej pamiętnik w bankowym depozycie, wiedział, że trzyma w rękach własną przyszłość.

Szkoda tylko, że w czasie kursu pletwonurków okazało się, że nie jest stworzony do tego sportu. Na płytkiej, bardzo przejrzystej wodzie dawał sobie jeszcze jako tako radę, ale niedobrze mu się robiło na samą myśl o nurkowaniu głębiej, w choćby trochę ograniczonej widzialności. Penetrowanie podwodnej jaskini było w ogóle nie do pomyślenia. To z kolei oznaczało, że musi wynająć zawodowców, którzy nie stawiają zbyt wielu pytań i nie mają oporów przeciwko mokrej robocie, gdyby zaszła taka konieczność.

Doszedł do wniosku, że właściwie nie ma nic przeciwko mokrej robocie. Odczuwał wręcz miłe ukłucie dumy, że może sobie pozwolić na zapłacenie innym za wykonanie jej za niego.

Wyspa była równie zwodniczo spokojna i zapraszająca, jak zawsze. Z okna małego, dwusilnikowego samolociku Amy patrzyła, jak ciemna smuga na horyzoncie przekształca się powoli w szmaragdowe

szaleństwo roślinności na tle turkusowego morza. Bardzo niewiele śladów cywilizacji maciło ten rajski obrazek na Pacyfiku. Odrzutowce lądowały tu tylko dwa razy w tygodniu, więc Amy i Jed kupili bilety w niewielkiej hawajskiej firmie, obsługującej wysepki.

Orleana była typową dla Pacyfiku formacją wulkaniczną. Strome zbocza starego krateru porastał obłędnie zielony dywan listowia, a na obrzeżach wyspy bieleły nieregularnie porozrzucane plaże. Gdy samolocik zatoczył łuk i zniżył lot, wśród morza tropikalnej zieleni na południowym krańcu wyspy pojawiło się miasteczko.

Jed pochylał się nad ramieniem Amy i wyglądał przez okno.

- Nie przesadzałaś - mruknął w zadumie. - To naprawdę niemal nietknięty, tropikalny raj. Gdyby nie ta miejscina, wyspa wyglądałaby na nie zamieszkaną. Gdzie jest dom twoich rodziców?

- Na drugim końcu wyspy. Stąd nie możesz go dojrzeć. - Amy odchyliła się, żeby Jed miał lepszy widok. W sposobie, w jaki Jed dotykał dziewczyny wyglądając przez okno, była jakaś dziwna intymność. Amy, która miała pełne nozdrza jego męskiego zapachu, poczuła nagle, że musi przejechać palcami po jego ciemnych włosach, ale się powstrzymała. Przecież tak naprawdę to wcale nie była pewna, jak to jest między nimi.

Pełna pasji miłość, którą uprawiali na kanapie w jej salonie, nie powtórzyła się już. Następnego ranka Jed był równie kumpłowski i swobodny jak zawsze, podrażnił się z nią na temat ponownego serwowania owsianki na śniadanie, załatwił rezerwację biletów lotniczych i poszedł do domu. Powiedział, że musi zrobić pranie. Nie wiedząc, jak rozumieć jego zachowanie, Amy stworzyła mu kolejną okazję do wycofania się z wyjazdu na Orleanę, ale Jed z niej nie skorzystał.

Podczas nieobecności Jeda w kraju sprzedano kolejną ze zrobionych przez niego klatek, a to według Amy zasługiwało na uczczenie. Kupiła szampana i zaprosiła Jeda na kolację w przeddzień wyjazdu z Caliph's Bay. Przyjął zaproszenie, ale po kolacji poszedł do domu.

Ich stosunki powróciły do normy. No, prawie, poprawiła się w myślach. I nie bardzo wiedziała, czy powinna się z tego cieszyć, czy odczuwać rozczarowanie. Jakaś część jej chciała koniecznie wierzyć, że tak właśnie jest najlepiej. Że dość już kłopotów i zastanawiania się, jak sobie poradzić z romanssem z kimś takim jak Jedydiasz Glaze. Niestety, pozostała część jej jaźni nie marzyła o niczym innym, tylko o pełnym wtopieniu się w życie tego mężczyzny.

Kłopot oczywiście polegał na tym, że Jed nie był typem człowieka, który lubi, jak inni mieszają się w jego sprawy. Amy wciąż sobie przypominała, że sama usiłowała się trzymać na taki dystans wobec wszystkich i wszystkiego. I że nie ma żadnego interesu we wplątywaniu się w jakikolwiek związek - a już szczególnie z Jedem Glaze'em.

- Niemniej nie dawało się zaprzeczyć, że coś się zmieniło między nimi. Dowodem na to był już sam fakt, że Jed siedział obok niej w tym samolocie.

- Bardzo chętnie trochę ponurkuję - powiedział Jed, gdy samolot miękko dotknął ziemi i potoczył się do małego budynku lotniska. - Mnóstwo czasu minęło od czasu, gdy ostatni raz miałem okazję. A kiedy ty ostatni raz nurkowałaś?

- Amy nie odwróciła wzroku od okna. Jej dłonie bezwiednie zacisnęły się w pięści; po chwili zmusiła się do rozluźnienia mięśni.

- Kiedy byłam tutaj poprzednio. W domu jest kupa sprzętu. Moja mama uczyła nurkowania i mnie, i moje rodzeństwo.

- A twój ojciec?

- On zupełnie lekceważy ten sport - odparła.

O ile Amy wiedziała, Douglas Slater nigdy w życiu nie nurkował. Biorąc to pod uwagę musiała uznać, że zapewne to jednak nie on popełnił dwadzieścia pięć lat temu to morderstwo. Bob



powiedział przecież, że zabójca musiał być świetnym nurkiem. Za to matka Amy była znakomitym nurkiem. I Jeden Bóg wie, że miała także silny motyw. Wszystkie powody morderstwa leżą zamknięte w wodoodpornej skrzynce głęboko w zalanej wodą jaskini.

- Powiedziałam tacie, że wynajmiemy samochód i sami przyjedziemy do domu - oświadczyła Amy, kiedy przeciskali się do wyjścia. Na zewnątrz samolotu otoczyło ją znajome, tropikalne ciepło i szaleńczo jaskrawe słońce.

- To chyba niezły pomysł - mruknął nieco nieobecny głos Jed rozglądając się wokół.

- Pomocnik pilota otworzył bagażnik samolotu i zaczął wyrzucać bagaże. Jed szybko odnalazł swoją torbę, a po chwili i dziewczyny.

- Z torbą w każdej ręce ruszył w stronę wyjścia z lotniska. Poprzedniego dnia przestał korzystać z pomocy kuli, co Amy powitała z radością, ale uznała, że takie forsowanie zranionej nogi nie jest rozsądne.

- Daj mi Jedną torbę, Jed. Nie powinieneś tyle dźwigać - zawołała i złapała za uchwyt torby.

Jed tylko się uśmiechnął i zignorował jej wysiłki.

- Amy, bardzo lubię, jak czasami trochę poprzędzisz, ale wszystko ma swoje granice. Świetnie sobie poradzę z tymi bagażami.

- Stała, jakby wrosła w ziemię. Niech go cholera! Skoro uważa to za zrzęczenie, to niech sobie radzi sam! Przecież chciała tylko pomóc.

- Pobiegnęła za Jedem, a gdy wyszli z lotniska, zaprowadziła go do innego małego budyneczku, gdzie wynajęli samochód.

- Kiedy Jed ostrożnie przejeżdżał przez miasteczko, kilkanaście osób pomachało do Amy, a ona radośnie im odpowiadała.

- Znasz wszystkich na wyspie? - spytał z zaciekawieniem Jed.

- Właściwie tak - odparła. - To mała, zamknięta społeczność, a moja rodzina ma tu dom od prawie trzydziestu lat. Uznali nas już za miejscowych.

- A kto nie jest miejscowy?

Roześmiała się.

- Ludzie spoza wyspy. Głównie turyści. Albo ci, którzy tu krótko mieszkają. Ci spoza wyspy są automatycznie podejrzani, nawet jeśli przywożą pieniądze.

- A gdzie jest w tym moje miejsce?

- Och, nie martw się. Jesteś gościem mojej rodziny, więc zostajesz honorowym obywatelem wyspy.

- Czterdzieści minut później Jed skinął w stronę stojącego wysoko nad idealnym półkolem plaży domu, który ukazał się jego oczom, gdy z wysiłkiem wyprowadził z ciasnego zakrętu mały, hałaśliwy, pordzewiały i rozlatujący się samochód.

- To dom twoich rodziców?

- Zgadza się. Tata i jego ówczesny wspólnik, Michael Wyman, kazali go wybudować prawie trzydzieści lat temu. Chcieli, żeby wyglądał jak dom bogatego, dziewiętnastowiecznego plantatora na Południowym Pacyfiku.

- Wygląda na to, że dobrze im wyszło - mruknął Jed, obrzucając fachowym spojrzeniem wielki, dwukondygnacyjny budynek.

- Widząc na jego twarzy wyraz wręcz fascynacji, Amy spojrzała jeszcze raz na dom swoich rodziców, usiłując go zobaczyć takim, jakim widział go Jed. Był to pełen wdzięku budynek otoczony kwitnącymi drzewami i palmami. Zacienione werandy o pięknych, zaokrąglonych kształtach spinały obie kondygnacje domu niczym łagodne klamry, a wszystkie pomieszczenia budynku wychodziły na przewiewne zewnętrzne galerie.

- Okna osłaniały ozdobne okiennice, które można było zamknąć na wypadek sztormowej pogody, a amfiladowe, trzydrzwiowe wejście do budynku stało otworem, ukazując chłodne, zacienione wnętrze hallu.

- Ciągle zapominam cię zapytać - powiedział nagle Jed, kiedy dojeżdżali do podjazdu. - Co powiedział twój tata, kiedy go poinformowałaś, że przywozisz gościa?

- Jedno łóżko, czy dwa?" - zacytowała sucho Amy.

Przez twarz Jeda przemknął ulotny uśmiech; nie oderwał spojrzenia od drogi.

- A ty na to?

- Dwa.

- Amy, chyba już dowiodłem, że potrafię znieść twoje nocne wierzganie.

- Zawarty w zdaniu wyrzut ubódl ją do żywego. Nie rozumiała, dlaczego Jed w ogóle zahacza o ten temat, skoro przez trzy ostatnie noce skazał ją na samotność. Porządnie poirytowana próbowała Jednak się opanować.

Wbiła wzrok we frontowe drzwi domu i odparła spokojnym głosem:

- Zaordynowałam dwa łóżka nie po to, żeby cię chronić przed moim wierzganiem. Zrobiłam to, żeby ci oszczędzić... eee... niepotrzebnych nacisków.

- Jakich znowu nacisków?

- Na ustalenie daty.

- Daty czego? - Jed był już rzeczywiście oglupiony. Nic a nic nie rozumiał z jej półsłówek.

- Daty naszego ślubu, ty idioto! - Amy nagle wpadła w złość.

Jed wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu.

- A czy twój ojciec ma broń?

- Jed, to naprawdę nie byłoby takie wesołe. Ani moja siostra, ani ja nie jesteśmy zamężne, choć nasi bracia są dawno żonaci. A jak ci już mówiłam, moi rodzice mają skłonności do przejmowania się - szczególnie mną. Mają też skłonności do popadania w przesadne podniecenie za każdym razem, kiedy jakiś nieostrożny samiec zaczyna wykazywać nadmierne zainteresowanie moją osobą.

- Będę o tym pamiętał.

- Dobrze zrobisz. - Z jej głosu znikła już szorstkość. Miała zamiar zapytać go o chorą nogę, ale ugryzła się w język. Znów by ją oskarżył o zrzędenie, - A jak tam twoje żebra? - dosłyszała Jednak swoje pytanie. Chyba Jednak nie ugryzła się wystarczająco mocno.

- Trochę bolą. Ale tylko trochę. Kilka drinków przed kolacją powinno załatwić ten problem. Wolę alkohol od lekarstw.

W jakiś czas później Jed wyciągnął obolałe ciało na szezlongu i potoczył wzrokiem po rozpościerającym się przed jego oczami widoku, który z chęcią kupiłby każdy producent widokówek. Po tej stronie domu z werandy roztaczała się panorama obramowanej zielenią, spokojnej i białej plaży, łagodnie opadającej do cudownie czystego i lśniącego morza.

Od chwili, gdy Amy przedstawiła go swym rodzicom, Jed poczynił kilka spostrzeżeń. Po pierwsze, Amy przejęła zielonkawy kolor oczu po ojcu. Po drugie, Douglas Slater nie wyglądał na faceta, który sięgnąłby po dubeltówkę, gdyby jakiś Bogu ducha winny mężczyzna wykazał niechęć do ożenku z jego córką.

Niemniej Slater sprawiał wrażenie człowieka, który potrafi znaleźć inne sposoby na osiągnięcie swych celów. W sumie nie zaskoczyło to Jeda. W końcu Douglas Slater doprowadził swoją firmę do rozkwitu w dziedzinie, w której do normalnych metod biznesowych zalicza się ludożerstwo i skrytobójstwo. A ktoś, kto osiągnął tyle, umie osiągnąć wszystko.

Jed od pierwszej chwili czuł dla ojca Amy wiele szacunku. Zauważył natychmiast, że Slater może

uchodzić bez wysiłku za emerytowanego profesora college'u. Zbliżał się do sześćdziesiątki i emanował łagodnym wdziękiem i ogładą towarzyską, które skrywały siłę i zdecydowanie. Jego smukłe ciało i zdrowa barwa cery sprawiały, że łatwo można było ocenić jego wiek na dobre dziesięć lat mniej. Siwe włosy przerzedzały się w niezwykle nobliwy sposób. Mimo bardzo swobodnego, domowego ubioru Douglas Slater wydawał się dystyngowany. Zapewne ten akademicki wygląd świetnie mu się przysługiwał w interesach jako znakomity kamuflaż dla skrytej pod spodem bezwzględności. Jed miał do kamuflażu bardzo praktyczne podejście i szanował ludzi umiających się nim posługiwać. Sam w końcu był ekspertem w tej dziedzinie.

Gloria Slater była równie interesująca, choć w zupełnie inny sposób. Miała pięćdziesiąt kilka lat i krótkie, znakomicie podcięte, zupełnie siwe włosy, wśród których Jednak połyskiwało jeszcze kilka znajomo złotobrazowych pasemek. Jed stwierdził, że matka Amy wygląda wręcz arystokratycznie. Miała pełną, atrakcyjną figurę i prawdopodobnie przeszła bardzo dyskretną operację plastyczną. Na przestrzeni lat Gloria Slater nauczyła się jakoś żyć z sukcesami męża. Amy twierdziła, że była idealną żoną prezesa, i Jed w to wierzył. Gloria była kobietą bardzo inteligentną, świetnie zorganizowaną i wyraźnie kochającą męża i dzieci. Bez wątpienia całkowicie poświęcała się swej rodzinie.

Po drodze na werandę Jed obejrzał stojące na stoliku zdjęcia - Sylwii w gabinecie, na tle ściany obwieszanej kolejnymi dyplomami i tytułami; Hugh'a, owego prawnika i polityka, przystojnego, młodego człowieka o szerokiej szczęce, siedzącego swobodnie na biurku na tle półek z książkami prawniczymi; Darrena, najstarszego, stojącego w dumnej pozie w biurze prezesa Slater Aero, Inc., które ojciec oddał mu przed dwoma laty.

Fotografia Amy przedstawiała po prostu młodą kobietę w dzinsach i białej bluzce. Zdjęcie wykonano na plaży podczas silnego wiatru, tak że pół twarzy dziewczyny zasłaniały rozwiane włosy. Amy śmiała się swobodnie do obiektywu. Na tej fotografii nie było żadnych widomych atrybutów sukcesu czy osiągnięć życiowych - ot, tylko młoda, szczęśliwa kobieta, której oczy lśniły dziewczęcą przekorą i ożywieniem. To zdjęcie zdecydowanie podobało się Jedowi najbardziej.

Z zamyślenia wyrwał go nagle głos gospodarza. Slater pochylał się nad barkiem na kółkach.

- Mam szkocką, burbona i wódkę, Jed. Co ci podać?

Jed zerknął na półleżącą na szezlongu obok matki Amy i uśmiechnął się kpiąco.

- A masz białe wino? Jak najslabsze. Amy usiłuje odzwyczaić mnie od mocniejszych trunków.

Zaskoczona Amy poderwała głowę.

- Jed! Przecież nigdy ci nie narzucalam, co masz pić!

Jak możesz mówić takie rzeczy?

- Slater zerknął na oburzoną córkę i przeniósł pytający wzrok na Jeda.

- Ależ to prawda! - z ponurą miną bronił się Jed. - Za każdym razem, kiedy przychodzę do niej na kolację, muszę pić wino. Z reguły białe. Ona chyba nigdy nie ma w domu prawdziwego alkoholu. To znaczy, ma butelkę brandy, ale chowa ją w kącie kredensu i wydziela, jakby to było płynne złoto.

- Nie, to niesłychane! - jęknęła Amy, wytrzeszczając oczy ze zdumienia. - Jak możesz tak mówić?! Jeśli miałeś ochotę na szkocką, to trzeba było sobie przynieść własną butelkę!

Jed wzruszył ramionami.

- Nie ma o co kruszyć kopii. To wręcz miłe.

- Co jest miłe?! - Oczy Amy płonęły nie udawaną złością.

- Zrządzenie. - Jed posłał uśmiech Glorii Slater. - Zanim poznałem Amy, nigdy żadna kobieta nie wierciła mi dziury w brzuchu. Sam nie wiedziałem, że stęskniłem się już za tymi wszystkimi wymówkami, zaleceniami i żądaniem poprawy zachowania.

- Amy patrzyła na niego w osłupieniu - wyraźnie odebrało jej mowę. Ojciec bez słowa nalał Jedowi kieliszek wina, po czym zauważył:

- To ciekawe, co mówisz. Nigdy nie myślałem o mojej córce jako o kobiecie, która... ehmm... zrzedzi. Zawsze myślałem, że to raczej jej matka i ja wiercimy jej dziurę w brzuchu.

- Och, ona jest w tym naprawdę świetna - odrzekł Jed. - I nie przeszkadza mi to. A z białym winem też sobie radzę. Cały wic polega na tym, żeby wstrzymać oddech i szybko przełknąć. - Uniósł kieliszek w stronę Slatera i opadł z powrotem na szezlong. Uśmiechnął się promiennie do Amy. - Ale ma kilka innych przyzwyczajęń, które chyba będę musiał zmienić. Nigdy jeszcze nie spotkałem nikogo o tak ubogich gustach muzycznych.

- Nigdy nic nie mówiłeś o muzyce, którą puszczam! Nie wiedziałam, że jej nie lubisz!

- Gloria wzruszyła ramionami w geście udawanego oburzenia.

- Nie biorę odpowiedzialności za obecny smak muzyczny Amy. Gdy dorastała, miała ciągły kontakt z muzyką klasyczną, więc...

- Ha-ha-ha! - przerwała jej Amy z triumfalną miną. - To ty tak myślisz, mamó! Zawsze na boku słuchałam rock and rolla!

- A więc tylko siebie możesz teraz winić za swój okropny gust muzyczny, moja droga! - wtrącił Slater, podał paniom drinki i usiadł obok żony. - My robiliśmy wszystko, co możliwe.

- Amy zwróciła wzrok do nieba, jakby oczekiwała jakiejś boskiej interwencji.

- Jestem tu dopiero od dwóch godzin, a już wszyscy na mnie naskakują!

- To zapewne spisek! - podpowiedział konspiracyjnym szeptem Jed, który się świetnie bawił. Zdawał sobie sprawę, że Slaterowie badają właśnie, czy on się nadaje na męża Amy, i ta sytuacja ogromnie go śmieszyła. - Na twoim miejscu, Amy, popadłbym w paranoję.

- Rzuciła na niego szybkie spojrzenie, nagle zupełnie wyprane z wesołości.

- Może masz rację.

- Jed przełknął wino, zastanawiając się, co takiego popsło jej humor. W jednej chwili była uosobieniem młodzieńczego rozbawienia, by za moment skrywać w oczach jakiś dziwny wyraz zaszczucia. Przyrzekł sobie, że niedługo, w dogodnej chwili, dowie się, co tak bardzo dręczy Amelię Slater.

- Amy mówiła mi, że miałeś ostatnio wypadek. - Gloria patrzyła na Jeda ze współczuciem.

- Nic poważnego. Pokłóciłem się z samochodem i przegrałem.

- Mój Boże, to okropne! Gdzie to się stało? - Matka Amy pokręciła głową.

Jed popatrzył pod światło na wino w swym kieliszku.

- Na Bliskim Wschodzie. Byłem tam na delegacji z mojej firmy.

Douglas Slater rzucił mu badawcze spojrzenie.

- Amy powiedziała, że jesteś inżynierem.

- Zgadza się - odrzekł i wiedząc, jak będzie brzmiało następne pytanie, dodał; - Inżynierem mechanikiem. - W końcu Douglas Slater z pewnością chciał to wiedzieć.

- I pracujesz w firmie, która prowadzi prace za granicą?

- Jed rozparł się wygodnie na szezlongu i zaczął lekko masować udo przez bawełnę spodni.

- To mała firma konsultingowa, która dostała ostatnio kilka dużych zleceń. Miałem mnóstwo pracy i nie widywałem Amy tak często, jak bym sobie tego życzył. Zerknął na najwyraźniej zaskoczoną dziewczynę.

Widząc jej wyraz twarzy miał ochotę nią potrząsnąć. Czy ona rzeczywiście nie dostrzegала narastającej w nim żądy? Może nie powinien był zostawiać jej samej przez ostatnich kilka dni, ale chciał jej dać czas na przystosowanie się do nowego układu. Był zdecydowany tym razem nie

popędzać jej w żaden sposób, skoro pierwsze lody zostały już przełamane. Tymczasem Amy najwyraźniej potraktowała to jako dowód czegoś zupełnie innego, cofnęła się do swej skorupki i powróciła do stosunków przyjacielskich.

Padło jeszcze kilka typowo rodzicielskich pytań o pracę Jeda, przez które z łatwością przebrnął, choć Amy usiłowała jakoś to wszystko przerwać. Jed odniósł wrażenie, że dziewczynie bardzo się nie podoba sposób, w jaki rodzice delikatnie przesłuchują go w kwestiach jego statusu finansowego i mieszkaniowego, zupełnie jakby rzeczywiście był konkurentem do jej ręki. Amy chwilami sprawiała wrażenie, jakby chciała go wręcz ochronić przed pytaniami Glorii i Douglasa.

Dla Jeda cała ta gierka była bardzo zabawna. Kiedy ostatni raz przechodził przez coś takiego, był o osiem lat młodszy i o wiele bardziej nerwowy. Upomniął siebie, że przecież wtedy to wszystko było na serio. On i Elaine ustalili już datę ślubu i przyszłość należała do nich. A przynajmniej tak im się wydawało, bo potem sprawy przybrały zupełnie inny obrót i Jed nauczył się nie planować zbyt odległych wydarzeń.

- Ale tak naprawdę - powiedziała Amy, kiedy na moment zapadła cisza - to Jed jest najlepszy w robieniu klatek dla ptaków. Konstruuje najwspanialsze klatki na świecie. Uważam, że powinien poważnie się zastanowić nad pracą nad nimi w pełnym wymiarze godzin.

Jeda zaskoczył ton jej głosu. Brzmiał tak, jakby dziewczyna rzeczywiście tak myślała.

- Kiedy już się zacznę nad tym zastanawiać - odparł uprzejmie - będę musiał pomyśleć także nad przyzwyczajeniem się do życia z dochodów, z których nie będę w stanie kupić nawet najcieńszego białego wina, nie mówiąc już o szkockiej.

- Zanim Amy zdołała pomyśleć nad jakąś ripostą, odezwała się Gloria. Z wdziękiem nabytym przez lata doświadczeń uśmiechnęła się i zmieniła temat.

- Gdzie mieszka twoja rodzina, Jed? - W Kalifornii?

Jed zbeształ się w myślach za nieprzygotowanie do tego pytania, które logicznie musiało paść zaraz po przesłuchaniu finansowym. Zerknął na Amy. Dziewczyna miała marsa na czole. Nigdy go nie pytała o rodzinę. Była to Jedna z kwestii, które bez słów zgodzili się zostawić w spokoju, i których rzeczywiście przez całe trzy miesiące nie poruszali.

- Moi rodzice nie żyją. Zginęli w wypadku lotniczym przed wielu laty.

- A rodzeństwo? - nie poddawała się Gloria.

- Miałem brata. - Jed urwał i odetchnął głęboko. - Andy zmarł jakieś osiem lat temu.

- Och, jakie to przykre!

Reakcja Glorii, choć bardzo na miejscu, była tylko towarzyskim zagranem, lecz Amy sprawiała wrażenie naprawdę zszokowanej. Ona nic nie wiedziała o Andym ani o rodzicach. Jed zrozumiał, że w tej chwili dziewczyna musi się zastanawiać, ilu rzeczy jeszcze o nim nie wie. Ale dlaczego tak ją to stropiło? Nie martwiła się tym przez ostatnie trzy miesiące. Doszedł do wniosku, że musi to mieć związek ze sprowadzeniem do domu kochanka na spotkanie z rodziną. W takiej sytuacji kobieta zapewne na wiele spraw patrzy inaczej.

Biorąc wszystko pod uwagę, Jed radził sobie w tej tradycyjnej scenie o wiele lepiej niż Amy. Ale przecież ona go tu nie sprowadziła po to, żeby poddać go staroświeckiej procedurze uzyskiwania akceptacji rodzicielskiej. Ściągnęła Jeda na wyspę z jakichś sobie tylko znanych powodów, a on zastanawiał się, ile jeszcze będzie musiał czekać, aż Amy mu je wyjawia.

- No cóż, Amy - powiedziała oficjalnym głosem Gloria, pełnym wdzięku ruchem wstając z szeszlona.

- Chyba już czas, żebyśmy posłali mężczyzn do przygotowywania grilla, a same zaszyły się w kuchni.

Amy posłała w stronę swego ojca szybkie, pełne obaw spojrzenie. Na ten widok Jedowi zachciało się śmiać. Wiedział, że dziewczyna zadręcza się w tej chwili, jakimi jeszcze osobistymi pytaniami

zasypie go ojciec, kiedy ona i matka znajdą się poza zasięgiem słuchu.

- Nie martw się - mruknął Jed, kiedy Amy przechodziła obok jego leżaka. - Zawołam cię na pomoc, jak już nie będę sobie mógł dać rady.

- Cieszę się, że cię to wszystko bawi. Och, Jed, tak mi przykro! Powiedziałam im, że jesteś moim przyjacielem.

- Wiem. I zamówiłaś oddzielne sypialnie. Odpręż się, Amy. Nie wystawię cię do wiatru. Nie dam się zastraszyć tylko dlatego, że twój ojciec zadaje mi uparcie pytania z repertuaru Izby Skarbowej. Potrafię przetrzymać gorsze rzeczy.

Amy zatrzepotała rzęsami i zniżyła głos do niemal niesłyszalnego szeptu.

- Jesteś taki męski! Taka mała kobietka jak ja może zemdleć z wrażenia! - wysapała z emfazą.

No, pomyślał Jed. Przynajmniej już nie wygląda na tak znerwicowaną.

- Amy - powiedział poważnie. - Naprawdę niełatwo mi zachować swobodę w rozmowie z facetem, który wie, że sypiam z jego córką.

Amy przestała błaznować i momentalnie się zaczerwieniła.

- Tata nie wie, że my... że nas... że raz...

- Gadanie! - Wyciągnął rękę i bezwiednie poklepał ją po udzie. - Idź już i poszatkuje sałatę, czy co tam masz do zrobienia w kuchni. Zostaw grill męskiej części gatunku ludzkiego, Amy wydała stłumiony jęk.

- Zaczynam się zastanawiać, czy nie popełniłam poważnego błędu, kiedy cię tu zaprosiłam.

- Nie, podejrzewam, że to było jedno z twoich najlepszych posunięć w życiu. - Jed podniósł się z szeszlona i spojrzał na koniec werandy, gdzie Slater układał węgiel w palenisku grilla.

- Amy już odchodziła, ale zatrzymała się jeszcze, odwróciła i spytała:

- Jak tam twoja noga? Lepiej?

- Och, jeszcze Jeden kieliszek białego wina, a będzie jak nowa. No, może jeszcze pięć albo sześć kieliszków.

- A, właśnie, to też! - rzuciła się Amy. - Nigdy nie miałam zamiaru zmieniać twoich nawyków! I nigdy nie zrzędzę! A szczególnie wobec ciebie!

Jed delikatnie popchnął ją w stronę przesuwanych, szklanych drzwi.

- Pa, Amy!

Miała wyraźnie ochotę ciągnąć sprzeczkę, ale chcąc nie chcąc poddała się jego woli. A Jed pokuśtykał w stronę grilla, żeby służyć panu Slaterowi moralnym wsparciem.

- Doug, nalać ci jeszcze szklaneczkę szkockiej?

Slater zachichotał i pokiwał głową.

- Dobra myśl. A skoro już przy tym jesteśmy, to może i sobie byś nalał? Możesz przecież wypić łyżeczek, póki moja córka nie widzi.

- Dzięki. Postaram się nie dostać małego rozumu.

Amy mówi, że zbudowałeś ten dom jeszcze przed jej urodzeniem.

Slater pochylił się nad węglami, poprawił ułożenie kilku kawałków i przytaknął.

- Tak, na spółkę z moim współnikiem, Michaeliem Wymanem. Stacjonowaliśmy tutaj w pięćdziesiątych latach, kiedy jeszcze marynarka miała tu swoje składy amunicji. Pewnej nocy Mike i ja urznęliśmy się i wymyśliliśmy, że Orleane czeka taka sama przyszłość, co Hawaje. Już widzieliśmy tysiące turystów, bo przecież wtedy właśnie zaczynały wchodzić do powszechnego użytku odrzutowce. Ziemia była tania jak barszcz. Zresztą nadal jest taka tania, co ci powinno dać pojęcie o naszej wiedzy o nieruchomościach. Mike i ja kupiliśmy sporą część wyspy, a po odejściu ze służby zaczęliśmy robić wspólnie interesy w Kalifornii. Po paru latach zarabiania pieniędzy

zbudowaliśmy sobie ten dom. Mieliśmy w nim siedzieć, odpoczywać i patrzeć, jak u naszych stóp, na wykupionej od nas za straszne pieniądze ziemi, rosną hotele Sheratona czy Hiltona. Jak widać, niezupełnie nam się udało.

- No, muszę przyznać, że te dwa domy na krzyż po drugiej stronie wyspy wyglądają troszeczkę inaczej niż Waikiki.

Slater roześmiał się.

- Z punktu widzenia interesów, kupno terenu na Orleanie było najgłupszym posunięciem w moim życiu. Ale od strony prywatnej to był strzał w dziesiątkę. Gloria i ja po prostu sobie teraz nie wyobrażamy, co byśmy robili bez tego domu. To prawdziwy dom, mamy tu prawdziwych przyjaciół - przyjaciół, a nie znajomych i kumpli od interesów, jeśli wiesz, co mam na myśli.

- Ludzi, na których można liczyć - mruknął Jed w zamyśleniu.

- Właśnie. Poza tym klimat nie ma sobie równych. Książka o przemyśle lotniczym daje mi zajęcie, a jak mi się już chce wyć z nudów, to sobie dorabiam na boku konsultacjami.

- Prowadziłeś jakieś inne interesy przed Slater Aero? - spytał Jed, podając Douglasowi szklaneczkę z whisky. Sam stał oparty plecami o balustradę ze szklanką w dłoni.

- Inne interesy? - zdziwił się Slater. - Ach, masz na myśli z Michaelem Wymanem? Nie, założyłem z Wymanem Slater Aero tak dawno temu, że aż wstyd powiedzieć. Mike był geniuszem technicznym, ale miał kielbnie we łbie jeśli chodzi o prowadzenie interesów.

- Za to ty umiałeś sprzedać jego geniusz, tak?

- To była idealna spółka. Z początku nazwaliśmy firmę „Wyman i Slater”, ale po śmierci Mike’a zmieniłem nazwę. Praca z Wymanem trochę przypominała pracę z artystą. - Slater wyprostował się i pociągnął ze szklanki. - Miał temperament jak cholera. Ale kiedy przychodziło do projektów lotniczych, Chryste! Jakież on miał umysł! Jak brzytwa! Slater Aero zbiło kupę forsy jeszcze wiele lat po jego śmierci na jego najwcześniejszych pomysłach. Szkoda, że nie dożył tych czasów, bo uwielbiał przepuszczać pieniądze!

- A co się z nim stało? - zagadnął Jed, wpatrując się w odbicie ostatnich promieni zachodzącego słońca w wodzie.

- Wypadek żeglarski. Wyman bardzo lubił ten sport, ale był cholernie nonszalancki. Wypłynął samotnie w rejs stąd na Hawaje i zniknął. Nie odnaleziono ani jego, ani jachtu. Mike uwielbiał ryzyko. Podejrzewam, że po prostu zaryzykował o Jeden raz za dużo. Kiedy się rozeszły wieści o jego zniknięciu, interesy się nieco pogmatwały. Wszyscy wiedzieli, że technicznym mózgiem firmy był Mike.

- Rozumiem, że cała konkurencja stała z boku i jak sępy czekali, żebyś padł bez jego pomocy?

Slater obrzucił Jeda wiele mówiącym spojrzeniem.

- No więc, jak mówiłem, interesy się nieco pogmatwały.

- Wierzę - mruknął Jed. Potrafił sobie wyobrazić, ile hartu ducha i samozaparca było trzeba, żeby utrzymać firmę na powierzchni po śmierci Wymana. Musiało być ciężko z nowymi zamówieniami, póki Slater Aero nie udowodniło, że potrafi sobie dać radę bez geniusza technicznego.

- Od jak dawna znasz moją córkę, Jed?

- Jakieś trzy miesiące. Ale od chwili, kiedy się poznaliśmy, spędziłem mnóstwo czasu na delegacjach, więc w sumie niewiele z tych trzech miesięcy byliśmy razem.

Slater pokiwał głową w odpowiedzi.

- Już się obawiałem, że w tym roku mi się nie uda ściągnąć jej na wyspę. Jakieś osiem miesięcy temu miała tutaj bardzo niemiłe przeżycia.

- Wspomniała coś o jakimś LePage’u - powiedział ostrożnie Jed.

- W październiku zeszłego roku przywiozła go tutaj na kilka dni. Jakies trzy tygodnie wcześniej poznali się w San Diego - Amy mieszkała trzy lata w San Diego, zanim przeniosła się do tego przybytku bohemy, Caliph's Bay. LePage był całkiem fajnym facetem, jeśli się lubi ten typ.

- Mam rozumieć, że ty go nie lubiłeś?

- W nim nie było nic do nie lubienia. Miał dobre maniery, był bardzo inteligentny, a według Glorii także przystojny. Po prostu uważam, że nie był odpowiedni dla Amy. Ale może każdy ojciec uważa, że wszyscy mężczyźni są nieodpowiedni dla ich córek? W każdym razie córek nie da się chronić bez końca. Zresztą Amy zawsze była stanowcza i samodzielna.

- Co się stało z LePage'em?

- To Amy ci nie opowiedziała? Uparł się, że ponurkuje w kilku zalanych jaskiniach, których wejścia są o kilkaset metrów stąd, w dżungli. - Slater machnął ręką w stronę rozbuchanej roślinności wokół domu. - Kiedy wchodził do jaskini, uderzył w coś głową, stracił przytomność i utonął. Amy znalazła go następnego ranka. Niezłe to nią wstrząsnęło. - Zerknął na Jeda. - A ty nurkujesz?

- Kiedyś trochę nurkowałem.

- Amy ciągle nurkuje, kiedy tu jest. Matka ją nauczyła. Mamy tutaj kupę sprzętu - gdybyś miał ochotę trochę ponurkować.

- Dzięki, z przyjemnością.

- Miło jest mieć znów Amy w domu - Slater gładko przeszedł do innego tematu. - Już się zaczynałem o nią poważnie martwić. Myślałem, że sukcesy uderzyły jej do głowy. Wiesz, że wydali jej książkę?

- Jed dosłyszał w jego głosie ojcowską dumę i uśmiechnął się.

- Wiem, czytałem.

- A teraz pracuje nad następną.

- Widziałem pierwszą część rękopisu. Ma tytuł Prywatne demony.

Slater uniósł brwi ze zdziwieniem.

- A to ciekawe! Zwykle Amy nie pozwala nikomu czytać swoich prac, póki ich nie wyda! Jed przypomniał sobie, że jeśli chodzi o Prywatne demony, to nie zadał sobie trudu zapytania autorki o pozwolenie na czytanie rękopisu. Ale to był drobny szczegół. Nie widział potrzeby wspomnienia o tym.

Stał oparty o poręcz werandy i patrząc na grzebiącego w palenisku Slatera zastanawiał się, jakie to prywatne demony kłębią się w głowie Amy. Postanowił, że wkrótce się dowie. W zamyśleniu popił whisky.

## Rozdział 5

W ciągu ostatnich kilku lat Gloria Slater niewiele nurkowała, ale codziennie pływała i regularnie chodziła z mężem na długie spacerunki. Jej ciało dopiero zaczynało wiotczeć. Amy z ponurym podziwem zerknęła na szczupłą talię matki, żywiąc nadzieję, że w jej wieku będzie miała choć w przybliżeniu tak dobrą figurę.

- Wiesz, Amy, podoba mi się ten młody człowiek - powiedziała Gloria i wyjęła z idealnie uporządkowanego kredensu wielką salaterkę.

Amy przez chwilę zastanawiała się nad słowami matki.

- Nigdy nie myślałam o nim jako o młodym. Ma chyba trzydzieści pięć lat.

- No cóż, takie rzeczy są względne. Uwierz mi, z mojej perspektywy on jest bardzo młody. - Gloria z uśmiechem podała córce torbę z zieloną sałatą. - Zaczynaj już drzeć sałatę. Tylko z szacunkiem! Sprowadzanie jej z Hawajów kosztuje fortunę! Ja przygotuję sos do sałatki. - Otworzyła drzwi przepastnej chłodni i zaczęła wydobywać składniki.



Amy odruchowo wzięła się za sałatę, lecz jej umysł zaprzętała Jedna myśl: czy Jed kiedykolwiek był „młody”. Przecież już w pierwszych chwilach po tym, jak się poznali, zauważyła w jego oczach aż zbyt wiele lat i doświadczeń życiowych. A teraz po raz pierwszy przyznała się przed samą sobą, że właśnie ten wyraz oczu natychmiast ją w nim zaczął pociągać, choć jednocześnie wywoływał uczucie niechęci. Zupełnie jakby wyczuwała, że Jed jest człowiekiem, który nie tylko rozumie, ale i zaakceptuje to, co zrobiła, bo zdarzało mu się już widywać gorsze rzeczy.

Ta analiza tak ją nagle zirytowała, że skupiła całą uwagę na sałacie.

- Miałaś ostatnio jakieś wiadomości od Sylvii? - spytała matkę w nadziei znalezienia jakiegoś bezpiecznego tematu.

- Tak. W zeszłym tygodniu do mnie dzwoniła. Podobno idzie jej fantastycznie. Zdaje się, że kobiety lekarki, szczególnie ginekolodzy, są teraz bardzo popularne. Może przebierać w pacjentach. - Gloria pokręciła głową. - Niesamowite, jak bardzo się wszystko pozmieniało. Szkoda, że nie słyszałaś, co ona opowiada o nowych technikach rodzenia.

- A ja dostałam kartkę od Darrena. Na grudniowe ferie wyjeżdża z Anne na narty do Europy. - Amy z rozpaczą uświadomiła sobie, że nie potrafi się zmusić do mówienia o tym, o czym by najbardziej chciała. Pragnęła zadać matce tyle pytań! I żadne z nich nie miało nic wspólnego z życiem braci i siostry.

- Taaak, i on, i Annę muszą gdzieś wyjechać i oderwać się - mruknęła Gloria mieszając sos do sałatki. Ruchy miała precyzyjne i energiczne. - Darren jest taki sam jak ojciec. Całkowicie oddany firmie.

A ty? Jaka ty byłaś w tym wieku? Przecież nie byłaś całkowicie oddana ani firmie, ani tacie. Byłaś szaleńczo zakochana w Michaelu Wymanie.

Amy widziała listy. Poskładane i związane w schludny stosik.

- Hugh i Glenda spodziewają się kolejnego dziecka. Wiedziałaś o tym? - rzuciła przez ramię Gloria z wnętrza chłodni.

- Tak szybko?

- Ja chce wiedzieć, jak ty to zrobiłaś, mamó. Jakim cudem zachowałaś zdrowe zmysły i potrafiłaś dalej żyć? Jak uciekłaś przed koszmarami? Czy w ogóle je miałaś?

- To dobrze, że są tak blisko ze sobą - ciągnęła Gloria.

- Wyborcy uwielbiają polityków, którzy są rodzinni. Chyba już czas, żebyś też o tym pomyślała, Amy. To znaczy o rodzinie. Wiem, że teraz jest w modzie późno rodzić dzieci. Sylvia opowiedziała mi ostatnio o kobiecie, która urodziła pierwsze dziecko w wieku czterdziestu lat. Ale według mnie to nie jest dobry pomysł. Dla kobiety czas liczy się inaczej.

Amy zdawała sobie sprawę, że dla niej też czas liczy się inaczej. Miała nadzieję, że z biegiem czasu będzie lepiej. Że stopniowo odsunie to od siebie. Wiedziała, że nigdy nie zapomni, ale myślała, że będzie łatwiej. Myliła się.

- Jak tobie udało się to przetrwać, mamó? Muszę wiedzieć! Muszę, bo ja też chcę przetrwać!

- Pytałaś Jeda, co myśli o założeniu rodziny?

- Mamó! Na miłość boską! Przecież ja znam tego człowieka dopiero kilka miesięcy! - wykrzyknęła Amy, gwałtownymi ruchami rwąc resztę sałaty.

- Najlepiej wyjaśnić sobie takie rzeczy zaraz na samym początku.

- Nie wyobrażam go sobie obwieszzonego wrzeszczącymi maluchami - mruknęła dziewczyna i zamyśliła się. Po chwili się uśmiechnęła. - Chociaż...

- Z mężczyznami nigdy nic nie wiadomo. Trudno powiedzieć, który będzie dobrym ojcem.

- Brzmi to ryzykownie.

- A ty uważałaś, że Michael Wyman będzie dobrym ojcem? Czy może uciekając z nim chciałaś po prostu porzucić swoje dzieci? A gdyby wszystko poszło po twojej myśli, czy jeszcze kiedyś byśmy się zobaczyły?

- Bo jest ryzykowne. Na dwoje babka wróżyła. Dlatego tyle kobiet popełnia błędy. Kobieta po prostu stara się jak może najlepiej w określonych okolicznościach. Czasami mylimy się w ocenie, ale nie oglądamy się za siebie.

Trzeba się wziąć w garść i iść naprzód. Nie bój się ryzyka, kochanie.

- Mamó, ostatnie ryzyko, jakie podjęłam, omal mnie nie zabiło.

- Gdyby to zależało od mężczyzn, na świecie nie byłoby dzieci - dokończyła Gloria, wykańczając zalewę.

- Tam na dole, w tej cholernej jaskini, ty podjęłaś dokładnie takie samo ryzyko jak ja. I jak ci się to podobało? Czy widziałaś jego oczy, mamó? Patrzyły na ciebie tak intensywnie, że zaczęłaś się zastanawiać, czy on jeszcze żyje, prawda? A nie wracały do ciebie te jego oczy? Nie prześladowały cię? Czy wtedy, w wodzie, czułaś, jak ociera się o ciebie jego noga? Czy jego ręka dotykała cię tak leciutko, jakby cię pieścił kochając się z tobą?

- Martwię się, że jeszcze się z nikim nie związałaś, Amy. To z Jedem jest na poważnie?

- To tylko przyjaciel, mamó.

- Amy, moja droga, nie opowiadaj mi takich rzeczy. Widziałam, jak on na ciebie patrzy. Zaborczego mężczyznę zdradzają oczy. Czy on był już kiedyś żonaty? - spytała od niechcienia Gloria i wręczyła córce salaterkę.

- Amy omal nie upuściła naczynia. Uświadomiła sobie ze zdumieniem, że nie wie. Nie wie nawet, czy Jed był kiedykolwiek żonaty.

- Nie, chyba nie. Nigdy nie wspominał o żadnym wcześniejszym małżeństwie.

- Więc go spytaj - stanowczym głosem poradziła Gloria. Zaczęła wyjmować i przeglądać srebrną zastawę.

- Po co? - Amy czuła się zagnana do narożnika. - Mówiłam ci przecież, że to tylko przyjaciel.

- Żyję na tym świecie wystarczająco długo, żeby wiedzieć, że bardzo niewielu mężczyzn jest w stanie po prostu przyjaźnić się z kobietą. - Twarz Glorii rozjaśnił uśmiech, odejmując jej na moment dwadzieścia lat. - Taka jest natura bestii. Jednym z największych błędów, jakie może popełnić kobieta, jest wiara w możliwość prawdziwej przyjaźni z mężczyzną. Mężczyźni prawie zawsze chcą więcej, nawet jeśli nic na to nie wskazuje.

- Mamo, to bardzo staroświeckie, i dobrze o tym wiesz!

- Tak uważasz? To spytaj jakiegoś mężczyznę.

Zanim - Amy zdążyła znaleźć na to odpowiedź, w drzwiach stanął Jed. Rzucił Glorii pytające spojrzenie.

- O co? - zagadnął.

Amy wbiła w niego wściekły wzrok. Przez myśl przemknęło jej, że być może matka prawidłowo zrozumiała wyraz jego oczu, ale zaraz odpędziła od siebie to przypuszczenie. Nie, to nie miało sensu. Jed nie mógłby być zaborczy wobec kobiety, bo nie miał ochoty na żadne więzy.

- O nic! - niemal warknęła. - Idź z powrotem na dwór i pobaw się jakąś męską zabawą. Możesz sobie pochodzić po rozżarzonych węglach, albo coś w tym rodzaju.

Zaraz przyjdziemy. Gloria roześmiała się.

- Omawialiśmy z Amy kwestie damsko-męskie.

Oparł się ramieniem o futrynę i skrzyżował ręce na piersiach.

- No, no! To zawsze fascynujący temat.

- Amy uważa, że między kobietą a mężczyzną możliwa jest czysta przyjaźń. Ja twierdzę, że takie czyste, platoniczne przyjaźnie są bardzo rzadkie. Mężczyźni nie są stworzeni do takiego rodzaju związków z kobietami.

- Niewątpliwie to jakaś forma upośledzenia umysłowego - zgodził się Jed.

- Chcesz przez to powiedzieć, że według ciebie mama ma rację? - spytała agresywnie Amy.

Spojrzał na nią spokojnie.

- Na podstawie własnego doświadczenia powiedziałbym, że tak. Można mieć wiele znajomych, ale niewiele kobiet może być bliskimi przyjaciółmi. - Zawiesił na chwilę głos, po czym dokończył z rozmysłem: - Chyba że w grę wchodzi coś jeszcze.

- Seks?

- Taak - uśmiechnął się łobuzersko.

- O cholera! - mruknęła Amy i zaczęła mieszać sałatę z sosem. - Ale w takim wypadku ja też myślę, że masz rację. To jest upośledzenie umysłowe. Chyba że oboje jesteście wykopaliskami z czasów przedpotopowych.

Jed oderwał się od futryny, szybkim ruchem zbliżył się do Amy i pocałował ją w czoło.

- Nie martw się o to. Według mnie jesteśmy przyjaciółmi. Bliskimi.

Twarz Amy oblała się rumieńcem. Dziewczyna naprawdę się zawstydyła. Wepchnęła salaterkę w rękę Jeda.

- Masz i zabieraj się razem z tym na werandę. Pokręcił głową z udaną rezygnacją.

- I pomyśleć, że zawsze lubiłem stanowcze kobiety! Posłusznie zniknął za drzwiami.

Gloria odprowadziła go zamyślonym spojrzeniem.

- Interesujący mężczyzna.

- Można to i tak ująć.

- Myślę, że mógłby z niego być naprawdę dobry przyjaciel - dla odpowiedniej kobiety. - Gloria uśmiechnęła się spokojnie i zaczęła rozstawiać talerzyki na dodatki.

Amy wpatrzyła się w matkę i uświadomiła sobie nagle, jak bardzo zawsze polegała na jej umiejętnościach. Od kiedy sięgała pamięcią, Gloria zawsze kierowała swym życiem i nie pozwalała, by fale ją unosiły. Zawsze wiedziała, co będzie robiła za godzinę, za dwa dni, za trzy miesiące. Wychowywała swe dzieci i planowała życie towarzyskie swojego męża z tą samą chłodną skutecznością. I równie metodycznie uczyła Amy nurkować.

A mimo to ani trochę nie straciła elastyczności. Fenomenalnie dostosowywała się do zmian w ostatniej chwili, nawet jeśli trzeba było zmienić zaakceptowane przed wieloma miesiącami plany. Była po prostu z natury świetnie zorganizowana i zawsze patrzyła w przyszłość.

I właśnie dlatego przetrwała, pomyślała Amy w nagłym olśnieniu. Ona nie oglądała się za siebie, ciągle parła w przód. Nowe plany, nowe życie, nowe kierunki. Niemal widziała w myślach Glorię Slater, jak spokojnym krokiem odchodzi od sceny śmierci w pewności, że zadbała o każdy szczegół. I planuje już sposoby reorganizacji przyszłości.

W przeciwieństwie do niej Amy wciąż oglądała się za siebie. Jakby ją schwytano w jakąś koszmarną pętlę czasową. W okropną pułapkę. Amy z rezygnacją stawiała czoło oczywistej prawdzie, że stosowane przez matkę metody przetrwania nie nadają się dla niej. Że będzie musiała znaleźć inny sposób. I pomyślała o Jedzie.

Kilka godzin później Jed leżał wygodnie w łóżku z założonymi za głowę rękami. Nie spał. W zamyśleniu patrzył w otwarte okno. Do jego uszu dolatywał miękki poszum palm, a ciemną powierzchnię morza oświetlał wielki, opasły, tropikalny księżyc.

Przez niemal cały wieczór zebra zachowywały się dość rozsądnie, lecz teraz znowu zaczynały boleć. Jed zastanawiał się przez moment, czy nie wstać z łóżka i nie wziąć Jednej z tych okropnych, białych tabletek, ale w końcu zdecydował, że nie. Może wystarczy aspiryna.

Zestawił stopy na dywan i podreptał do okna. Ciepła, balsamiczna bryza niosła ze sobą woń oceanu i egzotycznych kwiatów. Wszystko było niemal nierealne. Dłuższą chwilę Jed stał oparty o parapet i wyglądał przez okno, porównując ciemność werandy z mrokiem alejki, w której kilka tygodni wcześniej zarobił kulę w udo. Potem odwrócił się i poszedł do przylegającej do jego sypialni łazienki po aspirynę. Ale kiedy już połknął dwie tabletki, zrozumiał, że tak naprawdę potrzebuje czegoś innego. Że chce dzielić tę ciemność z Amy.

Jej pokój dzieliły od niego dwa inne, a sypialnia jej rodziców mieściła się na samym końcu korytarza. Jed spał w „pokoju chłopców”, jak to określiła Gloria. Na ścianie wisiały zdjęcia Hugh'a i Darrena w strojach futbolowych drużyn uniwersyteckich, zaś na sporej bieliźniarce stał pokaźny puchar za zajęcie pierwszego miejsca w zawodach zapaśniczych. Szeroki parapet był zastawiony kilkunastoma mniejszymi trofeami za wszelkie możliwe osiągnięcia we wszelkich sportach. Najwyraźniej po przejściu na emeryturę Gloria przeniosła na wyspę wszystkie ważne rodzinne pamiątki. Jed zaczął się zastanawiać, czy w pokoju Amy też są jakieś dyplomy lub puchary. Ale wątpił w to. Chyba że są szkoły, gdzie można dostać puchar za marzycielstwo lub za tajemnice skrytych kobiecych myśli.

Wszedł z powrotem do sypialni i nie zapalając światła odnalazł swe dzinsy. Wciągnął je na siebie i otworzył drzwi na werandę. Chciał koniecznie sprawdzić, czy Amy śpi.

Idąc galeryjką w stronę jej pokoju nie wywołał najmniejszego hałasu. Wiedział, że Amy dostałaby furii, gdyby przypadkiem obudził jej rodziców. Odgrywała wobec nich głupiutkie przedstawienie i udawała, że Jed jest tylko przyjacielem. Czas już z tym skończyć, powiedział sobie Jed. Kilka dni, jakie jej dał na powrót do równowagi, nie oznaczało powrotu do ich poprzednich stosunków. Poza

tym udawanie, że łączy ich tylko przyjaźń, było bez sensu, jej rodzice od samego początku wiedzieli swoje - i tak jest lepiej. A Jed nie zrobił nic, żeby zmienić ich opinię. Odpowiadanie na precyzyjne pytania Slatera sprawiało mu wręcz przyjemność, choć nie rozumiał dlaczego. Doszedł do wniosku, że bawiła go dziwaczna rola, w jakiej się nagle znalazł.

Drzwi na werandę w sypialni Amy były zamknięte, ale po naciśnięciu klamki łatwo ustąpiły. Jed cichutko wślizgnął się do pokoju i w tej samej chwili dosłyszał z parteru ciche brzęknięcie - dźwięk otwierania i zamykania frontowych drzwi. Puste łóżko Amy stanowiło odpowiedź na resztę pytań. Dziewczyna wyszła z domu. A to z kolei nie pozostawiało Jedowi wyboru. Będzie musiał iść za nią.

Amy stała na górnym stopniu schodów i głęboko wciągała przesycone zapachami powietrze nocy. Ruszyła powoli w dół, konstatuując z zadowoleniem, że dzisiaj przynajmniej niebo jest czyste. Tamtej październikowej nocy, kiedy wyruszała do jaskiń, na morzu rodził się sztorm.

Przed wyjściem z domu założyła białe dżinsy i koralową bluzkę. Wetknęła teraz ręce w tylne kieszenie spodni i poszła ścieżką pomiędzy palmami. Natychmiast utonęła w gęstym, ciężkim zapachu wilgotnych roślin.

Przez ostatnie dwie godziny siedziała bez ruchu w oknie sypialni i powtarzała sobie, że wycieczka do jaskiń jest głupotą. Tylko się bardziej zdenerwuje. Lecz narastało w niej przeczucie, że musi przejść przez swego rodzaju egzorcyzm. Pomyślała, że być może właśnie takie dziwaczne uczucie sprawia, że zbrodniarz wraca na miejsce zbrodni.

Przed oczy nachalnie pchały się wspomnienia. Ostatnio stale próbowały się wyzwolić, lecz Amy wciąż je tłamsiła, spychała w głąb pamięci, odrzucała. Jednakże tej nocy postanowiła, że na moment przestanie z nimi walczyć. Pozwoli, by wypełniły jej głowę, choć na samą myśl o tym wszystkie mięśnie tężały z odrazy.

Nie miała pojęcia, co zbudziło ją tamtej październikowej nocy. Pamiętała tylko, że siedziała wyprostowana na łóżku, spięta jakby w odpowiedzi na nocny krzyk. Serce waliło jej jak młotem, a krew dudniła w żyłach. Ale nie było słyhać żadnych krzyków. Siedziała tak i wsłuchiwała się w ciszę, z wysiłkiem próbując pojąć, co takiego wybiło ją ze snu.

- W końcu wygrzebała się z łóżka i wyszła na werandę. Zobaczyła Boba, który opuścił właśnie dom i kierował się w stronę dżungli. Niósł butlę tlenową i płócienną torbę z ekwipunkiem. Widziała, jak zniknął w ciemnościach ścieżki pod palmami. Nie mogła uwierzyć, że poszedł nurkować sam, szczególnie w nocy. Po południu nurkowali już w zatoce i Bob sprawiał wrażenie usatysfakcjonowanego. Było w tym coś dziwnego.

Tak samo jak nie miała pojęcia, co ją wyrwało ze snu, nie rozumiała też siły, która kazała jej szybko wciągnąć dżinsy i Jedną z niewielu ciemnych bluzek, jakie miała w szafie, i podążyć za LePage'em do dżungli. W owej chwili nie miała poczucia niebezpieczeństwa - ot, po prostu coś jej kazało iść za chłopakiem. Kiedy wychodziła z domu, była przejęta jedynie tajemniczością sytuacji.

Już po minucie rozumiała, że Bob nie szedł wcale do zatoki. Skręcił do dżungli, w ścieżkę, którą pokazała mu po południu, kiedy to wreszcie zdołał ją nakłonić pochlebstwem do wskazania drogi do jaskiń. Żeby dotrzymać mu kroku, musiała szybko przebierać nogami, a jej duszę coraz bardziej przepełniało przeczucie czegoś okropnego.

Gdy Bob się zatrzymał, Amy stanęła kilkanaście metrów od niego i wstrzymała oddech. Poprzez kołyszące się gałęzie i girlandy liści dostrzegła, że włączył małą, punktową latarkę i wpatrzył się w kawałek papieru.

Przyjrząwszy się dokładnie podjął wędrówkę; po chwili skręcił w prawo. Kiedy sto jardów dalej znowu się zatrzymał, Amy wiedziała już dokładnie, dokąd się wybrał: stał teraz nad samym wejściem do krętych, zalanych wodą jaskiń, które znaleźć można było tylko w tej części wyspy. Amy

zdrętwiała na samą myśl, że Bob najwyraźniej ma zamiar sam w nich nurkować. Patrzyła, jak przygotowuje sprzęt. Zarzucił na plecy butlę, zaciągnął szelki i sprawdził regulator, robiąc kilka wdechów przez ustnik. Potem wspiął się na ostrą krawędź skały nad wejściem do jaskini i ostrożnie wszedł do wody. Kiedy już bezpiecznie znalazł się w sadzawce, założył płetwy. Zaszokowana Amy patrzyła, jak chłopak znika pod ciemną wodą.

Powoli wychynęła ze swej kryjówki i zajrzała w głąb wypełniającej jaskinię wody. Z głębi ujścia groty docierał do jej oczu poblask światła - LePage włączył swą podwodną latarkę. Światło przez moment zamigotało pod powierzchnią, po czym znikło, gdy Bob wpłynął do podwodnego korytarza. Kiedy tak niezdecydowanie stała nad wejściem do jaskini, coś pod nogą zwróciło jej uwagę. Pochyliła się i podniosła do oczu ten kawałek papieru, któremu przyglądał się przedtem LePage. Była to odręczna, niedokładna mapa, ledwie czytelna nawet w świetle paluszkowej latarki pozostawionej przez Boba pod torbą.

Doszła do wniosku, że plan przedstawia pierwszych kilka metrów krętego podwodnego korytarza. Ale skąd LePage mógł wiedzieć, jak wygląda wnętrze tych jaskiń?

Amy musiała użyć całej siły woli, żeby wyrwać się ze szponów tych wspomnień, poczucia lęku, zmieszania, narastającej bezrozumnie paniki i przeczucia, że oto nadciąga coś strasznego. Wszystkie te okropne obrazy powróciły do niej aż za szybko. Przez długich osiem miesięcy usiłowała zapomnieć te sceny, wyrzucić je z pamięci, ale jej wysiłki poszły na marne. Stała i słuchała cichego pomruku wody w grocie, a wszystkie prześladowające ją szczegóły tamtych wydarzeń przepełniały jej głowę. I wszystkie były wyraźne, jakby to działo się przed chwilą.

- Amy?

Póki nie zawołał jej imienia, nie słyszała żadnego hałasu. Na zaskakująco bliskie brzmienie głosu Jeda Amy odwróciła się jak fryga, zadrżała i zachwiała się.

- Jed, nie słyszałam, jak podchodziłeś! - Wpatrywała się w niego rozszerzonymi z przestachu oczami i wie działa, że on spostrzegł ten przestach. I napięcie. Amy dopiero po przyjeździe na wyspę uzmysłowiła sobie, że Jed widzi takie rzeczy. Że w ogóle bardzo wiele zauważa. Teraz stał w cieniu palm, niemal zupełnie skryty za opadającymi liśćmi, i bacznie obserwował dziewczynę. Światło księżyca ledwie rozjaśniało twarde rysy jego twarzy.

- Trochę późnawo jak na samotny spacer, nie uważasz? - mruknął i zbliżył się do Amy tak bezszelestnie, jakby rośliny, po których stąpał, poddawały się jego ruchom z własnej woli.

- Tutaj przecież nic mi nie grozi - odrzekła niezbyt pewnym głosem i przypomniała sobie o ziejącym tuż za jej plecami otworze wejściowym do jaskini. Odruchowo odsunęła się o krok. Miała nadzieję, że Jed nie zauważy nic poza nieco wybrzuszonym skupiskiem skał.

- Skąd wiedziałeś, gdzie jestem?

- Szedłem właśnie do twojego pokoju, kiedy usłyszałem, że wychodzisz z domu. - Gdy Amy podeszła do niego, zerknął ponad jej ramieniem na otaczającą wejście do jaskini skalną formację.

- Do mojego pokoju? Po co?

Kąciaki ust Jeda uniosły się lekko do góry, a wzrok, który przeniósł nagle ze skał na jej twarz, nabrał łobuzerskiego wyrazu.

- A jak myślisz, do cholery? Już zapomniałaś, że jesteśmy kochankami?

- Niedbały ton, jakim wypowiedział te słowa, dotknął ją do żywego.

- Właściwie zapomniałam. Niespecjalnie cię interesowałam od tego... tej jednej nocy. Doszłam więc do wniosku, że to był przypadek. Wyjątek. Fuks.

- Fuks?

Wzruszyła ramionami, mając nadzieję że ten gest będzie wystarczająco wymownie beztroški.

- Doszłam do wniosku, że po prostu pozbyłeś się napięcia, czy jak to nazwać. Wróciłeś z długiej podróży, byłeś ranny, spałeś w moim łóżku. Byłam zwyczajnie dodatkiem. Jedno poszło za drugim.

- Aha, rozumiem, co masz na myśli. - Wyciągnął rękę i delikatnie schwycił dłoń, którą Amy nerwowo gestykulowała. Silne palce zamknęły się wokół jej nadgarstka i powstrzymały niezbyt skoordynowane ruchy. - Fuks.

- Właśnie. - Ruszyła zdecydowanie naprzód, chcąc go ominąć. Jed nie starał się jej zatrzymać, ale nie puścił jej ręki. Znalazł się nagle u jej boku i razem odeszli od jaskini.

- Powiedz mi, Amy, kto kogo wykorzystał tamtej nocy do pozbycia się napięcia? Przecież to ty obudziłaś się z krzykiem z powodu koszmaru sennego.

Rzuciła na niego kosę spojrzenia.

- Okay. Niech ci będzie. Więc to było obustronne.

- Przyjacielskie.

- Jak chcesz. - Skinęła sztywno głową.

- Życzliwe.

- Jed...

- Taki sobie numerek na chybicka pomiędzy przyjacielsko nastawionymi do siebie znajomymi, którzy przypadkiem w tej samej chwili potrzebowali sobie ulżyć.

Oczy Amy ciskały błyskawice.

- Jed, nie musisz tego ośmieszać ani trywializować.

- Nie wyśmiewam się. Po prostu usiłuję to zobaczyć z twojej perspektywy.

Amy straciła panowanie nad nerwami. Obróciła się na pięcie i stanęła twarzą w twarz z Jedem.

- Nie wiem, jaka jest moja perspektywa - wysyczała. - I nie mam zielonego pojęcia, z jakiej perspektywy ty na to patrzysz. Sama nie wiem, dlaczego poszłam z tobą do łóżka. I dlatego uznałam, że najlepiej to potraktować jako przyjacielski gest z obu stron. Pasuje?

- Gównu prawda! Zaskoczona zamrugła powiekami.

- To może ty mi powiesz, co?

- A po co właściwie chcesz to określać? - spytał cicho Jed. - Nie ma potrzeby przyczepiania etykiety.

- Jak możesz tak mówić?! - oburzyła się. - Oczywiście, że trzeba!

Jed pociągnął ją za sobą, wywlókł ją z dżungli na krawędź niewysokiego klifu nad zatoką. Zatrzymał się, zerknął w dół na srebrzący się pasek piasku i odwrócił się do dziewczyny.

- Mówisz tak, bo jesteś kobietą.

- No i co? - spytała przez zaciśnięte zęby.

- No i to, że ja jestem mężczyzną i nie widzę potrzeby określania i szufladkowania tego... na razie. - Nie zwracał na Amy uwagi. Zacisnął tylko mocniej palce na jej dłoni i szukał wzrokiem zejścia z klifu.

- Ale to ty powiedziałaś, że jesteśmy kochankami. Kochankami! Czy to nie jest szufladkowanie?! - Amy nie wiedziała, dlaczego właściwie się z nim kłóci - i to w tak idiotyczny sposób. Nie rozumiała także, dlaczego pozwala mu się sprowadzać na plażę.

A Jed jeszcze bardziej zacisnął dłoń na jej nadgarstku.

- Dobra, zaszufladkowałem - powiedział pojednawczym tonem. - Na razie tyle wystarczy.

- Nie byłabym taka pewna, Jed. - Byli już prawie na dole. Amy wpatrzyła się w profil Jeda, zafascynowana lśnieniem jego ciemnych włosów w świetle księżyca. - Zdajesz sobie sprawę, jak mało o tobie wiem? Nie wiem o tobie ani trochę więcej teraz, niż wiedziałam trzy miesiące temu, jak się poznaliśmy.

- To nieprawda - powiedział w zamyśleniu. - Wiesz na przykład, że kiedy się poznaliśmy miałem skłonności do wypijania nieco zbyt dużych ilości szkockiej. Widziałem, jak mnie obserwujesz po tym wieczorze, kiedy zniecka wpadłaś do mnie, a ja usiłowałem upić się w trupa. I zaraz mnie przestawiłaś na białe wino, i ograniczyłaś mnie do dwóch czy trzech kieliszków.

- O Boże! Nie miałam zamiaru odstawiać cię od butelki! Po prostu ja sama piję białe wino, więc podawałam ci je, kiedy przychodziłeś na kolację! Nigdy nie protestowałeś. Nie przyniosłeś też własnej szkockiej!

- Bo mi to nie przeszkadzało. - Jed był rozbawiony. Stali już na plaży. - Wiesz, jak lubię projektować klatki dla ptaków. Zawsze powtarzasz, że powinienem porzucić pracę inżyniera i robić pieniądze na produkcji klatek.

- Jed, to niezbyt dobry dowód na to, że nasza znajomość to coś głębszego.  
Prowadził ją po piasku.

- Mnóstwo ludzi, którzy mnie znają od dawna, nie ma pojęcia o moich klatkach.

- Może dlatego, że niespecjalnie się udzielasz towarzysko - wytknęła mu sucho.

- O, następna rzecz, jaką o mnie wiesz. Nie jestem zbyt towarzyski.

- Z moimi rodzicami świetnie sobie radzisz.

- Hmmm. To co innego.

- Taaak? A to dlaczego?

Wzruszył ramionami. Na skórze nagich barków zaśniła poświata księżyca.

- Nie wiem. Może dlatego, że są z tobą związani.

Amy zaparła się nagle, zmuszając Jeda do zatrzymania się.

- Słuchaj no, Jed! Powiedz mi, dlaczego pozwalasz tacie na te wszystkie niezbyt subtelne pytania o twoje finanse? I dlaczego godzisz się na to, żeby mama cię przesłuchiwała na temat twojej rodziny?

- Bo to twoi rodzice i jestem ich gościem. I dlatego że sypiam z ich córką, a oni o tym wiedzą. To daje im prawo do kilku pytań.

- Naprawdę? - parsknęła z wściekłością. - A ja? Czy ja mam prawo do kilku pytań?

- Chyba tak.

- No cóż, dzięki i za to! Zawsze myślałam, że chronisz swoją prywatność i nie chcesz, żebym ci zadawała pytania! - Machnęła ręką w geście pełnym niesmaku.

- Na chwilę zapadła cisza, po czym Jed odezwał się cicho: - Ja myślałem o tobie dokładnie to samo. Jeśli chcesz mnie o coś spytać, Amy, to pytaj.

- Przez dobrą minutę wpatrywali się w siebie. Ciepły, delikatny powiew wiatru uniósł kosmyk włosów dziewczyny i przesunął go na jej szyję. Jed odsunął go palcem.

- Byłeś już kiedyś żonaty? - spytała Amy z dziwną śmiałością.

Jed nie odpowiedział; pokręcił tylko głową.

- Mama kazała mi spytać - wyjaśniła, uśmiechając się w przyływie nagłej wesołości.

- Byłem kiedyś zaręczony... Jakieś osiem lat temu.

- I co się stało? - W napięciu czekała na odpowiedź.

- Nie wyszło. Mój brat zmarł mniej więcej w tym samym czasie i musiałem się zająć różnymi rzeczami - mówił gorączkowo Jed. - Zaręczyny się rozleciały.

- Stres - mruknęła Amy ze zrozumieniem. Zastanawiała się, co takiego musiał pozalać, i dlaczego jego narzeczona nie zdołała przetrzymać sytuacji.

- Stres. Cóż za użyteczne słowo!

- Brak ci jej? Tęsknisz za nią? Myślisz o niej?

- Nie. Aie czasami się zastanawiam, jak by wyglądało moje życie, gdybym osiem lat temu się ożenił i



wpadł w rutynę.

- Amy przepełniło współczucie. Pogładziła dłonią jego szorstki policzek.

- Osiem lat to kawał czasu. Jestem pewna, że trafiały ci się inne okazje do założenia rodziny, gdybyś tylko tego chciał.

- Nie wiem sam, czego właściwie chciałem przez te osiem lat. Po prostu szedłem utartymi ścieżkami. Nie patrzyłem na boki. Jechałem tam, gdzie mnie wysyłali, robiłem, co do mnie należało, wracałem i projektowałem klatki dla ptaków. Popijałem szkocką. Niezbyt lubię myśleć o przeszłości.

- I o przyszłości?

- Taaak, o przyszłości też niewiele myślałem - odparł.

- Och, Jed... - Jej palce przesunęły się delikatnie po jego szyi na nagie ramię.

- Aż do niedawna - dokończył.

- Co?

- Niewiele myślałem o przyszłości, aż do niedawna. Ale teraz znów się przyłapuję na takich myślach.

- Przyciągnął ją do siebie, objął i wtulił twarz w jej Jedwabiste, rozwiane bryzą włosy.

Amy objęła go w pasie i oparła głowę na jego ramieniu.

- Powiedz, jesteśmy przyjaciółmi czy kochankami?

- I przyjaciółmi, i kochankami. - Opadł na kolana i pociągnął ją za sobą. Kiedy uklękła, z leniwym, zmysłowym uśmiechem na twarzy oparł dłonie na jej biodrach. Zaciśnął palce na materiale bluzki. - Ostatnim razem byłem okropnie szybki - mruknął i pocałował ją w nos, po czym ściągnął jej bluzkę przez głowę. - Pragnąłem cię już od bardzo dawna. Wiedziałaś o tym, prawda?

Oczy Amy dziwnie miękko zalśniły w świetle księżyca.

- Kiedy wracałeś z delegacji, kilka razy mi się wydawało, że może trochę miałeś na mnie ochotę...

- „Trochę miałem ochotę”! - zadrwił i roześmiał się. - Dostawałem kota na twoim punkcie. A ty chciałaś tylko grać w warcaby i słuchać albumów Beach Boys!

- No, bo przecież byliśmy przyjaciółmi...

- A ty się bałaś i nie chciałaś dopuścić, żeby przyjaźń zmieniła się w coś innego, prawda?

- No, trochę - przyznała się. Palce Jeda bawiły się leniwie nagimi sutkami dziewczyny. Czute, jak narasta w niej znów to dziwne napięcie, jak wyczula się na jego dotyk. - A... potem... Potem nie wiedziałam właściwie, na czym stoję.

- Chciałem ci dać trochę czasu. - Jego ciepłe dłonie zsuwały się teraz po jej bokach do paska białych dzinsów. - A może i sam potrzebowałem trochę czasu... - Pochylił się, by pocałować jędrną pierś.

- Jed, tak wielu rzeczy nie wiemy o sobie nawzajem - szepnęła.

- A czy to takie ważne?

- Nie wiem. - Wciągnęła gwałtownie powietrze, kiedy rozpiął guzik jej dzinsów.

Jed odwrócił ją od siebie i oparł o swą pierś jej nagieplecy, po czym zsunął z niej dzinsy wraz ze skąpymi majteczkami. Amy odchyliła głowę do tyłu, gdy zaczął gładzić wewnętrzną stronę jej nagiego uda. Przytulona do niego czuła napięte mięśnie jego ud i wypychającą mu spodnie, przyciskającą się do krągłości jej pośladków męskość. Dziewczyna była głęboko świadoma władzy, jaką Jed nad nią roztoczył.

A on całował jej ramiona i szyję, po czym odchylił dziewczynę na bok, sięgnął ręką i rozchylił jej uda. A gdy poddała się jego dotykowi, zaczął gładzić kędziory na jej podbrzuszu. Amy zadrżała i zamknęła oczy. Oparła głowę na jego ramieniu i wczuwała się w ciepło mężczyzny i narastający w niej głód jego dotyku. Gdy jego poszukujące palce odnalazły delikatną szparkę między jej nogami, jęknęła głośno. I już Jed rozchylił ją, zagłębiał w niej opuszki palców, pieścił, gładził, krążył... Amy schwyciła dłońmi muskularne uda mężczyzny i wbiła w nie paznokcie.

- Jed, nie rozumiem, jakim cudem robisz mi to z taką łatwością! - Nie był to ani protest, ani skarga. Po prostu wyraz zaskoczenia. Amy rzeczywiście nie pojmowała swych reakcji na Jeda. Nigdy przedtem nie reagowała tak na żadnego mężczyznę.

- To działa w obie strony - mruknął Jed, nie przestając poszukiwać. Jego ruchy stawały się coraz bardziej drażniące, podniecały do szaleństwa. Kiedy Amy zaczęła drżeć, przytulił ją mocniej do swych ciepłych ud. - Czujesz? Czujesz, jak bardzo cię pragnę?

Z nieartykułowanym pomrukiem Amy wywinęła mu się i popchnęła go na plecy. A gdy opadł na piasek, położyła się na nim. Jed uśmiechnął się do niej w ciemnościach i podciągnął kolana po obu stronach jej bioder, unieruchamiając ją całkowicie. Jego dłonie powoli, leniwie, lecz chciwie, przesuwały się po jej plecach, biodrach i pośladkach.

- Podoba ci się to, co? - spytała Amy niemal oskarżająco, bawiąc się jego płaskimi sutkami. - Sprawia ci przyjemność, że tak szybko mnie rozpalasz?

- A komu by nie było przyjemnie? Ty tak wspaniale reagujesz! Jesteś gorąca, Jedwabista i drżąca! Już czuję, jak przechodzą cię dreszcze.

- Bestia! - Ale przylgnęła do niego, szukając dłonią suwaka jego dzinsów. Palce Jeda wślizgnęły się w nią w tej samej chwili, gdy znalazła suwak i zaczęła ściągać z Jeda spodnie. Westchnęła. - Ty też drżysz. Czuję to.

- To wstrząsy przederupcyjne. Zaraz eksploduję.

- Jak wulkan, tak? Tak właśnie było ostatnim razem. Zawsze taki jesteś?

- Zsunęła z niego dzinsy i slipy. I nagle Jed poczuł na sobie jej dłoń - niecierpliwą, szukającą, silną.

- Nie, nie zawsze taki jestem. Ale przy tobie wejdzie mi to chyba w nałóg, - W ciemnościach jego oczy jarzyły się jak pochodnie, gdy chwycił dziewczynę za biodra i Jednym szybkim ruchem uniósł tak, że po chwili klęczała nad nim, obejmując go kolanami. Jego twardy, pulsujący członek drażniaco wparł się w jej podbrzusze, -Ostatnim razem tak cholernie mi się śpieszyło, że bałem się, czy nie zrobię ci krzywdy. I chyba nawet trochę cię skrzywdziłem.

- Nie. - Pokręciła głową w stanowczym przeczeniu.

- Tym razem ty jesteś szefem. Nie śpiesz się. Rób wszystko tak, jak lubisz.

Amy z westchnieniem skierowała go do swego wnętrza i opierając się dłońmi o ramiona Jeda powoli zaczęła się zsuwać w dół, cały czas czując całą jego długość i grubość, niecierpliwie wpierającą się w wilgotne wejście do jej ciała.

- Wiesz, jak torturować chłopca, co? - Głos Jeda był ochryply. - Masz zamiar ciągnąć to w nieskończoność?

- Powiedziałeś, żebym się nie śpieszyła. - Zobaczywszy na jego twarzy wyraz napięcia, poczuła kobiecą dumę. Dopasowując się pomału do niego, osunęła się o kolejne pół cala. Był taki duży, rozciągał ją, rozpychał się.

Amy zaczęła się zatracać, tonąć w namiętności, przepelniającej wzrok Jeda.

- Powiedziałem, żebyś się nie śpieszyła, ale nie mówiłem, że ma to trwać tydzień - wydyszał. - Chodź tu, zanim oszaleję! - Zaciśnął ręce na jej biodrach i Jednym silnym pchnięciem wdarł się w jej ciepłą, wilgotną kobiecość.

Amy zaszlochała i opadła na jego pierś, wbijając paznokcie w skórę jego barków. Po chwili zaczęła się przystosowywać do oszalamiającego, wszechogarniającego rytmu. Czuła się, jakby ujeżdżała dzikiego ogiera, składającego się w całości z mięśni i niepohamowanej energii. Coraz bardziej zaciskała kolana na jego biodrach, wczuwając się w natychmiastową reakcję mężczyzny. Przez nie kończąca się chwilę wszystko wokół niej przestało istnieć. Nie było przeszłości, przyszłości, tylko ten moment i ten mężczyzna.

- Usłyszawszy swoje wymawiane bezgłośnie imię i czując zaczątki delikatnych drżeń, Jed jęknął i po raz ostatni wbił się w miękką kobiecość Amy.
  - I nagle było po wszystkim. Otoczyło ich słodkie, ciepłe znużenie. Leżeli skąpani w srebrze księżycowej poświaty i balsamicznym powietrzu. Dziewczyna pierwszy raz od dawna czuła się spokojna, pewna, nie zagrożona.
  - Lecz, jak to często bywa, niebezpieczeństwo przyszło z wewnątrz. Amy wciąż jeszcze miała zamknięte oczy, wciąż jeszcze leżała z głową na piersi Jeda, gdy odezwał się cicho, przebijając ten ciepły, bezpieczny kokon, jakim się otoczyła.
  - Ja dzisiaj odpowiedziałem ci na wiele pytań, Amy.
  - Chyba już czas, żebyś ty też mi coś opowiedziała.
- Amy zeszywniała.
- A co chcesz wiedzieć?
  - Co się naprawdę stało tamtej nocy, kiedy umarł LePage.

## Rozdział 6

Natychmiast wyczuł, że całe ciało dziewczyny napięło się jak struna. Właściwie nawet nie drgnęła, ale od razu wiedział, że jej nastrój zmienił się radykalnie. Słodkie, zmysłowe odprężenie zniknęło, jakby go nigdy nie było.

- A dlaczego? - Jej głos zabrzmiał twardo.
  - Dlaczego chcę wiedzieć, co się stało tej nocy, kiedy umarł LePage? - Jed rozpostarł ramiona na piasku. Nagle poczuł wyraźnie jego szorstkość. Kochanie się na zalanej światłem księżycą plaży ma kilka poważnych minusów. - Bo jestem ciekawy. Bo sama mi powiedziałaś, że masz kłopoty ze snem od ośmiu miesięcy, a ja w przeciwieństwie do twojego ojca uważam, że to ma coś wspólnego z LePage'em, a nie z twoim pisarstwem. Bo się zastanawiam, dlaczego, skoro LePage nie był twoim kochankiem, tak bardzo się zadręczasz jego przypadkową śmiercią po tak długim czasie. I jeszcze z innych powodów. - Przejechał palcami po jej zmierzwionych włosach. Dziewczyna uniosła głowę, oparła się na skrzyżowanych rękach o jego pierś i spojrzała mu w twarz. W ciemnościach nie było widać zieleni jej oczu, ale Jed wyraźnie dostrzegł w jej wzroku ostrożny dystans.
  - Podobno nie wypada, żeby dziewczyna rozmawiała z mężczyzną o innym mężczyźnie.
- Natychmiast pojął, że Amy szuka wykrętu. Miała nadzieję, że uda się jej odwrócić jego uwagę rzuconymi niedbale zdaniem, ale Jed postanowił, że nie pozwoli jej tak się wywinąć. A najlepszym zagranem w takiej sytuacji jest bezpośredni atak.
- Czy LePage był twoim kochankiem?
  - Amy pokręciła głową; jej oczy przepełniał wyraz szczerości.
  - Już ci przecież mówiłam, że nie.
  - No więc dlaczego wstajesz w środku nocy i wracasz do miejsca jego śmierci? Bo to przecież było to, prawda? To jest wejście do tych jaskiń, o których mi opowiadałaś?
  - Jed, nie widzę absolutnie żadnego powodu, dla którego mielibyśmy o tym rozmawiać.
  - Uśmiechnął się lekko i powoli usiadł, ale ani na moment nie puścił dziewczyny.
  - Świetnie umiesz się zachować jak urażona dama, zupełnie jak ta czarodziejka w twojej książce. Ale zdecydowanie lepiej ci to idzie, kiedy jesteś ubrana. Nago jesteś zbyt seksowna na takie sceny. Opowiedz mi, co się wtedy stało.
- Amy pokręciła głową, ale raczej w zadumie niż z odmową.
- Nie rozumiem, dlaczego ostatnio zrobiłeś się taki ciekawski. Przez ostatnie trzy miesiące nic a nic nie obchodziła cię moja przeszłość. Ani nikt z mojej przeszłości.

- Wszystko się zmienia.

- Taaak? A niby co się aż tak zmieniło?

- A choćby to, że zaczęliśmy ze sobą sypiać. Czy to nie jest poważna zmiana w naszych kontaktach? - Zerknął na nią łobuzersko, spodziewając się, że dziewczyna się nieco odpręży, ale zamiast tego poczuł, jak Amy delikatnie usiłuje się od niego uwolnić. Zareagował tak, jakby nie zauważył jej usiłowań i nadal trzymał ją lekko, acz stanowczo.

- LePage nie ma nic wspólnego z naszym związkiem.

- No więc opowiedz mi o nim!

- Boże, ależ jesteś namolny!

- Tacy już są inżynierowie. Namolni i dokładni. Lubią wiedzieć, dlaczego coś działa. - Zawiesił głos, a potem dodał ciszej: - Albo nie działa.

- Przez chwilę myślał, że dziewczyna będzie się nadal opierała tej presji, którą na nią wywierał, i zaczął już kombinować, w jaki sposób najlepiej obejść jej linie obrony, ale nagle Amy odparła zupełnie spokojnym głosem:

- Mówiłam ci już wszystko, co jest do powiedzenia. To był po prostu kolega, który lubił nurkować.

- A dużo razem nurkowaliście, kiedy tu był?

Pokiwała głową.

- Jasne. Pokazałam mu wszystkie najlepsze miejsca. I chyba się świetnie bawił. Ale nasze osobiste stosunki były zupełnie luźne. Nie ma żadnych ciemnych sekretów w jego śmierci. Po prostu nie powinien był nurkować w tych jaskiniach, zwłaszcza sam.

- Amy, wiem, że wyglądam na przygłupa, ale nim nie jestem. Wiem, że nie opowiedziałas mi wszystkiego.

Zanim zdążył ją powstrzymać, usiadła i wyslizgnęła się z jego objęć.

- Dobra! Jest i więcej! To nie ma znaczenia, ale wieczorem się z nim pokłóciłam. - Złapała bluzkę i wciągnęła ją przez głowę.

- O co?

- Zgadnij!

- Seks?

Reakcja dziewczyny zafascynowała Jeda.

- Tak! Chciał, żebym z nim poszła do łóżka! Twierdził, że obiecuję więcej, niż daję! Mówił, że go specjalnie drażnię! A ja mu powiedziałam, że jak mu się to nie podoba, to może sobie wracać do San Diego. Wściekł się. Myślałam, że chciał się wyładować nurkując.

- W środku nocy? W jaskini, do której jego gospodarz zabronił wszystkim podchodzić? - Jed obserwował Amy, która była tak spięta, jak przed ich pierwszym kontaktem fizycznym.

- Bo wtedy właśnie się pokłóciliśmy. - Amy wstała i niezdarnie podniosła z ziemi dzinsy. - Właśnie w środku nocy. Może gdybyśmy się nie pokłócili, nie poszedłby nurkować. Może właśnie to mnie dręczy.

Jed nie uwierzył w ani jedno słowo z tej historii, ale uznał, że teraz nie czas jej o tym mówić. Jak na jeden raz, wystarczająco wiele z niej wycisnął. Zamyślony wstał i pochylił się po dzinsy. Zanim Jednak zupełnie się poddał, postanowił spróbować jeszcze raz.

- Mówiłaś, że twój ojciec nie chciał, żeby turyści w ogóle wiedzieli o istnieniu jaskiń. To skąd wiedział o nich LePage?

- Amy znów zastygła w bezruchu. Zapadła na moment absolutna, pełna namacalnego napięcia cisza. Potem Amy odrzekła odległym, obojętnym głosem:

- Ja mu pokazałam groty.

- W tym momencie Jed pojął, że zaszedł tak daleko, jak można było na jeden raz. Cichym chichotem przełamał nienaturalne napięcie, jakie między nimi zapanowało.

- Czuję się, jakbym się owinał papierem ściernym.

Na twarzy Amy pojawił się wyraz ogromnej ulgi, gdy zrozumiała, że to już koniec przesłuchania.

- Dobrze, że to ty, a nie ja. Ale taka jest cena odgrywania dżentelmena.

Jed usiłował się nieco otrzepać.

- Warto było - mruknął. Wygarnął piasek ze slipów i otrzepał dzinsy, zapiął suwak i objął dziewczynę ramieniem.

- Dlaczego wyszłaś dzisiaj z domu?

Drgnęła pod jego ręką, ale odpowiedziała spokojnie: .- Wciąż ten sam, stary problem. Nie mogłam spać. Pomyślałam, że może trochę się przejdę.

- Ten staw, nad którym cię znalazłem, wygląda na zdradliwy.

- Bo jest. To właśnie tam umarł Bob. To jest wejście do płataniny zalanych grot, które w tej części wyspy biegną pod ziemią. Nigdy ich nie opisano, nie ma mapy. Tata nie chciał, żeby ktokolwiek ryzykował.

- Rozumiem, dlaczego twoi rodzice nie ujawniali tych jaskiń. Nie chcieli brać na siebie odpowiedzialności - nawet pośrednio - za wypadki. A wypadek z LePage'em musiał ich tylko umocnić w tym przekonaniu.

Amy w zamyśleniu pokiwała głową. Szli teraz plażą obok siebie.

- W podwodnej jaskini może się wydarzyć tyle rzeczy! Nurek może się łatwo zgubić. A w podwodnej grocie nie ma gdzie się wynurzyć. Trzeba znaleźć drogę wyjścia. A jak nie zrobi się tego na czas... - nagle urwała w pół zdania.

- Nieprzyjemna myśl - mruknął Jed.

- Ciągle zapominam, że sam nurkowałeś w grotach.

- Tylko trochę. I nie podobało mi się to - wyznał.

- Myślę - powiedziała powoli Amy - że to musi być koszmar, nurkować w podwodnej jaskini. Można utknąć na zawsze. Co za paskudny rodzaj śmierci!

Jedowi przemknęła przez myśl treść Prywatnych demonów. Gdzież to Amy mogła przejść koszmar uwięzienia w podwodnej jaskini? Przecież LePage zginął w trakcie próby wejścia do grot. Nie umarł w labiryncie. W każdym razie Jed był pewny, że Amy nie opowie mu teraz wiele więcej. Wydobył z niej już właściwie wszystko. Musiałby naprawdę zacząć naciskać, żeby powiedziała więcej. A na razie nie ma potrzeby naciskać bardziej. Postanowił, że da dziewczynie trochę więcej czasu.

- Jed?

- No?

- Nie wiedziałam, że miałeś brata.

- Bo nigdy ci o nim nie mówiłem.

- Jak mogłam spotykać się z tobą przez trzy miesiące i nie wiedzieć o czymś takim?

- Myślę - powiedział cicho Jed - że oboje byliśmy bardzo ostrożni przez te ostatnie trzy miesiące.

Amy dłuższą chwilę zastanawiała się nad jego słowami.

- Taaaak. Byliśmy ostrożni.

- Dlaczego teraz padają wszystkie bariery? - myślała. Coś się zmieniło tej nocy, kiedy odebrała Jeda z lotniska i zabrała go do domu. Coś się bardzo, wręcz drastycznie zmieniło.

- Jakaś część jej umysłu była tym ogromnie zaalarmowana. Cała ta ostrożnie i dokładnie planowana i kontrolowana przyjaźń była jej zabezpieczeniem przed nim. Mogła przebywać w pobliżu Jeda bez

podejmowania jakiegokolwiek ryzyka poddania się emocjonalnie czy fizycznie. Jednakże sytuacja była niestabilna od samego początku, a teraz już waliło się wszystko.

Ale tak naprawdę Amy popadła w głębokie rozmyślenia na temat możliwych następstw wydarzeń tego wieczora dopiero wówczas, gdy Jed pożegnał się z nią u drzwi jej sypialni.

Jed zaczął zadawać pytania. Bardzo celowe, dokładne i precyzyjne pytania. Bob LePage także zadawał mnóstwo pytań. Ta myśl ją zmroziła.

Kiedy opadła na łóżko i wpatrzyła się w okno, do jej umysłu wsączyło się więcej podobieństw. Poznała Jeda w niemal równie przypadkowy sposób, jak LePage'a. Obaj pojawili się w jej życiu na krótko przedtem, zanim miała jechać na Orleanę. Obaj niewiele mówili o sobie i swojej przeszłości. Obaj wiedzieli coś o nurkowaniu w grotach. I obaj zadawali pytania.

Amy pokazała LePage'owi wejścia do jaskiń, bo ją do tego przywiódł pochlebstwem. Jedowi pokazała wejście bezwiednie.

Ale tylko jednemu z tych mężczyzn udało się ją uwieść. Niby niewiele, lecz Amy uznała, że i za drobiazgi trzeba być wdzięcznym losowi. Nadal gapiała się w okno. Zbieg okoliczności, powiedziała sobie. Kilka niewielkich podobieństw i tyle. Jed i LePage nie mogą mieć ze sobą nic wspólnego. W żaden sposób nie mogli się znać. W końcu Amy przeprowadziła się do Caliph's Bay dopiero kilka miesięcy temu i to z własnej woli. Jed mieszkał tam już od dłuższego czasu, więc to nie mogła być znowa.

Nie, to nie może być pułapka, powtarzała sobie w myślach. Nikt nie może przecież wiedzieć, co się rzeczywiście stało w październiku. Jed to przyjaciel. No, przyjaciel i - musiała już przyznać przed sobą samą - kochanek. Owszem, kryje w sobie jakieś mroki, lecz innego rodzaju, niż ukrywał LePage. Ale jak by nie było, Jeden fakt pozostawał niezmienny: Znow jest na Orleanie z facetem, który zadaje za dużo pytań.

Następnego poranka jeszcze przed wejściem do wody Amy wiedziała, że nie powinna zgadzać się na nurkowanie z Jedem. Kiedy szła pod fale z płetwami w rękach, czuła w dołku dziwne skurcze, niezaprzeczalną oznakę napięcia. Napięcie tego typu pod wodą może napytać nurkowi biedy. Prowadzi do stresu i zbyt szybkiego zużycia powietrza, a także do niebezpiecznego niezważania na otoczenie. Amy wiedziała, że jeśli to napięcie nie zaniknie szybko po wejściu do wody, będzie musiała zakończyć nurkowanie.

Przeplłynęli przybrzeżną płycizną i zanurkowali pod akwamarynową powierzchnię wody. Amy znowu znalazła się w owym innym świecie, który znała od dzieciństwa. Nagle przestała odczuwać niewygodny i niezgrabny ciężar butli, kamizelki, pasa z ciężarkami i reszty ekwipunku. Znow była wolna i czarodziejsko pełna wdzięku. Znow poruszała się w innym wymiarze.

Wysłuchując się w swój oddech w regulatorze, założyła płetwy. Obok niej czekał na wskazówki już w pełni ubrany i gotowy Jed. To był świat Amy, a Jed powiedział, że chciałby go obejrzeć. Zasygnalizowała mu gotowość i popłynęła w stronę ciemnej, otaczającej zatokę rafy.

Leniwym, lecz potężnym ruchem Jed machnął płetwami i natychmiast znalazł się u jej boku. Amy martwiła się o jego zranioną nogę, lecz zapewniał ją, że zupełnie się już wyleczył. Nie używał już bandaża, a gdy zdejmował dzinsy, dziewczynie na moment mignęła różowa blizna poniżej kąpielówek. Ponieważ Jednak właściwa rana była po wewnętrznej stronie uda, nic nie było widać, gdy Jed płynął. Już na pierwszy rzut oka można było stwierdzić, że Jed czuje się w wodzie jak u siebie w domu. Jednakże po ponurych rozmyśleniach poprzedniego wieczora Amy nie była pewna, czy powinno ją to cieszyć, czy martwić.

Rafa przypominała słoneczny, podwodny ogród. Przedzierające się przez wodę światło słoneczne omywało głębiny, oświetlając cudowne korale i niespiesznie pływające między nimi ryby wszelkich

kolorów i kształtów. Pomiędzy koralowcami rozciągały się szerokie, łagodne łąchy piasku, niby pasma pustyni między górami.

Amy wskazała na kryjącą się w cieniach rafy długą na stopę, czerwonawą rybę z wielkimi, wyłupiastymi oczami, której nazwy Jed nie znał, lecz wiedział, jak świetne jest jej mięso. Rozłożył więc tylko ręce w geście udanej rozpacz.

Jakąś godzinę przedtem, zanim wyszli nad zatokę, Douglas Slater zaproponował Jedowi wybór podwodnej broni spośród zgromadzonej w dużym składzie wraz z butlami masy sprzętu do nurkowania. Jed od niechcenia obejrzał hawajską procę, odpowiednik podwodnego łuku, ale odmówił.

- Żaden ze mnie myśliwy - wyjaśnił ze smutnym uśmiechem. - Dużo lepiej mi pójdzie, jeśli po powrocie z nurkowania pojedę do miasta i kupię coś na kolację od zawodowych rybaków.

Teraz Amy obserwowała z przyjemnością, jak Jed odwrócił się od czerwonej wyłupiastookiej i popłynął za niewielką ławicą bajecznie kolorowych rybek. Dziewczyna odniosła wrażenie, że Jed absolutnie nie żałuje ani braku kuszy, ani niechęci do polowania. Amy była zadowolona. Przyjemną odmianą było nurkowanie z kimś, kto zadowala się widokiem piękna podwodnego świata i nie ma ochoty zabijać jego mieszkańców. LePage uwielbiał polować w wodzie. Kiedy Amy przemknęła przez głowę myśl o tej podstawowej różnicy między nimi, część powstałej poprzedniego wieczora niepewności co do Jeda znikła.

Niestety, jej napięcie nie malało. Kiedy tego ranka zgodziła się na nurkowanie, powiedziała sobie, że dobrze jej zrobi powrót do wody. To przecież nie był przerażający labirynt jaskiń. To otwarta zatoka. Może wypłynąć na powierzchnię, kiedy zechce, i nawdychać się do woli świeżego powietrza. Przy rafie nic jej nie grozi.

A jednak jej oddech wciąż był za szybki. W żaden sposób nie umiała się zmusić do odprężenia. Aż za bardzo dokładnie widziała, jak powoli - wręcz leniwie! - wylatują bąble powietrza z regulatora Jeda. Jed był uosobieniem zrelaksowanego nurka. Pływał radośnie, choć niespiesznie, rozglądając się i zaglądając pod koralowce, gdzieś tam pomagając sobie podwodną latarką.

Odwrócił głowę i zerknął na unoszącą się kilka jardów za nim dziewczynę. Kiwnął na nią ręką, a gdy Amy podpłynęła bliżej, pokazał jej murenę wysuwającą pysk z podkoralowej norki.

Potem odpłynął nieco w tył i zasygnalizował, że chciałby obejrzeć z bliska zakamarki skały tworzącej Jedną ze ścian zatoki. Amy zawahała się, mając w pamięci te wszystkie ciemne dziury i zagłębienia, które kiedyś tak bardzo ją interesowały. Teraz nie miała najmniejszej ochoty na zbliżanie się do niczego, co choć trochę przypominało podwodną jaskinię.

Ale Jed płynął już w stronę skały, a Amy nie znalazła żadnego logicznego powodu do protestu. I tak by jej nie zrozumiał. Najwyżej by się zainteresował, dlaczego takimi obawami napawa ją ta relatywnie bezpieczna wyprawa.

I znowu by zaczął pytać. A Amy nie miała już ochoty odpowiadać na jego pytania. Niechętnie podążyła za nim, myśląc ponuro, że to ona miała być przewodnikiem. Ale jakoś jej nie zdziwiło, że Jed przejął prowadzenie. Gdyby nie jej stanowczość, nie miałyby przy nim już w ogóle nic do powiedzenia. Najwyraźniej leżało to w jego naturze. Zaczęła mocniej ruszać nogami, zrównała się z Jedem, a potem wysunęła się nieco przed niego.

Jed chętnie zwrócił jej miejsce przewodnika, a Amy niespiesznie pozwalała mu się napawać wszystkimi widokami, jakie miał ochotę podziwiać. Kiedy Jednak popłynął w stronę piaskowego dna, by z bliska podziwiać dziwną konstrukcję ciemnego koralowca, Amy zawisła swobodnie w wodzie i usiłowała się skupić na uspokojeniu oddechu. Pośpieszne, płytkie oddechy bardzo szybko zużywają zapasy tlenu, a świadomość tego jeszcze zwiększa napięcie - i tak kółko się zamyka. Nagle

Amy złapała się na tym, że zapatrzyła się na małą, cytrynowożółtą rybkę - cyrulika - i przestała zwracać uwagę na cokolwiek innego. A pod wodą bardzo niebezpiecznie jest nie patrzeć na boki. Powtarzała sobie, że się nie boi. I że nie traci nad sobą kontroli. Nie mogła Jednak powiedzieć, że funkcjonuje normalnie. Stres. Jak to słusznie zauważył Jed, bardzo użyteczne słowo. Kryjące mnóstwo grzechów.

Zerknęła w dół i dostrzegła płynącego powoli w jej stronę Jeda. Przyglądał się jej, a ona natychmiast zaczęła się zastanawiać, czy zauważył zbyt szybkie bulgotanie jej bąbelków. Zaambarasowana własnym napięciem i uważnym wzrokiem Jeda, odwróciła się i ruszyła wzdłuż skały.

Uznała, że musi dać mu coś innego do oglądania, coś, co odwróci jego uwagę od jej zdenerwowania. Jeszcze kilka jardów i...

Nie była to właściwie jaskinia. Ot, raczej głębokie wcięcie powierzchni skały, gdzie przed wiekami lawa została wymyta przez coś, czego teraz nie można sobie nawet wyobrazić. Wejście miało prawie sześć stóp szerokości i niemal tyle samo wysokości, a ciemna jama nie była specjalnie głęboka - na tyle Jednak, że po wpłynięciu w nią miało się poczucie, że się jest w niewielkiej jaskini. Owalny otwór wejścia obrośnięty był koralowcami - pobłyskiwały w nich ryby.

Skinęła ręką Jedowi, wskazując mu skalną niszę. Przez szkła masek Jed przyjrzał się bacznie oczom dziewczyny, po czym gestem spytał, czy Amy chce wypłynąć. Rozzłoszczona odwróciła się od niego i od pytania w jego zaniepokojonym wzroku. Odepchnęła się silnym ruchem obu płetw. Prędzej umrze, niż podda się temu panicznemu napięciu! Będzie silna! Musi!

Gwałtowne ruchy nóg rzuciły ją w głąb niszy. Ciemność wnętrza wyszła jej szybko naprzeciw, groźna, skrywająca. Amy odruchowo się wycofała, odwróciła się w wodzie tak, by widzieć bezpieczną, oświetloną promieniami słońca zatokę.

Jed wpłynął do niszy i oświetlił jej dno latarką. Znow zerknął na Amy, która już była pewna, że Jed zaczyna się o nią poważnie niepokoić. Jej ruchy były zbyt nerwowe, zbyt gwałtowne. Musiało go więc zastanowić, co jej jest.

Wmawiała sobie, że nic specjalnego się nie dzieje. To przecież nie była jaskinia, lecz zaledwie interesująca dziura w skale. Szerokie, otwarte przestrzenie znajdowały się tylko kilka jardów dalej i w każdej chwili mogła wypłynąć na powierzchnię. Oczy, które nagle zaświeciły w ciemnościach niszy, nie należały do... To tylko jakaś wyłupiastooka ryba, którą Jed wydobył światłem swej latarki. Spokój.

Ale nie umiała się uspokoić. Ogarniała ją coraz większa panika. Amy z furią walczyła o odzyskanie kontroli nad starganymi nerwami, Jednak wspomnienia koszmarnych snów zaczęły przepelniać jej umysł. Podwodna nisza stała się nagie o wiele za głęboka i za ciemna. Przytłaczająca. Do środka niszy wpadało za mało światła, więc sufit nie był wyraźnie widoczny.

Amy usłyszała, że tempo jej oddechu gwałtownie wzrasta. Boże na wysokościach! To już właściwie hiperwentylacja, pomyślała. Nigdy dotąd nie straciła w wodzie głowy do tego stopnia! Nawet tamtej nocy. Dziewczyna z idiotyczną, niepowstrzymaną furią obserwowała, jak Jed spokojnie, niespiesznie, wręcz pomalutku opływa i ogląda wnętrza niszy. Był dokładnie taki, jaki powinien być nurek - spokojny, chłodny, odprężony, ale zarazem w każdej chwili gotów do działania. I Amy niegdyś taka była. W tamtych czasach nie zdarzało się jej nigdy poczuć nawet cienia owego strachu, który ją teraz zżerał.

Unosząc się bezwładnie w powolnym prądzie wody Amy zorientowała się nagle, że jej uwagę pochłania tylko i wyłącznie obserwacja ruchów Jeda. Wszystko inne wokół niej zupełnie znikło jej z oczu. Była zdoina tylko gapić się na pływającego mężczyznę. Leniwa fala unosiła ją i spychała coraz bliżej ściany skalnej, z czego Amy nie zdawała sobie sprawy. Była zawieszona w próżni.



Jed używał do oglądania niszy światła latarki. Promień oświetlał na krótkie chwile kolorowe polipy i wodorosty. Efekt był hipnotyzujący. Amy przenosiła bezwiednie wzrok z Jeda na światło latarki, a jej oddech stawał się coraz szybszy i płytszy. Potrafiła już myśleć tylko o Jedzie i jego latarce.

A potem jej płetwa trąciła skałę. Szok wywołany przez ten drobny kontakt fizyczny był tak silny, że Amy niemal w panice odskoczyła od ściany niszy i znalazła się zbyt blisko otoczonego koralami wejścia. Jej noga otarła się o ostrą krawędź koralu i niemal natychmiast w wodzie rozpułnęła się cieniutka smużka szkarłatu. A więc krwawiła.

Była wściekła na siebie. Jeszcze nie bolało, ale wiedziała, że będzie, kiedy wyjdzie z wody. Cholera! Miała ochotę wyć ze złości. Nagle opanowała ją Jedna myśl: wyjść natychmiast z wody! Musiała wyjść. Napięte i tak do granic możliwości nerwy w połączeniu ze zranieniem zrobiły swoje. Miała dość wszystkiego. Wyjść!!!

Zawinęła się jak fryga i szybko wypłynęła przez szeroki otwór wejściowy niszy. Musiała się wydostać na powierzchnię, zanim zupełnie jej puszczą nerwy. Zanim się rozpadnie na kawałki. Jed znalazł się obok niej. Poczowała jego dłoń na nodze, kiedy delikatnym szarpnięciem sygnalizował, że powinna zwolnić. Zignorowała go, choć wiedziała, że ma rację. Ale w tej chwili chciała tylko natychmiast wydostać się na powierzchnię. Palce Jeda stanowczo zacisnęły się na jej kostce. Obrzuciła go wściekłym spojrzeniem i próbowała się wyrwać, ale zaraz pojęła, że nie ma zamiaru jej puścić. Ruchami dłoni dawał jej znaki, że powinna zwolnić tempo wynurzania, a zaciśnięta na nodze dłoń miała podkreślić jego gesty.

Wiedziała, że Jed ma rację. Powinna zwolnić. Nie nurkowali co prawda bardzo głęboko, ale szybkie wynurzanie nigdy nie jest dobre. Przypomniała się jej mgliście wyczytana gdzieś niedawno informacja, że niemal połowa wypadków zdarza się na głębokości mniejszej niż czterdzieści stóp.

Psiakrew! Co się ze mną dzieje?! Przecież to tylko lekkie skaleczenie! Żadnych powodów do paniki! Ale natychmiast uświadomiła sobie, że właściwie już wchodząc do wody była na progu paniki. Jed już się z nią zrównał. Przez szkło obu masek Amy dostrzegła w jego oczach ponure zdecydowanie. Wciąż trzymał ją mocno. Przejął całkowicie dowodzenie i nie pozostawiał jej innego wyjścia, tylko dostosować się do jego poleceń. Trzymał ją i czekał, aż dziewczyna się uspokoi i zaakceptuje sytuację.

Amy nie wiedziała, płakać czy śmiać się. Nurkowała od dziecka i woda była jej drugim żywiołem. A teraz zrobiła z siebie idiotkę - i to przed człowiekiem, który pewnie nigdy dotąd nie stracił panowania nad sobą. Poczucie upokorzenia pomogło jej się opanować. Oddech się uspokoił; dziewczyna kiwnęła Jedowi głową i powoli, razem zaczęli wypływać w stronę powierzchni. Wprost na plażę.

Później Amy doszła do wniosku, że to była jej najdłuższa podwodna wycieczka - choć przecież trwała zaledwie kilka minut, Jed nie puścił jej, póki nie zdjęli masek i płetw. Nie odezwał się też słowem, póki nie stanęli na suchym piasku plaży. Tam się zatrzymał i odwrócił dziewczynę twarzą do siebie. Stał na lekko rozstawionych stopach, wokół których powoli tworzyła się szybko wsiąkająca kałuża. Oparł ręce na biodrach i wbił wciąż przeszywająco ponure spojrzenie orzechowych oczu w źrenice Amy.

- Może mi powiesz, co się stało tam na dole?

Amy, która nie mogła się zdecydować, czy powinna go przeproszać za swe wygłupy, czy nakrzyczeć za wtrącanie się, zareagowała gwałtownie na chłodną wymówkę w jego głosie. Zapomniała o przeprosinach i tłumaczeniu się.

- Nic się nie stało tam na dole, póki nie zacząłeś się zachowywać jak Neandertalczyk! Skaleczyłam się o koralowiec i usiłowałam wypłynąć. I tyle. Zawsze jesteś pod wodą taki agresywny?! Trzeba

było mnie uprzedzić, bo nie lubię nurkować w towarzystwie macho, którzy czują potrzebę kierowania głupiotkami kobietkami. Kiedy dwoje ludzi wybiera się nurkować, to układ powinien być koleżeński, a nie pan - niewolnik!

- Nie opowiadaj bzdur. Byłaś zdenerwowana od samego początku. A potem jeszcze się pogarszało, prawda? Przyznaj, zachowywałaś się, jakbyś nurkowała pierwszy raz w życiu. Byłaś przerażona. Mówiłaś, że nurkujesz od dziecka, a twoi rodzice twierdzą, że pod wodą jesteś naprawdę dobra. Co w ciebie tam wstąpiło?

- Nic we mnie nie wstąpiło!

Jed podszedł krok bliżej i popukał zniecierpliwionym ruchem w manometr jej butli.

- Tak? To może zerkniesz na to? Zużyłaś dwa razy więcej powietrza, niż powinnaś. Chryste, doszłaś do pięciuset funtów! Ale nie raczyłaś mi zwrócić na to uwagi, prawda? Amy, to było bardzo głupie i dobrze o tym wiesz. A przynajmniej powinnaś wiedzieć.

- Nie martw się - wysyczała przez zaciśnięte zęby, ściągając z siebie ekwipunek. - Nie będę cię już zmuszać do nurkowania ze mną. Znajdź sobie inne towarzystwo albo wracaj do Stanów. Nie masz prawa robić mi wymówek tylko dlatego, że nie odpowiada ci sposób, w jaki nurkuję.

- Jed schwycił ją za ramiona i zacisnął palce. Oczy mu płonęły.

- Właśnie na tym polega problem. Ty nie nurkowałaś. Byłaś pod wodą, ale nie panowałaś nad sobą. A ja chcę wiedzieć, dlaczego.

- Nieprawda! Po prostu uważasz, że wiesz więcej o nurkowaniu ode mnie i koniecznie musiałeś przejąć dowodzenie! Nie mogłeś znieść myśli, że kobieta sama podejmuje decyzje!

- Czy coś takiego przytrafiło ci się także wtedy, kiedy nurkowałaś z LePage'em? Też wpadłaś w panikę?

- Amy poczuła, że ogarnia ją furia. Jej dłoń wykonała niezwykle szybki ruch, zakończony głośnym kłębnięciem o policzek mężczyzny.

- Przez boleśnie długi moment Jed po prostu się w nią wpatrywał. Amy z trudem chwyciła powietrze, uświadomiwszy sobie, że właśnie dostarczyła mu dowodu - o ile go jeszcze potrzebował - że nie panuje nad sobą. Była tak wściekła na siebie, że miała ochotę wyć. Stała Jednak bez ruchu, drżąca, chcąc uciec i zniknąć, i wiedząc, że to niemożliwe. Jed milczał, a jego wzrok był zaskakująco pusty.

- Dziewczyna zacisnęła dłonie w pięści i wbiła wzrok w jakiś punkt ponad ramieniem Jeda.

- Nie chcę już słyszeć ani słowa o Bobie LePage'u! Zrozumiałeś mnie, Jed?

- Zrozumiałem. - Jednak nie powiedział, czy ma zamiar się do tego zastosować.

Amy z wysiłkiem spojrzała mu w oczy.

- No i jak? Masz już dość słońca w tropikalnym raju? Lecisz do Kalifornii najbliższym samolotem?

- Czy tego właśnie chcesz?

Odsunęła się od niego, udając chłód i opanowanie.

- To by było najlepsze. Najwyraźniej nurkowanie ze mną nie sprawia ci przyjemności, a na Orleanie właściwie tylko to może być rozrywką. I picie szkockiej, oczywiście.

- Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo, Amy.

Na zawartą w jego słowach groźbę dziewczyna poderwała głowę do góry. Targały nią sprzeczne uczucia - pragnęła desperacko, by został, ale Jednocześnie modliła się, żeby zechciał wyjechać, bo to by znaczyło, że rzeczywiście ich znajomość była przypadkowa, że nie obchodzą go tak naprawdę zalane jaskinie i wydarzenia z zeszłego października. Wiedziała, że jeśli zostanie, ona wciąż będzie się zastanawiać...

- Jak tam noga? - spytał podchodząc bliżej i zerkając na krwawiące skaleczenie nad kostką.

Amy cofnęła się niepewnie.

- To tylko zadrapanie.
  - Taaak. To na pewno nie powód do takiej paniki - zgodził się z nią chłodno.
  - Nie panikowałam! - odwarknęła, wsuwając ekwipunek do worka.
  - Och, wybacz mi, proszę, pani. Chciałem powiedzieć, że na pewno nie był to powód do takiego „stresu”. - Zaczął zdejmować z siebie butlę. - Jedźmy do domu i zajmijmy się tą ranką. Nie ma sensu jej zakazać. Miałabyś wtedy rzeczywiście powód, żeby się na mnie wydzierać, co? No, ale do pewnego stopnia byłaby to moja wina.
  - Przestań, Jed - syknęła.
  - Co mam przestać?
  - Przestań mnie dręczyć, do cholery!
  - Przepraszam. Chyba usiłuję się jakoś wyładować. Najlepiej by mi zrobiło oddanie ci, ale to by nie było zbyt po dżentelmeńsku.
- Amy nie odpowiedziała. Wzięła pod pachę worek ze swym sprzętem i poszła w stronę jeepa, którego dostali od ojca. Po kilku minutach dołączył do niej Jed. Na mokre slipy wciągnął džinsy, a torbę ze sprzętem wrzucił na tylne siedzenie samochodu. Usiadł potem za kierownicą i bez słowa przekręcił kluczyk w stacyjce. Mimo podłego nastroju Amy nie potrafiła się powstrzymać od zerknięcia na jego lewą nogę.
- Jak udo?
  - W porządku - odparł, zakręcił kołem kierownicy i wyjechał na drogę.
  - Amy już się nie odezwała. Jej skaleczenie już nawet nie krwawiło. W głuchoj ciszy dojechali do domu.
  - Kiedy zatrzymali się na podjeździe, w drzwiach pojawił się Douglas Slater. Pomachał im na powitanie i podszedł pomóc. Zapytał o nurkowanie, ale wyskakująca z wozu Amy odparła coś monosylabą. Slater przeniósł więc pytający wzrok na Jeda.
  - Ehm... proszę szanownego pana... Moja córka wygląda na nieco podenerwowaną...
  - Pana córka, proszę szanownego pana, jest na mnie... eee... wkurwiona jak rzadko.
  - Ale nie wydajesz się tym przejmować, co? - zauważył Douglas.
  - Postanowiłem uznać, że to oznacza postęp w naszych stosunkach - wyjaśnił spokojnie Jed, zarzucił sobie na plecy oba worki i wszedł do domu.

## Rozdział 7

Zachód słońca zastał tego popołudnia Jeda z kieliszkiem białego wina w ręku. Popijał je w nadziei przypodobania się Amy. Wolał oczywiście szkocką, którą proponował mu gospodarz, ale doszedł do wniosku, że wino może być uznane za mały ukłon w stronę dziewczyny. Nie był tylko pewien, czy w ogóle zauważyła jego wysiłki, bo od czasu powrotu z nurkowania wypowiedziała do niego może ze trzy słowa, a teraz przy pierwszej okazji zniknęła w kuchni z matką.

- Mam nadzieję, że lubisz pieczoną pompano - odezwał się Slater, rozpoczynając swój codzienny rytuał rozstawiania grilla. - Jeden z tutejszych rybaków miał dziś dobry połów, więc kupiłem kilka funtów.
- Zjem wszystko, bylebym mógł czymś stłumić i splukać smak tego wina, - Jed uniósł kieliszek w stronę Slatera i uśmiechnął się.
- Ojciec odpowiedział pełnym zadumy uśmiechem.
- Zdaje się, że ona naprawdę wzięła cię pod pantofel.
- Do mnie samego dopiero to zaczyna docierać. - Jed oparł się łokciem o balustradę i kolistym ruchem dłoni mieszał wino w kieliszku. - Jej wybuch dzisiaj mnie zaskoczył. Nie spodziewałem się

go.

Ale powinieneś, powiedział sobie. W dziewczynie było zbyt wiele namiętności. Ma temperament. Dziwne było tylko zdać sobie tak nagle sprawę, że zna się kogoś od trzech miesięcy i dopiero pierwszy raz coś się spostrzega. Amy bardzo uważała w ciągu tych trzech miesięcy. No cóż, Jed też. Slater roześmiał się wesoło i sięgnął po szklaneczkę ze szkocką.

- Prędzej czy później musiałeś poznać jej charakterek. Moja córka z trudem daje się wyprowadzić z równowagi, ale kiedy się już wścieknie, to otwiera się piekło. Nie będę nawet pytał, co się dzisiaj stało.

Jed wykrzywił usta w ponurym uśmiechu.

- W sumie niewiele. Zrobiła pod wodą głupstwo, więc na nią nakrzyczałem. Myślę, że jest równie wściekła na siebie, co na mnie.

Doug Slater pokiwał głową.

- Pewnie masz rację. Ona nie jest przyzwyczajona do tego, żeby ktoś na nią krzyczał. Jest najmłodsza, więc wszyscy ją rozpieszczali. Ona zawsze bardzo się różniła od pozostałej trójki. Nigdy nie wiedziała, czego właściwie chce. Hugh, Darren czy Sylvia już w wieku dwunastu - trzynastu lat doskonale wiedzieli, co będą robić, a Amy po prostu pozwalała się życiu unosić. Czasami bardzo to było denerwujące, szczególnie kiedy skończyła już dwadzieścia lat i przechodziła od Jednego głupawego zajęcia do drugiego. Kto by przypuszczał, że poświęci się science fiction?

Jedowi nagle stanęła przed oczami bohaterka Prywatnych demonów, przepływająca przez czarne głębie podwodnej jaskini na spotkanie z Nieopisanym. Sceny z ostatnich stron manuskryptu zaczęły się rozmazywać i mieszać ze wspomnieniami z zachowania Amy w podwodnej niszy.

- Jak widzę, nigdy się nie spodziewałeś, że Amy może zostać pisarką?

Slater potrząsnął głową. Na jego twarzy jak przyklejony tkwił niepewny uśmieszek.

- Prawdę mówiąc, zawsze o wiele lepiej rozumiałem moje pozostałe dzieci. Kiedyś razem z Gloria podejrzewaliśmy, że ją nam podmienili w szpitalu. Ale pewne jej cechy są jasne jak kryształ.

- Taaak? - Jed wpatrywał się w niego z nie ukrywanym zaciekawieniem.

- Ot, pierwsza z brzegu: jest lojalna jak cholera. Dla kogoś, kogo kocha, stawiałaby czoło diabłu. Nie zrozum mnie źle. Moje pozostałe dzieci też by to zrobiły - ale zupełnie inaczej. Hugh zacząłby negocjacje. Darren wymyśliłby kontrakt - ale tak pogmatwany, że sam diabeł nie byłby w stanie go zerwać. A Sylvia zagadałaby go na śmierć.

- A Amy?

Slater spojrzał mu w oczy.

- A jak myślisz?

- Myślę, że rzuciłaby mu się do gardła. - Urwał i zamyślił się nad tym, co powiedział. - Ona po prostu wie, że w pewnych sytuacjach bezpośredni atak jest najlepszym rozwiązaniem. Zrobiłaby to, co konieczne, albo by padła.

Slater skinął głową.

- To jest właśnie Amy.

- Jed był gotów założyć się o ostatniego dolara, że Amy przejęła tę cechę po swoim ojcu. Upewniała go w tym intuicja, dzięki której zdołał przeżyć ostatnie osiem lat. Już otworzył usta, żeby powiedzieć coś na temat odziedziczonych po ojcu cechach Amy, kiedy zadzwonił telefon. Odwrócił się i zobaczył, że z kuchni pośpiesznie wypada Amy. Wytarła w biegu ręce w ścierkę i podniosła słuchawkę.

Uśmiechnęła się, rozpoznając głos swej siostry, Sylvii.

- A więc to tam się kryjesz, Amy! Od dwóch dni dzwonię do Caliph's Bay. Już zaczęłam

podejrzewać, że uciekłaś z jakimś zielonoskórym przystojniaczkiem o szpiczastych uszach.

Amy opadła swobodnie na poduszkę wiklinowego fotela.

- Niełatwo znaleźć przystojnego zielonego ludzika, Sylvio. Wszyscy naprawdę przystojni są już dawno żonaci. Co słyszeć?

- Dzwonię, żeby przekazać mamie i tacie dobre wiadomości. - Głos Sylvii przepełniony był czysto kobiecą satysfakcją.

- A jakież to?

- Jestem w ciąży.

Amy poderwała się na równe nogi.

- W ciąży?! Sylvio, to niemożliwe! Ty nie możesz być w ciąży! - Potoczyła wokół dzikim spojrzeniem i zorientowała się, że wszyscy na nią patrzą. Gloria Slater stała w drzwiach kuchni z osłupiałą miną. Jej mąż wszedł z werandy do pokoju i patrzył pytająco na obie kobiety, a Jed wpatrywał się w Amy z łagodnym rozbawieniem. Amy zakryła słuchawkę dłonią i obwieściła: - Sylvia jest w ciąży!

- Tyle zdołaliśmy usłyszeć, kochanie - odparła spokojnie Gloria. - A co poza tym?

Amy odsłoniła mikrofon.

- Sylvio! - powiedziała dobitnie. - To niemożliwe, żebyś była w ciąży. Na miłość boską! Jesteś lekarzem, ginekologiem! Jak mogłabyś wpaść?!

- A kto ci powiedział, że wpałam? - mruknęła Sylvia.

- Kuuuurczę! - jęknęła Amy i opadła z powrotem na fotel. - Sylvio, nie dręcz nas! Opowiedz wszystko!

- Jestem w ciąży i mam zamiar wyjść za mąż. Krótco i treściwie. Pasuje, siostrzyczko?

- Nie wierzę! Za kogo?

- Nazywa się Craig Larsen. Jest zdrowy i przystojny. Znakomity materiał genetyczny. Starzy się w nim zakochają.

- Jest też lekarzem? - dopytywała się Amy. Wiedziała, że nie utrzyma już długo słuchawki. Ręka Glorii nieubłaganie się zbliżała.

- Tak. Ortopedą. Czy to mamy sapanie słyszę w tle?

- Jakim cudem zgadłaś? - Amy niechętnie oddała słuchawkę, ale do oddalającego się mikrofonu zdołała jeszcze krzyknąć: - Gratuluję, Sylvio! Nie mogę się już doczekać, żeby poznać... - Gloria drapieżnie i zaborczo wtuliła w szyję słuchawkę, a Douglas zniknął już w drzwiach sypialni, gdzie stał drugi aparat.

Amy nie pozostało nic innego, jak dołączyć do Jeda, który wciąż stał na werandzie z wyrazem rozbawienia na twarzy.

- Moja siostra - mruknęła i odchrząknęła.

- Domyśliłem się.

- Wychodzi za mąż.

- I jest w ciąży.

Amy zajrzała mu w twarz i wbrew sobie uśmiechnęła się.

- Najwyraźniej. Jeśli chodzi o talenty organizacyjne, Sylvia jest niebywale podobna do mamy. Lubi, jak wszystko odbywa się czysto i sprawnie. Powinna była od razu wiedzieć, że ta ciąża nie jest przypadkowa. Jak znam Sylvię, to pewnie nie chciała wyjść za tego biednego doktora Larsena, póki nie dowiódł swoich zdolności reprodukcyjnych.

Jed zachichotał.

- Zdaje się, że twoi rodzice są w szoku.

- Sylvia umie sobie z nimi radzić. Zresztą z każdym sobie poradzi. Kiedy skończy już mówić, mama i tata będą zachwyceni. Zobaczysz!

Amy miała rację. Gloria i Doug byli nie tylko podnieceni, ale wręcz pałali żądzą natychmiastowego poznania doktora medycyny Craiga Larsena, lekarza ortopedy. Chcieli to zrobić jeszcze przed wyjazdem do Europy. Gloria już dokonywała błyskawicznych przetasowań w planach, aby dostosować się do niespodzianki. Usiadła przy stole naprzeciw Amy, wręczyła jej salaterkę i oznajmiła:

- Myślę, że wyjedziemy jutro po południu, a nie w przyszłym tygodniu, jak to sobie planowaliśmy. W ten sposób Doug i ja będziemy mogli spędzić kilka dni z Sylwią i poznać jej narzeczonego. Będziemy też na ślubie. Podobno ma być bardzo skromny.

Amy mocniej zabiło serce, kiedy w pełni pojęła znaczenie słów matki. Ona sama nie mogła jeszcze wyjechać. Jeszcze nie znalazła klucza. Musiała się z czymś zmierzyć na wyspie, a jeszcze nie wymyśliła, w jaki sposób i kiedy dojdzie do tego spotkania. Gdyby teraz wyjechała, mogłaby już nigdy nie powrócić.

- Ale nie ma żadnego powodu - odezwał się ojciec, jakby czytał w jej myślach - żebyście wy oboje nie zostali na wyspie tak długo, jak macie ochotę.

Zostać sam na sam z Jedem? Spojrzenie Amy odszukało jego oczy. Wpatrywał się w nią z napięciem.

- Uważam to za świetny pomysł. Do takiego stylu życia człowiek się szybko przyzwyczaja - odparł Jed. - A co ty o tym sądzisz, Amy?

Musiała zostać. Wiedziała o tym. I wyglądało na to, że nie ma sposobu na uniknięcie towarzystwa Jeda. Zresztą Amy nie umiała nawet samej siebie przekonać, że rzeczywiście chce, by wyjechał. Jego obecność była kłopotliwa, Jed był chodzącym znakiem zapytania, ale myśl o pozostaniu bez niego wcale nie przynosiła ulgi. W jakiś niezrozumiały sposób Jed stał się częścią jej koszmaru i nie dawał się już z niego wyizolować. Był fragmentem klucza.

- Tak - mruknęła. - Ja też uważam to za świetny pomysł. Chętnie zostanę jeszcze kilka dni.

- Wspaniale! - wykrzyknęła Gloria, ani na moment nie spuszczać wzroku z twarzy córki. Dziwna mina Amy nie umknęła jej uwagi. - To dobrze, że w domu ktoś zostanie. Nie lubię, kiedy stoi opustoszały dłużej, niż to konieczne.

- Amy wpatrywała się w pieczoną rybę na talerzu. Do czasu, kiedy ojciec przeszedł na emeryturę, Slaterowie mieszkali w tym domu ledwie kilka tygodni w roku. Dom był niemal zawsze pusty i wtedy nie przeszkadzało to matce. Najwyraźniej więc Gloria Slater coś kombinowała.

- Dobry Boże! Nie mogę uwierzyć, że kolejny wnuk jest w drodze! - Gloria promieniała. - Mam nadzieję, że to będzie dziewczynka. Dzięki Hughowi i Darrenowi mamy już chyba wystarczająco dużo chłopaków w drużynę futbolową. Jakie to podobne do Sylwii, żeby nas postawić przed faktem dokonanym! Dziecko w drodze i ślub za cztery dni! Mam nadzieję, że ta dziewczyna wie, co robi.

- Wie - zapewnił ją Slater swobodnym tonem. - Sylvia zawsze dokładnie wie, co robi. I tak jest już od chwili, kiedy skończyła pięć lat. Odziedziczyła po tobie talenty organizacyjne, moja droga.

- Amy usiłowała się skupić na Jedzeniu, rozmowie przysłuchiwała się już tylko momentami. Robiła sobie wymówki. Jak mogła sądzić, że obserwując matkę nauczy się rozwiązywać swoje problemy. Bardziej niż kiedykolwiek w życiu uświadamiała sobie teraz, jak mocno różni się od Glorii.

- Coś kazało jej znów podnieść wzrok na Jeda, który nie odrywał od niej spojrzenia. Gloria wciąż paplała o wnukach, planach na przyszłość i tym podobnych rzeczach ze swadą, która stawała się drażniącą. A oczy Jeda pełne były tego okropnego... czegoś. Jakby potrafił czytać w myślach Amy. I oto w nagłym błysku nieomyślnej intuicji Amy uświadomiła sobie, że to ona poznała jego myśli.

Nie był to pierwszy raz, nie pierwszy też raz zareagowała instynktownie - wycofała się, zupełnie

jakby się przestraszyła przekroczenia jakiejś niebezpiecznej psychicznej bariery. Za tą barierą zawsze czaiły się mroczne cienie, które Jed więził za stalowymi kratami.

Kilka godzin później Amy stała w drzwiach prowadzących z jej pokoju na werandę, wsłuchując się w ciszę domu i delikatne dźwięki nocy na wyspie. Przed dwiema godzinami rodzice położyli się, a Jed życzył jej dobrej nocy, zaszył się w swoim pokoju i też pewnie spał. Jak zwykle tylko Amy była zupełnie rozbudzona w środku nocy. Powiedziała sobie, że chyba już czas się do tego przyzwyczaić.

Wyszła boszo na werandę. Pod jej lekkimi krokami deski nawet nie skrzypnęły. Ciepły, miękki powiew wiatru owinał jej wokół kostek długą, bawełnianą koszulę nocną o dziwnym nieco kroju - ze stójką pod szyją i obszernymi, choć dość krótkimi rękawami. Typowa koszula nocna na tropiki. Lekka i wygodna, odpowiednią do spania, bez śladu zalotności. Zdecydowanie nie pochodziła od Fredericksa z Hollywood, więc Jed nie miał żadnego powodu myśleć, że Amy zamierza go uwieść.

Cichutko przemknęła po werandzie i zatrzymała się przed otwartymi drzwiami sypialni Jeda. Przez chwilę stała i zaglądała do środka, ale wewnątrz kryły zupełne, głębokie ciemności. Postanowiła, że jeśli Jed śpi, to go nie będzie budzić.

Znowu masz kłopoty z zaśnięciem? - Zupełnie trzeźwy głos Jeda był równie mroczny, jak jego pokój. Amy dostrzegła go dopiero wtedy, gdy poruszył się, zrzucił z siebie okrycie i wstał. Podchodząc do niej powoli zmienił się z ducha w mężczyznę. Zatrzymał się kilka stóp od niej i nie próbował jej dotknąć.

- Chciałam z tobą pogadać - powiedziała cicho.

- O naszym pobycie tutaj po wyjeździe twoich rodziców?

Pokręciła głową.

- Nie. O tym, co zaszło dziś w wodzie.

- Aaaa! - Było to niemal westchnienie triumfu. Jed wyszedł z pokoju i oparł się o barierkę werandy.

- Słuchaj, Jed, jeśli nie masz ochoty wysłuchiwać takich...

- Ciii, kochanie, bo obudzisz rodziców. - Urwał i przyjrzał się dokładnie jej drżącej z napięcia figurce. - Chodź do mnie, Amy!

- Niechętnie podeszła do niego, ani na moment nie spuszczając wzroku z jego oczu.

- No więc co takiego chciałaś mi powiedzieć o dzisiejszym dniu? - ponaglił delikatnie.

- Że przepraszam - prychnęła i odetchnęła. - Zachowałam się jak nieodpowiedzialna idiotka. Nie powinnam była tracić panowania nad sobą. A ty miałeś rację. No, to by było na tyle.

- Jed się nie poruszył, ale dziewczyna mogłaby przysiąc, że się skrzywił.

- To wszystko, co mi masz do powiedzenia?

- A co jest jeszcze do powiedzenia? Mam nadzieję, że nie żądasz ode mnie samokrytyki za głupotę. Myślałam, że przeprosiny wystarczą.

- A może byś mi powiedziała, dlaczego zachowałam się tam, na dole, właśnie tak? Przecież jesteś dobrym, doświadczonym nurkiem. Co cię tak zdenerwowało?

- Minęło wiele miesięcy od czasu, kiedy ostatni raz nurkowałam. - Było to niezdarne tłumaczenie i Amy świetnie o tym wiedziała. - Następnym razem będzie już dobrze.

- Aha.

- Cholera! Mówię, że następnym razem będzie już dobrze!

- Okay, okay! - Podniósł dłoń w obronnym geście, choć Amy nawet nie drgnęła. - Niedługo się o tym przekonamy, prawda?

- Słuchaj, Jed, jeżeli masz jakieś opory przed zejściem ze mną pod wodę, to po prostu powiedz, okay? Nikt cię nie zmusza do dotrzymywania mi towarzystwa - na wyspie czy pod wodą. Jeżeli wolisz wrócić do Kalifornii, możesz spokojnie jutro wyjechać z moimi rodzicami.

- Znowu usiłujesz się mnie pozbyć?

- Amy zamknęła na moment oczy. Przytłaczała ją ta niesprawiedliwość.

- Nie, nie próbuję się ciebie pozbyć. - Każde słowo wypowiedziała bardzo dokładnie, jakby je oglądała. Poczowała, że na jej ramieniu zamyka się wielka dłoń Jeda, a gdy otworzyła oczy, zobaczyła jego twarz bardzo blisko.

- Cieszę się, że nie próbujesz mnie splawić - mruknął. - Bo jeszcze nie mam zamiaru wyjeżdżać.

- Dlaczego?

- Zgadnij. - Delikatnie lecz stanowczo przytulił ją do siebie.

- Amy odruchowo uniosła rękę. Jej dłonie przesunęły się po jego rękach, a wtedy Jed syknął cicho. Amy wyczuła pod palcami szramę.

- Jed, co się stało?

- Nic. - Przytulił ją mocniej, ale nie pozwoliła mu na to. Uznała, że ciało wokół blizny jest zdecydowanie za ciepłe.

- Tu coś jest nie tak. Chodź, chcę to obejrzeć.

- Amy, daj spokój!

- Nie! - Schwyciła go za nadgarstek i siłą wciągnęła do sypialni. Jed westchnął głęboko, ale się nie opierał, kiedy zawlokła go do łazienki i zapaliła światło. Natychmiast zauważyła, że skóra wokół szramy jest zaczerwieniona. - W wiosce jest klinika. Jutro, jak zawieziemy rodziców na lotnisko, zatrzymamy się tam i ktoś to obejrzy.

- Nie trzeba. Nic mi nie będzie.

Amy spojrzała na niego groźnie.

- Nie bądź głupi. Przecież zajmie ci to tylko minutę, a nie ma sensu ryzykować. Dlaczego mi nie powiedziałaś, że masz kłopoty z ręką?

- Bo nie mam kłopotów z ręką.

- Kiedy się tak zaogniła?

- Dziś wieczorem - mruknął. - Do rana z pewnością wszystko dojdzie do normy. No, a skoro już skończyłaś zabawę w pielęgniarkę, może byśmy wrócili do tego, co omawialiśmy na werandzie.

Amy nie zwracała uwagi na jego słowa.

- Nie powinieneś był wchodzić do wody.

- Jestem pewny, że to nie ma nic wspólnego z nurkowaniem. Amy, zwykle lubię, kiedy tak przy mnie zrzędzisz...

- Nie zrzędzę!

- Ależ tak! - zaśmiał się. - Starasz się nie zrzędzić, ale i tak to robisz. Jesteś słodka!

- Słodka? Uważasz mnie za słodką? Tak właśnie o mnie myślisz, Jed? - Puściła jego ramię i odstała.

- Amy, mam wrażenie, że kroi się znów zupełnie niepotrzebna kłótnia. Proponuję, żebyśmy się tutaj zatrzymali, cofnęli i zaczęli jeszcze raz.

- Nic z tego. Nie jestem w nastroju.

- Masz migrenę? - drażnił ją.

Niezrażona podniosła dumnie podbródek.

- Nie. Ale przypadkiem tak się składa, że nagle poczułam się senna. Ze względu na moją stałą bezsenność, nie powinnam ignorować takich oznak. Wracam do łóżka.

- Przeszła koło niego w stronę drzwi, zanim zdążył wymyślić jakiś sposób na zatrzymanie jej. W ostatniej chwili przyszło mu coś do głowy.

- Amy?



- Tak? - Stała już w drzwiach.

- Eeee... chodzi o twoją siostrę...

- Sylwię? A co takiego?

Jed zrobił w jej kierunku kilka kroków i stanął.

- No, wiesz... To jej obwieszczenie o ciąży coś mi przypomniało... Że ja... my... - Urwał, szukając w myślach odpowiednich słów. Poddał się Jednak. - Że nie uważaliśmy...

- W dobrym momencie sobie o tym przypomniałeś!

Jed dosłyszał w jej głosie zjadliwość i pośpieszył:

- Amy, przepraszam. Powinienem być pomyśleć o tym wcześniej. Przez trzy miesiące byliśmy przyjaciółmi, i nagle poszliśmy dalej... Wszystko było za szybko...

- Nie martw się, Jed. Wiem, że nie chcesz się wiązać. Poszłam w zeszłym miesiącu do doktora Mullaneya i wzięłam receptę.

- W zeszłym miesiącu?! - Jedowi opadła szczeka. Był zupełnie osłupiały. - Ale przecież aż do mojego ostatniego powrotu między nami do niczego nie doszło!

- Wiem. - Uśmiechnęła się blado. - Ale nie jestem aż taką kompletną idiotką. Wiedziałam, że do czegoś dojdzie wcześniej czy później.

- A nie chciałaś ryzykować?

- Przecież żadne z nas nie może sobie pozwolić na ryzyko, prawda, Jed? - rzuciła sucho i odwróciła się.

- Amy, zaczekaj! - Dopadł jej i złapał ją za rękę. - Naprawdę myślisz, że byłbym takim fatalnym ojcem? - Chryste, nie miał pojęcia, co kazało mu zadać tak idiotyczne pytanie, ale już było za późno, wypowiedzianych słów nie można cofnąć.

Jednak ku jego wielkiemu zdziwieniu Amy nie zmiażdżyła go sardonyczną odpowiedzią, jakiej się spodziewał. Dotknęła natomiast palcem jego ust i odezwała się z nie-odgadnionym wyrazem oczu:

- Prawdę mówiąc, Jed, uważam, że mógłby być z ciebie wspaniały ojciec.

Otworzył usta, ale nie wy dobył się z nich żaden dźwięk. Nie wiedział, co powiedzieć. I zanim zdołał wymyślić cokolwiek inteligentnego, Amy odeszła. Stał i gapił się w ciemność. Zamyślił się nad prywatnymi demonami. Dręczyły one najwyraźniej nie tylko Amy.

Gloria Slater spakowała siebie i męża do południa następnego dnia. Po lunchu byli gotowi do wyjazdu. Amy mogła tylko w niemym zachwycie podziwiać zdolności matki do dokonywania takich cudów, ojciec Jednak był już przyzwyczajony do talentów Glorii, więc siedział zrelaksowany na werandzie i omawiał z Jedem kwestię samochodów.

- Pojedziecie za nami do miasta i oddacie tę kupę złomu, którą wypożyczył wam MacCready. Potem do końca pobytu na wyspie będziecie używali naszego jeepa, a jak będziecie wyjeżdżać, zostawicie go po prostu u MacCready'ego. On się nim zajmie do naszego powrotu.

Jed pokiwał głową.

- To ma ręce i nogi - odparł. - Rozsądne.

Potem zaczął wynosić z domu walizki i układać je na tylnym siedzeniu jeepa. Slater zerknął w stronę domu, gdzie Amy i Gloria zajmowały się ostatnimi przygotowaniem.

- Cieszę się, że Amy zdecydowała się zostać trochę dłużej. Potrzebny jej wypoczynek - odezwał się do mijającego go Jeda.

Jed wrzucił na jeepa kolejną walizkę i spytał wprost:

- Nie masz nic przeciwko temu, że z nią zostaję?

Slater przyjrzał mu się uważnie.

- Nie - odrzekł z namysłem. - Nie mam. Wydaje mi się, że akurat ty zaopiekujesz się moją córką.

Jed nie odpowiedział, póki bezpiecznie nie ułożył ostatniej walizki. Potem odwrócił się i posłał Douglasowi przeciągłe spojrzenie.

- Masz rację - powiedział wreszcie. - Zaopiekuję się nią.

Slater pokiwał w milczeniu głową.

- Mały samolocik z Honolulu odleciał z wyspy około szesnastej. Amy stała obok Jeda oparta o błotnik jeepa i machała w stronę samolotu, póki nie zmienił się on w mały punkcik. Wtedy wsiadła do auta.

- No, dobra - oznajmiła swobodnie, - A teraz szybka wizyta w klinice. To niedaleko. - Zobaczyła na twarzy Jeda wyraz tępego uporu, ale nie dała się zbić z pantafelku. - Nie przyjmuję do wiadomości żadnych wymówek.

Lekarz musi obejrzeć twoją rękę.

Jed usiadł za kierownicą.

- Moja ręka jest okay - niemal warknął.

- Twoja ręka nie jest okay. Szrama jest zaogniona i powinien zbadać ją ktoś, kto wie, co robić. Doktor Stearn jest kompetentnym człowiekiem. Prowadzi klinikę na wyspie od piętnastu lat.

- Nie wątpię w jego kompetencje. Wątpię natomiast, czy rzeczywiście musi oglądać moją rękę. - Puścił sprzęgło nagłym, niecierpliwym ruchem. Jeep skoczył do przodu.

- Jed, nie wolno ci tak ryzykować. To tropikalna wyspa. W wodzie pływa mnóstwo dziwnych organizmów.

- Zdajesz sobie sprawę, że jeszcze miesiąc - ba! tydzień temu nie zrzędziłabyś tak nade mną? - Na jego ustach pojawił się nieco złośliwy uśmiezek.

- Miesiąc temu byłam tylko twoją przyjaciółką! - odparła słodkim głosem. - A przyjaciele nie powinni zrzędzić.

- Ale kochankowie już dorastają do tego przywileju?

- Oczywiście. Kochankowie mają też prawo stracić panowanie nad sobą dokładnie tak, jak zdarzyło się wczoraj po nurkowaniu - powiedziała pewnym głosem. - Z mojego punktu widzenia sam jesteś sobie winien. Skoro tak nie lubisz zrzędenia, to trzeba było mnie nie wciągać do łóżka.

- Logika twojego rozumowania zwala mnie z nóg.

- Zajmij się lepiej kierownicą. I nie zapomnij, że Stearn ma zbadać także twoją nogę.

W czterdzieści minut później Amy przewróciła ostatnią stronę ostatniego z wiekowych czasopism w poczekalni kliniki. Wstała i podeszła do okna. Zastanawiała się, co zabiera Stearnowi tak wiele czasu. Może ręka Jeda była w gorszym stanie, niż się to wydawało na pierwszy rzut oka? Lani, pielęgniarka, poszła do domu dwadzieścia minut temu, a zza drzwi gabinetu dobiegał szmer męskich głosów. Jednak nikt nie zadał sobie trudu poinformowania Amy, co się dzieje.

Postanowiła, że przejdzie na drugą stronę ulicy do sklepiku i kupi coś na kolację, kiedy nagle drzwi gabinetu otworzyły się na całą szerokość. Wszedł doktor Stearn, nieduży człowieczek pod siedemdziesiątkę, ze sporym brzuszkiem, tonsurowatą łysiną i nieodłącznym papierosem między palcami. Obdarzył Amy promiennym uśmiechem.

- Amy, drogie dziecko! Kopę lat! Słyszałem, że twoi starsi dopiero co odlecieli?

Amy pokiwała głową, odwzajemniając jego uśmiech.

- Pojechali do Sylvii, a potem lecą do Europy. Co tam u pana, doktorze?

Lekarz zachichotał.

- Bez zmian. Tu, na Orleanie, jak wiesz, nic się nie zmienia. I dzięki Bogu. To Jeden z powodów, dla których piętnaście lat temu tu osiadłem. Reszta świata zmienia się aż za szybko, a niewiele jest takich miejsc jak Orleana, gdzie można uciec i zaszyć się. Tacy jak ja potrzebują wysp. Dzięki za

dostarczenie jakiejś pracy!

Amy roześmiała się wesoło.

- Nie ma za co. Jak tam ręka Jeda?

- Och, to nic poważnego. Po prostu Jeden ze szwów nie został usunięty i drażnił skórę. I tak pewnie za parę dni sam by wyszedł. Ale szwy to najmniejszy problem twojego chłopca. Jeśli chcesz go mieć w jednym kawałku, to postaraj się go przekonać, żeby się trzymał z daleka od zabaw ostrymi bagnetami i załadowanymi rewolwerami. Ten postrzał w udo... No, ciut wyżej, a mógłby śpiewać sopranem w chórze chłopięcym.

- Uśmiech zastął na twarzy Amy. W drzwiach właśnie pojawił się Jed z nic nie mówiącą miną. Dziewczyna wiedziała, że słyszał słowa lekarza, ale nie reagował. Metodycznie, w milczeniu dopinał koszulę.

- Doktor Stearn przyjacielskim gestem poklepał pacjenta po plecach.

- No, proszę przez jakieś dwa dni uważać, żeby szrama była czysta. Jestem pewny, że nie będzie pan już miał kłopotów z ręką. [ nie widzę przeciwwskazań do nurkowania za dzień-dwa.

- Jed skinął poważnie głową i nie odrywając wzroku od sztucznego uśmiechu na twarzy Amy, odezwał się do lekarza:

- Dziękuję, panie doktorze. Będę uważał.

- Dobrze by było. - Lekarz odwrócił się znów do Amy.

- No to cześć. Trzymaj się, Amy. Słyszałem, że z ciebie teraz wielka pisarka?

- No, niespecjalnie. Raczej bardzo mała.

- Stearn zachichotał.

- Twój ojciec przedstawia to zupełnie inaczej, jest z ciebie bardzo dumny. Po tylu latach zmartwień, czy wreszcie zdołasz znaleźć dla siebie miejsce, bardzo się odprężył, że zabrałaś się za coś na serio. Nawet jeśli to coś na serio jest tak niepoważne jak science fiction - dokończył z łobuzerskim, niemal chłopięcym uśmiechem.

- Do widzenia, doktorze Stearn - mruknęła Amy.

- Zabierz swojego chłopca do domu i daj mu drinka.

Nic nie daje tak doskonałej dezynfekcji, jak odrobina alkoholu, co, Glaze?

- Dzięki za radę, doktorze - odrzekł Jed, ale nie ruszył się z miejsca. Patrzył na Amy i czekał, aż go poprowadzi.

- Amy skinęła staruszkowi głową i odwróciła się do drzwi.

- Chodź, Jed. Doktor Stearn ma chyba rację. Idziemy na drinka.

Wyszedł za nią na późno popołudniowe słońce. Kiedy się zorientował, że dziewczyna nie kieruje się do jeepa, zrównał się z nią.

- Dokąd idziesz? - W jego głosie zabrzmiało dziwne napięcie.

- Na tego drinka, którego zalecił doktor Stearn. Nie martw się, Hank i Rosie nie podają białego wina.

- Szła szybkim, zdecydowanym krokiem, mijając zamykane już o tej porze sklepiki. Kilka osób skinęło jej przyjaźnie głowami.

Jed się nie odzywał, kiedy poprowadziła go w stronę plaży i skierowała się do znajomej, melinowatej knajpy na świeżym powietrzu, położonej tuż nad plażą. Bar był już niemal pełen wieczornych klientów, z których kilku pomachało Amy, kiedy prześlizgiwała się w stronę stołu przy barierce.

Jed usiadł powoli, najwyraźniej wciąż zaskoczony jej chłodnym, odległym spokojem.

- Stearn ma za długi język - mruknął wreszcie, nie mogąc wytrzymać pełnej napięcia, przedłużającej się ciszy.

- Amy wpatrywała się w kołyszące się lekko w porcie łodzie rybackie.
- Może od początku powinnam była wiedzieć, że nie jesteś inżynierem - powiedziała cicho. - Nigdy nie mówiłeś o swojej pracy. Chyba po prostu nie chciałam za dużo pytać. Bałam się odpowiedzi.
- A teraz?
- Teraz czuję się tak, jak zapewne czuje się żona, kiedy mąż przyniesie do domu chorobę weneryczną. Już nie może dłużej udawać, że nie wie o jego romansie z inną. Wszystko się wydało. Dla kogo pracujesz, Jed? Dla rządu czy dla mafii? A może jesteś najemnikiem?

## Rozdział 8

Uważałem, że lepiej, żebyś nie wiedziała, z czego żyję. - Głos Jeda brzmiał bardzo spokojnie, lecz był cichy i odległy. Tak samo jak Amy, Jed patrzył na port.

- Lepiej? A może po prostu łatwiej?
- Nigdy o nic nie pytałaś.
- Może nie chciałam znać odpowiedzi?
- To po co teraz to zaczynać? - spytał chłodno.
- Już ci powiedziałam. Po tym, co powiedział doktor Stearn, trudno byłoby udawać. Dobrze, że nie poszłam do Mullaneya po twojej u niego wizycie. To Mullaney mógłby mi udzielić wskazówki, żebym cię trzymała z daleka od bagnetów i pistoletów. - Amy bezwiednie nerwowo zaciskała i prostowała palce. Boże, powtarzała sobie, przecież Jed mógł zginąć! Nigdy by się nie dowiedziała, co się z nim stało!
- Mullaney bez słowa kupił moją historyjkę o wypadku samochodowym. I o nic nie pytał. Ale Stearn jest chirurgiem. Już w Wietnamie był doświadczonym chirurgiem. Od razu wiedział, na co patrzy.
- No więc stanęliśmy na otwartej kwestii twojego miejsca pracy...
- A gdybym nie skomentował? - spytał Jed z akademickim zaciekawieniem, jakby sprawdzał inne alternatywy.
- Chyba... - Amy urwała i zastanowiła się. - Chyba byłoby tak samo, jak dotąd.
- Tak myślisz? - Jed był wyraźnie zaskoczony. Odpowiedziała ostrożnie, ale szczerze:
- To by się mogło udać. Przecież dotąd się udawało. Uśmiechnął się blado.
- Okłamujesz siebie samą i dobrze o tym wiesz. Pewnie usiłowałabyś nie stawiać pytań, ale nie sądzę, żeby ci się to udało. Przynajmniej nie teraz, kiedy sprawa już wypłynęła. Prędzej czy później zaczęłabyś mi wiercić dziurę w brzuchu.
- Myślisz, że mnie dobrze znasz, co?
- Uczę się.

Skwitowała to skinieniem głowy, jakby przyjęła po prostu do wiadomości, że ich związek ma tendencje do zmian co kilka minut i że Jed jest spostrzegawczym człowiekiem. Zanim Jednak zdążyła odpowiedzieć, przy stole pojawił się wielki jak niedźwiedź, uśmiechnięty radośnie mężczyzna i oparł się o blat łapskami ogromnymi jak bochny. Jego krzaczasta, bujna broda musiała być kiedyś płomiennoruda, lecz teraz przecinały ją gęsto pasma siwizny. Niemniej jego piwne oczy były równie pełne życia jak zawsze, i nagle Amy wbrew swemu paskudnemu nastrojowi poczuła, że też się uśmiecha od ucha do ucha.

- Amy, dziewczyno, gdzieś się podziewała?! Całe wieki cię nie widziałem! Twój ojciec mówił mi, że odłożyłaś przyjazd na wyspę o kilka miesięcy.
- To prawda. - Amy podniosła się z krzesła i natychmiast zniknęła w uścisku olbrzyma. - Co u ciebie, Hank?
- Po staremu.

- A Rosie?

Jest tu gdzieś. Pewnie w kuchni. Zostajecie na kolację? Spodoba się jej to! - Nie czekając na odpowiedź Hank potężnie klepnął dziewczynę po plecach. Zachwiała się, ale ustała. Była na to przygotowana. - Przedstaw mnie swojemu przyjacielowi. Słyszałem, że przywiozłaś ze sobą gościa.

- Jed, poznaj Hanka Hallidaya. On i jego żona, Rosie, są właścicielami tego baru. Prowadzą go od... no, zanim się urodziłam. Hank, to jest Jed Glaze. Jest moim... przyjacielem.

Hank i Jed wyciągnęli do siebie ręce. Amy stwierdziła, że nigdy nie widziała widoku dwóch par tak wielkich dłoni.

- Miło mi cię poznać, Glaze. Przyjaciel Amy jest naszym przyjacielem. Na jak długo?

- Amy i ja zostaniemy tu jeszcze kilka dni, ale nie postanowiliśmy jeszcze, kiedy wyjedziemy. Prawda, Amy?

Dosłyszała w jego głosie chłodne wyzwanie.

- Prawda. Jeszcze nie postanowiliśmy.

- To uważajcie. Rosie i ja powiedzieliśmy tak sobie trzydzieści lat temu. Wciąż odkładaliśmy decyzję wyjazdu i czekaliśmy, co los przyniesie. No, nic, przyniosę wam coś do picia. Mam nadzieję, że nie pijasz już tej... wodnistej cieczy, którą nazywasz białym winem, bo nie ma na składzie.

- Właśnie myślałam raczej o czymś mocniejszym - odparła sucho Amy.

- Może koktajl Rosie z sokiem gujawy?

To było nieuniknione. Amy poddała się z westchnieniem.

- Dobra, zaryzykuję.

Hank spojrzał pytająco na Jeda.

- Szkołą. Z lodem ~ rzucił Jed.

Hank skinął głową.

- Zaraz wracam. I powiem Rosie, że zostajecie na kolacji, okay?

Jed odpowiedział, nim Amy zdążyła otworzyć usta.

- Świetnie, Hank, dzięki.

Odczekał, aż odejdzie w stronę baru, a gdy Hank był już poza zasięgiem głosu, powiedział spokojnie:

- To gdzie byliśmy?

- Chyba mówiłeś, że nie wytrzymałabym i zaczęłabym cię pytać - odparła Amy, patrząc mu w oczy. - Pewnie masz rację. Wiele się zmieniło, jak to słusznie ująłeś.

Jed przytaknął ruchem głowy.

- Wiedziałem, że do tego dojdzie prędzej czy później. Miałem nadzieję, że później.

- Dlaczego?

Wzruszył ramionami i rozparł się wygodnie w trzcinowym fotelu.

- Bo zawsze wiedziałem, że kiedy dowiesz się prawdy, zerwiesz naszą znajomość. Nie spodoba ci się moje zajęcie, Amy.

- Może i mi się nie spodoba, ale nie sądzę, żebym tylko z tego powodu skończyła... to między nami. Powiedz mi, Jed.

Milczał przez chwilę, jakby ze sobą walczył.

- Dobrze - rzekł wreszcie. - Pracuję dla rządu na nieoficjalnych, niezobowiązujących zasadach. Zatrudnienie w konsultingowej firmie inżynierskiej jest świetną przykrywką, bo rzeczywiście pracowałem kiedyś jako inżynier. Ale teraz jeżdżę w różne miejsca i robię rzeczy, które mają bardzo niewiele wspólnego z inżynierią.

- I budujesz klatki dla ptaków - dorzuciła miękko.

- Tak - zgodził się po króciutkim wahaniu. - I buduję klatki dla ptaków.

- Tajny agent rządowy, który w wolnym czasie buduje klatki dla ptaków. Hmmmm. Amy wciąż jeszcze przetrawiała te informacje, gdy powrócił Hank z drinkami. Dziewczyna przysłuchiwała się swobodnej, towarzyskiej rozmowie, jaką Jed rozpoczął z Hankiem, i nie mogła się nadziwić, jak znakomicie Jed potrafi się dostosowywać i kamuflować. Zdecydowanie miał talent do ukazywania ludziom tej strony swej natury, którą chcieli zobaczyć lub której się spodziewali. Przypomniała sobie, z jaką łatwością radził sobie w rozmowie z jej rodzicami, kiedy usiłowali go traktować jako potencjalnego męża córki. Nagle w jej myśli wdarł się tubalny głos Hanka:

- Amy, mała, popłyniesz z nim do tego starego B-25? Większość ludzi szaleje na jego punkcie! - Wyszczrzył zęby do Jeda i podjął głosem wyjaśnienia: - To Jedyna atrakcja Orleany. Ten bombowiec zatonął w czasie wojny, jak Marines odbijali wyspę Japończykom. Leży niezbyt daleko na północ, na płytkiej wodzie. Tych trzech turystów na krzyż, którzy tu przyjeżdżają, zawsze chce go zobaczyć - o ile oczywiście nurkują!

- Więc będę musiał namówić Amy, żeby mi go kiedyś pokazała - odrzekł Jed, zerkając na dziewczynę.

Amy pomyślała o ciemnym wnętrzu starego wraku. Zupełnie jak w jaskini. Zadrżała i nie odpowiedziała.

- W tamtych wodach łatwo zorganizować coś na kolację - obwieścił entuzjastycznie Hank.

- Żaden ze mnie myśliwy - uciął natychmiast Jed.

Amy zajrzała mu w oczy i pojęła, że Jed kłamie. Polował, owszem. Tyle że na ludzi. Wiedziała to w głębi duszy, i to zapewne od samego początku. Możliwe, że to właśnie był Jeden z powodów, dla których pozwoliła mu tak się do siebie zbliżyć. Był człowiekiem, który umiał trzymać mroczne cienie w zamknięciu, a ona koniecznie chciała się tego nauczyć.

Rosie zaraz przyjdzie - ciągnął niezrażony Hank. - Ma na ogniu tę swoją potrawkę rybną. A jej rybna potrawka to niebo w gębie, prawda, mała?

- Jest fantastyczna. - Amy urwała i usiłowała wymyślić jakiś temat do swobodnej rozmowy, ale nie mogła. Zastanawiała się, jakim cudem Jed potrafi tak naturalnie paplać z różnymi ludźmi. Odpowiedź nasunęła się sama - on po prostu miał praktykę. Był przyzwyczajony do odgrywania najróżniejszych ról.

Z niezręcznej sytuacji uratowało ją pojawienie się Rosie Halliday.

- Amy, ty paskudna dziewucho! - zawołała radośnie Rosie. - Co u ciebie słyhać, niewdzięcznico?! Tak długo cię tu nie było, że nie powinniśmy w ogóle z tobą rozmawiać! - Oczy jej skrzyły się radością, gdy ścisnęła Amy. - Najwyższy już był czas tu wrócić. Rozumiem, że przywiozłaś sobie przyjaciela. Mam nadzieję, że jest ciekawszy od tego ostatniego. Nie podobał mi się. No, zobaczymy, co my tu mamy. Aha! Kawał chłopca! Nie taki wielki, jak mój Hank, ale ujdzie! Dobrze! Wielkie dłonie! To nieomylny znak!

- Czego? - spytała odruchowo Amy, przerażona jej bezceremonialnością.

Rosie stała z rękami na biodrach i bez żenady oglądała Jeda jak towar na wystawie. Sama też nie była drobna. Rozłożysta od góry do dołu, a w szerokiej, roześmianej twarzy widniały wielkie oczy, niebieskie jak laguny. Włosy jej posiwiały już niemal tak samo jak Hankowi, ale poza tym właściwie się nie zmieniła. Jak zawsze miała na sobie biały, powiewający fartuszek, kolorową, jasną sukienkę i kwiat we włosach. Odwróciła się teraz do Amy, zaskoczona jej pytaniem.

- Czego? Jak to „czego”, dziewczyno?! Nie wiesz, o czym mówię? Duże dłonie to znak, że mężczyzna jest porządnie zbudowany w innym miejscu! Co jest z tobą? Czy wy tam na kontynencie nie wiecie o takich rzeczach? Myślałam, że teraz już w szkole podstawowej jest edukacja seksualna!

Amy zaczerwieniła się po cebulki włosów. Wiedziała, że powinna była już dawno przyzwycząić się

do dowcipów Rosie, a Jednak, mimo tylu lat znajomości, starsza kobieta wciąż umiała ją zaskoczyć.

- Myślałam... - bąknęła - że to wielkie stopy są oznaką... wiesz, czego - wymamrotała nie unosząc ust znad szklanki; nie śmiała spojrzeć na Jeda.

Rosie demonstracyjnie przeniosła spojrzenie na wyciągnięte pod stołem nogi Jeda.

- No cóż, tam też nie można mu nic zarzucić! - obwieściła.

- Amy omal się nie udławiła mocno zaprawionym sokiem z gujawy. Ale zanim coś odpowiedziała, wtrącił się Hank.

- Dość już, Rosie. Dziewucha się zawstydziała!

- Przecież to już dorosła kobieta. Chyba już nie trzeba jej ochraniać przed normalnym życiem, co? - Trąciła w ramię Jeda, który ze spokojem obserwował przebieg wydarzeń.

- Nie - zgodził się. - Chyba już jest wystarczająco dorosła, żeby stawić czoło normalnemu życiu.

Rosie roześmiała się z zachwytem i odebrała dziewczynie koktajl.

- Chodź, Amy, dotrzymasz mi towarzystwa w kuchni. Muszę zrobić kolację dla kilku facetów, którzy u nas zamieszkali. Paru wyjeżdża jutro, a ja chcę, żeby wynieśli stąd dobre wspomnienia. Zjemy, kiedy oni skończą. Hank, zajmiesz się tutaj Jedem, dobrze?

- Jasne! - Hank kiwnął ręką w stronę baru. - Chodź, pogadasz ze mną, kiedy będę podawał drinki.

Nie czekając ruszył do baru. Rosie podreptała obok niego do kuchni. Amy rzuciła Jedowi bezbronne spojrzenie.

- To chyba nie najlepszy pomysł - wyszeptała rozpaczliwie.

- Dlaczego? Kiepsko nam szła rozmowa, o ile dobrze pamiętam. Mieliśmy zbyt ograniczoną tematykę. Idź, może ploteczki z Rosie trochę cię odprężą.

- Cholera, Jed! Nie o to chodzi. Nie rozumiesz? Hank chce cię wybadać tak samo, jak moi rodzice!

- Ach, kolejny egzamin na męża! No cóż, nie pamiętasz już, że jestem świetny w zdawaniu takich egzaminów? Nie martw się. Zobaczymy się na kolacji, Amy.- Wstał, podniósł szklankę ze szkocką i poszedł w stronę baru.

Amy odprowadziła go wzrokiem, boleśnie świadoma, jak wiele spraw muszą przedyskutować.

Jed jest tajnym agentem rządowym. Nie potrafiła myśleć o niczym innym.

Dopiero gdy weszła do małej, staroświeckiej kuchni Rosie, uświadomiła sobie, co oznacza dla niej wyznanie Jeda. Skoro Jed pracuje dla rządu, to Amy nie musi już się zadrećcać pytaniem, czy nie należy do spisku przeciw niej. Federalnych z pewnością nie obchodzi, co zaszło na wyspie w październiku. To prywatna sprawa. Co innego, gdyby Amy się dowiedziała, że Jed jest najemnikiem jak LePage. Wtedy rzeczywiście miałyby się czym martwić.

- Masz, wiedziałam, że po to przyjdiesz - powitała ją hałaśliwie Rosie, wtykając dziewczynie w dłoń napoczętego drinka. Sama miała „soczek” w dużo większej szklance. - Bardzo niewielu osobom nie smakuje ten koktajl. - Pomieszała drewnianą kopyścią potrawkę z ryby, po czym spróbowała.

- Co jest w tym soku, Rosie? Wchodzi tak łatwo, ale szybko czuje się go w nogach.

- Tak właśnie ma działać - wyjaśniła Rosie i wlała do potrawki odrobinę whisky. Odstawiła butelkę na kredens i pociągnęła potężny łyk ze swej szklanki. - To mój sekretny przepis. Może ci go kiedyś dam... W prezencie ślubnym.

- No to pewnie minie jeszcze parę lat, zanim go dostanę. Nie mam na razie nic w planach. - Głos Amy brzmiał serdecznie, acz stanowczo.

- Hmmm. Wiesz co? Nie młodniejesz. A Jeden Pan Bóg wie, jak bardzo twoi rodzice martwią się o ciebie i twoją siostrę.

- No, o Sylwię już się nie martwią - parsknęła Amy. - Wczoraj zadzwoniła, że w przyszłym tygodniu bierze ślub. To dlatego mama i tata wyjechali dzisiaj. Chcą poznać pana młodego.

Rosie zachichotała głośno.

- No, no, no! Jakie to podobne do Sylvii! Wszystko ślicznie poukładane i przygotowane, zanim piśnie komuś słowo! - Urwała nagle i oskarżycielsko wymierzyła palec w Amy. - Ty to co innego. Nigdy nie byłaś taka zorganizowana. Sama popatrz - co kilka miesięcy z innym facetem na wyspie...

- Przesadzasz, Rosie, Jed to dopiero drugi mężczyzna, którego przywiozłam na Orleanę. Ten, który przyjechał ze mną poprzednio, był kolegą, towarzystwem do nurkowania. A Jed to po prostu przyjaciel.

- Taaa, jasne! Gdybym uwierzyła, że ten gość z wielkimi łapami to tylko przyjaciel, to równie dobrze mogłabyś mi sprzedać dowolny kit. Albo most czy tramwaj. Daj spokój, dziecko, może i żyjemy tu, na Orleanie, trochę na uboczu, ale to nie znaczy, że jesteśmy durni!

Amy jęknęła boleśnie.

- Przecież wiesz, że nie miałam nic takiego na myśli! - powiedziała z wyrzutem i szukając pretekstu do zmiany tematu, poruszyła nosem nad potrawką. - Wspaniale pachnie! Mówisz, że jacyś ludzie u was zamieszkali?

- Taaa. Przyjechali jakiś tydzień temu, ponurkować. Ostatnio miewamy regularnie wakacjuszy. Część z nich jutro wyjeżdża, ale w przyszłym tygodniu ma dojechać kilku nowych. To nie do wiary! Wyobrażasz sobie, zarezerwowali u nas miejsca! Jak w prawdziwym hotelu! - Rosie z niedowierzaniem pokręciła głową. - Orleana staje się popularna. Mamy już nawet regularne połączenie statkiem. Przy pływa raz na tydzień. Tylko patrzeć, jak wyspa zmieni się w takie samo zatłoczone turystami miejsce, jak Hawaje.

- Wątpię. Przynajmniej jeszcze przez jakieś pięćdziesiąt-sześćdziesiąt lat ty, Hank, doktor Stearn i moi rodzice będziecie mieli spokój. Orleana jest za daleko od przetartych ścieżek turystycznych.

- Mam nadzieję. Nie sądzę, żebym zdołała przyzwycząić się do tego, co nazywacie „tempem życia”. Wiem na pewno, że Hank, Stearn i jeszcze wielu innych także miałyoby z tym kłopoty. Twoi starsi to Jedyne znane mi osoby, które potrafiły mieszkać w obu światach naraz. Ale gdybyś chciała poznać moje zdanie, to od kiedy twój tata przeszedł na emeryturę, coraz trudniej im się stąd wyjeżdża. A nam się tu z nimi naprawdę świetnie mieszka.

Amy poczuła dreszcz dziwnego, zupełnie niespodziewanego przecucia. Nie wiedziała sama, czy chce zadać następne pytanie, ale i tak nie potrafiłaby się powstrzymać. Zaciśnęła palce na szklance z drinkiem.

- Rosie, a pamiętasz, jak bywało kiedyś, kiedy tu tylko wpadaliśmy?

- Jasne, że tak. Nie mam jeszcze luk w pamięci. Hank i ja otwarliśmy tę spelunę na dwa lata przed twoim urodzeniem. Twoi starzy i ten gość, który był współnikiem twojego ojca, zawsze tutaj wpadali. - Rosie urwała, odnalazła swą szklankę i pociągnęła solidnie. Amy aż zamrugła na widok ilości płynu, jaka spłynęła do jej gardła. Rosie najwyraźniej była zwolenniczką teorii, że kucharz w kuchni ma swoje przywileje.

- Niewiele pamiętam z tych pierwszych lat - bąknęła nerwowo Amy. Nie rozumiała, dlaczego w to brnie.

- Pewnie, że nie pamiętasz. Ty i twoje rodzeństwo byliście wszyscy pętakami. Pamiętam, jak twoja matka wniosła cię tu pierwszy raz. Zaczęłaś się drzeć, a ja kapnęłam ci na język kropelkę whisky. Zaraz się uciszyłaś.

- Wyobrażam sobie!

- Rosie tym razem nie zwróciła na nią uwagi. Pokręciła głową w zadumie.

- To były czasy! Byliśmy wszyscy tacy młodzi! Tyle mieliśmy w sobie życia! Trudno uwierzyć, że minęło już tyle lat!



Amy nabrała powietrza.

- A pamiętasz, jak umarł Michael Wyman?

- Jasne! Dla twoich starych wszystko się zmieniło. Przez następnych kilka lat niewiele ich oglądaliśmy. Wpadali tu czasami na tydzień, to wszystko. Twój ojciec miał naprawdę pełne ręce roboty, żeby utrzymać firmę na fali po śmierci Wymana. A twoja matka - niech ją Bóg błogosławi! - też się nie nudziła przy wychowywaniu czwórki dzieciaków i jeszcze w dodatku musiała wspierać męża. A wierz mi, potrzebował wsparcia! Ale oni się fantastycznie uzupełniali. Przyłgnęli do siebie jeszcze bardziej w sytuacji, która większość ludzi by rozdzieliła w ciągu dwóch dni. Czasami sobie myślę, że to było najlepsze, co im się mogło przydarzyć.

- Dlaczego?

- No, trudno mi tak od razu to wyjaśnić. Ale musisz pamiętać, że twoja matka miała dopiero dwadzieścia sześć lat, kiedy się urodziłaś. No i masz - młoda, przystojna kobieta z czwórką berbeci i mężem, który spędza większość czasu na rozwijaniu firmy lotniczej. Zanim Wyman zginął i nadszedł ten kryzys, była coraz bardziej zgorzkniała i niespokojna, jasne, kochała i was, i twojego ojca, ale myślę, że była samotna - jeśli mnie rozumiesz. To brzmi idiotycznie, ale wychowując czworo dzieci kobieta może się czuć naprawdę samotna. Jednak kiedy Wyman znikł, wzięła się w garść i naprawdę zabrała się za trzymanie rodziny w kupie. Twój ojciec zaharowywał się w pracy, a ona prowadziła prawdziwy dom rodzinny.

- Nie pamiętam Wymana - rzekła ostrożnie Amy. Zdawała sobie sprawę, że nie powinna tego robić. To było niebezpieczne. Ale nie umiała się powstrzymać. Znów łyknęła „soku” i skupiła uwagę na Rosie.

- Ja go pamiętam - oświadczyła Rosie z niechęcią. - Ten facet urodził się chyba po to, żeby mieszać. Dziki i wredny. Cwany i mądrała jak cholera. I dobrze o tym wiedział. Uważał, że należy mu się wszystko na świecie i że tylko on się liczy w tej firmie lotniczej. Sprawiał takie wrażenie, jakby czerpał energię życiową z wkurzania innych. Pamiętam, jak przywiózł ze sobą na wyspę tę kobietę.

Amy zmartwiała.

- Jaką kobietę?

- Taką blond cizję. Wiesz, jaki typ! Uważała się pewnie za Marilyn Monroe, albo i lepiej. W każdym razie dobrze pamiętam, że okropnie denerwowała twoją matkę.

- Czemu? - Instynkt podpowiadał Amy, że powinna natychmiast przestać, ale nie mogła.

- Ta blondyna robiła słodkie oczy do twojego ojca.

- Taka czelność! A ten Wyman cały czas szczerzył się jak rekin. - Rosie z troską pochyliła się nad potrawką. - Wygląda na to, że już gotowe - Proponuję nafutrować klientów i usiąść wreszcie samemu do jedzenia.

Amy bez słowa pokiwała głową, wzięła ściereczkę i zaczęła przecierać stare, nierdzewne sztuce. Kiedy weszła do sali restauracyjnej, żeby nakryć stół dla gości, drżała na całym ciele.

Jed wciąż siedział przy barze, oparty wygodnie o kontuar nad szklanką z whisky, i gadał z Hankiem. Gdy Amy wyszła z kuchni, zerknął na nią i powrócił wzrokiem do Hanka.

Amy dłuższy czas nie miała potem okazji do kontynuowania swego przesłuchania Rosie. Goście głośno wyrażali zachwyt potrawką, równie duży entuzjazm wzbudziły przygotowane przez Rosie jako dodatki czosnkowy chleb i sałatki z papai i orzechów kokosowych. Ciągłe prosili o dokładki i ni stąd, ni z owąd Amy została kelnerką. Nie był to pierwszy raz, tak się kończyła właściwie każda jej wizyta u Hanka i Rosie. I prawdę mówiąc była naprawdę dobrą kelnerką. Nabrała w tym zawodzie mnóstwo wprawy, kiedy ku wielkiej zgryzocie rodziców zarabiała w ten sposób na życie w czasach, kiedy nie wiedziała, co ze sobą zrobić.

Gdy goście wreszcie się nasycili i odeszli do baru na pijaństwo, Rosie zastawiła stół ogromnymi michami potrawy dla siebie, Hanka, Amy i Jeda. Hank przekazał bar w ręce swego pomocnika, szczupłego, młodego chłopaka, który dorabiał sobie wieczorami.

Przy kolacji prowadzili zwyczajną rozmowę na wszelkie tematy, od tropikalnych sztormów po gatunki ryb żyjące między koralowcami. Amy prawie się nie odzywała, Rosie zaś była gadatliwa jak zawsze i w dodatku ciągle dolewała sobie i Amy „soczku”. Po posiłku, kiedy mężczyźni poszli do baru, Amy podreptała za Rosie do kuchni. Gdy Amy zabrała się za zmywanie naczyń, Rosie naląła sobie kolejną szklanice soku z gujawy.

Z każdą kolejną wypitą szklanką Rosie stawała się coraz bardziej gadatliwa. Co prawda nigdy nie była małomówna, ale po kilku drinkach mówiła właściwie bez przerwy. A opowiadanie o przeszłości sprawiało jej wyraźną przyjemność.

- I co się stało z tą blondyną? - spytała Amy, kiedy już pozmywała stertę naczyń.

- No cóż, o ile wiem, twój tata w ogóle nie zareagował na jej awanse - odparła Rosie takim tonem, jakby była dumna z siły woli Douglasa Slatera. - A Wyman już nigdy nie przywiózł jej na wyspę. Była tu tylko ten jeden raz.

- Długo była?

- Och, jakieś dwa tygodnie. - Rosie wstawiła do kredensu ostatni talerz i wytarła ręce o fartuch. - Jeśli chcesz znać moje zdanie, to to było specjalnie. Uważałam tak wtedy i nie zmieniałam zdania.

- Co było specjalnie? - nie zrozumiała Amy.

- No, że Wyman przywiózł tu tę babę. Nie było tajemnicą, że twoi rodzice mieli wtedy własne problemy, a obecność tej seksblondyny w niczym nie pomagała. Ale tak naprawdę kiepsko zrobiło się dopiero wtedy, jak twój ojciec wyjechał do Stanów. Na wyspie zostawił Wymana, twoją matkę i dzieciaki. Powiedział, że Gloria potrzebuje wakacji.

- I co się stało? - Amy dzielnie dotrzymywała teraz kroku Rosie w popijaniu soczku. Prawdę mówiąc przestała się już obawiać nagłego ataku lęku. Właściwie czuła się o wiele lepiej. Możliwe, że miało to coś wspólnego z tajemnym przepisem Rosie na koktajl z gujawy.

- No, według mnie Wyman zaczął wtedy podchody do twojej matki.

Ta wieść wytrąciła Amy z przyjemnego odrętwienia. Szybko łyknęła znowu soczku. Rosie nalewała już sobie kolejną szklanice.

- Naprawdę?

- Rosie westchnęła głęboko i opadła na fotel, który sprawiał wrażenie, jakby miał się lada moment rozlecieć pod jej ciężarem.

- Nie powinnam tak do ciebie mówić. Ale co tam, jesteś już dużą dziewczynką. Zresztą wszystko się dobrze skończyło, prawda? Twoi starsi to naprawdę solidny związek.

- Każdy ma jakieś kłopoty na początku, kiedy dzieciaki są jeszcze małe, a w interesach idzie nie za bardzo. Każdy miewa kłopoty. Przynies sobie krzesło z baru i siadaj.

Amy odstawiła szklankę na stół z ogromną ostrożnością, mając świadomość, że jej otoczenie nieco się rozchwiało. Ale Rosie nadal była w nastroju plotkarskim, a Amy nie chciała jej teraz przerywać. Poszła więc do baru i zauważyła, że Jed już nie siedzi przy kontuarze.

Rozejrzała się wokół i dostrzegła Jeda wraz z kilkoma innymi mężczyznami - w tym z Hankiem - przy jednym ze stolików. Najwyraźniej ostro grali w pokera. Jed właśnie podnosił ze stołu karty, kiedy kątem oka dojrzał Amy. Pokiwał jej ręką.

- Wszystko w porządku? - zawołał swobodnie. Amy trzymała przed sobą krzesło niby tarczę.

- Okay! - odkrzyknęła i zniknęła w kuchni.

- Jed i Hank grają w pokera z rybakami - oświadczyła postawiwszy krzesło w kuchni.

- No to przed nami długa noc - uświadomiła ją Rosie. - Skoro Hank wciągnął twojego chłopca do gry w pokera, to nieprędko go wypuści. To co, jeszcze drinka?

- Już nie mogę tego soku.

- Dobra, to dajmy już sobie spokój z sokiem, a skupmy się na tajemnych składnikach - zgodnie powiedziała Rosie i sięgnęła po butelkę.

- Wiele czasu upłynęło, nim w drzwiach kuchni ukazał się Jed. Amy dostrzegła go przez półprzymknięte powieki. Wydawał się ogromny i bardzo prawdziwy w tym okropnym, rozmazanym świetle, gdzie wszystko falowało.

- Wygrałeś? - rzuciła.

- Kilka dolców - odparł z cieniem uśmiechu na ustach. Przeniósł wzrok na wielką postać starszej kobiety siedzącej na fotelu i uśmiechnął się szeroko. - Coś ty jej zrobiła, Rosie?

- Zupełnie nic. Wspominałyśmy sobie przeszłość. - Zerknęła na Amy. - Myślę, że mała jest trochę śpiąca.

- A ja myślę, że się skuła - odparł, podszedł do Amy, chwycił ją pod rękę i postawił na nogach. Dziewczyna przez chwilę się chwiała, po czym opadła na jego pierś.

- Co, już czas do domu? - wymamrotała.

- Raczej tak - mruknął, objął ją i ruszył do drzwi. - Dobranoc, Rosie. Dzięki za kolację. Była wspaniała.

- Wpadaj, kiedy masz ochotę, Jed. I zabieraj zawsze ze sobą Amy. Kupa czasu minęła, od kiedy pogadałam sobie od serca z kobitą, która umie pić.

- Jed zerknął na opartą o jego ramię Amy. Miała zamknięte oczy i sprawiała wrażenie pogrążonej w głębokim śnie.

- Podejrzewam, że Amy Jednak nie dorasta do ciebie, Rosie. W gruncie rzeczy ona pija tylko białe wino.

- Wyleczę ją z tego.

- Aha! O czym tak paplałyście cały wieczór, co?

- W większości o jej starych. I o tym typku, Wymanie, który był właścicielem połowy domu. Amy miała mnóstwo pytań na jego temat. Wiesz, ona była jeszcze małym dzieckiem, kiedy zniknął.

- Słyszałem, że zginął w czasie rejsu stąd na Hawaje. Rosie zachichotała.

- Tak powiadają. - Pokiwała głową do samej siebie. - Tak powiadają. Zabierz ją teraz do domu, Jed. Połóż ją do łóżka. Rano może nie czuć się najlepiej.

- Chyba masz rację. - Powlókł Amy do drzwi.

- Amy otworzyła oczy kilka minut później, kiedy poczuła na twarzy bryzę. Zamrugła powiekami, usiłując się zorientować, gdzie jest. Sporą chwilę zabrało jej uświadomienie sobie, że siedzi w jeepie obok Jeda i że jadą przez noc. Obie strony drogi tonęły w tak gęstej, soczystej zieleni, że Amy wydało się, iż jadą przez zielony tunel. Po chwili świeże powietrze ocuciło ją co nieco, więc zerknęła na Jeda.

- Narobiłam sobie wstydu?

- Nie. Słodki z ciebie pijaczyna.

Zadrżała.

- O ile wiem, to nic mi nie pomoże. Zdaje się, że rano będę mogła coś o tym powiedzieć?

- O, bez wątplenia. - Zmieniał biegi precyzyjnie, od niechcenia.

Amy doszła do wniosku, że podoba jej się jego uśmiech. Położyła głowę na oparciu fotela i wpatrzyła się w rozgwieżdżone niebo.

- Mówiłam ci, że się cieszę, że pracujesz dla rządu, Jed?

- Nie, nie wspominałaś o tym. A czemuż to ta wieść tak cię uszczęśliwiła? Myślałam, że będziesz... - Zawiesił na chwilę głos. - Że cię to zasmuci.

- Wolę, żebyś pracował dla rządu, niż żebyś miał brać pracę od każdego, kto... ci zapłaci. - Znów poczuła się oszołomiona. Z wielkim trudem powstrzymywała się od zamknięcia oczu.

- A dla kogo innego miałbym pracować, Amy?

Usiłowała wzruszyć ramionami, ale nie za bardzo jej się to udało. Wymagało to zbyt wiele wysiłku.

- Może dla tego samego człowieka, dla którego pracował LePage? Wiem, że rządowi też nie można ufać, ale tym razem raczej zaufam agentowi rządowemu, niż jakiemuś pieprzonemu najemnikowi. Wiesz co, Jed? Dziś chyba będę dobrze spała. Oczy mi się kleją. Fajnie by było przespać całą noc. I zasnęła, nieświadoma pełnego zadumy wyrazu twarzy Jeda, który zerknął na nią i mruknął:

- Amy, jak już wytrzeźwiejesz, odbędziemy poważną rozmówkę. Niech mnie cholera, jeśli tylko ja będę w tym towarzystwie odpowiadał na pytania!

## Rozdział 9

Artemus Fitzpatrick niespecjalnie się zdziwił, kiedy Renner dostał białej gorączki. Wiadomości nie były dobre.

- Co to ma, kurwa, znaczyć, że córeczka zostaje na wyspie?! Mówiłeś przecież, że sprzyja nam szczęście, bo Slaterowie wyjeżdżają wcześniej! - Renner jak zwykle w czasie rozmowy przemierzał pokój. Niecierpliwość tętniła w nim, jakby była częścią jego krwioobiegu. Powiedział sobie, że nie zgodzi się na żadne dalsze opóźnienia. Już i tak wszystko się opóźniło o dwadzieścia pięć lat za sprawą jego lekkomyślnej mamusi.

Utrzymywanie go w niewiedzy było zupełnie typowym dla jego matki sposobem postępowania. Vivien nigdy zresztą nie była idealną matką. Po śmierci Wymana obarczała chłopaka winą za wszystkie możliwe niepowodzenia, twierdziła, że to przez niego nie może sobie znaleźć męża. Zawodziła, że nikt nie ma ochoty wychowywać cudzego dzieciaka.

Renner wziął sobie to do serca i odszedł z domu najszybciej, jak tylko mógł, ale dla Vivien było to już rzeczywiście za późno. Nikt nie chciał ożenić się z alkoholiczką. Dopiero po śmierci matki, gdy otworzył jej skrytkę bankowa, Renner dowiedział się prawdy o swoim ojcu i skrzynce ze skarbami, ukrytej w podwodnej jaskini. W skrytce bankowej znalazł także klucz, który Wyman przesłał do Vivien jako zabezpieczenie tyłów. Vivien zaś, wściekła i zrozpaczona po śmierci Wymana, po prostu wetknęła klucz wraz ze swoim pamiętnikiem do skrytki bankowej. Renner doszedł do wniosku, że danie duplikatu klucza LePage'owi było błędem. Tym razem zatrzyma klucz do momentu, kiedy skrzynka znajdzie się w jego rękach.

- Według Vadena Slaterowie wyjechali wczoraj po południu. Ale w domu została córka z tym gościem, którego przywiozła. Uspokój się, Dan. Nic nie poradzimy. Musimy to po prostu przeczekać. Przecież prędzej czy później wyjadą.

Renner zerknął na zegarek.

- Mam rezerwację na samolot na Hawaje o dziesiątej. I polecę tym samolotem, Artie. Powiedz Vadenowi i Guthriemu, żeby na mnie czekali jutro rano na Orleanie. A jak mi się uda złapać wcześniejsze połączenie, to może nawet dziś wieczorem.

- Według mnie to nie jest najlepszy pomysł, Dan. - Fitzpatrick wiedział jak zawsze, że tylko niepotrzebnie strzępi sobie język. - Przecież możemy poczekać jeszcze kilka tygodni. Lepiej mieć pewność, że dom Slaterów jest pusty. Wtedy będziemy mieli mnóstwo czasu na poszukiwanie wejścia do jaskini.

- Mam dosyć czekania. Jadę tam osobiście i na miejscu podejmę wszystkie niezbędne decyzje. Vaden

już tam jest, prawda?

- Tak. Mieszka w gospodzie o nazwie „Hank i Rosie” czy coś równie głupiego. Guthrie ma przyjechać tam jutro. Słuchaj, Dan, ci chłopcy są naprawdę dobrzy. Warto im zapłacić trochę więcej za dodatkowy pobyt na miejscu, ale mieć gwarancję, że wszystko zrobią dobrze.

- Tak jak LePage?

- Okay, okay, LePage był błędem. Wypadkiem przy pracy. Nie był taki dobry, jak mówiono. Zdarza się. - Artie powiedział to kojącym tonem, świetnie wytrenowanym na klientach, których inwestycje nie przyniosły spodziewanych zysków. Cała trudność polegała na tym, żeby dać do zrozumienia słuchaczowi, że samemu poniosło się o wiele większą stratę.

- Czekanie na to, co zrobi ta dziewczyna i jej fagas, byłoby kolejnym dużym błędem, Artie. A nie przyszło ci przypadkiem do głowy, Artie, że ten facet, który się kręci koło małej Slaterówny, może mieć jakieś powiązania z Le-Page'em?

- Coś ty znów wymyślił?!

- Tak, tak, przemyśl to sobie, i będziesz musiał przyznać, że to by się trzymało kupy. W każdym razie, kimkolwiek jest, nawiązał z nią kontakt tak samo, jak LePage. Poszedł z nią do łóżka i zaprzyjaźnił się z jej rodziną tak samo, jak LePage. A teraz w dodatku zostaje z nią na wyspie po wyjeździe jej rodziców. Trochę tego za dużo, Artie! Cholera, nie mogę już dłużej czekać jak idiota. Powiedz Guthriemu, że się z nim spotkam w Honolulu i razem polecimy na Orleanę. Jako podróżujący razem turyści. Vaden będzie działał oddzielnie. Guthrie i ja będziemy udawać, że go nie znamy. To może być wygodne, że nikt nie będzie łączył Guthriego i mnie z Vadenem. Nigdy nic nie wiadomo.

- Chyba za dużo naoglądałeś się telewizji, Dan.

- Artie, zrób, jak mówię. Przekaż Vadenowi i Guthriemu wiadomość, że nie życzę sobie jawnych kontaktów. Kapujesz?

- Kapuję.

- Dobra. Ruszam w drogę. Aha, powiedz Vadenowi, że gdyby ten dupek, co śpi z córką Slatera, miał ochotę wyjechać z wyspy przed moim przyjazdem, to chcę, żeby go zatrzymano.

- Yyyy, Dan, co chcesz powiedzieć przez „zatrzymano”? - Artie zrobił się nagle bardzo ostrożny.

- Jeśli Guthrie i Vaden są tak fachowi, jak mówisz, to będą dokładnie wiedzieli, co mam na myśli. - Renner rzucił z trzaskiem słuchawkę i wpatrzył się w aparat niewidzącym wzrokiem. Potem w nagłym przyplywie energii odwrócił się na pięcie i ruszył dokończyć pakowanie swej drogiej, dyskretnie opatrzonej inicjałami, włoskiej skórzanej torby podróżnej.

Artemus Fitzpatrick powoli odłożył słuchawkę telefonu i westchnął z ulgą. Cieszył się, że jest w tym całym interesie tylko pośrednikiem. Tu kupić, tam sprzedać, ale nie mieszać się osobiście w biznes. Żyć spokojnie. Może i nie osiągnie nigdy takich wyzyna, na jakie nastawiał się Renner, ale za to będzie żył spokojnie. Ostrożność się opłaca. Artie nie miał ochoty skończyć stojąc znów na rogu ulicy.

Amy zbudziła się z niejasną świadomością przespania całej nocy po raz pierwszy od ośmiu miesięcy. Jednak potworny ból głowy, który się pojawił przy pierwszej próbie choćby minimalnego ruchu, był zdecydowanie zbyt wysoką ceną za sen. Dziewczyna natychmiast doszła do wniosku, że wołałaby już przeleżeć pół nocy bezsenne, niż czuć się tak jak teraz. Kiedy zdołała się unieść na łokciu, poczuła dziwne, niepokojące sensacje w żołądku. Popatrzyła przez okno na poranne słońce i kilka razy głęboko odetchnęła, czekając, aż wszystko się uspokoi. Potem skoncentrowała się z całej siły, próbując sobie przypomnieć dokładnie, co zaszło. Spędziła cały wieczór na pogaduchach z Rosie, co do tego nie miała wątpliwości. Była mowa ojej matce, Michaelu Wymanie, jego dziewczynie i Douglasie Slaterze. I to wszystko było okropnie skomplikowane. A potem pojawił się Jed i zabrał ją

do domu.

W drodze do domu trochę z nim rozmawiała, ale nie była w stanie stwierdzić, jak wiele z tej rozmowy odbyło się tylko w jej głowie. Zmarszczyła czoło w głębokiej zadumie.

- No, no, no! A oto i nasza mała Miss Wschodzącego Słońca! Jak myślisz, dasz sobie radę z filiżanką kawy?

Amy z jękiem bólu odwróciła głowę w stronę drzwi. W progu, oparty o futrynę, stał Jed, trzymając w swych wielkich dłoniach dwa kubki kawy. Wielkie dłonie. Rosie rzuciła jakąś uwagę na temat znaczenia wielkich dłoni. Pamięć Amy zaczęła nagle wracać i dziewczyna spłonęła rumieńcem wstydu.

Najpierw do łazienki. - Mówiła bardzo cicho, ale zdołała usiąść. Kołdra zsunęła się jej do pasa i dziewczyna odkryła, iż jest naga. Odruchowo złapała kołdrę i otuliła się nią. Nie potrzebowała długo myśleć, żeby wiedzieć, kto ją rozebrał.

- Byłbyś tak uprzejmy i podał mi szlafrok?

- Jak długo masz zamiar jeszcze się mnie wstydzić, kochanie? - spytał z uśmiechem, ale posłusznie wszedł do pokoju, odstawił kawę na stolik nocny i wyjął z szafy lekkie kimono. Podeszedł do łóżka i podał dziewczynie. - No, pooooostań! Dzień ucieka, Amy!

- Niech ucieka. I tak go nie dogonię. - Wyrwała kimono z jego rąk, owinęła się nim dokładnie i ostrożnie wstała. - Boże Jedyny, ale się okropnie czuję!

- Takie są skutki picia soku z gujawy.

- To nie sok z gujawy, tylko to coś, co Rosie do niego dodaje! - Amy powlokła się do łazienki krokiem, który tylko jej wydawał się stateczny. - W każdym razie wyspałam się. Szkoda tylko, że nie mogę się tym odpowiednio cieszyć dzisiejszego ranka.

- Każdy, kto choć raz próbował usnąć się alkoholem, może ci powiedzieć, że gra nie jest warta świeczki - odparł chłodno Jed, gdy Amy wkroczyła do łazienki.

- Mówisz tak, jakbyś wiele o tym wiedział - mruknęła zamykając drzwi.

- Ujmijmy to tak: przeprowadziłem na własną rękę kilka eksperymentów naukowych na tym polu.

Amy dosłyszała w jego głosie nutę gorzkości i przypomniała sobie jeszcze kilka rzeczy. Zerknęła na Jeda przez szparkę w nie domkniętych drzwiach.

- Jak dostawałeś ten pocisk w nogę, to też przeprowadzałeś naukowe eksperymenty?

- Widzę, że jednak co nieco pamiętasz z wczorajszego dnia, choć Rosie wlała ci w gardło kilka galonów tego soku z gujawy.

- Powiedziałeś, że jesteś agentem rządowym - wymamrotała Amy, wspominając scenę w biurze kliniki.

- A ty odparłaś, że lepsze już to, niż płatny najemnik - odrzekł chłodno Jed. W jego oczach pojawiło się znów to uważne spojrzenie.

Amy cichutko zamknęła drzwi. Ostatni fragment jej poszatowanej pamięci wsunął się na swoje miejsce. A więc powiedziała mu coś o LePage'u. Kiedy wyszła po kilku minutach szczelnie owinięta kimonem, poszła wprost w kierunku kawy, którą Jed natychmiast jej podał. Skupiła się wyłącznie na jeszcze dość gorącym napoju i łapczywie popijała.

- Dzięki.

- Nie ma za co - odparł. - Jak się ubierzesz, zejdź na dół. Zrobię śniadanie.

- Nie sądzę, żebym zdołała coś przełknąć.

- Zobaczymy. - Wyszedł z sypialni nie oglądając się za siebie.

Znów przejmował dowodzenie. Amy przyjęła ten fakt z rezygnacją. Miała zbyt wielkiego kaca, żeby protestować. Z westchnieniem wróciła do łazienki i weszła pod prysznic.

Pół godziny później zasiadła do dwóch idealnie usmażonych jajek sadzonych, sterty grzanek z masłem i trzech plastrów bekonu.

- Cholesterol -jęknęła słabym głosem.

- Proteiny - odpalił natychmiast. - Na szczęście twoi rodzice zostawili świetnie zaopatrzoną lodówkę, a ich chłodnia chyba nie ma końca.

- Amy stwierdziła, że dzisiaj nie jest w stanie się klócić. Podniosła widelec i z rezygnacją wbiła go w żółtko.

- No, dobra - rzucił swobodnie Jed i usiadł naprzeciw dziewczyny. - Chyba już dość długo to odkładaliśmy. Kim był do cholery LePage i dlaczego przez ostatnie osiem miesięcy masz co noc napady lękowe?

- Gadatliwa byłam wczoraj, co? - spytała po chwili wahania.

- Prędzej czy później wszystko i tak by wylazło na wierzch. Amy, chcę usłyszeć całą tę historię.

- A dlaczego? - spytała wprost.

- To chyba jasne.

- Bo sypiasz ze mną bez zobowiązań? Uważasz, że to cię upoważnia do poznania wszystkich szczegółów?

Jed umoczył kawałek grzanki w żółtku i odgryzł z wyraźną przyjemnością.

- To nie jest tak „bez zobowiązań”. Zresztą, nieważne. Mów.

Amy wbiła wzrok w swój talerz. Wiedziała, że nadejście tego momentu było nie do uniknięcia. I zarówno do niego tęskniła, jak się go bała. Być może wypity poprzedniego dnia alkohol nadkruszył nieco jej psychiczne bariery. W jeepie powiedziała o wiele za dużo, ale prawdopodobnie stało się tak dlatego, że podświadomie chciała to powiedzieć, mieć to już za sobą. Podjęcie ryzyka powiedzenia prawdy było konieczne, jeśli chciała poznać reakcję Jeda.

- To długa historia.

- Mamy cały dzień.

Poderwała nagle głowę i spojrzała mu w oczy. Drżała z napięcia.

- Jed, czy kiedykolwiek obserwowałeś, jak umiera człowiek?

Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w nią, po czym dokończył grzanekę.

- Widziałaś, jak umierał LePage? Widziałaś, jak utonął?

- Gorzej. - Jej ramionami wstrząsnął dreszcz i nagle Amy zupełnie straciła zainteresowanie Jedzeniem. - Do pewnego stopnia jestem za to odpowiedzialna. Chyba mogłam go uratować. - Jeszcze nigdy nie wypowiedziała na głos tych słów. Brzmiały bardzo dziwnie.

- Chryste, Amy! Co się działo w twojej głowie przez ostatnie osiem miesięcy?! - Głos Jeda był zaskakująco łagodny.

- Jeden wielki koszmar, którego nie umiem się pozbyć.

- Skończ śniadanie - powiedział Jed stanowczo. - Coś mi mówi, że lepiej będzie, jak dokończymy tę rozmowę po jedzeniu.

Amy pokiwała głową.

- Pewnie masz rację.

Zdołała zjeść jedno jajko i grzanekę, potem się poddała i poszła z Jedem na werandę na drugą filiżankę kawy. Usadził ją na leżaku, a sam usiadł przed nią z kubkiem kawy w dłoni. Baczenie ją obserwował. Amy jeszcze przez chwilę się wahała, zbierała myśli, a potem zaczęła opowiadać całą historię. Szybko się okazało, że wyrzucenie z siebie tego wszystkiego sprawia jej ulgę.

- Mówiłam ci już, że poznałam LePage'a jakieś trzy tygodnie wcześniej, nim tu przyleciałam osiem miesięcy temu. Nie wiedziałam tylko, że to było zaaranżowane. Wiedział, kim jestem, zanim jeszcze

przygotował nasze pierwsze spotkanie. - Pokręciła głową. - Byłam taka głupia!

- Amy, opowiedz mi tylko tę historię. Daruj sobie komentarze i wątki poboczne.

- Nasz pobyt tutaj z moimi rodzicami wyglądał dokładnie tak, jak ci mówiłam. Bardzo niezobowiązująco, bardzo przyjaźnie. Ale Bob ciągle się dopytywał o zalane jaskinie. Powiedziałam mu, że ojciec zabronił komukolwiek w nich nurkować. Nie kłócił się, powtarzał tylko, że chce zobaczyć ich ujście. Był nimi wyraźnie zafascynowany. A ja, jak ostatnia idiotka, dałam się namówić na pokazanie mu tego stawku, do którego uchodzi grot. Bob przysięgał, że nie ma najmniejszego zamiaru tam nurkować.

- Ale jednak postanowił to zrobić?

Amy pokiwała głową, walcząc z ogarniającą ją nagle potężną falą wspomnień.

- Tamtej nocy coś mnie obudziło. Myślę, że dźwięk zatraskiwanych drzwi wejściowych. A może jakaś intuicja? Nie wiem. Nigdy nie miałam pewności. Ale wyszłam na werandę i zobaczyłam, jak wchodzi do dżungli ze sprzętem do nurkowania. No i... poszłam za nim.

Jed gwizdnął bezgłośnie.

- Oj, Amy!

- Taak, wiem! To nie było najinteligentniejsze posunięcie w moim życiu. Ale wiedziałam, że coś się cholernie nie zgadza. To przecież ja przywiozłam go na tę wyspę. To ja pokazałam mu wejście do grot. To ja musiałam się więc dowiedzieć, co on kombinuje. Poszłam za nim do jaskiń, patrzyłam, jak zakłada ekwipunek i wchodzi do wody. Nie wierzyłam własnym oczom. Nie rozumiałam, dlaczego nurkowanie w jaskini jest dla niego tak ważne, że łamie wyraźne zakazy swego gospodarza. W dodatku w środku nocy. Doszłam do wniosku, że to jeden z tych stukniętych facetów, co muszą nadstawiać ciągle karku. Ale potem znalazłam mapę.

- Jaką mapę?

- Wpatrywał się w nią, zanim wszedł do wody. Zostawił ją pod torbą na sprzęt, kiedy się szykował do nurkowania. Podniosłam ją i obejrzałam. Obok mapy Bob zostawił małą latarkę. - Urwała i przez chwilę patrzyła na zalane słońcem morze.

- Od razu zrozumiałam, że to plan kilku pierwszych metrów jaskini. To nie mogło być nic innego. Ktoś narysował wejście, zaznaczył poziom wody w stawku, a nawet strzałkę od głównego tunelu do jednej z bocznych grot. Nie rozumiałam, skąd ktokolwiek mógł wiedzieć, jak wygląda w środku ta zalana jaskinia, bo według mojej ówczesnej wiedzy nikt nigdy nie nurkował w tych grotach. Ale mapa była dokładna.

- Na tyle dokładna, że zrozumiałaś, że LePage wszedł tam po coś więcej, niż tylko żeby sobie ponurkować?

- Tak naprawdę to nie wiedziałam, co o tym myśleć. Po prostu tam stałam i czekałam, bo przecież wiedziałam, że musi wypłynąć za jakieś czterdzieści pięć minut. Wypłynął dużo, dużo szybciej. - Zamilkła i wypła duży łyk kawy.

- LePage wypłynął i zobaczył, że tam czekasz, tak? Cholera, Amy, zachowałaś się jak idiotka!

- Pewnie dlatego, że nigdy przedtem nie miałam do czynienia z ludźmi pokroju Boba LePage'a - odpaliła.

- No, już dobrze, dobrze - powiedział pojednawczym tonem. - Opowiadaj dalej.

Dziewczyna głęboko odetchnęła.

- Wypłynął i znalazł mnie tam czekającą z mapą i latarką w dłoniach. Ale on też nie miał pustych rąk. Wywłókł z wody sporą, zamkniętą, wodoszczelną skrzynkę.

Jak mnie zobaczył, to też mnie nawyzywał od idiotek. Powiedział, że powinnam mieć dość rozumu, żeby pilnować własnego nosa. Potem spokojnie wyszedł ze stawu i włożył skrzynkę do torby. Nie



wiedziała, co robić.

Stałam i gapiłam się na niego, i cały czas usiłowałam zrozumieć, co się dzieje. Kiedy zdjął butlę i resztę sprzętu, a potem ukląkł obok torby, ocknęłam się wreszcie i spytałam go, co robi.

Jed westchnął.

- I co wtedy? Wyjął z torby rewolwer?

Amy przestała kontemplować wnętrze kubka i spojrzała na niego z zaskoczeniem.

- Skąd wiesz?

- Jakoś się tego domyśliłem.

- No więc masz rację. Ja niestety nie domyślałam się, póki nie było za późno. Włożył rękę do torby, a potem pamiętam już tylko, że mierzył we mnie z rewolweru. Powiedział, że szkoda, że za nim szłam, bo teraz będzie mnie musiał zabić. Powiedział, że chciałby, żeby to wyglądało na wypadek. Miał zamiar mnie ogłuszyć i wrzucić do wody, żebym się utopiła. Ale gdyby to miało się nie udać, nie miał specjalnych oporów przed załatwieniem tego za pomocą kuli. Wtedy zostawiłby moje ciało głęboko w jaskini, gdzie nikt nigdy by mnie nie znalazł.

Dłonie Jeda z taką siłą ścisnęły kubek, że groziły skruszeniem grubego fajansu. Oczy miał równie zimne, jak najgłębsza otchłań oceanu.

- Jezu, Amy!

- Taaak, wiem. Sama wtedy zmówiłam szybką modlitwę za swoją duszę. Ale nie wiedziałam, że uratuje mnie cud. - Wzdrygnęła się na wspomnienie swego okropnego lęku z owej nocy. - Uratowała mnie - i w zamian jego doprowadziła do śmierci - jego chciwość. Koniecznie chciał zobaczyć natychmiast zawartość skrzynki. Musiał się dowiedzieć, czy wewnątrz rzeczywiście są szmaragdy.

- Jakie znów szmaragdy?!

- Dokładnie o to go wtedy zapytałam. - Amy opuściła na leżak obolałą głowę i pogrzyżała się we wspomnieniach.

- Jakie znów szmaragdy?! O czym ty mówisz, na miłość boską? Proszę cię, Bob, nic z tego nie rozumiem! - Dygotała, ale nie aż tak, żeby nie móc się utrzymać na nogach. Wciąż była w stanie panować nad swym ciałem. Poza oczami. Nie umiała unieść oczu ponad lufę rewolweru, z którego mierzył do niej LePage.

Sięgnął po skrzynkę i przyciągnął ją bliżej siebie.

- Rosyjskie szmaragdy, ty idiotko! Nie masz zielonego pojęcia, co leżało w tej jaskini przez dwadzieścia pięć lat, prawda?

Amy bez słowa pokręciła głową. Nie opuszczając broni sięgnął jedną ręką do torby, wyjął jakieś zawiniątko i wytrząsnął z niego klucz. Podniósł go i wsunął do zamka w ścianie skrzynki. Coś zazgrzytało cicho, ale nic się nie stało.

- Cholerstwo zardzewiało! - zasyczał z furią LePage.

Rzucił klucz dziewczynie. - Masz, ty spróbuj. Nie dam rady jednocześnie trzymać cię na oku i otwierać tego zamka. Skoro już tu jesteś, możesz się na coś przydać. - Podsunął skrzynkę stopą w kierunku Amy. - No, już, do roboty. Otwórz ten zamek. Jak będę musiał, to go od strzelę, ale wolę zachować ciszę, póki się da.

Amy uklękła obok skrzynki. Drżącymi palcami włożyła klucz do zamka i zaczęła go delikatnie przekręcać. Metal zazgrzytał potępieńczo, a LePage nie przestawał mówić. Podniecenie najwyraźniej rozwiązało mu język.

- Wyman dogadał się z jakimś ruskim agentem dwadzieścia pięć lat temu - wyjaśniał, nie odrywając płonących chciwością oczu od skrzynki. - Chciał sprzedać jeden ze swoich projektów. Ale nie chciał ani gotówki, ani złota. Chciał coś lekkiego i łatwego do noszenia, a to oznaczało kamienie. Umówił

się na sześć najwyższej jakości szmaragdów. Tak mi powiedziano.

- Kto ci to powiedział? - spytała cicho Amy, walcząc z kluczem.

- Nieważne. To teraz nieważne. Ważne jest tylko to, że ja przejmę te kamyczki. Interes życia!

- A co zrobisz, jak już je będziesz miał? O ile w ogóle tu są.

- Zniknę, oczywiście. Tożsamość LePage'a przydawała się przez ostatnich kilka lat, ale czas już stać się innym człowiekiem. Pospiesz się, do diabła!

- Staram się. - Tak było. Do dziewczyny dotarło, że jeśli w skrzynce rzeczywiście są szmaragdy, może uda jej się wykorzystać je do odwrócenia uwagi LePage'a. jasne było, że interesują go tylko kamienie.

- A wiesz, że twój ojciec zabił Wymana?

Amy przestała kręcić kluczem i wbiła w mężczyznę porażony wzrok.

- Kłamiesz.

Natychmiast zauważył, że trafił w czuły punkt. Zachichotał i ochoczo rzucił się na okazję dręczenia dziewczyny. Drzemiąca w nim bestia była szczęśliwa, mogąc zadawać ból.

- Nie. Biorąc pod uwagę wyniki moich poszukiwań, nie kłamię.

- Jakich poszukiwań? - spytała niecierpliwie.

- W takich sprawach zawsze dokładnie odrabiam zadanie domowe.

- O czym ty mówisz? I co to znaczy „w takich sprawach”? - Amy była zrozpaczona, zmieszana, a teraz jeszcze się wściekła. Jak on śmie wciągać w to jej ojca?!

- LePage pochylił się do dziewczyny, wciąż nie opuszczając broni.

- Wiesz, kim jestem, kotku? Jestem tym, kogo romantycy nazywali „Żołnierzem Fortuny”. Wiesz, co to znaczy? Robię, co chcę i gdzie chcę, i to według własnych reguł.

- Jesteś płatnym najemnikiem - wyszeptwała i poczuła, że w jej drżących palcach klucz zaczyna obracać się w zamku.

- Zgadza się. Tyle że tym razem pracuję dla siebie, a te szmaragdy są zapłatą. Według mnie twój ojciec zorientował się, że Wyman ma zamiar sprzedać tajemnice firmy i zabił go. Niestety, nie zorientował się, że Wyman już dokonał transakcji i wziął zapłatę w szmaragdach. Slater albo nie wiedział, że Wyman schował skrzynkę w jaskini albo -jeśli wiedział - nie potrafił jej potem znaleźć.

- Jak to potem?

- Potem, jak go zabił. Nie wierzysz chyba, że Wyman rzeczywiście wypadł za burtę w czasie rejsu. To jest trochę za bardzo naciągane.

- Naprawdę uważasz, że mój ojciec zabił Wymana? - Amy nadal była wstrząśnięta.

- Właśnie tak. Tam na dole znalazłem trochę ołowianych ciężarków z pasa balastowego i kilka innych kawałków skorodowanego ekwipunku. To pewnie pozostałości po Wymanie. Może znalazłbym i szkielet, gdybym miał czas poszukać. Tak więc według mnie został zabity. Co prawda te resztki sprzętu do nurkowania były w innym miejscu niż skrzynka, a znalazłem je przypadkiem, kiedy wpłynąłem do niewłaściwego tunelu. Nie, twój stary na pewno nie wiedział o szmaragdach. Ale pozbył się Wymana - a pewnie tylko to go obchodziło.

- Chyba sam w to wszystko nie wierzysz! - Klucz zgrzytnął ponownie i tym razem LePage to usłyszał.

- Otwieraj!

- Amy powoli uniosła metalowe wieko. Skrzypnęło. Wnętrze skrzynki było zupełnie suche, uszczelki przetrzymały dwadzieścia pięć lat zanurzenia. Na dnie leżał wypchany, wodoodporny worek sporych rozmiarów. Sześć szmaragdów z całą pewnością nie zajęłoby tyle miejsca.

- - No dobra, zobaczmy, co tam mamy. Rozwiąż ostrożnie ten worek - rozkazał LePage.

- Amy posłusznie pociągnęła za tasiemki. W nadstawioną dłoń wypadła najpierw paczka listów. Natychmiast rozpoznała pismo matki. Poczowała mdłości. Przełknęła z trudem.

- Zostaw te śmiecie! Szukaj dalej! Interesują mnie tylko te kamienie!

Dziewczyna bez słowa ponownie wsunęła rękę do worka. Jej palce natrafiły na kilka pakietów, a na samym dnie na zawiniątko. Zaciśnęła na nim dłoń, świadoma, że to jej gwarancja życia. Kiedy LePage dostanie szmaragdy, zabije ją.

- Nie ma tu nic więcej - wyszeptwała.

- Nie pieprz! - Pochylił się i zajrzał do wnętrza skrzynki. - Muszą tam być! Jeśli ich rzeczywiście nie ma, zabiję tego skur...

- Którego? Kogo zabijesz? - Amy zdołała utrzymać pakuneczek w zaciśniętej dłoni, kiedy LePage wyrwał jej z rąk całą skrzynkę. W ciemnościach nie zauważył jej zaciśniętej pięści i zaczął przetrząsać worek.

- Nieważne, kogo! Gdzież one są?! Przecież muszą tu być!

Amy już wstała i cofnęła się ostrożnie nad krawędź stawu.

- Czy tego szukasz?

- LePage natychmiast podniósł głowę jak podrażniony drapieznik. W jego oczach czaiła się wściekła bestia.

- Ty nędzna dziwko! Robisz sobie ze mnie jaja, tak?! Zaraz cię nauczę grzeczności! Dawaj te kamienie, albo cię zabiję!

- I tak mnie zabijesz, więc nie mam specjalnego wyboru, prawda? - powiedziała zadziwiająco spokojnie Amy i wyciągnęła rękę nad staw. Pod palcami czuła twardość kamieni. Zawiniątko było

już rozwiązane. - Jak myślisz, ile uda ci się znaleźć, jeśli je wrzucę do tego stawu? Jest głęboki, a na dnie jest mnóstwo miejsc, gdzie mogą wpaść małe szmaragdy. Pewnie musiałbyś nurkować godzinami, żeby znaleźć choć jeden!

- Dawaj te kamienie, bo ci strzelę w brzuch. Wiesz, jak to boli? Będziesz leżała tu i umierała do rana. Nie zdołasz nawet doczołgać się do domu.

- A ty wyjedziesz z wyspy bez swojej zapłaty. Tyle wysiłku na marne! To co, dogadamy się? - Wyciągnięta nad wodą ręka drżała, a Amy walczyła ze swą wyobraźnią, która przyjęła namalowany przez LePage'a obraz powolnej, bolesnej śmierci. Niemal fizycznie czuła już wypływającą z brzucha krew. Wyobraźnia bywa czasami ciężarem. Amy rozpaczliwie usiłowała nad nią zapanować.

- A co proponujesz?

- LePage podchodził bliżej, celując jej z rewolweru w brzuch. Cały emanował fizycznie wyczuwalną wściekłością i żądzą mordu. Amy cofnęła się jeszcze krok w kierunku stawu. Stała teraz na kamieniu bezpośrednio nad wodą.

- Weź sobie te szmaragdy. Ja chcę tylko te listy i resztę zawartości skrzynki. Pozwolisz mi żyć, a ja ci nie będę przeszkadzała w wyjeździe z kamieniami.

Wykrzywił pogardliwie usta.

- Jasne, ty suko, jak sobie życzysz.

- Dajesz słowo?

- Jasne! - Znów podszedł bliżej.

- I mogę ci zaufać?

- Jasne!

- Amy wiedziała, że LePage w każdej chwili może się na nią rzucić. Widziała już w jego źrenicach drapieżny błysk. Staw był dość głęboki, ale usiany niebezpiecznymi, ostrymi występami skalnymi. Nawet w idealnych warunkach trzeba było do niego wchodzić z największą ostrożnością. A w tej chwili z całą pewnością nie było idealnych warunków.

- No, dobra, ty dziwko! Już dość mnie zwodziłaś! Dawaj te kamienie!!

Amy mocniej zacisnęła dłoń na zawiniątku i rzuciła się do ciemnej wody. W locie modliła się, żeby nie zawiodła jej pamięć. Skacząc miała przed oczami zapamiętany z poprzednich wizyt w tym miejscu ogólny widok stawu i starała się w skoku ominąć najgroźniejsze skupisko ostrych jak brzytwa skał pośrodku baseniku. Ale jej celem była sama jaskinia. Gdyby tylko udało się jej osiągnąć jej ciemne schronienie, zdołałaby przetrwać jeszcze co najmniej kilka minut. Pierwsza część tunelu nie była całkowicie skryta pod wodą. W świetle dnia widoczne było jeszcze co najmniej półtorej stopy niszy ponad linią wody. Oczywiście, ta wolna przestrzeń z pewnością ginęła później w miarę opadania jaskini.

Amy niemal się zdziwiła, że nic jej się nie stało. Woda zamknęła się nad nią, a dziewczyna, dziko machając nogami, płynęła pod powierzchnią w stronę czerniejącego przed nią otworu jaskini. Klaszcząca wibracja wody powiedziała jej, że LePage skoczył za nią. Nie dosłyszała huku strzału. Zastanawiała się, czy woda go stłumiła, czy może LePage w ogóle nie wystrzelił.

Ale to się i tak nie liczyło. Istotne było tylko to, że był teraz w wodzie wraz z nią. Wskoczył zaraz za nią i pewnie nie zdążył złapać podwodnej latarki. Mieli więc równe szanse. Przynajmniej do czasu, póki LePage nie pojmie, że z latarką w dłoni znajdzie dziewczynę dużo szybciej. Ale gdzież on jest? Z drugiej strony stawu nie dochodził żaden dźwięk.

Amy już brakowało tchu. Za kilka sekund będzie musiała się wynurzyć. Dotknęła dłonią ściany jaskini i zrozumiała, że dopłynęła do jej wnętrza. Czas najwyższy sprawdzić, jak wiele miejsca na oddech pozostaje nad wodą. Z obolałymi płucami powolutku zaczęła się wynurzać, sunąc dłonią po

skale jak po poręczy. Po paru sekundach poczuła na twarzy powietrze, a na czubku głowy boleśnie twarde, skalny sufit.

Pomiędzy powierzchnią wody a sklepieniem tego pierwszego odcinka jaskini było zaledwie nieco ponad dwadzieścia centymetrów wolnej przestrzeni. Amy uświadomiła sobie, że wciąż ściska w dłoni zawiniątko ze szmaragdami. Tkwiła w wodzie zaledwie kilka stóp od wejścia do groty. Ciemności nie mącił żaden dźwięk. U wylotu tunelu powierzchnia stawu połyskiwała blado poświatą księżycową. Migotała i przygasała, bo nadciągały chmury. Gdzie jest LePage?

Żadnego dźwięku, żadnego ruchu. Amy czekała bez drgnienia i zastanawiała się> czy LePage zdążył już wyjść ze stawu i odnaleźć latarkę. Ale na powierzchni wody połyskiwał tylko księżyc. Ani śladu ostrego jak skalpel promienia latarki podwodnej. Co robi LePage?

Przecież musiał już do tej pory wypłynąć! Musi więc kryć się gdzieś w cieniu skał, nasłuchiwać i obserwować. Czekając na jej wypłynięcie. Woda była głęboka. Amy nie sięgała dna stopami w sandałach, a trudno było jej utrzymać usta nad wodą, gdy ciężar nasiąkniętego ubrania ciągnął ją w dół.

- Nie mogła przecież zostać w wodzie do rana! A Jednak... Może Jednak mogła? W końcu lepsze to niż spotkanie z rewolwerem LePage'a. Amy intuicyjnie wyczuwała, że LePage nie potrafiłby długo bawić się w kotka i myszkę. Szybko, zabrakłoby mu cierpliwości. Wyczytała to w jego oczach, z których emanowała przemoc.

Mijały minuty. Nie słysząc nadal żadnego dźwięku, Amy zaryzykowała ostrożne, ciche przesunięcie bliżej wylotu tunelu. Zerknęła za siebie w nieskończoną czerń głębin groty i postanowiła nie powtarzać już więcej tego błędu. Ale i ten raz wystarczył, by każdy nerw jej ciała drgnął kolejnym impulsem strachu.

U wylotu jaskini zatrzymała się i zaczęła nasłuchiwać. Ani śladu LePage'a i jego latarki. Może więc siedzi nad brzegiem i czeka na nią tak samo, jak ona czekała na niego?

Ale przecież nie słyszała, żeby wyłaził ze stawu. Z drugiej Jednak strony była pod wodą ponad minutę. Mógł w tym czasie wynurzyć się i wyjść z wody. Zanurkowała, decydując się na przepłynięcie całej szerokości stawu pod wodą i wynurzenie dopiero po drugiej stronie, gdzie mogła się skryć w głębokim cieniu wysokich skał.

Dopłynęła już do drugiego brzegu stawu i sięgnęła dłonią nad głowę, by uchwycić krawędź skały, kiedy trąciła stopą jakąś podwodną przeszkodę. Odruchowo wierzgnęła, by się wyzwolić. A potem uświadomiła sobie, o co zahaczyła stopą. Była to ludzka noga. Noga Boba LePage'a. Bo i czyja mogłaby być?

Chciała głośno krzyknąć. Jednakże powstrzymała ten odruch i po kilku nieudanych, rozpaczliwych próbach wydostała się ze stawu. Nie mogła złapać oddechu, gdy już opadła na kolana obok worka z ekwipunkiem LePage. Zza jej pleców nie dochodził żaden dźwięk. LePage wciąż był pod wodą. Odszukała latarkę i oświetliła wreszcie staw.

- Leżał tam i gapił się na mnie spod sześciu stóp wody. Widziałam jego oczy, Jed. Były szeroko otwarte. Patrzył na mnie. Był już wtedy martwy, ale nadal na mnie patrzył.

Jed wstał i przeniósł się. Usiadł koło Amy i objął ją w taki sam sposób, jak wtedy, gdy obudziła się w nocy z krzykiem.

- Amy, on już nie żył. Nic nie mogłaś na to poradzić i nie miałaś nic wspólnego z tym, w jaki sposób umarł. Próbowалаś się ratować. Kiedy wskoczył do wody za tobą, musiał uderzyć głową w skałę. Zasłużył sobie na to, Amy. Zabiłby cię.

- Wiem. Powtarzam to sobie od ośmiu miesięcy. Może gdyby się na tym skończyło, nie miałabym koszmarów sennych i napadów lękowych. - Obejmujące ją ramiona Jeda nie przynosiły dziewczynie

żadnego ukojenia. Nie zdawała sobie właściwie sprawy z ich istnienia. Była zbyt zatopiona we wspomnieniach, w potworności, z jaką żyła od tak dawna. - Ale na tym nie koniec, Jed.

Zamarł u jej boku. Przestał głaskać jej włosy.

- Kochanie, może jednak powinnaś opowiedzieć mi wszystko.

Amy ociężale pomyślała, że nie ma najmniejszego przeciwwskazania, żeby mu opowiedzieć i resztę. Powiedziała mu przecież już wszystko inne. Równie dobrze może więc poznać całą prawdę.

## Rozdział 10

- Nadal trzymałam zawiniątko ze szmaragdami - wyjaśniła Amy powoli. - A poza tym... te wszystkie listy.

- Napisane przez twoją matkę?

Amy przytaknęła ruchem głowy.

- Do Michaela Wymana. To były listy miłosne, Jed. Nie przeczytałam ich wszystkich. Nie mogłam. Ale przeczytałam wystarczająco dużo, żeby się dowiedzieć, że była w nim szaleńczo zakochana i miała zamiar z nim uciec. Były tam też zdjęcia w takiej wielkiej kopercie. Czarno-białe zdjęcia mojego ojca rozmawiającego z mężczyzną, którego nie rozpoznałam. Na odwrocie były opisane. Ktoś - pewnie Wyman - napisał na każdym ze zdjęć datę, godzinę i rosyjskie nazwisko.

- Wygląda na to, że Wyman przygotował podkładkę do szantażu. Może szykował się do sprzedaży planów Rosjanom, a winę za to chciał zwalić na twojego ojca.

Amy zaczęła wyłamywać sobie palce i znów pokiwała głową.

- Jeżeli LePage miał rację, że szmaragdy stanowiły zapłatę, to te zdjęcia miały świadczyć o winie taty. Ale nie wiem, dlaczego były tam listy mamy.

Jed zdjął rękę z ramion Amy i podszedł do barierki werandy.

- Może miał zamiar i ich użyć do szantażu. Chyba nigdy się nie dowiesz na pewno, ale możliwe, że twoja matka zmieniła zdanie na temat odejścia z nim, a on chciał wykorzystać listy do wymuszenia na niej swej woli i zapewnienia sobie jej milczenia. Jak myślisz, co mogło się wtedy naprawdę stać?

- Myślę - odparła powoli i ostrożnie dziewczyna, usiłując jak najdokładniej ubrać w słowa swoją teorię, którą tworzyła od ośmiu miesięcy - że mogła go zabić moja matka, a potem ukryć skrzynkę i ciało w grocie. Mój ojciec nie nurkuje, Jed. A tylko bardzo dobry nurek mógł ryzykować zejście do tej jaskini, żeby ukryć ciało. LePage wydawał się bardzo pewny, że Wyman nie utonął wraz ze swoją łódką. Był pewny, że go zamordowano, a poza tym powiedział, że widział w jaskini kawałki ołowiu i inne resztki ekwipunku nurka.

- Przecież w żaden sposób nie mógł mieć pewności, że należały kiedyś do Wymana.

- Nie, raczej nie. - Urwała, bo zobaczyła nagle przed oczami obraz ze swych koszmarów.

- A jaki według ciebie mogła mieć motyw twoja matka? - spytał konkretnie Jed.

- Nie wiem. - Amy wbiła wzrok w splecione na kolanach dłonie. - Może zazdrość? Wyman najwyraźniej miał jakąś inną miłość - przynajmniej według Rosie. A może mama usiłowała z nim zerwać, a Wyman chciał ją szantażować tymi listami, tak jak mówiłeś. Nie wiem, Jed, ale mam okropne przeczucie, że LePage miał rację. Ktoś zabił Wymana, a jedyną osobą, którą mogła to zrobić, a potem schować ciało w tych jaskiniach, była moja matka. Jed, o tych jaskiniach nie wie nikt poza członkami mojej rodziny!

- Wyman wiedział.

- No, tak, to logiczne. W końcu kiedyś do spółki z tatą był właścicielem tego terenu. - Przez chwilę myślała w milczeniu. - Jed, co by zostało z ciała ukrytego w takim miejscu po tak długim czasie?

- Za bardzo popuszczasz wodze wyobraźni.

- Ale co by zostało z ciała, gdyby tam było? - nie ustępowała.

- Sądzę, że szkielet - odparł rzeczowo.

- Spojrzała na niego w zadumie. Zastanowiło ją to chłodne pragmatyczne podejście. Szkielet. Szkielet... Przełknęła z trudem.

- LePage był zupełnie pewny, że ciało Wymana schowano w jaskini. Jed wzruszył ramionami.

- No dobrze, Amy. Więc możliwe, że ciało Wymana tam jest. Kto wie? Ale to nie świadczy o tym, kto go zabił. Skoro w grę wchodziło sześć ładnych szmaragdów, powiedziałbym, że liczba potencjalnych morderców jest całkiem spora. Cholera, przecież sami Rosjanie mogli się zdecydować na zabranie planów i szmaragdów, kiedy już uznano go za zmarłego.

- Tyle że kamienie nadal były w skrzynce - wtrąciła cicho Amy.

- Były w tym zawiniątku, z którym skoczyłaś do wody, tak? Sprawdziłaś?

- Tak.

Jed posłał jej zdumione spojrzenie. Skrzyżował ramiona na piersi.

- I co, tak po prostu je tam zostawiłaś? Sześć szmaragdów?

Amy znów wbiła oczy w splecione dłonie.

- Nie chciałam ich więcej widzieć. Chciałam, żeby zniknęły. Wiązały się ze zbyt wieloma okropnymi rzeczami.

- Hmmmm - mruknął Jed, usiłując dyplomatycznie nie dać nic po sobie poznać. - Co było potem?

Amy wzięła głęboki oddech.

- Byłam przerażona. Nie mogłam przecież obudzić rodziców i powiedzieć im, że LePage właśnie się zabił nurkując po skrzynkę ze szmaragdami, obciążającymi zdjęciami i starymi listami miłosnymi. I że był gotów zabijać, byle tylko dostać tę skrzynkę. Myślałam tylko o tym, że muszę schować skrzynkę i wszystko, co w niej jest. I zrozumiałam, że jaskinia jest najlepszą kryjówką. Skrzynka leżała tam bezpiecznie przez tyle lat, to może tam poleżeć jeszcze przez kilkadziesiąt.

Jed zamknął oczy.

- Dobra, nie mów mi, sam zgadnę. Zabrałaś skrzynkę z powrotem do jaskini? Amy splatała i rozplatała palce.

- Nie przychodziło mi nic innego do głowy. Chciałam się pozbyć wszystkich tych okropieństw w skrzynce!

- Nawet jeśli to oznaczało nadstawianie karku w tych grotach?

- Amy podniosła na niego oczy i poczuła w żołądku dziwną sensację.

- Nie miałam innego wyboru.

- Opowiedz mi dokładnie, co zrobiłaś tamtej nocy!

W tym momencie Amy nie była już w stanie oderwać wzroku od jego oczu.

- Założyłam butlę LePage'a i jego ekwipunek, i weszłam do stawu. Nie byłam pewna, co właściwie mam zrobić. Nigdy przedtem nie nurkowałam w jaskini. Ale czytałam kilka książek o tym... No więc ja... skorzystałam z tej liny, której on używał. Przywiązałam ją do skały nad brzegiem stawu i popłynęłam tak daleko, jak się odważyłam. Znalazłam miejsce na skrzynkę. Wtedy odwróciłam się i popłynęłam za liną z powrotem. Miałam latarkę, więc kiedy wypłynęłam w stawie, zobaczyłam go... LePage. Ciągle leżał tam w wodzie i ciągle się na mnie gapił.

- Potem, kiedy wspinałam się już na górę, poślizgnęłam się i wpadłam z powrotem do wody. Znowu dotknęłam jego nogi i... Och, Jed! - Nie potrafiła powiedzieć już nic więcej. Poruszyła jakoś tak bezbrinnie ręką, ale chyba nawet sama nie zdawała sobie z tego sprawy.

Jednym długim krokiem przebył odległość od barierki do leżaka i poderwał Amy na nogi.

Przytrzymał ją silnie za ramiona, choć się nie wyrwała, i powiedział dobitnie:

- Amy, to nie ty go zabiłaś! A nawet gdybyś go zabiła, to byłaby to samoobrona!

- Tu chodzi o koszmary! - odparła. - Dlaczego nie mogę się pozbyć tych snów?

- Pewnie dlatego, że tłamsiłaś to w sobie od miesięcy, a nie jesteś tym typem osobowości, który umie sobie radzić z taką świadomością. I dlatego, że masz nadmiar wyobraźni. I na koniec dlatego, że ta cholerna skrzynka ciągle jeszcze tam leży!

Gapiała się na niego ogłupiała.

- A co to ma do rzeczy?

Jed pokręcił głową.

- Amy, zostawiłaś wszystko dokładnie tak, jak było. Skrzynka wciąż istnieje, wraz z zawartością. Nie rozumiesz? Jeśli LePage wiedział o skrzynce, to zapewne wie o niej jeszcze ktoś.

- LePage powiedział, że pracuje dla siebie. Sam.

- A skąd dostał te informacje?

- Nie wiem - wyszeptała z rozpaczą Amy. - Zastanawiałam się nad tym od miesięcy! LePage mówił, że dostał od kogoś te informacje, ale nie martwił się najwyraźniej, że ten ktoś może za nim pójść. Może zabił tego kogoś, kto mu powiedział o skrzynce? Z pewnością był do tego zdolny.

- Może. A może nie. Amy, widzę tu od cholery i trochę otwartych kwestii. Za dużo.

- Wiem - wyznała.

- Musimy wydobyć skrzynkę z jaskini, kochanie.

Dziewczyna gwałtownie poderwała głowę.

- Nie! Absolutnie nie! Nie wrócę do tych jaskiń! I ty też tam nie wejdiesz!

Jed zacisnął wargi, ale się nie kłócił. Przyciągnął do siebie dziewczynę, objął i mocno przytulił.

- Dobrze, Amy. Porozmawiamy o wydobyciu skrzynki kiedy indziej.

- Skrzynka jest bezpieczna tam, gdzie ją zostawiłam. Nikt jej nigdy nie znajdzie. Chyba że ja wskażę miejsce.

- Amy, z tego, co mi opowiedziałaś, wynika, że nie byłaś tamtej nocy długo w jaskiniach. Byłaś przerażona i śpieszyłaś się. Domyślam się, że skrzynka nie jest daleko od wejścia do jaskini. Każdy, kto zechce poświęcić trochę czasu, znajdzie ją.

Amy wyrwała się z jego uścisku.

- Dlaczego ci tak leży na sercu wydobyć skrzynki?

- Mówiłem ci już, za dużo otwartych kwestii.

- A może chodzi o to, że sześć z tych kwestii to szmaragdy, pomyślała nagle Amy. Nie, ufała Jedowi.

Musiała mu ufać, posunęła się już za daleko.

- Co ci się stało, Amy? - Wielkie dłonie Jeda uspokajająco głaskały jej plecy.

- Boisz się, że za dużo powiedziałaś?

Dziewczyna odepchnęła go. Niechętnie opuścił ręce.

- Ten głupi sok z gujawy zwałił mnie wczoraj z nóg. Po ośmiu miesiącach trzymania wszystkiego w tajemnicy trochę się podpiłam i od razu wszystko wypaplałam.

- Bo cię to męczyło!

- Kiedyś mi powiedziałeś - tamtej nocy, kiedy się obudziłam z krzykiem - że lepiej jest nie gadać o takich rzeczach - przypomniała mu. - Mówiłeś, że kiedy się o czymś takim opowiada, to wszystko staje się bardziej realne.

- Ale ja mówiłem o koszmarach sennych! A przecież ty nie masz zwykłych, durnych produkcji wyobraźni!

- Nie - zgodziła się. - Czasami myślę, że wpadłam w jakąś pętlę czasową. Nie mogę zapomnieć tego,



co się zdarzyło osiem miesięcy temu. W snach stale to przeżywam od nowa. Jed, wiele razy bałam się, że oszaleję!

- Otwarte kwestie.

Podniosła na niego oczy.

- Ciągłe to powtarzasz.

Wzruszył ramionami i wetknął kciuki do tylnych kieszeni dzinsów. Patrzył dziewczynie w oczy, a spojrzenie miał niezwykle poważne.

- Zadręczają cię te nie skończone sprawy. Nie znasz wciąż odpowiedzi. Nie wiesz na pewno, kto zabił Wymana dwadzieścia pięć lat temu. Zastanawiasz się, kto jeszcze mógł wiedzieć o zawartości skrzynki. I co najmniej kilka razy musiałaś się zastanawiać, ilu kręci się wokół ciebie typów w rodzaju LePage'a. A kiedy się ma równie silną wyobraźnię jak twoja, można łatwo odjechać do czubków. Szczególnie jeśli się chce koniecznie dać sobie radę w pojedynkę.

Amy drgnęła.

- Mówisz, jakbyś był specjalistą od rozwiązywania nie dokończonych spraw.

- Specjalistą? Taa, chyba nim jestem. Czasem trzeba wyczyścić przedpole, żeby przeżyć.

- Nie mogę znieść nawet myśli o powtórnym wejściu do jaskini - wyszeptała.

- Tym razem ja będę z tobą.

Milczała.

Jed słuchał przez moment jej wiele mówiącego milczenia, po czym z głębokim westchnieniem odezwał się głosem pełnym zrozumienia:

- Jasne.

- Co jest jasne? - Odwróciła się i nie patrząc na niego podeszła do barierki.

- Widzę, że zastanawiałaś się już nieraz, czy nie jestem drugim LePage'em.

- Nie wydajesz się tym specjalnie przejmować.

Wzruszył ramionami.

- Bo się nie przejmuję. To zupełnie logiczne. Ale sądzę, że w głębi duszy mi ufasz. Inaczej nie pozwoliłabyś, żeby cię tak powalił sok z gujawy.

Amy niemal się uśmiechnęła.

- Nie znasz koktajli Rosie. Są bardzo mocne.

- Jed stanął obok niej, oparł się na barierce i popatrzył na morze.

- A właściwie dlaczego usiłowałaś wczoraj upić Rosie w trupa?

- Sama nie wiem. Zaczęłam pytać ją o przeszłość, a ona chyba miała ochotę o tym opowiadać. Więc pytałam dalej.

- O rodziców?

Amy przytaknęła.

- Powiedziała, że Michael Wyman był stworzony do sprawiania kłopotów. Według Rosie on chciał koniecznie skłócić mamę z tatą, więc napuścił swoją dziewczynę, żeby tatę uwodziła. A jak to się nie powiodło, to sam zaczął czarować mamę. Sądząc po tych listach, które znalazłam w skrzynce, to podziałało.

- Może i tak. Przynajmniej do pewnego stopnia. Ale nie próbuj jeszcze układać wszystkich elementów w całość. Nie znasz jeszcze faktów.

- Nie chcę ich znać.

- Możesz sobie nie życzyć prawdy o swoich rodzicach, ale nie wolno ci ignorować szmaragdów. Nie teraz, kiedy wiesz, że jeszcze ktoś o nich wie.

- Ale ten ktoś nie żyje.

- LePage dostał od kogoś informację - nie ustępował Jed. Zabębnił lekko palcami o barierkę i oparł się o nią.

- Między mną i LePage'em jest wiele podobieństw, prawda?

- Tak - odparła Amy po chwili wahania.

- Zaaranżował przypadkowe spotkanie na krótko przed twoim wyjazdem na Orleanę. Uznałaś go za przyjaciela. Kogoś, z kim masz sporo wspólnych cech i zainteresowań. Po przyjeździe tutaj wkradł się w łaski twoich rodziców. Poszedł z tobą nurkować. Pytał o jaskinie. Czyli, krótko mówiąc, wykorzystał cię.

- Tak.

- A na koniec usiłował cię zabić.

- Tak. - Głos Amy był bardzo cichy, lecz stanowczy.

- Kiedy zacząłem ci zadawać pytania o niego i o to, co zaszło między wami, musiałaś zacząć się zastanawiać również nade mną - ciągnął Jed bezlitośnie.

- Ale jak powiedziałaś, że pracujesz dla rządu, to uznałam, że już nie muszę się martwić.

- Przecież mogłem kłamać. Nic prostszego. Musiałem podać jakieś wyjaśnienie, skoro Stearn ci powiedział, że nie miałem wypadku samochodowego.

- A okłamałaś mnie, Jed?

- Nie.

- Co ci się naprawdę przydarzyło na ostatniej delegacji? - spytała.

- Popełniłem błąd. Musiałem zaufać człowiekowi, który nie był do końca godny zaufania. I drogo za to zapłaciłem. Ale w końcu miałem szczęście. Mogło mnie to kosztować o wiele więcej.

- Życie? - Odwróciła się i spojrzała z boku na jego profil. Była zalękniona.

Usta mężczyzny wykrzywił ponury uśmiech.

- Albo utratę... eee... ważnej części ciała. Słyszałaś, co powiedział Stearn. Gdyby pocisk poszedł trochę wyżej...

- Mógłbyś śpiewać sopranem - dokończyła bez namysłu i przytuliła się do Jeda. - O, Boże, przecież mogłeś zginąć.

- Myślę, że i tak byłoby to lepsze od tego, co sugerował Stearn. Nie umiem śpiewać. A gdybym miał przez resztę życia zastanawiać się, jak by to było pokochać się z tobą, to pewnie niedługo bym dostał świra.

- To nie jest śmieszne!

- Przepraszam. Moje poczucie humoru pozostawia czasami wiele do życzenia. - Obejmował ją czule i głaskał po głowie.

- Tak, zauważyłam. - Popatrzyła na niego i uśmiechnęła się drżąco. - Choć właściwie uważam, że dalibyśmy sobie całkiem nieźle radę nawet wtedy, gdyby zdarzyło się to, co sugerował Stearn.

Spojrzenie Jeda wyrażało sceptycyzm.

- Myślisz, że wystarczyłaby nam ta twoja „przyjaźń”?

- Yhy! Szczególnie, że łatwo się przystosowujesz. I, jak to słusznie zauważyła Rosie, masz cudowne ręce.

Jed zatrzęsł się ze śmiechu, a Amy skryła zarumienioną twarz na jego piersi. Dobrze było słyszeć jego śmiech. Bardzo dobrze. Dziewczynę ogarnęła fala ciepła, przeganiając przygnębienie, które ją przytłoczyło w chwili, gdy Jed zaczął ją wypytywać.

Jego śmiech złagodził nieco napięcie, ale gdy ta chwila już minęła, Amy wyczuła w przyjacielu subtelny zmianę. Stał się milczący i zamknięty w sobie. Do końca dnia nie wspomniał już o skrzynce, za co była mu głęboko wdzięczna. Kiedy powiedziała, że nie potrafi znieść nawet myśli o wydobyciu

skrzynki z jaskini, mówiła prawdę.

Resztę przedpołudnia spędzili w ciszy. Amy wygrzebała ze swych bagaży notes, zwinęła się w kłębek na leżaku na werandzie i przystąpiła do szkicowania kolejnego rozdziału Prywatnych demonów, a Jed znalazł w gabinecie Slatera papier i zestaw kreślarski. Sklecił sobie stanowisko kreślarskie na werandzie obok Amy i w ciszy rozpoczął projektowanie nowej klatki. Amy natychmiast zauważyła, że projekt przedstawia klatkę wyjątkowo przewiewną i pełną wdzięku, niemal w całości składającą się z łuków. Kolejny raz zdziwiła się, że tak twardy mężczyzna jak Jed może tworzyć coś tak zwiewnego i pięknego jak te klatki dla ptaków. W pewnej chwili Jed wstał od deski kreślarskiej i podszedł do wyrafinowanego stereo Douglasa Slatera. Po krótkich poszukiwaniach włączył koncert skrzypcowy Vivaldiego, a Amy doszła do wniosku, że jest to odpowiedni podkład muzyczny do jego projektanckiej pracy. Zażartowała nawet na ten temat, ale Jed był zbyt zaferowany swym zajęciem, żeby podjąć zaczepkę.

Zjedli lekki obiad w kuchni. Apetyt dziewczyny wrócił już do normy. Potem powrócili na werandę, gdzie pozostali do wieczora. Praktycznie nie rozmawiali ze sobą.

Amy zapewniała samą siebie, że nie ma między nimi żadnej wrogości. Głupio byłoby szukać problemów tam, gdzie ich nie ma. Owszem, Jed miał niezwykle zafrasowaną minę, ale nie powracał już do tematu skrzynki. Chyba zaakceptował moją decyzję, pomyślała.

Jednak przy kolacji pojęła już na pewno, że coś się mocno zmieniło. Jed był bardziej zamknięty w sobie niż kiedykolwiek. zaproponował jej kieliszek wina, co Amy z obrzydzeniem odrzuciła. Sobie nalał szklaneczkę szkockiej. Pomógł umyć i sparzyć ostrygi, a potem sam zrobił sałatkę, ale nie próbował nawiązać rozmowy.

- Kilka razy bliska była zapytania go, o czym tak myśli, lecz zabrakło jej odwagi. Nie miała ochoty rozmawiać o skrzynce, a obawiała się, że właśnie ten problem jest tematem jego rozmyślań.

- Dopiero grubo po kolacji przyszło jej do głowy, że Jeda być może dręczy jednak coś innego niż kwestia skrzynki. Niezwykle żywa wyobraźnia dziewczyny rzuciła się na tę nową możliwość i zaczęła działać jak oszałała. Około dziesiątej wieczorem Amy była już święcie przekonana, że wie, co jest nie tak. Problem był prosty i nieskomplikowany, a opierał się na jej najgłębszych lękach: Jed nie mógł poradzić sobie z tym, czego się o niej dowiedział. Amy nie była ową słodką, niewinną kobietką o mocno ograniczonych doświadczeniach, jaką sobie wyobrażał. Była kobietą z przeszłością, i to taką, w której przewijała się śmierć. Dwukrotnie! Bo z możliwością, iż Jedno z jej rodziców wplątane jest w morderstwo. Poza tym okazała się zdolna do pływania ponad zwłokami człowieka tylko po to, aby ukryć niewielką fortunę w kamieniach szlachetnych.

Amy rozumiała, że co innego, jeśli w pełne przemocy wydarzenia wplątany jest mężczyzna, a co innego, kiedy z nie wyjaśnionym utonięciem i zniknięciem kilku szmaragdów coś wspólnego ma kobieta.

Tego wieczoru niewiele posunęła naprzód pracę nad Prywatnymi demonami. Niemal słyszała pytania, jakie z pewnością zadawał sobie Jed. Pięc po dziesiątej nie wytrzymała. Cicho przeprosiła i poszła na górę do łóżka. Jed podniósł wzrok sponad szkicu i uprzejmie skinął głową. Odprowadził ją spojrzeniem na schody, ale nie zrobił żadnego ruchu w jej stronę. Chodząc po sypialni Amy zastanawiała się, dlaczego za nią nie poszedł. Czyżby nie mógł nawet z nią spać, od kiedy poznał jej tajemnicę?

Przez prawie dwadzieścia minut zdręczała się różnymi wariantami tej myśli, aż wreszcie się rozzłościła. Kimże on jest, do diabła, żeby ją osądzać?! Przecież jest tą samą kobietą, którą uwiódł po powrocie do domu z raną postrzałową uda, ciętą przedramienia i ze zgniecionymi żebrami. Nic się nie zmieniło - poza oczywiście tym, że teraz znał prawdę. Może więc uznał, iż nie jest kobieta?

Może nie widział nic interesującego w kobiecie, która była wplątana w śmierć i zniknięcie szmaragdów? W miarę, jak jej wyobraźnia się rozpałała, Amy coraz bardziej kręciło się w głowie. Wyszła wreszcie na werandę i powiedziała sobie stanowczo, że Jedydiasz Glaze sam nie jest ideałem. Ma do czynienia z bronią palną, niewiele mówi o swej przeszłości - a przyszłością interesuje się chyba jeszcze mniej. Poza tym zapewne nie wie nawet, co znaczy słowo „poświęcenie”.

- A w dodatku - Panie Boże, dopomóż! - była w nim zakochana.

Stała przy barierce werandy i zaciskała na niej dłonie. Kiedy w końcu przyjęła do wiadomości tę prawdę, całe ciało ogarnęło dziwne, kurczowe napięcie. Była zakochana. Od tygodni, a może i miesięcy. Powinna była uświadomić sobie te uczucia już w chwili, kiedy poszła do doktora Mullaneya i wzięła receptę na tabletki antykoncepcyjne.

Ale wtedy wmawiała sobie, że jest tylko praktyczna i przewidująca. Zbyt często widywała w oczach Jeda ten zmysłowy głód, a nieomylny kobiecy instynkt podpowiadał, dokąd to zaprowadzi. Nigdy nie przyszło jej do głowy, by zakończyć tę znajomość. Kryła się przed nim ze swą miłością za fasadą przyjaźni, ale w głębi duszy знаła prawdę.

Była zakochana w Jedzie. A on, kiedy już poznał o niej prawdę, wycofywał się z tego niezobowiązującego, lekkiego romansu, jaki nawiązali. W końcu nie wytrzymała; opuściła sypialnię i na bosaka wyszła na schody. W salonie Jed nadal pochylał się nad swymi szkicami. Nie podniósł wzroku, póki się nie odezwała.

- Nie oczekiwałam od razu małżeństwa! - ogłosiła zimno ze szczytu schodów.

To zdanie zwróciło jego uwagę. Ze znużeniem uniósł głowę i spojrzał na dziewczynę. Amy oparła się o balustradę i patrzyła na Jeda z wyrazem wyzwania w oczach.

- Słucham? - powiedział niepewnie.

- Powiedziałam, że nie oczekiwałam, żebyś się ze mną od razu ożenił.

- Słyszałem. Ale chyba przeceniasz moje zdolności pojmowania. - Nie ruszył się z miejsca.

- Dobrze wiesz, o czym mówię.

- Czyżby?

- Oczywiście! - parsknęła. - Chciałabym tylko zauważyć, że nie masz prawa zachowywać się tak, jakby między nami wszystko się zmieniło. Jestem tą samą kobietą co wczoraj czy tydzień temu. Wtedy nie miałeś najmniejszych oporów przed wdaniem się w romans ze mną, prawda?

- Wyczuwam jakiś podstęp. Amy była coraz bardziej wściekła.

- Ja nie żartuję - zasyczała przez zaciśnięte zęby.

- Widzę - odrzekł. Odłożył ołówek i odchylił się na oparcie fotela, by lepiej widzieć dziewczynę. -

O co ci dokładnie chodzi?

- Powiedz mi prawdę, Jed. Czy to, co wiesz o mojej przeszłości, wszystko dla ciebie zmienia?

- Czy mam to rozumieć jako: czy wciąż cię chcę po tym, czego się dowiedziałem o wydarzeniach w jaskini?

- Nie chodzi tylko o to, co zaszło osiem miesięcy temu, prawda? Jest jeszcze drobna kwestia morderstwa dwadzieścia pięć lat temu, problemik kilku szmaragdów i może jeszcze niewielka afera szpiegowska. No tak, nie wolno o tym zapominać. Ale kto wie, co jeszcze kryje się w mojej przeszłości? W każdym razie nie jestem już tą samą słodką, niewinną panienką z chóru szkolnego, tak?

- Jed wstał i ruszył w stronę schodów, nie spuszczając wzroku z oczu dziewczyny.

- Amy, uwierz mi, nigdy nie uważałem cię za słodką, niewinną panienkę z chóru szkolnego. - Zaczął wchodzić na stopnie. - Od samego początku wiedziałem, że jesteś słodką, niewinna pisarką science

fiction, która ma trzy razy za dużą wyobraźnię jak na wielkość swego mózgu. I zawsze wiedziałem, że ta wyobraźnia napyta ci biedy.

- Co to znaczy? - Zaniepokojona Amy cofnęła się o dwa stopnie.

Jed nie zwolnił.

- To znaczy, że za dużo myślisz.

- Jed, zaczekaj, musimy o tym porozmawiać...

Błyskawicznym ruchem wyciągnął rękę i uwięził jej nadgarstek, nim zdążyła się cofnąć. Powoli, stanowczo przyciągnął ją do siebie.

- Wcale nie uważam, że czas na gadanie. Są takie chwile, kiedy mężczyzna musi po prostu działać.

- Tylko nie graj przede mną takiego macho! Chcę znać prawdę! Chcę wiedzieć, co naprawdę o mnie myślisz!

Zanim się zorientowała w jego planach, szarpnięciem chwycił ją w objęcia i po chwili trzymał przy piersi jak małe dziecko. Ten ruch wywołał krótki jęk bólu, który natychmiast zaalarmował dziewczynę.

- Jed, uważaj na zebra!

- Zapomnij o moich zebkach! - Bez wysiłku niósł ją do sypialni.

- Nie powinieneś mnie tak dźwigać! Zrobisz sobie krzywdę!

- Przeżyję. Później będziesz gderać!

- Och, Jed, nie chciałam, żebyś się czuł zobowiązany... To znaczy, chciałam się tylko zorientować, czy coś się między nami zmieniło od czasu, kiedy wiesz o mnie wszystko.

- Nic się między nami nie zmieniło. - Wszedł do sypialni i delikatnie położył ją na łóżku. - Chcesz poznać prawdę? Chcesz wiedzieć, co do ciebie czuję? Poczekaj, tylko się rozbiorę. Wyłącz na chwilę tę wybujałą wyobraźnię i skoncentruj się na tym, co czujesz, a nie co myślisz!

Z westchnieniem kobiecego poddania Amy skorzystała z jego rady.

Kiedy nagi położył się na niej, pozwoliła, by ogień ogarnął jej ciało, zadowolona, że przynajmniej pod tym względem nic się między nimi nie zmieniło.

Dużo później Amy poruszyła się w ramionach sennego Jeda. Balsamiczna bryza owiewała jej zrelaksowane, nagie ciało, osuszając skórę z pozostałości zmysłowej wilgoci.

- Jed?

- Mmmm?

- Nie śpisz? Zachichotał.

- Nie śpię.

- Amy zignorowała powód jego wesołości, nie wnikając w jego istotę.

- Chcę cię o coś zapytać.

- Pytaj.

- Jak długo pracujesz dla rządu?

Po tym, że lekko zeszywniał, poznała, że akurat tego pytania się nie spodziewał.

- Osiem lat, plus minus parę miesięcy - odparł po chwili. - A co?

- To długo jak na tak niebezpieczną pracę.

- Nie zawsze jest niebezpieczna. Po prostu czasami coś się pochrzani.

Amy zebrała się na odwagę.

- Czy to dlatego zaczęłaś tę pracę? Bo osiem lat temu coś się pochrzaniło? Czy to miało coś wspólnego ze śmiercią twojego brata?

- Przez dłuższą chwilę Jed milczał, a potem powoli odwrócił głowę i popatrzył na dziewczynę.

- Aha. Sama to wykombinowałaś?

Nie była pewna, czy się rozzłościł, czy tylko zadumał.

- Sam powiedziałeś, że dla ciebie wszystko się zmieniło osiem lat temu. Rozpadło się twoje narzeczeństwo. Umarł twój brat. I wtedy zacząłeś pracować dla rządu. Po prostu się zastanawiałam...

- Boże, chroń mnie przed kobiecą wyobraźnią!

- Nie musisz mi mówić, Jed.

- No, nie muszę? Po tych wszystkich sekretach, które mi opowiedziałaś? Masz prawo do kilku moich tajemnic.

- Jeżeli nie masz ochoty o nich mówić...

- Mogę o tym mówić - urwał i zawiesił głos - z tobą. - Znow zapadło milczenie. Jed zbierał myśli. - Andy był agentem rządowym, chociaż wtedy o tym nie wiedziałem. Mój brat był też inżynierem, świetnym fachowcem, i wykorzystywał to jako przykrywkę. Wykonał wiele naprawdę piekielnie trudnych zadań, a z ostatniego nie wrócił. Powiedziano mi, że zabili go terroryści, kiedy pojechał na zakupy do miasta w pobliżu budowy. Przez kilka dni usiłowałem zapić smutek i wtedy właśnie przyszedł do mnie człowiek z agencji, która zatrudniała Andy'ego. Wykorzystał mój zły humor. Opowiedział mi, co naprawdę robił Andy i jak zginął zabity przez faceta, którego miał obserwować po drugiej stronie oceanu. I na koniec zaproponował mi możliwość wzięcia odwetu za brata. Miałem tylko podjąć pracę na tej samej budowie i skontaktować się z organizacją, którą infiltrował Andy.

Amy była przerażona.

- Ale przecież nie miałaś najmniejszego doświadczenia w takich sprawach! Mogli cię od razu zabić! Agencja chyba nie miała żadnego interesu w wysyłaniu cię z marszu na taką robotę!

- Agencja była przyparta do muru. A jeśli chodzi o mnie, to byłem aż nadto chętny.

- Bo chciałeś się zemścić za śmierć Andy'ego.

Jed przytaknął.

- Jak się okazało - mruknął po chwili suchym głosem - mam pewne... eee... wrodzone predyspozycje do tej pracy. Wszystko poszło jak po maśle. Agencja dostała informację, o jaką jej chodziło, a ja to, czego chciałem.

- Amy zadrżała i dotknęła jego ramienia. Nie było sensu pytać, jaką formę zemsty wybrał.

- A jak wróciłeś do domu?

- Kiedy wróciłem do domu, Elaine powiadomiła mnie, że znalazła sobie innego. Nigdy jej nie powiedziałem prawdy, dlaczego pojechałem na tę misję. Odłożyłem po prostu nieco ślub i pozwoliłem, żeby myślała, że to zwyczajny wyjazd służbowy w związku z jakąś budową. Ale myślę, że wiedziała albo odgadła, że to coś więcej. Tak dziwnie na mnie patrzyła, kiedy wróciłem... - Jed pokręcił głową. - Na pewno wiem tylko tyle, że jak wróciłem, to był już ktoś inny. Nie mogłem jej mieć tego za złe. Uważałem, że po tym, co zrobiłem, nie będę ani dobrym mężem, ani ojcem.

- Tak po prostu sam to sobie wymyśliłeś, tak? Czy może ktoś ci to powiedział?

- Nie, nikt mi tego nie powiedział. - Głos Jeda zaczął nagle brzmieć ochryple. - Sam do tego doszedłem. Kiedy Elaine oddała mi pierścionek zaręczynowy, przez pewien czas byłem zawieszony w próżni. Nie potrafiłem się ustatkować. Ciągle myślałem o tym, co się przytrafiło Andy'emu i co w związku z tym zrobiłem. A potem nagle znowu w moim progu stanął człowiek z agencji. Pojawił się niewielki problem, który - jak uważał - mógłbym rozwiązać dla jego szefa. Coś, przy czym mój tytuł inżyniera stanowił idealną przykrywkę. Nie miało to trwać długo. W tę i we w tę. Szybko i czysto. Pojechałem.

- A potem był następny raz i następny, i tak dalej, tak?

Jed wzruszył ramionami.

- Mówiłem ci. Miałem pewne predyspozycje. I...
  - I co?
  - I przynajmniej na początku byłem tak naiwny, że myślałem, że jestem potrzebny. Że toczę małą wojnę, którą koniecznie trzeba wygrać.
  - Oczywiście, wierzyłeś w to, co robisz - powiedziała szybko Amy. - Nie jesteś typem człowieka, który podjąłby się czegoś takiego, gdyby nie uważał, że to niezbędne.
- W jego oczach pojawiło się zainteresowanie.
- Jesteś tego dziwnie pewna.
  - Jestem. Ale osiem lat to długo jak na taki zawód, Jed.
  - Wiem. To całe życie.
  - Amy uniosła się na łokciu i zajrzała mężczyźnie w oczy.
  - Znam to uczucie, choć dla mnie to było tylko osiem miesięcy. Ale może oboje potrzebujemy nowego życia?
- Nim zdążył odpowiedzieć, pochyliła się i pocałowała go. Jej ręka zaczęła wędrować po jego udzie.
- Nowa zabawa? - spytał chrapliwie Jed.
  - Nauczyłam się od ciebie.
  - Masz wrodzone zdolności...
  - Możliwe.
  - Chcesz, żebym oszalał?
  - Mmmm...
- Pociągnął ją na siebie i zaczął wodzić rękami po jej plecach i pośladkach. Rozchylił jej uda i wszedł w nią odrobinę. Kiedy się wycofał, Amy ścisnęła go kolanami.
- Jed, proszę...
  - Chcę, żebyś to ty szalała.
  - Jak tak dalej pójdzie, to najpierw zwariuję.
  - Może to i jeszcze lepiej...
  - Och, Jed!
- Otoczyła go nogami i wbiła paznokcie w skórę jego barków. Jed przestał bawić się w gry kochanków i dał się ponieść namiętności.

## **Rozdział 11**

Gdy jeep wyjechał z roślinnego tunelu na drogę dojazdową do miasta, w polu widzenia pojawił się smukły, niewielki, biały statek pasażerski. Był przycumowany przy pirsie, używanym niegdyś przez Marynarkę Wojenną.

Amy pochwyciła kosmyk swych rozwianych włosów, odsunęła go z twarzy i z niedowierzaniem wpatrzyła się w statek.

- Boże Jedyń! Rosie miała rację. Orleana naprawdę zaczyna się cywilizować! Powiedziała mi o tym statku, ale po tylu latach odosobnienia wyspy trudno w to uwierzyć. Sklepy w mieście muszą trzaskać w szwach. Tylu turystów! Hank i Rosie pewnie nie mieszczą się we własnej knajpie!

- Skoro już mówimy o sklepach, gdzie mogę kupić baterie do latarki podwodnej? - spytał Jed, powoli przejeżdżając obok portu. Po chwili musiał zwolnić jeszcze bardziej.

Tabuny turystów kłębiły się na wąskiej drodze bez najmniejszego respektu dla ruchu kołowego.

- Na końcu tej ulicy, u Harry'ego Sandersona. W jego sklepie jest dział dla nurków. Tam dostaniesz baterie - odparła po chwili Amy z zafascynowaniem wpatrzona w tłum.

- Jesteś pewna, że chcesz dzisiaj płynąć do tego bombowca? - spytał Jed. Dostrzegł miejsce do

parkowania i szybko się w nie wpasował.

- Pytasz mnie o to dzisiaj już chyba po raz czterdziesty. Odpowiedź nadal brzmi „tak”. - Posłała mu uśmiech i wyskoczyła lekko z jeepa.

- Nie przesadzaj. Dopiero trzydziesty dziewiąty. Po prostu chcę się upewnić.

- Nie martw się, Jed - powiedziała dużo poważniej Amy. - Nie spanikuję dzisiaj. Powiedziałam ci już. Jeśli zacznę się... stresować, to ci zaraz dam znać. I wypłyniemy.

Jed zmarszczył brwi i przyjrzał się jej uważnie.

- Nie martwię się, że mi spanikujesz. Nie chcę tylko, żebyś robiła cokolwiek na siłę.

- Już czas, żebym znowu weszła do wody. Czuję, że dziś dam sobie radę. Nie chcę już tego odkładać.

- Dobrze, jeśli jesteś pewna.

- Jestem. Idź po baterie. Zaczekam na ciebie u Hanka i Rosie. - Amy ruchem ręki wskazała Jedowi mały sklep oddalony o kilkadziesiąt metrów, odwróciła się i poszła do restauracji pod gołym niebem. Nie obejrzała się, ale czuła na sobie wzrok Jeda, póki nie zniknęła w cieniu okapu knajpy.

Wewnątrz nie było ani Jednego wolnego miejsca. Przepychając się do zaplecza, Amy zauważyła na stołach kilkanaście koktajli z soku gujawy i kilka bardziej tradycyjnych drinków. Jasne było, że turyści napawają się atmosferą nieco zacofanej wyspy i staroświeckiego baru. Wszystko wyglądało tu jak na starych filmach o wyspach na Pacyfiku.

Rosie pracowała jak wściekła wśród parujących garów. Amy pokiwała do niej od drzwi kuchni.

- Cześć, Rosie! Zdaje się, że rzeczywiście masz komplet! Wszystko zaczyna wyglądać inaczej. Na przykład, od kiedy Hank umie przyrządzić mrożone bananowe daiquiri?

- Od kiedy ten statek zaczął tu przyplýwać co tydzień. Hank się szybko uczy. Ostatnio opanował nawet jakieś potwornie ostre świństwo pod nazwą „mai tai” - odparła z uśmiechem Rosie i otarła czoło ręcznikiem. - Nie masz pojęcia, czego ludzie teraz żądają do picia! W takim tłumie, jak teraz tam - wskazała ręką na salę jadalną - z trudem znajdziesz choć Jednego normalnego człowieka, który chce kielicha szkockiej. Ciągłe tylko jakieś „daiquiri”, „mai tai”, „różowa pantera” i inne wymysły. Jezu! Niedługo może dojść do tego, że zaczniemy mieć na składzie białe wino!

- Och, nie przesadzaj! Zdaje mi się, że świetnie sobie radzicie wykorzystując sok z gujawy.

Serdeczny śmiech Rosie wypełnił kuchnię.

- No właśnie! Jak tam było wczoraj rano? Twój facet musiał cię chyba zanieść do domu, co?

- Amy skrzywiła się i z wyrazem obrzydzenia na twarzy oparła się o futrynę.

- Prawdę mówiąc, mam dość mgliste wspomnienia na temat powrotu do domu.

- Wcale mnie to nie dziwi. Słuchaj, trochę się rozaplałam tamtego wieczora. Ty powiedziałaś coś o starych czasach, a mnie się rozwiązał język. Mam nadzieję, że ci nie popsulałam humoru, kiedy gadałam o twoich rodzicach? - Rosie była naprawdę podenerwowana.

- Nie, skąd! - odrzekła uprzejmie Amy. - Nie zepsułaś mi humoru. - Postanowiła Jednak za wszelką cenę zmienić temat, więc szybko dodała: - Przyjechali ci twoi goście? Ci, co zrobili prawdziwą rezerwację?

- Jasne! Dziś rano. Razem teraz jest już trzech gości w pokojach na górze. Waśnie szykuję dla nich lunch, a także dla tego tabunu ze statku. A ty i Jed? Jakie macie dzisiaj plany?

- Po południu popłyniemy do tego starego bombowca, Jed poszedł właśnie po baterie do latarki podwodnej. Pozwól, że ci pomogę nosić!

- Kochana jesteś! Weź talerze i chodź za mną!

Amy ustawiła na tacy dwa talerze z hamburgerami i czarkę z rybną potrawką, po czym podreptała za Rosie do jadalni. Rosie wskazała na siedzącego samotnie przy stoliku mężczyznę i na jeden z hamburgerów.



Amy posłusznie skierowała się do gościa.

Był to chudy, żylasty mężczyzna w wieku pomiędzy trzydziestką a czterdziestką, ale bliżej określić się już nie dało. Dziewczyna przypomniała sobie, że wieku Jeda także nie była w stanie odgadnąć. Ten mężczyzna był nawet dość przystojny, miał jasnoblonde włosy i ładne, szare oczy, ale było w nim coś tak nieuchwytnego i niejasnego, że Amy starała się obsłużyć go tak szybko, jak się da. Zdobyła się na uśmiech.

- Proszę, oto pan hamburger. Czy podać coś jeszcze?

Mężczyzna zerknął na nią z zaciekawieniem. Dziewczyna natychmiast zaczęła się zastanawiać, co on sobie naprawdę myśli, i odruchowo cofnęła się o krok.

- Nie - mruknął. - To wszystko. Na razie.

Amy skinęła głową i odeszła pośpiesznie z tacą w ręku. Rosie kiwała do niej od innego stolika, przy którym siedzieli dwaj mężczyźni.

- Potrawka jest dla pana Guthrie - rzuciła i wskazała na niedużego, przysadzistego, mocno zbudowanego człowieka. - A hamburger dla pana Rennera. - Do drugiego z gości uśmiechnęła się serdecznie.

- Po prostu Dan, kochana Rosie! - powiedział mężczyzna i wpatrzył się w Amy. - A mój przyjaciel używa tylko nazwiska. Zawsze chciał, żeby na niego wołać Guthrie. Prawda, Guthrie?

- Zgadza się - odburknął Guthrie, nie zwracając najmniejszej uwagi na obie kobiety. Całą uwagę poświęcał rybnej potrawce i kufłowi piwa obok prawej ręki.

- Guthrie i Dan mieszkają na górze - wyjaśniła Rosie.

- Tamten, który dostał pierwszego hamburgera, to trzeci gość. Przyjechał kilka dni temu.

- Może byś nam przedstawiła swoją kelnerkę, Rosie? - wtrącił się z uśmiechem Renner.

Amy odwzajemniła uśmiech. Nie potrafiła się powstrzymać. Renner należał do gatunku mężczyzn zabójczo przystojnych i najwyraźniej świetnie sobie z tego zdawał sprawę. Miał szopę lśniących, kruczoczarnych włosów, opadających na szerokie czoło łagodną falą, i pełne życia, bardzo niebieskie oczy, w których odbijał się jego uśmiech.

Ubrany był w drogą wersję koszuli khaki i spodnie z ogromną liczbą kieszeni, schowków, pasków i zaczepów. Jed nosił niemal identyczne ubranie, ale na nim wyglądało ono na wygodne, znoszone i dopasowane, podczas gdy odzież przybysza pochodziła chyba bezpośrednio z butików Rodeo Drive.

- Nazywam się Amy Slater - odpowiedziała dziewczyna, zanim Rosie zdążyła zareagować na prośbę Rennera.

- Moi rodzice mają na tej wyspie dom. Wpadłam tylko do Rosie i postanowiłam jej pomóc przy podawaniu lunchu.

- Renner zamrugnął powiekami, a jego uśmiech stał się jeszcze szerszy.

- Poważnie? Mieszkasz tutaj?

- Nie. Tylko dwa razy do roku wpadam z wizytą. Moi rodzice mieszkają tu na stałe, choć teraz akurat wyjechali na kilka tygodni. A jak długo ty masz tu zamiar zostać, Dan?

- Tylko kilka dni, a potem z powrotem na Hawaje. Słyszeliśmy, że tu są genialne warunki do nurkowania. Jestem w tym nowicjuszem, ale staram się w czasie tego urlopu nauczyć, ile się da.

Rosie poklepała dziewczynę po ramieniu.

- To wy sobie tu poplotkujcie, a ja nałożę resztę lunchu. Nie śpiesz się, Amy, poradzę sobie.

Amy szybko się odwróciła.

- Ależ ja nie mam nic przeciw pomaganiu ci!

Jednak Rosie była już w pół drogi do kuchni.

- Nurkujesz? - spytał Renner, starając się na powrót zwrócić uwagę dziewczyny.

- Co? A, tak - odrzekła z uśmiechem. - Tu rzeczywiście wspaniale się nurkuje. Dziś po południu płynę z przyjacielem na północ, będziemy nurkować do wraku starego bombowca. Musisz go też zobaczyć przed wyjazdem.

- Dzięki za radę. Popłyniemy tam, co, Guthrie?

Guthrie pokiwał głową, ale nie przerwał jedzenia potrawki.

- Renner, który nawet nie zerknął na swego towarzysza, nie spuszczał wzroku z Amy.

- A czy ty i ten twój... eee... przyjaciel nie moglibyście nam pokazać kilku dobrych miejsc do nurkowania? Przydałaby się nam wiedza tubylca.

Amy zawahała się, szukając w myślach jakiejś uprzejmej wymówki. Nie miała ochoty na nurkowanie z kimkolwiek poza Jedem, póki się nie upewni, że znowu kontroluje się pod wodą.

- No... my już mamy zaplanowane to popołudnie. Ale Hank, właściciel tej restauracji, da wam kilka dobrych rad.

Renner wyglądał na nieco zawiedzionego.

- No cóż, może kiedy indziej?

- Nie mogę nic obiecać. Mój przyjaciel i ja będziemy bardzo zajęci przez najbliższych kilka dni.

- Dobra, nie musisz mówić nic więcej. Ale może masz jakąś nurkującą przyjaciółkę? Guthrie, kiedy akurat nie je potrawki, jest całkiem niezłym facetem. Może jakaś podwójna randka pod wodą...?

Amy roześmiała się i pokręciła głową.

Jed wszedł właśnie do knajpy niosąc pod pachą torbę z sklepu Sandersona, kiedy usłyszał jej śmiech. Rozejrzał się za fuksjową bluzką Amy, lecz cała jadalnia była pełna kolorowych ubrań. Wreszcie dostrzegł ją - rozmawiała z czarnowłosym mężczyzną mniej więcej w jej wieku. Siedział on przy stole z innym, nieco starszym, ale tego drugiego Jed zignorował. To ten pierwszy, ze starannie ułożonymi włosami i w drogiej koszuli khaki robił podchody do Amy.

Reakcja Jeda była tak gwałtowna, że zaskoczyła nawet jego. Poczul tak silną falę zaborczości, że wszystkie mięśnie i nerwy napięły mu się w gotowości do działania. Uświadomił sobie, że do tej pory miał Amy wyłącznie dla siebie. Przez cały czas znajomości - nawet w okresie zabawy w przyjaźń - nie miał nigdy do czynienia z potencjalnym zagrożeniem ze strony innego.

Dotarło nagle do niego, że strasznie się rozpieścił. Przecież nigdzie nie jest napisane, że ma prawo wyłączności do Amelii Slater! Ale w następnej chwili mówił już sobie, że guzik go to obchodzi. Prawo to jest wdrukowane w jego umyśle. Amy należy do niego i koniec. Znow usłyszał dziewczęcy śmiech i ruszył w tamtym kierunku. Stał za dziewczyną akurat w momencie, gdy niebieskokoki przystojniaczek mówił:

- Słyszałem, że kiedy ten statek jest w porcie, miejscowi mają wolny wstęp na pokład, żeby wieczorem potańczyć i wydać trochę pieniędzy w jego barze. Może na dzisiejszy wieczór puścisz kantem swojego kolegę od nurkowania i pójdziesz ze mną potańczyć? Rosie mówi, że mają tam dobrą orkiestrę. Rosie i Hank chodzą tam zawsze, kiedy statek przy pływa na Orleanę.

- Wcale mnie to nie dziwi - odparła uprzejmie Amy. - Na Orleanie nie ma wielu rozrywek na wieczory. A jeśli chodzi o dzisiejszy wieczór...

- Jeśli chodzi o dzisiejszy wieczór - wszedł jej w słowo Jed - to Amy jest zajęta. Jej kumpel od nurkowania nie da się spławić. - Otoczył dziewczynę ramieniem, a ona spojrzała na niego zdziwiona.

- A, jesteś już, Jed! Właśnie się zastanawiałam, gdzie się tak długo podziewasz. Dostałeś baterie?

Mówiła nieco zbyt wesołym głosem, a Jed doskonale wiedział dlaczego. Wyczuła, że burza wisi w powietrzu i chciała jej uniknąć za wszelką cenę. Jed rozumiał jej odrazę do prymitywnych scen, postanowił więc bezlitośnie wykorzystać jej dążenie do uniknięcia starcia zazdrosnych samców. Uśmiechnął się do niej.

- Dostałem baterie. Gotowa?

- Szybko przytaknęła, ale wychowanie kazało jej przed odejściem dokonać prezentacji.

- Glaze - mruknął Jed. Uśmiech Rennera ochłódł o kilka stopni, ale pozostał na twarzy. Renner uważnie przyjrzał się Jedowi.

- Renner.

Jed lekko skinął głową. Nie zwrócił najmniejszej uwagi na Guthrie'go, który zresztą ani na moment nie przerwał łyżkowania potrawy. Renner to co innego, on był bardzo denerwujący. Jed mocniej przytulił do siebie Amy.

- No, chodź już. Ruszajmy!

Nie opierała się, ale przed wyjściem chciała koniecznie pożegnać się z gospodynią. Rosie skinęła jej przyjaźnie, a do Jeda odezwała się z uśmiechem:

- Słyszałam, że idziecie dziś ponurkować. Dobrze się opiekuj tą dziewczyną, słyszysz?

- Słyszę.

I przyprowadź ją wieczorem na statek. Dobrze się zabawicie. Zmuszę Hankę, żeby założył świeżą koszulę i wypastował buty. Wiesz, on świetnie tańczy, jeśli myśli o tym, co robi.

W drzwiach kuchni za Jedem i Amy pojawił się Hank; głośno jęknął.

- Ta kobieta wywleka mnie siłą na parkiet i katuje! Nie tańczyłem przez przeszło trzydzieści lat, a tu nagle zaczął przypływać ten statek i co tydzień urządza potańcówki! Musiałem sobie przypomnieć, jak się tańczy fokstrotę!

- Dobrze cię rozumiem! - powiedział z przekonaniem Jed. - Ze mnie też kiepski tancerz.

- No to się kroi świetny ubaw! - zawołała Amy z entuzjazmem, którego Jed nie był w stanie stłumić chłodnym spojrzeniem. - Zajmijcie nam miejsca!

- Zajmiemy - odrzekła Rosie. - Zdaje się, że Renner i Guthrie też się tam wybierają.

Jed zerknął na mężczyznę przez ramię.

- Mam nadzieję, że Renner wie, że musi sobie znaleźć inną partnerkę do tańca. Nie pożyczę mu mojej.

- Jed! - Amy rzuciła mu wściekłe spojrzenie, ale je zupełnie zignorował.

Rosie roześmiała się wesoło i poklepała Amy po plecach.

- Nie narzekaj, mała! Dobry facet musi być zaborczy! - Nie zwróciła uwagi na rumieniec na twarzy dziewczyny i ciągnęła swobodnie: - Wicie, ten Renner wydaje mi się jakiś znajomy...

- Spotkałaś go już kiedyś? - spytała Amy.

- Nie, nie! Pamiętałabym go. Znasz mnie przecież. Wiesz, że nie zapominam twarzy! Nie, w nim jest po prostu coś znajomego... A ty, Hank? Tobie on kogoś nie przypomina?

- Nie bardzo - odrzekł Hank, ale dla świętego spokoju przypatrzył się Rennerowi.

- To pewnie tylko twoja wyobraźnia.

- Może - zgodziła się Rosie. - No, dobra, lećcie już! Spotkamy się wieczorem.

- Jed pokiwał głową i stanowczo wyprowadził Amy na ulicę.

- Doprawdy, Jed! - powiedziała z oburzeniem dziewczyna. - Niewiele brakowało, a byłbyś niegrzeczny!

- Potrafię więcej, kochanie. Umiem być baaardzo niegrzeczny!

Jego reakcja najwyraźniej zaskoczyła dziewczynę.

- Nie uważasz, że trochę przesadziłeś? Dan' był po prostu uprzejmy.

- Taaa. Jasne.

- Jasne, że co? - spytała napastliwie. - To nie jest odpowiedź! Jasne, że przesadziłeś, czy jasne, że on był uprzejmy?

- Amy, podnosisz głos! - zwrócił jej uprzejmie uwagę, otworzył drzwi i pomógł jej wsiąść.

- Podnoszę głos? - krzyknęła. - Potrafię więcej, niż tylko podnosić głos. Umiem wrzeszczeć! Jed, to jest idiotyczne! Dlaczego się tak zjeżyłeś?

Usiadł koło niej, przekręcił kluczyk, westchnął i odparł:

- Właśnie pojąłem, że jestem okropnie rozpieszczony.

Ale kiedy usiłowała z niego wydusić prawdziwe znaczenie tej uwagi, skierował rozmowę na temat nurkowania.

Półtorej godziny później Amy obserwowała bladoniebieską, leniwie poruszającą się rybkę i wiedziała, że tym razem wszystko będzie w porządku. Oddychała normalnie, woda była wspaniała, a samo nurkowanie zaczynało jej sprawiać coraz większą przyjemność. Jed płynął z lewej strony, nieco z tyłu, i jeśli nawet obserwował, czy w jej zachowaniu nie ma jakichś przejawów paniki, to świetnie się z tym krył. Był odprężony i zainteresowany podwodnym krajobrazem.

Bombowiec leżał w płytkiej wodzie tuż za rafą, która w tym miejscu tworzyła niewielką zatoczkę. Przez piękną wodę przeświecały promienie słońca, oświetlając swobodnie unoszące się w toni długie wodorosty, czysty piasek i ławice ryb. Wszystko było czyste i jasne. Nigdzie nie było przerażających, ciemnych korytarzy. Żaden trup nie blokował Jedynego wyjścia. A poza tym obok był Jed, który teraz wiedział już wszystko. Amy wyczuwała, dlaczego Jed z taką łatwością zaakceptował jej przeszłość. Koszmary, które czasami dręczyły jego, były z pewnością o wiele gorsze. Dla niego okropne przeżycia z LePage'em i wyprawa w ciemność nie wykraczały poza zwykłą prozę życia.

Patrząc na grzebiącego w kawałku rafy Jeda Amy znów zaczęła myśleć o tym samym. Cóż, z pewnością nie był mężczyzną, w jakim kiedyś umiałaby się zakochać. W najdziwniejszych, młodzieńczych wyobrażeniach nie przyszło jej nigdy do głowy, że straci serce dla kogoś takiego, jak Jedyndasz Glaze. Lecz, co najdziwniejsze, dopiero teraz zaczęła sobie uświadamiać, że to nie mroczność najbardziej przeszkadza jej w Jedzie, tylko raczej kompletne ignorowanie przeszłości i niewielkie zainteresowanie przyszłością.

Rozumiała, że skupienie się na teraźniejszości ogromnie pomaga mu w pracy, ale nie bardzo wiedziała, jakie w tej sytuacji szanse ma ich związek. W końcu z jego strony to mógł być tylko chwilowy pociąg seksualny, podczas gdy ona była rzeczywiście zaangażowana uczuciowo. Była w nim po prostu zakochana.

Odsunęła od siebie te myśli i skupiła się na nurkowaniu. Kilka razy machnęła silniej płetwami i znalazła się obok wielkiego, mrocznego kadłuba wraku na dnie morza. Stery samolotu były wciąż nietknięte, choć jego opływowe kształty dawno już znikły pod warstwami żyłatek i osadów. B-25 stał się domem dla dziesiątków roślin i wodnych stworzeń.

Zawróciła przed rozbitym nosem maszyny, gdzie miał swe stanowisko strzelec pokładowy, i podpłynęła do wyrwy w kadłubie. Wiedziała, że Jed w tej chwili bacznie ją obserwuje zastanawiając się, czy uzna wnętrze wraku za podobne do jaskini. Amy włączyła latarkę.

Poczuła ulgę i dopiero teraz uświadomiła sobie, że w istocie była o wiele bardziej spięta, niż zdawała sobie sprawę. To nie była jaskinia. Wrak w niczym nie przypominał grotu. Przez podziurawione, zmurszałe poszycie prześwitywało światło. W rozdarciu drugiej burty pojawił się Jed. Oświetlone dwiema latarkami wnętrze sprawiało dziwne wrażenie. Przed nurkami niczym na defiladzie przesuwały się maleńkie ławice małych rybek i w ogóle nie interesowała ich obecność ludzi.

Amy niespiesznie wpłynęła do kadłuba i podpłynęła do kokpitu. Za nią bez wahania sunął Jed. Światła dwóch latarek zatańczyły na resztkach zegarów, siedzeniach pilotów, dźwigniach. Pod szkieletem fotela mechanika leżała niewielka sterta pustych muszli. Oświetliwszy dokładnie deskę

rozdzielczą odkryli, że muszle te są pozostałością po kilku posiłkach ośmiornicy, która zamieszkała pod osłonami dźwigni i manometrów.

Amy przesunęła kilka razy ręką przed otworem w panelu tak, by mieszkaniac kryjówki dojrzał błysk podwodnego zegarka. Zwabiona błyskami metalu ośmiornica wysunęła mackę i nieco bez przekonania schwyciła dziewczynę za nadgarstek. Była to bardzo mała i chuda macka. Gdy Amy zerknęła przez ramię na Jeda, w jego oczach pod maską dostrzegła wyraźne rozbawienie. Drugą dłonią pogłaskała mackę. W tej samej chwili ośmiornica z lękiem wycofała się z powrotem do swej kryjówki.

Gdy wypływali z kokpitu, spod sterty resztek po drewnianych skrzyniach wystawiła łeb murena. Zatrzymali się oboje i puścili rybę przodem. Murena nie jest z natury agresywna, ale nie waha się przed ugryzieniem w rękę czy nogę, które zbyt blisko przysuną się do jej nory.

Amy zauważyła badawczy wzrok Jeda i zasygnalizowała mu, że wszystko jest w porządku i że czuje się świetnie. Potem zdecydowanym, lecz spokojnym ruchem wypłynęła z wraku. Po chwili u jej boku pojawił się Jed i razem bez pośpiechu popłynęli do brzegu.

- Wszystko okay? - spytał Jed natychmiast, gdy tylko mógł zerwać z twarzy maskę i mówić.

- Cudownie! - wykrzyknęła w euforii dziewczyna. - Wspaniale! Ekstra! Super!

- To dobrze. Jutro albo pojutrze popłyniemy do jaskini po skrzynkę.

Euforyczny nastrój Amy znikł, jakby go nigdy nie było.

- Nie, Jed. Powiedziałałam ci, że nie ma sensu tego wyciągać.

- Zaufaj mi, kochanie. Ja wiem, co robię.

- A niby dlaczego, ty pewny siebie, arogancki, zadufany...

Pochylił się i zamknął jej usta wilgotnym, słonym pocałunkiem.

- Świetnie mi się z tobą nurkowało - powiedział. - Jesteś pod wodą naprawdę dobrym partnerem. W sumie ponad wodą też jesteś niezła. A w łóżku jesteś po prostu super.

Amy zupełnie nie wiedziała, co zrobić - zacząć na niego wrzeszczeć, dać mu w twarz czy tylko sójkę w żebra. Wyraźnie nie miał zamiaru kłócić się z nią na temat skrzynki w jaskini. Wybierał się po nią tak czy tak, i jeśli Amy nie zdecyduje się mu towarzyszyć, pewnie pójdzie sam. W milczeniu odwróciła się od niego i zaczęła zdejmować ekwipunek.

Jed zauważył gwałtowną zmianę jej humoru i stłumił westchnienie żalu. Było mu naprawdę przykro, ale musiał się tak zachowywać. Nie było innego wyjścia. Kwestia skrzynki pod wodą prędzej czy później musiała być rozwiązana, a w naturze Jeda leżało rozwiązywanie zaniedbanych problemów.

Pakując w milczeniu sprzęt Jed myślał o tym, jak świetnie spisywała się dziś w wodzie Amy, jak znakomicie dawała sobie radę. Jej pełna kontrola nad odruchami napawała go nawet jakąś dziwną dumą. Sądził, że może pomógł dziewczynie już przez samo wysłuchanie jej spowiedzi. Niezależnie od tego, jak było naprawdę, Jed chciał teraz stale opiekować się Amy i chronić ją.

Oczywiście, jej przeżycia nie były dla niego wcale ani przerażające, ani koszmarnie, ale w końcu śmierć i lęk są względne.

- Musisz zrozumieć Jedno, Amy - powiedział, sadowiąc się za kierownicą. - To cholerne pudło może cię prześladować na wiele sposobów. Jeśli je zostawisz tam, gdzie jest, może przyprawić cię o dużo więcej, niż tylko bezsenność.

Spojrzała na niego niespokojnie.

- O czym ty mówisz?

- Przez tę skrzynkę zginęło już dwóch, Wyman i LePage. Nie patrz tak na mnie, Amy. Cieszę się, że tamtego ranka w stawie nad jaskinią leżał LePage, a nie ty. - Zauważył, że się wzdrygnęła. - Tak, tak, przemyśl to. Zaplanował sobie, że to on odkryje „przypadkowo”, iż się utopiłaś.

Jed zdawał sobie sprawę, że jego słowa brzmią okrutnie i mroząco, ale zdecydowany był wykorzystać wszystkie sposoby perswazji. Amy była zbyt niewinna, by się wplątywać w coś takiego, ale ten obrzydliwy świat nie zwraca na to uwagi. Tak więc Jedynym sposobem uwolnienia jej było postawić ją twarzą w twarz z jej koszmarem. Dziewczyna już nie patrzyła na Jeda.

- Dobrze.

Zerknął na nią z zaskoczeniem.

- A co to ma znaczyć?

- To, że pójdziemy po skrzynkę. Jeśli jesteś pewien, że to jedyne wyjście.

- Tak - westchnął. - Jestem pewien, że to jedyne wyjście.

- Mam nadzieję, że wiesz, co robisz.

Zdjął Jedną rękę z kierownicy i wziął w dłoń jej palce.

- Wiem. Jeśli chodzi o takie sprawy, mam instynkt. Rozwiązywanie skomplikowanych problemów to jedna z niewielu rzeczy, w których jestem naprawdę dobry.

- Właściwie - mruknęła dziewczyna dziwnym głosem - w paru innych rzeczach też jesteś niezły.

- Taak? - Uniósł brwi ze zdziwieniem. - A w jakich?

- W budowaniu klatek dla ptaków.

- Ach, to.

- Tak, to. I nie zapominaj o tym. Jed wzruszył ramionami.

- Ciągle powtarzam, że to tylko hobby.

- Może.

Nie wiedział, co począć wobec takiego uporu, wzruszył więc znów ramionami i położył obie ręce na kierownicy. Zrozumiał Jedno - dziewczyna nie jest zadowolona z jego rady, ale mu wierzy.

W godzinę później w jego nastrój samozadowolenia wdarła się bardzo niemiła niepewność.

Ktoś bardzo ostrożnie i dyskretnie przeszukał jego pokój, i kimkolwiek był, szczególną uwagę poświęcił torbie podróżnej, którą po rozpakowaniu Jed odłożył do szafy. Jak zwykle zostawił nie dopięty suwak - osiem ostatnich par ząbków. Ten, kto przeszukał pokój, nie zauważył tego i dopiął suwak o dwie pary ząbków dalej.

Ktoś najwyraźniej szukał odpowiedzi na pytania na temat Jedydiasza Glaze'a.

## Rozdział 12

Amy właśnie wyszła spod prysznic, kiedy zorientowała się, że nie jest sama w pokoju. Jeden ręcznik miała okręcony jak turban wokół mokrej głowy, drugim okryła się ciasniej wokół ciała i spojrzała na drzwi. W progu stał Jed z dziwnym wyrazem twarzy.

- Czy coś się stało, Jed?

- To ty będziesz musiała mi na to odpowiedzieć. Skoro wciąż jeszcze miałaś pytania, dlaczego nie zadałaś mi ich wprost?

- Amy instynktownie cofnęła się o krok. Głos Jeda był zaskakująco ostry.

- Nic nie rozumiem. Powiedz, o co chodzi?

- Właściwie o nic. Tyle że, jak głupi, miałem nadzieję, że mi ufasz. - Podeszedł do niej, a ona znów cofnęła się o krok. - Czy uwierzyłaś choć w jedno słowo z tego, co mówiłem ci wczoraj?

- Oczywiście! Dlaczego się tak zachowujesz? Jed, co się stało?

Zatrzymał się pół kroku od dziewczyny.

- Znalazłaś coś ciekawego w tej torbie podróżnej? Może jakiś paszport na inne nazwisko? Albo ładną, przejrzystą kartę identyfikacyjną z jakiejś agencji rządowej?

A może pistolet? Nie, może choć jakiś tajemniczy numer telefonu! Z twoją wyobraźnią z jednego

numeru telefonu można wymyślić mnóstwo rzeczy!

Amy poczuła, że wilgotnieją jej dłonie.

- Chcesz przez to powiedzieć, że ktoś przeszukał twoje rzeczy?

- Dokładnie to chce powiedzieć! Mogłaś mnie po prostu zapytać! Przecież ta torba i tak jest pusta!

- Dziewczyna przełękła się, ale nie odsuwała się już dalej.

- Jed, nie przeszukiwałam twojej torby podróźnej! - Wypadło to dość słabo, podniosła więc wyżej podbródek i powiedziała mocnym, zdecydowanym głosem: - Słyszysz? Nie dotykałam twoich rzeczy! Jed przez chwilę milczał, przesywając ją wzrokiem.

- Powiedz mi prawdę, Amy!

- Daję ci słowo honoru, że nie przeszukiwałam twojej torby!

- Jed tym razem zamilkł na dłużej. Nie bardzo wiedział, co zrobić. Wreszcie wciągnął głęboko powietrze.

- Wierzę ci. Gdybym pomyślał, zamiast się wściekać, od razu bym wiedział, że to nie ty. Nie jesteś zawodowcem. Pozostawiłabyś mnóstwo śladów. A ten, kto przeszukał mój pokój, był zawodowcem. A więc mamy pewien problem.

- Amy aż się zachłysnęła, gdy dotarło do niej znaczenie jego słów. Podeszła do łóżka, usiadła i spojrzała na Jeda.

- Tak. Teraz to rozumiem.

- Kto mógł przeszukać mój pokój?

- Dobrze pytanie. Ja nie widziałam śladu czyjegoś pobytu w domu. - Poderwała się. - Gabinet taty!

- Co? - Odwrócił się zaskoczony Jed.

- Tam jest sejf! Skoro ktoś się włamywał, pewnie właśnie jego szukał!

- Nie sądzę, Amy. Nie sądzę, żeby ktokolwiek szukał tu łupu. Myślę, że ten ktoś znalazł pokój, który go interesował.

- Czyli twój? Ale dlaczego?

- Może ten ktoś chce wiedzieć, czy przypadkiem nie idę w ślady LePage'a.

- Co takiego?!

- Przecież jeszcze niedawno sama sobie zadawałaś to pytanie. Amy, musimy wyciągnąć to pudło z jaskini!

Amy w zdenerwowaniu przemierzała pokój.

- Ciągłe to powtarzasz. Przecież już się zgodziłam. Ale nie mogę uwierzyć, że ktoś szuka tej skrzynki. Minęło już osiem miesięcy, od kiedy LePage... umarł. Dlaczego ktoś miałby poszukiwać skrzynki właśnie teraz?

- Może dlatego, że twoi rodzice wreszcie wyjechali z wyspy? - zasugerował.

- Ale my jesteśmy! Dom nie jest pusty! - Amy intensywnie myślała. - A w ogóle skąd wiesz, że twój pokój ktoś przeszukiwał? Brakuje czegoś? Coś jest porzucane?

- Och, nic tak oczywistego, kochanie - odparł cierpliwie. - Tylko sześć par nie domkniętych ząbków suwaka mojej torby. Zawsze zostawiam osiem.

Amy opadła szczeka.

- Ccco? - wyjąkała. - Sześć ząbków? Zamiast ośmiu? Boże drogi, Jed, trudno to uznać za dowód przeszukania! Mogłaś przecież się pomylić. A w ogóle to dlaczego liczysz ząbki?

- Przyzwyczajenie.

- Daj spokój, przecież tutaj nie musiałeś się w żaden sposób zabezpieczać. Skąd masz pewność, że zapiąłeś tę torbę właśnie tak, a nie inaczej?

- Jed przejechał palcami po włosach i powtórzył z lekkim znużeniem:

- Przyzwyczajenie.

Amy machnęła ręką. Potem założyła kimono.

- Chodź, obejrzymy sobie tę sławetną torbę.

Nie czekając wyszła i ruszyła do jego sypialni. Od razu zobaczyła torbę na środku pokoju. Była otwarta. Amy przyjrzała się dokładnie suwakowi, a potem odwróciła do Jeda, który siedział cały czas za nią.

- I to już? To wszystkie dowody, że twój pokój ktoś przeszukał?

- Mimo głębokiej troski i zdenerwowania Jed poczuł się rozbawiony jej dochodzeniem.

- Tak, szanowna pani - odparł z ukłonem. - To już wszystko, Jedna pusta torba podróżna, której suwak powinien być zapięty inaczej, niż był.

- Który w dodatku teraz jest zupełnie rozpięty i nie można policzyć tych cholernych ząbków!

- Racja - zgodził się.

- Jed, czy jesteś absolutnie, zupełnie pewny tej liczby nie zapiętych ząbków?

- Gdybym nie był, pewnie już dawno bym pękł pod tym gradem pytań. Zachowujesz się jak rasowy detektyw policyjny, który próbuje obalić czyjeś alibi.

Amy poczuła się urażona.

- Nie mogę po prostu uwierzyć - wyjaśniła - że ktoś mógł dzisiaj wejść do domu. Na Orleanie nie ma przestępstw. Och, nie mówię oczywiście o tych kilku bójkach rocznie w mieście. Kto miałby zrobić coś takiego? Z tego, co mówisz, wynika, że włamywacz musiał być zawodowcem.

- Kochanie, w porcie stoi statek pełen obcych - powiedział spokojnie Jed.

Zapadła cisza. Amy przełknęła głośno ślinę.

- Kurczę, masz rację!

- Cieszę się, że wreszcie do ciebie trafiłem, Chyba już czas się ubierać.

- Ubierać? Nadal chcesz iść? Mimo że myślisz, że ktoś przeszukiwał twoje rzeczy?

- Teraz dopiero dziewczyna była naprawdę zaszokowana.

- A dlaczego nie? Ten, kto tu był, dawno już zniknął. A w nocy nikt nie będzie się szwendał i szukał wejścia do jaskini. Spędzenie kilku godzin na statku niczym nie grozi.

- Dlaczego jesteś taki pewny, że tu chodzi o tę skrzynkę?

- Ujmijmy to tak: będę o wiele spokojniejszy, kiedy tę skrzynkę wyjmemy z jaskini i wypróżnimy.

No, zbieraj się, Amy.

- Na pewno chcesz iść?

- Na pewno.

- Posłała mu jeszcze Jedno pełne wątpliwości spojrzenie i zaczęła się ubierać.

- Kiedy Jednak posadzono go wraz z Amy w sali balowej statku, Jed doszedł do wniosku, że chyba wcale nie ma ochoty na spędzenie tu całego wieczoru. Facet, który przystawiał się do Amy po południu w restauracji, siedział po drugiej stronie sali wraz ze swym towarzyszem. Pomachał do Amy, a ona uprzejmie skinęła mu głową. Jed zwrócił się do siedzącego obok Hanka:

- Jak on się nazywa?

- Kto? - Hank poszedł za wzrokiem Jeda i uśmiechnął się ze zrozumieniem. - A, Renner. A jego kolega to Guthrie. - Pochylił się do Jeda. - Nie martw się. Amy nie jest taka.

Jed odruchowo zerknął na zagadaną z Rosie Amy.

- Wiem. Ale obawiam się, że Renner jest.

Zaborczość ogarniała Jeda coraz silniej. Nigdy nie sądził, że można odczuwać coś takiego wobec innej osoby - i to na taką skalę. Amy wyglądała tego wieczoru wręcz wystrzałowo. Włosy miała zebrane w węzeł na czubku głowy tak, by część opadała kosmykami na szyję, podkreślając kształt



głowy. Podmalowane oczy upodabniały dziewczynę do czarodziejki. Miała na sobie długą do kostek, cytrynowożółtą sukienkę z połyskliwej bawełny o niesamowicie głębokim dekolcie. Dla ułatwienia chodzenia - i chyba nie tylko w tym celu - sukienka była rozcięta i ukazywała prowokująco dużą część nogi. Jed przyłapał się na tym, że gdy patrzy na Amy, to z kolei jego wyobraźnia wyrabia nadgodziny.

Westchnął i zamówił następną kolejkę drinków. Z niejakim samozaparciem pozostawał przy białym winie, co spotykało się z milczącą aprobatą Amy. Hank i Rosie nie czuli się tak skrępowani i spokojnie popijali Martini. Drinki podał ubrany w białą marynarkę kelner w chwili, gdy na scenie pojawiła się orkiestra. Światła przygasły i popłynęła muzyka. Była to, ku niezadowoleniu Jeda, wiązanka przebojów rockowych. Rozmowy przy stolikach zamilkły, a parkiet wypełnił się tańczącymi.

Amy wyczekująco wpatrywała się w Jeda, wyraźnie spodziewając się zaproszenia do tańca. A on wsłuchiwał się w rytm muzyki i jęknął. Dziewczyna zabębniła palcami o blat stołu. Jed pośpiesznie usiłował wymyślić jakąś wymówkę.

- Eeee... Straszny tłok na parkiecie... Może następny...

- Nie wykręcisz się tak łatwo! - odparła i wstała.

- Kochanie, miej nieco litości! To nie jest moja ulubiona muzyka. Jestem nieco za stary na ten typ tańca.

- Nie wykręcaj się! - Złapała go za rękę i pociągnęła na parkiet, ale zanim zdążył się podnieść, usłyszał głos Rennera.

- Jeśli potrzebujesz partnera, to jestem wolny! - rzucił lekkim tonem, wynurzając się z tłumu obok dziewczyny. - Nie musisz wyciągać siłą swojego przyjaciela. Niech starsi popijają sobie drinki, a my trochę poszalejemy.

Jed przez moment zastanawiał się nad rozkoszą, jaką przyniosłoby mu wbicie pięści w sam środek twarzy Rennera, ale wiedział, że Amy by go znenawidziła za urządzenie takiej sceny. Wstał więc spokojnie.

- Starsi też jeszcze sobie dają radę - rzucił chłodno w stronę Rennera i pociągnął dziewczynę na parkiet, zanim Renner zdążył coś odpowiedzieć.

Amy wtuliła się w jego ramię i cichutko się roześmiała.

- „Starsi” - powtórzyła chichocząc. - Co za idiotyczny zwrot!

- Jeszcze słowo na ten temat, a zaciągnę cię na pokład i pokażę ci, jak staro się czuję!

- Grozisz?

- Bawi cię to - powiedział oskarżycielsko. Przyciskał dziewczynę mocno do siebie, usiłując jednocześnie jakoś się dopasować do rytmu muzyki. Otaczające ich pary szalały w swobodnych wygibasach.

- Czyżbyś odczuwał zazdrość, Jed? - spytała cicho. Jej. oczy lśniły w półmroku.

- Odczuwam prowokację - odparł sucho.

- Och - stropiła się. - I to wszystko? Jęknął i przyciągnął ją jeszcze bliżej.

- A ty byś chciała, żebym czuł zazdrość?

- No cóż, wiem, co ja bym czuła, gdyby ta blondynka, która siedzi koło nas, zaczęła cię rwać.

- Jaka blondynka? - Z nie udawanym zaskoczeniem Jed rozejrzał się wokół i dostrzegł wreszcie wysoką, złotowłosą kobietę, pozerającą go wzrokiem. - A, ta!

- Tak - zgodziła się aż zbyt słodkim głosem Amy. - Właśnie ta blondynka.

Jed uśmiechnął się do Amy.

- Wygląda na trochę starszą od ciebie. Może ona lubi wolniejsze tańce?

- Amy odnalazła czubek jego buta obcasem swych wysokich, wieczorowych pantofli.

- Aaaaa! Okay, to powiedz mi, co byś czuła, gdyby ta blondynka mnie podrywała.

- Udusiłabym ją. A potem ciebie.

- Hmm. - Po tym zadumany mruknięciu Jed spokojnie przytulił się do dziewczyny, bo orkiestra grała teraz spokojną, zmysłową muzykę. - No to już wiesz, co czuję, kiedy Renner usiłuje cię poderwać.

- Teraz chyba jesteśmy kwita?

- Niezupełnie. Ta blondynka jeszcze nie próbowała mnie rwać. Czy zanim uznamy, że jesteśmy kwita, nie mógłbym dostać chociaż tyle? Aaaaa! Amy!

Zadowolona z siebie Amy po raz drugi zdjęła obcas z jego palców. Jed przestał walczyć o dopasowanie się do rytmu i poprzestał na czystej przyjemności tulenia do siebie dziewczyny. Oparł dłonie na seksownym zagłębieniu tuż nad jej pośladkami, dzięki czemu wspaniale wyczuwał ruchy jej łądzwi. Było mu dobrze. Amy była tak ciepła, słodka i przyjemna. Dolne partie ciała Jeda zaczęły powoli żyć własnym życiem.

- Chyba jesteś naprawdę czarodziejką, jak te bohaterki twoich książek - mruknął.

- Otoczyła jego szyję rękami i spojrzała mu uwodzicielsko w oczy.

- Nie - odparła cicho. - To ty umiesz rzucać czary.

Jed dostrzegł w jej oczach coś, co dziwnie współgrało z jego doznaniem.

- Powinniśmy usiąść - sapnął.

- Dlaczego?

- Bo nie możemy się położyć.

- Aha! - powiedziała ze zrozumieniem.

- Tak, aha! Skoro już zauważyłaś, to chodźmy, nim jeszcze ktoś to zauważy i spalę się ze wstydu.

Hank i Rosie powitali ich zdziwionymi spojrzeniami.

- Nie zabrało wam to wiele czasu - zauważyła Rosie.

- Zdaje się, że nocne życie na statku to trochę za dużo dla Jeda - wyjaśniła jej Amy.

Hank zachichotał.

- To prawda, Jed? No, to przygotuj się do obrony swojego terytorium, bo Renner już się oblizuje!

- Zanim Jed zdołał wymyślić jakąś dowcipną odpowiedź, wtrąciła się Rosie.

- Wiecie co? - powiedziała z głębokim zadowoleniem.

- Już wiem, kogo mi przypomina Renner. I nie chodzi tu o jego wygląd, choć to. też jest dość ważne. Najistotniejszy jest sposób, w jaki flirtuje z Amy w obecności Jeda.

Jed podniósł swój kieliszek z winem.

- Jeśli spróbuje jeszcze raz z nią poflirtować, to będzie ci przypominał tylko i wyłącznie zmiążdżonego robala.

- Jed, na miłość boską! - syknęła Amy.

Jed bez słowa zerknął na nią, po czym powrócił wzrokiem do Rennera, który siedział sam przy stoliku. Guthrie przeciskał się właśnie do baru.

- No dobrze, Rosie, więc kogo przypomina ci Renner?

- Jest w nim coś takiego - odrzekła powoli Rosie - co każe mi myśleć o Michaelu Wymanie.

- Amy zakrztusiła się białym winem. Kaszlała tak długo, aż Jed sięgnął przez szerokość stołu i poklepał ją po plecach. Dziewczyna wpatrywała się rozszerzonymi z wrażenia oczami w Rosie, ale nie była w tym odosobniona. Hank także nieco bezmyślnie wbił wzrok w swą pulchną żonę, jakby ni stąd, ni z owad położyła na stole odbezpieczony granat. Ale to Jed pierwszy zareagował.

- Michael Wyman? Dawny współnik Slatera?

- Rosie zachichotała zachwycona, że udało się jej wywołać taką sensację.

- Właśnie. Dobrze pamiętam, że Wyman miał dokładnie ten sam kolor włosów, a poza tym w jego wyglądzie jest coś znajomego. Te oczy.... jasne, to już prawie trzydzieści lat, ale chodzi o coś jeszcze. Renner ma dokładnie taki sam urok, wdzięk, jaki miał Wyman. Wiecie, o co mi chodzi? I tak samo... Wyman miał w sobie taką... nieszczerość. Niebezpieczną... - Rosie zerknęła spod oka na Amy i już normalnym głosem dodała: - Po prostu uwielbiał wywoływać problemy dla hecy, ot, tak, żeby tylko narobić bigosu. Wtedy stawał z boku i patrzył, jak wszyscy się męczą.

Kątem oka Jed zauważył, że Renner prosi do tańca ową wysoką blondynkę. Odprowadził ich wzrokiem na parkiet i wtedy zobaczył, że Guthrie nie zatrzymał się przy barze. Szedł korytarzem w stronę drzwi prowadzących na pokład.

Osiem lat nauki, że należy ufać instynktowi i reakcjom odruchowym, kazało Jedowi uważnie przyjrzeć się Guthriemu. Podniecenie seksualne, które pojawiło się na parkiecie, zmieniło się niepostrzeżenie w zupełnie inne pobudzenie.

- Jed? - Amy przyglądała mu się ze zdumieniem. - Co się stało?

Odwrócił się do niej, zdając sobie sprawę, że musiała zauważyć w jego zachowaniu istotną różnicę.

- Chyba poradzę sobie z tym tańcem, kochanie - powiedział nieco zmienionym głosem. - Jest o wiele wolniejszy.

Amy była zupełnie zaskoczona, ale się nie spierała. Bez słowa poszła z nim na parkiet, gdzie Jed wziął ją w ramiona. Nie spuszczał oczu z Guthrie, który docierał już do drzwi.

- Chcę, żebyś została z Hankiem i Rosie, rozumiesz? I nie chcę, żebyś tańczyła z Rennerem, kiedy mnie nie będzie.

- A gdzie się wybierasz?

- Idę za Guthriem.

- Dlaczego?

- Nie wiem. Chyba z ciekawości.

- Z ciekawości? Przecież to nie jest odpowiedź, do diabła!

- Ale na razie jedyna. Proszę, zrób, o co prosiłem, jak cię odprowadzę do stolika.

- Ale... - Nie zdążyła nawet do końca zaprotestować, bo już ją ciągnął za sobą do stolika.

Amy właśnie sobie przypomniała, że zostawiła coś w jeepie. Pójdę i przyniosę to jej. Zaraz wracam. Przypilnujcie mi jej, dobra? - Mrugnął do Hanka.

- Jasne. Nie pierwszy raz. Niańczyliśmy ją już dwadzieścia kilka lat temu!

- Okay. Aha, Amy, pamiętaj, co mówiłem o tańczeniu z Rennerem.

- Nigdy nie mogę się zabawić. - Udała nadąsaną, ale w jej oczach czaił się lęk.

Jed przed odejściem uspokajającym gestem dotknął jej nagiego ramienia. Kiedy wydostał się z sali balowej na pokład, stał przez chwilę z przymkniętymi oczami, aby dać źrenicom czas na przyzwyczajenie się do mroku. Potem zaczął się rozglądać i niemal od razu dostrzegł na końcu pokładu sylwetkę Guthrie. Zmierzał do trapu, na ląd. Jed nie do końca wiedział, co mu każe posuwać się w ciekawości aż do śledzenia obcego człowieka, ale słuchał instynktu; cały czas myślał o tym, co Rosie powiedziała o Wymanie.

- Guthrie się nie oglądał. Zszedł na pirs, skąd miał ledwie kilka kroków do swojego pokoju u Hanka i Rosie. Jed myślał intensywnie. Jest milion niewinnych wyjaśnień, dlaczego Guthrie sobie poszedł. Może ma dość towarzystwa Rennera. Może rozboleła go głowa. Może nie lubi tańców. A może po prostu idzie spać. Tak, milion niewinnych wyjaśnień. Ale i niezupełnie niewinnych też by się kilka znalazło. Ciekawe, gdzie był Guthrie dzisiejszego popołudnia. Może władnie on pozwolił sobie odwiedzić dom Slaterów bez zaproszenia?

Guthrie niespodziewanie skręcił w prawo, w uliczkę prowadzącą do starych składów wojskowych. Były to blaszane baraki, z których jeszcze kilka wykorzystywali miejscowi, ale większość rozlatywała się ze starości. Biegące pomiędzy nimi ścieżki niegdyś były wyłożone chodnikiem, lecz teraz więcej było w nich dziur niż płyt. Najwyraźniej nie była to reprezentacyjna część Orleany. Nie tędy również szło się do Hanka i Rosie.

Guthrie znów skręcił. Do uszu Jeda dobiegało skrzywienie żwiru pod nogami mężczyzny, który najwyraźniej nie miał zamiaru się kryć. Jed wychylił się zza rogu, by wypatrzeć Guthriego i... w tym momencie poczuł na włoskach na karku delikatny ruch powietrza. Gwałtownie odwrócił się na pięcie, gotów natychmiast opaść na ziemię, gdyby zaszła taka konieczność.

Mężczyzna, który pojawił się za plecami Jeda, trzymał w dłoni nóż gotowy do pchnięcia w brzuch. Jed przelotnie zarejestrował, że napastnik nie jest Guthriem, po czym jednym płynnym ruchem przeszedł unikiem w prawo i w dół. Nóż przejechał po jego ramieniu, rozcinając ubranie, skórę i mięsień. Jed poczuł cięcie, ale adrenalina zdążyła już wypełnić jego żyły, skutecznie eliminując ból. Ładując na boku, schwycił napastnika za nogę i pociągnął. Napastnik chciał poprawić pchnięcie, celując tym razem w szyję Jeda, ale stracił równowagę i upadł. W ułamku sekundy Jed dał mu odczuć swą niedźwiedzią siłę, powalając go pod siebie i zadając trzy straszliwie szybkie ciosy w nasadę szyi, nosa i ucho. Napastnik zawył z bólu i znieruchomiał.

Jed powoli się podniósł i popatrzył na twarz przeciwnika. Potem poczuł wilgoć na ramieniu i sięgnął tam dłonią. Pomiędzy palcami popłynęła krew. Jed zerknął na ranę i westchnął. Amy będzie zrzędziła.

## Rozdział 13

Było gorzej. Amy się wściekła. Już w chwili, gdy kelner uprzejmie ją poinformował, że wzywa ją ktoś z portu, wiedziała, że są jakieś kłopoty. A kiedy się dowiedziała, że wiadomość przesyła doktor Stearn, parsknęła wściekle do Hanka i Rosie:

- Wiedziałam, że nie powinnam go puszczać samego!
- Kogo? Doktora Stearna? - nie zrozumiała Rosie.
- Amy, która się uparła, że teraz jej kolej, przetrząsała torebkę w poszukiwaniu pieniędzy na drinki.
- Nie, nie Stearna - syknęła, kładąc monety na stole. - Jeda!
- Hank pomógł Rosie wstać. Szykowali się do wyjścia wraz z Amy.
- Ale przecież to Stearn po ciebie przysłał - mruknął zdziwiony.
- Yhymm - odmruknęła Amy, wygrzebując się zza stolika. - To może znaczyć tylko tyle, że jest u niego Jed. Czyli że znowu zrobił jakieś głupstwo!
- Znowu? - Rosie była już nie tyle zdziwiona, co zatroskana. Patrzyła na Amy, jakby dziewczyna miała nie po kolei w głowie.

Hank szedł przed kobietami jak taran, torując im drogę w tłumie.

- Nieważne - odpowiedziała Amy. - To długa historia. Och, Rosie! Jeśli on jest poważnie ranny, to go zaduszę! Przysięgam!

Hank, który otworzył już drzwi na pokład, stanął z boku i przepuścił panie przodem.

- Amy, dziecko, jeśli Jed jest naprawdę ranny, to chyba nie powinnaś być tak okrutna. Poza tym w ogóle nie wiemy, czy wiadomość od Stearna ma coś wspólnego z Jedem.

Ale Amy nie była w nastroju do wysłuchiwanie takiego głosu rozsądku. Intuicja nie dawała jej spokoju.

- Ja wiem, że coś się stało, Hank. I to z Jedem!

Dziesięć minut później Hank zajechał jeepem Slaterów pod klinikę. Wewnątrz paliły się światła.

- Zdaje się, że nie tylko my dostaliśmy zaproszenie -mruknął Hank, wskazując ruchem głowy auto zaparkowane przed kliniką, rozklekotanego Forda.

- To wóz Kelso! - rozpoznała Rosie, - Ciekawe, co on tu robi?

- Coraz lepiej! - prychnęła Amy i wyskoczyła z samochodu.

Ernie Kelso był na Orleanie kimś w rodzaju przedstawiciela prawa. Został demokratycznie i zgodnie z wszelkimi regułami wybrany na to stanowisko przede wszystkim dlatego, że nikt inny nie miał ochoty zajmować się zamykaniem pijaków i rozstrzyganiem kłótni między rybakami. Kelso nie miał nic przeciw takiej pracy, dopóki dostawał wypłatę i póki sam był trzeźwy. Nikt nie wiedział, skąd on się właściwie wziął, ale po dziesięciu latach mieszkania na wyspie w końcu zaczęto go traktować niemal jak swojaka.

Amy pognęła do drzwi kliniki i otworzyła je z takim impetem, że omal nie wypadły z zawiasów. Hank i Rosie poszli za nią, ale stateczniej. Gabinet zabiegowy był otwarty. Wewnątrz było trzech mężczyzn: doktor Stearn, Kelso i Jed. Jed siedział w niedbałej pozie na stole zabiegowym. Był rozebrany do pasa, a na jego lewym ramieniu widniał schludny rząd świeżych szwów. Kapała z nich jeszcze krew, a doktor Stearn rozpakowywał właśnie bandaż.

Kiedy Amy wpadła do kliniki jak bomba, wszyscy trzej mężczyźni odwrócili się i popatrzyli na nią. Ale ona patrzyła tylko na Jeda.

- Wiedziałam, że nie powinnam ci pozwolić na zejście ze statku samemu! Co ci się stało, na miłość boską?! Musiałeś koniecznie napytać sobie biedy, tak? Nie można cię spuścić z oka nawet na chwilę, tak? Musisz zaraz narobić kłopotów sobie i innym, tak? Zapamiętaj sobie, Jedydiaszu Glaze: ja nie będę tolerowała takiego zachowania!

Jed wysłuchał tej tyrady z ogromnym i nie ukrywanym zainteresowaniem.

- Wiedziałem, że będziesz zrzędzić - rzucił, kiedy dziewczyna urwała, by nabrać oddechu.

- Zrzędzić? Ja nie zrzędzę, ja jestem wściekła! - Usiłowała dopchać się do Jeda, ale na drodze stanął jej doktor, który właśnie nakładał opatrunek. - A co tu się w ogóle stało? Tylko proszę bez chrzanienia o wypadkach samochodowych.

Kelso odchrząknął.

- To był raczej wypadek z nożem - odparł.

- Jed wznosił oczy do nieba, a Amy odwróciła się do łysawego, pulchnego stróża porządku.

- Wypadek z nożem? - powtórzyła niebezpiecznie cichym i słodkim głosem.

- Ehe! - pokiwał głową Kelso, szczęśliwy, że dziewczyna tak szybko zrozumiała. - - Zdaje się, że twój... eee... przyjaciel Glaze miał niewielki wypadek w starych składach. Znasz przecież ten rejon, te stare baraki, blaszanki po armii, gdzie Marynarka trzymała...

- Znam! - przerwała mu Amy i płonącymi oczami spojrzała na Jeda. - A co ty tam robiłeś, Jed? Tam jest tylko kupa złomu i rudery!

- Jed z westchnieniem popatrzył, jak lekarz zawiązuje końce bandaża.

- Tam poszedł Guthrie, kiedy zszedł ze statku. Hank zmrużył niebezpiecznie oczy.

- Guthrie wyciągnął na ciebie nóż? - spytał cicho.

- Jezu! - sapnęła Rosie.

- Guthrie cię zaatakował? - krzyknęła Amy.

- Nie.

- Dopiero to powstrzymało trójkę nowo przybyłych, którzy wreszcie zamilkli i usiłowali jakoś to wszystko zrozumieć.

- No więc skąd masz tę ranę na ramieniu? - spróbowała znów Amy po chwili milczenia.

Stearn odsunął się od Jeda i obejrzał swe dzieło.

- To był oczywiście nóż - odpowiedział dziewczynie.

- Wiedziałam! - wykrzyknęła Amy i znów odwróciła się do Jeda. Usiłował ułagodzić ją błagalnym uśmiechem, ale go zignorowała. - Jed! Przestań mnie denerwować! Chcę wiedzieć, co się stało, i to już!

Kelso wystąpił w obronie Jeda.

- Z danych w dowodzie osobistym tego człowieka wynika, że nazywa się Vaden.

Rosie popatrzyła z osłupieniem na szeryfa.

- On mieszka u nas. Przyjechał w zeszłym tygodniu.

- Skąd miał pan jego dowód osobisty? - nie ustąpiła Amy, która jak pies gończy nie puszczała tropu. - Jed, czy się z nim szarpałeś? Wypadł mu dowód?

- Wyjąłem go z jego portfela - wtrącił Kelso.

- A skąd miał pan jego portfel? - wściekała się dziewczyna.

- Wyjąłem mu z kieszeni, kiedy go zamykałem w areszcie - wyjaśnił cierpliwie Kelso, ale jego głos stawał się coraz bardziej oficjalny.

- W areszcie? Jakim cudem znalazł go pan tak szybko?

A w ogóle skąd pan wiedział, że ma pan szukać tego Vadena? Jed go nie zna. Ja też. Kto go zidentyfikował?

- Kelso zerknął na Jeda, który rozglądał się z zainteresowaniem po ścianach gabinetu.

- Vaden... eee... On eee... Nie opuścił miejsca przestępstwa.

- Otumaniony wściekłością umysł Amy przyswoił sobie wreszcie tę informację. Przeniosła spojrzenie na Jeda, który znów usiłował ją rozbroić uśmiechem.

- O, mój Boże! - jęknęła. Hank był bardziej konkretny.

- Czy Vaden żyje? - spytał chłodno.

Amy zadrżała, ale nie oderwała oczu od Jeda.

- Żyje - odrzekł raźnie Jed. - Nie słyszeliście, że Elso zamknął go w areszcie? - Skinął głową Stearnowi. - Dzięki. Ile jestem winien?

Stearn zaczął odhaczać palce, głośno licząc.

- Wizyta, znieczulenie, szycie, porada. Razem sześćdziesiąt dolców.

Jed pokiwał głową i sięgnął po portfel.

- Znieczulenie? - powtórzyła sucho Amy. - Dla tego twardziela? Tego macho, który łązi po nocy za obcymi i dla hecy pakuje się w bójkę na noże? Musiał mu pan dać znieczulenie?

- Tylko lekki środek łagodzący - odparł lekarz, przyjmując pieniądze.

- Nie lubię bólu - wyjaśnił Jed i zeskoczył ze stołu.

- Więc chyba masz nieodpowiednią pracę - mruknęła Amy. Rzuciła się do przodu i złapała go za zdrową rękę. Kiedy zdała sobie sprawę, że Jed się dobrze czuje, wybuchnęła całym tłumionym dotąd przerażeniem. - Och, Jed, jeśli jeszcze raz napędzisz mi takiego stracha, to ja... - Urwała i nie dokończyła.

- Chciałbym w tym miejscu skorzystać z okazji - wtrącił szybko Jed - i podkreślić istotny fakt, że to nie była moja wina!

- Ha! - wykrzyknęła. - Trzeba było nie leżeć za Guthriem w te magazyny!

Kelso stanął przy oknie i wyjrzał w ciemność.

- Glaze, dlaczego właściwie pan za nim poszedł?

Amy zamarła, gdy dotarło do niej, dokąd zaprowadzi to logiczne pytanie. Jeśli Jed zacznie wyjaśniać, wszystkie jej sekrety wyjdą na jaw. Jed wydawał się zupełnie nie zwracać uwagi na nienaturalne milczenie dziewczyny.

- Zwyczajna głupota! - odparł spokojnie, nie przerywając zapinania koszuli. - Zszedłem ze statku, bo Amy zostawiła w samochodzie, w schowku, eee... pewien drobiazg, rozumie pan. Zobaczyłem Guthriego, jak szedł przede mną wzdłuż doków. Nagle skręcił w te rudery, a mnie zaintrygowało, po co on to robi, więc poszłem jak głupi za nim. - Wzruszył ramionami. - Vaden wyskoczył na mnie z jakichś rupieci.

Kelso w milczeniu wysłuchał tej historii. Nie można było poznać, czy w nią uwierzył, ale Orleana to nie Stany Zjednoczone, a i sam Kelso nie był wielkomiejskim detektywem policyjnym. Na Orleanie od zawsze najważniejsze były trzy niepisane prawa.

Pierwsze z nich mówiło, że ludzie czasem lądują w takich zabitych dechami dziurach, bo mają swoje sekrety. W końcu sam Kelso skorzystał z tego prawa. Z tego wynikała druga zasada, że każdy ma prawo do trzymania swych tajemnic w sekrecie, póki nie narobi innym kłopotu. Trzecie i najbardziej nieugięte respektowane brzmiało, iż w razie jakichś kłopotów ciężar winy ponoszą automatycznie obcy, chyba że udowodnią co innego. A Jed ze względu na swe powiązania ze Slaterami był traktowany jako swojak.

Amy odetchnęła z ulgą, kiedy Kelso pokiwał głową.

- Pójdę teraz do Guthriego - mruknął. - Vaden z całą pewnością nic nam teraz nie powie. Jak myślicie, czy tych dwóch się zna?

Hank powoli pokręcił głową.

- Nie sądzę. Guthrie to kumpel Rennera. Trzymają się razem. Koledzy od nurkowania. Ale chyba żaden z nich nie zna Vadena. On sprawia wrażenie samotnika. Zastanawiałem się już, jak długo tu jeszcze zostanie. Jak dotąd, niespecjalnie się tu bawił.

- No, teraz to już z pewnością się nie zabawi - rzucił od progu Kelso. - Przez jakiś czas może mieć jeszcze kłopoty ze zdrowiem. No, na razie.

Szklane drzwi zamknęły się za nim cicho. W klinice przez dłuższą chwilę panowała cisza, którą przerwał dopiero Stearn.

- No, to by było na tyle.

- Co to znaczy? - spytała niespokojnie Amy.

Hank wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Kurczę, Amy, przecież Kelso to nie jest prawdziwy glina. Gdyby był, to nie pracowałby tutaj. Zada Guthriemu kilka pytań, Guthrie rzuci mu parę odpowiedzi i na tym się skończy. Kurczę, może właśnie na tym powinno się skończyć? Zresztą Guthrie pewnie i tak nie ma z tym nic wspólnego. To po prostu turysta, który skręcił w niewłaściwą uliczkę, kiedy wracał do hotelu.

- A Vaden? - spytała go nagle Rosie.

- Vaden to włóczęga - odparł Hank i wzruszył ramionami. - Przecież znasz ten typ, Rosie. Sporo ich już spotkaliśmy. Jeżdżą z wyspy na wyspę, tu coś ukradną, tam sprzedadzą trochę narkotyków, popracują tu i ówdzie, ot i wszystko. Pewnie mu zabrakło gotówki i postanowił skubnąć któregoś z nadzianych turystów ze statku. Może zobaczył, jak Jed skręca w te ciemne zaułki i uznał, że żal byłoby przepuścić taką okazję. Poszedł za nim i spróbował szczęścia. - Hank posłał Jedowi spojrzenie spod oka. - Nie twierdzę, że to to samo, co centrum Los Angeles w środku nocy, ale i tu trzeba trochę uważać.

- Przyjąłem - odparł sucho Jed. - No, Amy, gotowa? Przytaknęła.

- Panie doktorze, czy on ma brać jakieś lekarstwa? A co z zakażeniem?

- Wszystko jest okay. Wpadnijcie za dwa - trzy dni, to obejrzę ranę, a dziś do domu i kielicha.

Amy skinęła posłusznie głową i wzięła Jeda za rękę.

- Dobranoc - rzuciła do Hanka, Rosie i lekarza. - Zajrzę do was pewnie jutro. To był przemily

wieczór... do pewnego momentu.

- Jedź ostrożnie - poradziła Rosie, gdy Amy wpychała Jeda na miejsce pasażera.
- Dobrze - obiecała dziewczyna. Wyciągnęła rękę do Jeda, który bez słowa wygrzebał z kieszeni kluczyki i podał jej. Amy uruchomiła silnik, pomachała przyjaciołom i wyjechała z parkingu.
- To już zaczyna się stawać tradycją - mruknęła wyjeżdżając z miasta.
- Co takiego?

- Odwożenie cię do domu, kiedy napytasz sobie biedy podczas zabawy pistoletami i nożami. Jed, naprawdę okropnie mnie dzisiaj przestraszyłeś. Co się stało?

- Właściwie dokładnie to, co powiedziałem Kelso. Zobaczyłem, że Guthrie wychodzi z portu i skręca pomiędzy te rudery. Poszedłem za nim, ale go zgubiłem, bo wyskoczył na mnie Vaden.

- Mogłeś zginąć!

- Nie. Vaden był za wolny.

- Nie traktuj tego tak lekko! To nie jest drobnostka! - wybuchnęła. Wzburzona, tak mocno szarpnęła kierownicą, że jeep ledwie się wyrobił przed ścianą dżungli. Jed złapał za klamkę.

- Na miłość boską, Amy, patrz, co robisz, bo dokończysz to, co zaczął Vaden!

Nie zareagowała na ten okrzyk.

- Dlaczego w ogóle poszedłeś za nim? - spytała chłodno.

- Zgadnij.

Zgrzytnęła zębami.

- Bo Rosie powiedziała, że Renner przypomina jej Wymana?

- Zgadza się. Renner przypomina jej Wymana, a Guthrie jest związany z Rennerem. Co Renner robił po moim wyjściu za Guthriem?

- Nic. Zatańczył jeszcze kilka razy z tą blondynką.

- Wyszli razem?

Amy potrząsnęła głową, usiłując sobie przypomnieć.

- Nie, chyba siedzieli tam jeszcze wtedy, kiedy kelner przyniósł mi wiadomość od doktora Stearna. Tak, jestem tego pewna. Jed, co się dzieje? Przecież Renner w żaden sposób nie może być Wymanem. Jest o wiele za młody. Poza tym Wyman i tak nie żyje.

- Wiem.

- A nie sądzisz, że to wyobraźnia płata ci figle? Vaden pewnie zaatakował cię dokładnie z takiego powodu, jaki podał Kelso - ot, włóczęga, któremu zabrakło gotówki.

- A nocne wędrówki Guthriego do rejonu magazynów?

- Kto to wie? Może po prostu zgubił drogę do Hanka i Rosie?

- Taa, pewnie.

- Ty naprawdę myślisz, że coś się dzieje, prawda? - spytała cicho.

- Mam podejrzliwą naturę.

- Jed, może powinniśmy wyjechać?

- Nie wyjadę bez tej skrzynki. - Dotknął dłonią zabandażowanego ramienia. - A miną jeszcze ze dwa dni, zanim będę mógł po nią zejść. Nie wejdę do tych jaskiń bez dwóch sprawnych rąk.

- Nie powinieneś nurkować, póki ręka zupełnie się nie wygoi.

- Tak długo nie możemy czekać, kochanie. Wypadki następują po sobie za szybko. Jeszcze dwa dni.

Amy mocniej ścisnęła w dłoniach kierownicę.

- Gdybyśmy chociaż wiedzieli na pewno, że coś rzeczywiście się dzieje. Jak dotąd mamy tylko sześć par ząbków.

- A moja dzisiejsza przygoda?



- Jestem pewna, że wyjaśnienie Kelso jest prawdziwe. Vaden to po prostu niebezpieczny włóczęga.

- A to, że Renner przypomina Rosie Wymana?

- Jed, minęło dwadzieścia pięć lat, od kiedy Rosie widziała ostatni raz Wymana. - Powiedziała mi, że gdyby nie nasza rozmowa w kuchni dwa dni temu, nawet by się nie zastanawiała nad Rennerem.

- Zapominasz w tym wszystkim o jednym niewygodnym fakcie - powiedział chłodno Jed.

- Jakim?

- LePage. On skądś wiedział o skrzynce. A to znaczy, że wie jeszcze ktoś. A to z kolei czyni wszystkie inne wypadki bardzo interesującymi.

Amy zamilkła na dłuższą chwilę.

- Zajadły jesteś, wiesz? Jak już coś złapiesz, to nie popuścisz, prawda?

- Póki nie skończę, to nie - zgodził się. - Zapominasz, że jestem inżynierem. A my lubimy oglądać realizację naszych projektów do samego końca.

- Nawet jeśli po drodze natykacie się na takich ludzi jak Vaden? - spytała z goryczą. - A tak w ogóle, to co mu dzisiaj zrobiłeś? Kelso powiedział, że będzie miał kłopoty z mówieniem.

- W ciągu ostatnich ośmiu lat nauczyłem się kilku niesportowych, ale cholernie użytecznych rzeczy. Na pewno nie będziesz chciała o nich słyszeć.

Amy dosłyszała w jego głosie znużenie i przez resztę drogi powstrzymała się od zadawania pytań. Jed także nie przerwał milczenia. Kiedy dojechali, poszedł za nią do domu i bez słowa opadł na fotel w przewiewnym salonie.

- Przyniosę ci brandy, którą zalecił doktor Stearn - powiedziała Amy. Nie podobał się jej bardzo ponury wyraz twarzy Jeda. Stearn powiedział, że Jed nie jest poważnie ranny, ale Amy była zdecydowana położyć pacjenta do łóżka najszybciej, jak to możliwe.

- Chodź na górę - zażądała, wręczając mu szklaneczkę. - Możesz popijać szykując się do łóżka. Rozciągnięty na fotelu Jed spojrzał na dziewczynę spod półprzymkniętych powiek.

- Jesteś naprawdę słodka, kiedy tak zrzedzisz nade mną. Myślę, że zaczynam popadać w uzależnienie od twojego gderania.

- Nie wygłupiaj się. Wiesz dobrze, że wcale teraz nie zrzedzę. Po prostu przejawiam zdrowy rozsądek w przeciwieństwie do pewnego upartego samca, którego imię na razie przemilczę. No już, na górę, bohaterze! Wyglądasz jak siedem nieszczęść.

- Za dużo tańczyłem. - Podniósł się i uniósł szklaneczkę do ust. Zanim doszedł do schodów, zdążył już przełknąć połowę zawartości. - Nie dam rady zasnąć, jak nie będę w twoim łóżku.

- Naprawdę?

- Tak, naprawdę.

Znalazłszy się na szczycie schodów skręcił do jej pokoju. Amy się nie spierała. W pięć minut później zapakowała go do łóżka. Pochyliła się z troską, żeby się przyjrzeć pacjentowi. Jed otworzył oczy, a Amy aż się cofnęła na widok namiętności, jaka płonęła w jego wzroku.

- Chodź do łóżka, Amy!

Poczuła, że jej ciało reaguje na tę namiętność i nim zdążyła pomyśleć, zrobiła krok w stronę łóżka. Ale nagle pamięć wróciła. Znała już ten wyraz oczu. Widywała go już w orzechowych oczach Jeda. Zatrzymała się.

- Co się stało, Amy?

- To przemoc, prawda? - spytała ochryplym z bólu głosem. - Przemoc coś robi z tobą. Patrzyłeś na mnie tak samo, kiedy wracałeś ze swoich... delegacji.

Ręka Jeda poruszyła się tak szybko, że dziewczyna nie miała szans na odsunięcie się poza jej zasięg. Jed schwycił jej nadgarstek.

- To nie przemoc. To ty.
- Nie jestem tego pewna - odparła, bezskutecznie usiłując się wyswobodzić. - Podobno istnieje psychologiczna więź pomiędzy przemocą a seksem, wiesz? Szczególnie w mózgu mężczyzny. To pewnie ma coś wspólnego z hormonami.
- Taaaak, wiem, jeszcze Jedna słaba strona męskiego mózgu - mruknął i przyciągnął ją bliżej.
- Jed, to nie jest śmieszne! - Spojrzała na niego błagalnie. - Nie mam ochoty być wykorzystywana. Przemoc powoduje, że narasta w tobie napięcie, a ty je chcesz wyładować seksualnie. Na mnie. To mnie nie bawi, wiesz?
- Amy, opowiadasz głupoty. Czy kiedykolwiek użyłem wobec ciebie przemocy?
- Szybko pokręciła głową.
- Nie, ale...
- Pragnąłem cię przerażająco po każdym powrocie ze zlecenia, nie przeczę. Przez ostatnie trzy miesiące żyłem właściwie w stanie permanentnego pragnienia ciebie. Ale czekałem, prawda? Czekałem, żebyś ty mnie też chciała. Żebyś się już mnie nie obawiała.
- Tak, wiem, ale...
- Jed zaprzestał prób przekonania jej argumentami i pociągnął do siebie na łóżko. Opadła na niego i natychmiast wyczuła jego wzwód. Jed był przykryty tylko prześcieradłem, więc jego muskularne ciało właściwie bez przeszkód emanowało ciepłem i energią witalną.
- Jed, twoje ramię! - Przełękła się i usiłowała się unieść z jego piersi.
- Zapomnij o tym! -jego głos był już ciężki od podniecenia. Przytrzymał jej głowę zdrową ręką. - Jak myślisz, po jaką cholere kazałem Stearnowi podać sobie znieczulenie?! Prawie w ogóle nie czuję tego ramienia. Ale za to gdzie indziej mnie boli jak diabli!
- Kiedy szykowała się do dalszych protestów, zamknął jej usta pocałunkiem. W rzeczywistości znieczulenie już przestawało działać, ale sensacje w łądźwiach istotnie były o wiele bardziej dokuczliwe niż ból w ramieniu. Pragnął tej dziewczyny tak silnie, że był gotów przełamać wszelkie opory. A jednak trochę go bolało, że jego namiętność rozumiała jako reakcję na przemoc. Nie widziała, że przy niej wszystko mogło wywołać jego pożądanie? Równie dobrze mógłby to być uśmiech. Albo kolejna porcja zrzędzenia. Cholera, wystarczyło, że patrzył, jak idzie, a już jej pożądał!
- Myślę, że to ten taniec.
- Co: ten taniec?
- Ten taniec tak mnie rozbuchał.
- Przecież właściwie nie tańczyliśmy!
- Kiedy jestem z tobą, nie trzeba mi wiele.
- Och, Jed!
- Mmmmm.

## Rozdział 14

Następnego poranka obudził ją odległy pomruk głosu Jeda. Poruszyła się leniwie w pościeli i przeciągnęła.

- Jed? - Odczekała chwilę na odpowiedź, po czym odwróciła się w jego stronę i otworzyła oczy. Łóżko obok niej było puste. Cichy głos odezwał się znowu. Amy zdołała wreszcie zlokalizować miejsce, skąd dochodził jego głos - z salonu na dole. Jed najwyraźniej rozmawiał z kimś przez telefon. Wstała, a gdy prześcieradło opadło z jej nagich piersi, dziewczyna aż się wzdrygnęła na wspomnienie szalonych chwil w nocy. Owinęła się kimonem, zawiązała pasek i zeszła na dół.

- Daruj sobie, Faxon! Zrób to dla mnie i jesteśmy kwita! - Przerwa. - Taa, wiem, ale tylko tyle wiem. Pracuję z ograniczoną ilością danych. Wszystko może mi się przydać. Co? Nie, nie zrozumiałeś mnie. Nie pracuję. Zapomniałeś już, że jestem na wakacjach? Te informacje są mi potrzebne do zabawy. Prywatnej zabawy.

- Amy zeszła jeszcze trzy stopnie niżej. Jed stał przy oknie, był w samych slipach. Wsłuchiwał się w coś, co mówił jego rozmówca po drugiej stronie linii. Teraz odezwał się owym nonszalanckim, pewnym siebie tonem, jakiego mężczyźni używają, kiedy rozmawiają o kobietach.

- Taak, świetnie mnie zrozumiałeś. Nie robię z siebie palanta w pojedynkę na jakiejś bezludnej wyspie. Jesteśmy tu na idealnych wakacjach w tropikalnym raju. Mnóstwo słońca, piasku i - dojrzał na schodach Amy, mrugnął do niej i dokończył: - I dobry przyjaciel, z którym można się tym wszystkim cieszyć.

Amy nie była pewna, czy gdyby jej nie zauważył, zakończyłby to zdanie w ten sam sposób, ale nie była w stanie tego rozstrzygnąć. Na razie Jed jeszcze rozmawiał.

- Jasne, tylko tego mi trzeba, żeby wrócić do formy. Wszystko się ładnie goi. Niedługo będę mógł wrócić do pracy, ale nie mów tego Cutterowi. Chyba mnie rozumiesz? Mam ochotę się trochę pobyczyć. - Urwał i słuchał uważnie. - Dobra, zadzwoń do mnie, jak zdobędziesz te informacje. Masz numer. No, trzymaj się, Faxon, dzięki! - Odłożył delikatnie słuchawkę i wbił spojrzenie w Amy.

- A Amy usiłowała jakoś się pogodzić z treścią ostatniej części rozmowy. Najwyraźniej Jed planował wkrótce powrót do zawodu. Związek z nią był dla niego dokładnie tym, czym jej się wydawał - interludium, wypoczynkiem wojownika. Dla Jeda nic się nie zmieniło.

- Kto to był? - spytała dla pokrycia zmieszania. Zeszła ze schodów.

- Faxon. - Jed nie ruszył się z miejsca i nie spuścił z niej wzroku, jakby chciał wyczuć jej reakcję na tę podsłuchaną częściowo rozmowę. - Zajmuje się w agencji kartotekami. I jest mi winien kilka przysług.

- Rozumiem. - Skierowała się do kuchni. Kawa. To jest to.

- Poprosiłem go, żeby znalazł wszystko, co się da, na temat Michaela Wymana. - Poszedł za dziewczyną, stanął w drzwiach kuchni i ciągnął: - Nigdy nic nie wiadomo. W kartotece może coś być. W końcu Wyman był współwłaścicielem firmy, która dostawała od cholery zleceń od armii. Więc pewnie i jego, i twojego ojca dokładnie prześwietlili.

- A twoja agencja ma dostęp do takich danych?

- Agencja nie zajmuje się prześwietlaniem firm i ich właścicieli, ale Faxon potrafi wyciągnąć dane z archiwów innych agencji rządowych. To jest geniusz komputerowy.

- Ale nawet jeśli znajdą się jakieś informacje, to już będą przestarzałe - zauważyła chłodno Amy, wsypując kawę do ekspresu.

- Jak już mówiłem, nigdy nic nie wiadomo. Warto sprawdzić. Jeśli niczego nie znajdziemy, będziemy w tej samej sytuacji co teraz. I będą nas dręczyły te same pytania.

Amy uprzejmie pokiwała głową. Nastawiła ekspres i wyjrzała za okno.

- Jaki piękny dzień! - powiedziała powoli. - Jak zresztą zwykle na Orleanie. Idealne miejsce na wakacje. Słońce, piasek, i... przyjaciel. Idealne miejsce na leczenie kilku malowniczych ran.

- I nabycie kilku nowych - dodał Jed.

Amy natychmiast przypomniała sobie o jego ramieniu i skoczyła zaleknie, by zerknąć na ranę.

- Och, Jed, nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało! Jak się dzisiaj czujesz? Jak ramię? Są ślady infekcji?

Uśmiech złagodził twardość jego rysów.

- Lubię, kiedy w twoich oczach pojawia się ten wyraz. Taki zatroskany, wystraszony. Sprawia, że

czuję się ważny! - Leniwym krokiem podszedł do dziewczyny, położył wielkie dłonie na jej ramionach i pocałował ją. - Korci mnie, żeby grać rannego bohatera tylko dla tego widoku!

- To się nazywa manipulacja - zdołała się zdobyć na oskarżycielski ton.

- A może i gorzej - zgodził się. - Tyle że ja nie mam absolutnie prawa być traktowany jak ranny bohater.

- Nie jesteś rannym bohaterem?

- Nie. Jestem rannym idiotą. Tylko idiota daje się tak zaskoczyć, jak ja ostatniej nocy. - Zamilkł na chwilę z wyrazem zadumy na twarzy. - To już drugi raz w ciągu miesiąca. Wiesz co, Amy? Chyba zaczynam być zbyt wolny.

Amy jak jastrząb rzuciła się na tę okazję.

- Więc może już czas zastanowić się nad jakąś inną pracą, co?

Spojrzał na nią wymownie.

- Słuchaj, przygotuję śniadanie, a ty idź się ubrać.

Chyba że nie chcesz śniadania, tylko coś w zamian. - W jego głosie zabrzmiała rozmyślna prowokacja.

Amy udawała, że nie słyszy, i ruszyła na schody. Kiedy postawiła nogę na pierwszym stopniu, zadzwonił telefon. Zatrzymała się, ale Jed już zdążył podnieść słuchawkę. Najwyraźniej spodziewał się szybkiej odpowiedzi od tego swojego Faxona.

- A, dzień dobry, Kelso. Tak. - Słuchał dłuższą chwilę, po czym odrzekł: - Rozumiem. No cóż, przemyślę to. - Posłuchał jeszcze chwilę, pożegnał się i odłożył słuchawkę.

- No i? - spytała Amy.

- To był Kelso.

- Machnęła niecierpliwie ręką. W jej oczach pojawił się wyraz zaniepokojenia.

- Co się dzieje, Jed?

- Nic wielkiego. Kelso mówi, że Vaden nic nie powiedział i nie wygląda na to, żeby miał zamiar gadać. Najwyraźniej bywał już w takich sytuacjach i wie, że najlepiej zrobi, trzymając gębę na kłódkę. Kelso chce wiedzieć, czy będę składał zażalenie, ale doradza, żebym tego nie robił.

- Niby dlaczego? - spytała z oburzeniem dziewczyna.

- Vaden powiedział dzisiaj tylko tyle, że to on został zaatakowany - oznajmił Jed i ruszył do kuchni. - Twierdzi, że wyjął nóż, żeby się bronić.

- Przecież to idiotyczne! - zawołała i podążyła za nim. Jed wzruszył ramionami.

- A kto wie na pewno, co się stało? Vaden i ja byliśmy sami. Obaj odnieśliśmy obrażenia. W dodatku obaj nie jesteśmy mieszkańcami wyspy. Kogo więc właściwie to obchodzi?

- Mnie. Poza tym Vaden może sobie być kim chce, ale ty jesteś gościem na tej wyspie. Gościem mojego ojca, na miłość boską!

- Jed pochylił głowę w żartobliwym ukłonie podziękowania.

- Dziękuję, ale obawiam się, że na tym etapie protekcja twojej rodziny się już kończy. Kelso będzie honorował moje przywileje tylko do określonego punktu. Spójrzmy prawdzie w oczy, Amy. Najłatwiejszą sprawą dla Kelso będzie napisanie krótkiego raportu, że dwóch podpitych turystów się pobiło, ale nikt nie został zabity. Niczego też nie zniszczono ani nie skradziono.

- Cholera, nie pozwolę, żeby Vaden tak się z tego wymigał! Przecież usiłował cię zadźgać!

- Nie podniecaj się tak, Amy. Takie rzeczy się zdarzają.

- Jak możesz podchodzić do tego tak lekko?! - Dziewczyna traciła panowanie nad sobą.

- Daję ci słowo, kochanie, że wczoraj nie potraktowałem tego lekko.

To ją powstrzymało na chwilę.

- Jak ciężko ranny jest Vaden?

- Wyjdzie z tego. Już mu wraca powoli głos, choć nadal ma pewnego rodzaju kłopoty z mówieniem. Ale na przykład już nie krwawi.

- Nie krwawi? - powtórzyła słabym głosem Amy.

- No, z nosa. Jak go wczoraj zostawiałem, to krwawił... trochę. - Urwał, zastanowił się i nagle znów podniósł wzrok na dziewczynę. - To co, masz zamiar wreszcie się ubrać?

- Amy jeszcze przez moment gapiała się na Jeda, po czym odwróciła się i poszła na schody.

- Bydlak! I tak sobie na to zasłużył! - mruknęła wściekła.

- Co mówisz?

- Nic. Zaraz wracam. To co, Jed, złożysz zażalenie?

- Nie. Nie warto. Ale chciałbym przekonać Kelso, żeby przetrzymał Vadena kilka dni z daleka od nas. No, idź już, Amy. Jak wrócisz, to ci opowiem, co Kelso mi powiedział o swoim spotkaniu z Guthriem.

- Amy podreptała na górę, weszła pod prysznic, potem wciągnęła szkarłatne szorty i bluzkę w kwiaty. W rekordowym czasie była z powrotem na dole.

- No dobra! - obwieściła. - Opowiadaj o Guthriem. - Wzięła grzanekę i usiadła za stołem.

- No więc Guthrie był absolutnie zaszokowany, kiedy się dowiedział, że wplątany jest w coś takiego.

- Jed usiadł naprzeciwko dziewczyny i popatrzył na nią z wyraźnym rozbawieniem. - Powiedział, że nie miał zielonego pojęcia, że za nim szedłem.

- A co robił w tamtym miejscu?

- Twierdzi, że chciał odnaleźć lokalną legendę. Słyszałaś może kiedyś o królowej nocy o imieniu Matylda Hawkins? Podobno prowadzi interes w zaadaptowanym magazynie.

- Amy zawahała się przez chwilę, po czym domyśliła się, o kim może mówić Jed.

- „Matty-Materac”? Ale przecież ona od lat jest na emeryturze! Kiedy Marynarka Wojenna się stąd wyniosła, Matty nie miała pracy. Mieszka teraz w jednym pokoiku w domu przy głównej ulicy w mieście.

- Ale legenda widocznie wciąż żyje - odparł sucho Jed. - Guthrie mówi, że jakiś miejscowy opowiedział mu o Matty-Materac i poinformował, że ona jest wciąż... eee... w biznesie. Więc Guthrie zszedł ze statku w poszukiwaniu atrakcji. Najwyraźniej nocne życie na statku nie było dla niego wystarczająco intensywne. A może nie lubi tańców?

Amy potarła w zamyśleniu nos.

- Potrafię sobie wyobrazić nawet kilku miejscowych, którzy byliby zdolni do zrobienia takiego kawału. No, dobrze, a dlaczego Vaden tam się włóczył?

- Kelso jest absolutnie przekonany, że jego pierwsza wersja jest prawdziwa. Po prostu polował na jakiegoś forsiastego turystę. Kiedy zszedłem ze statku, stałem się dla niego bardzo łakomym kąskiem.

- Taaak? - spytała zjadliwym głosem Amy. - Skoro Vaden szukał łakomych kąsków, to dlaczego nie załapał się na Guthrieego?

- Kto wie? Może go nie zauważył? A może ja wyglądałem na łatwiejszy cel?

Amy odłożyła na talerz nadgryzioną grzanekę.

- Jed, to wszystko jest bardzo dziwne.

- Tak - odparł. - Zgadza się.

- Ian Renner wyskoczył jak z procy z wiklinowego fotela, w którym przesiedział już całe trzydzieści sekund. Zaczął przemierzać pokój w gospodzie niecierpliwym, nerwowym krokiem. Guthrie obserwował go w milczeniu spod półprzymkniętych powiek. Od początku wiedział, że to wielki błąd zabierać ze sobą na robotę klienta. Klienci mają skłonności do przejaskrawiania, przesadzania i w

efekcie histeryzowania. Po prostu nie wiedzą, co to znaczy profesjonalizm.

- Cała ta sprawa zaczyna się rozlatywać! - krzyczał Renner i wymachiwał rękami.

- Co się dzieje, do jasnej cholery?! Ty i Vaden mieliście być dobrzy! Świetni! Najlepsi na rynku! I co? Powiedziałeś, że zneutralizujesz Glaze'a, tak po prostu. A jak go usuniesz z drogi, to się dobierzemy do tej dziewczyny i przez nią dojdziemy do skrzynki. No i co? Kurwa, to Vaden zostaje zneutralizowany! A my teraz siedzimy jak na bombie zegarowej i czekamy, co będzie, kiedy wszystko się wyda! Chryste! Co dalej?!

- Vaden nic nie powie.

- Spokojny głos Guthriego podziałał na Rennera jak czerwona płachta na byka.

- A skąd jesteś tego tak cholernie pewny, co?! - wrzasnął.

- Bo już z nim pracowałem. To zawodowiec. Poza tym on dobrze wie, że jak zacznie gadać, to wpakuje sam siebie w gówno. Jego jedynym wyjściem jest trzymać się historyjki, którą sprzedał temu Kelso. On i Glaze wypili trochę za dużo, pokłócili się i poszli między te rudery załatwić sprawę po męsku. Obaj dostali, ale ponieważ to Vaden był nieprzytomny, Glaze pierwszy poszedł do Kelso. A ponieważ jest związany ze Slaterami, to Vaden przesiedział noc w pudle. Vaden zdaje sobie sprawę, że jak będzie trzymał gębę na kłódkę, to najdalej za dwa dni wyjdzie. Kelso nie ma prawa zatrzymać go dłużej.

- A jak ten Kelso przycisnie ciebie? Guthrie, on może się do ciebie przyczepić!

Guthrie zbył Rennera machnięciem ręki.

- Przecież mu sprzedałem tę historyjkę z Matty-Materac. I kupił to.

- Ale coś cię łączy z Vadenem. I ktoś zacznie się nad tym zastanawiać.

- To połączenie istnieje tylko w twojej głowie. Kelso z pewnością nie połączy nas w ten sposób. Wątpię, czy on w ogóle przez ostatnie dwadzieścia lat myślał. On przecież najchętniej by się utopił w rumie. I Vaden, i ja daliśmy mu idealne do zaakceptowania historyjki, a on tylko marzy o tym, żeby je spisać, wrzucić do akt i zapomnieć o całej sprawie.

- A Glaze? - nie ustępował Renner. - On na pewno będzie łączył Vadena z tobą. A potem ciebie ze mną.

- Może. A może i nie. Nie widzę różnicy. Jeżeli mamy rację, i on też chce tej skrzynki, to jemu najbardziej będzie zależało na wyciszeniu wszystkiego.

- A ta kobieta?

- Przecież widziałeś ich wczoraj. Glaze prowadzi ją na sznurku, a ona mu je z ręki. Ona robi dokładnie to, co Glaze jej każe. - Guthrie rozparł się wygodnie w fotelu i wyciągnął przed siebie nogi. - Uważam, że powinniśmy teraz siedzieć cicho i pozwolić, żeby Glaze odwalił za nas całą czarną robotę.

Renner spojrzał na niego wilkiem.

- Co to ma znaczyć?

- Glaze wkręcił się tej dziewczynie do łóżka, dokładnie takie same wejścia miał poprzednio ten cały LePage. Czyli że ta babka pokaże mu wejście do jaskini, a on wyciągnie skrzynkę. Po co mamy nadstawiać karku, skoro on to może zrobić za nas? Będziemy mieli faceta na oku i dobierzemy się do niego przed wyjazdem z wyspy.

- I co?

- Myślę, że najlepiej będzie, jeśli pan Glaze i pani Slater ulegną razem paskudnemu wypadkowi w trakcie nurkowania w jaskini. Wszyscy wiedzą, że taki sport jest okropnie niebezpieczny - mówił Guthrie z teatralną emfazą.

Renner zawahał się, a potem powoli pokiwał głową.

- Owszem, ja też myślę, że to by było najelegantsze wyjście z sytuacji. - W duchu dziękował Bogu, że Guthrie jest z nim. Przecież to Guthrie jest zawodowcem i to on dokona zabójstwa.

- Jest tylko jeden kłopot - mruknął Guthrie.

- Jaki?

- Będziemy musieli uważać na siebie. Ten Glaze mnie niepokoi. Wczoraj wieczorem załatwił Vadena. Z tego, co mi powiedział Kelso, wynika, że Glaze mógł swobodnie go zabić. Najwyraźniej z premedytacją powstrzymał się od wykończenia Vadena.

- No i co z tego? Vaden po prostu spieprzył sprawę! - Renner umiał wszystko łatwo wyjaśnić. Ale Guthrie pokręcił głową.

- Nic nie rozumiesz, Renner. Vaden jest szybki. Szybki jak kobra. Ale wczoraj wieczorem okazało się, że Glaze jest od niego trochę szybszy.

- Amy wykokosiła się z szezlonga, na którym robiła notatki do końcowej części Prywatnych demonów i podkraǳła się do Jeda, żeby zajrzeć mu przez ramię. Wykańczał plany klatki dla ptaków, które zaczął robić kilka dni wcześniej. Precyzja rysunków i pismo techniczne, którym opisywał plany, wprawiły dziewczynę w podziw.

- Nigdy bym się nie zdobyła na taką cierpliwość. Te szczegóły, szczególiki i w ogóle - powiedziała.

- To jest niesamowite. Na tych rysunkach widać każdy najmniejszy zawiasik, każde złącze, każde zakrzywienie drutu.

Jed spojrział na nią z rozbawieniem.

- Ja nigdy bym nie miał cierpliwości, żeby tak ot, z powietrza, stworzyć opowiadanie na sto tysięcy słów. Nawet gdyby mi wystarczyło wyobraźni. Więc chyba jesteśmy kwita.

- Zbudujesz tę klatkę, kiedy wrócimy do Caliprrs Bay?

- A co, myślisz, że ktoś ją kupi?

- W ułamku sekundy! Uważam, że na te twoje klatki jest wielki, nietknięty rynek. Wystawianie ich na sprzedaż tylko w jednej małej galerii w Caliph's Bay to bezsens. Powinny być w innych sklepach, może w co bardziej ekskluzywnych sklepach zoologicznych? Ludzie wydają tysiące dolarów na egzotyczne ptaki. Myślisz, że nie chcieliby ich trzymać w tak pięknych, egzotycznych klatkach?

- Ale Galeria w Caliph's Bay i tak z łatwością sprzedaje całą moją produkcję - przypomniał Jed. - Nie mam czasu na budowanie tylu klatek, żeby je wstawiać do jeszcze innych sklepów.

Amy zebrała się na odwagę i wykorzystała okazję.

- Miałbyś na to czas, gdybyś rzucił tę pracę dla rządu.

Zapadła intensywna cisza. Jed wpatrywał się w Amy, ale z jego wzroku nie potrafiła nic odczytać. W końcu się odezwał.

- Tak bardzo cię to męczy?

- Przecież możesz zginąć.

- Ale to moja praca, Amy.

- Praca, którą wykonujesz od ośmiu lat, ale to nie znaczy, że musisz ją wykonywać zawsze.

Jed powoli wstał i położył dłonie na jej ramionach.

- Powiedz mi - poprosił cicho. - Kiedy już mi się uda rozwiązać tutejsze problemy, czy odejdziesz ode mnie z powodu sposobu, w jaki zarabiam na życie?

- To tak mnie oceniasz? - prychnęła wściekle dziewczyna. - Myślisz, że wykorzystam twój... twoje szczególne uzdolnienia, a potem ci powiem pa-pa? Nie, mój drogi. Ja tylko sugeruję, że twój zawód jest niebezpieczny.

- Ale czy z tego powodu mnie porzucisz?

- Jed, proszę, źle mnie zrozumiałeś...

- Porzucisz mnie z tego powodu?!

Wyrwała się z jego bolesnego uścisku. Oczy płonęły jej jak zielony ogień.

- Nie, do cholery! Nie porzucę cię z powodu twojej pracy! Uważam, że to okropny zawód! Że robi z tobą straszne rzeczy! I dalej będzie robił! Ale nie opuszczę cię z tego powodu! już zapomniałeś, że jesteśmy przyjaciółmi?! Przyjaciele nie porzucają się tylko z tego powodu, że nie akceptują nawzajem swoich zawodów. No. Jesteś zadowolony? Chyba powinniśmy zmienić temat. Idziemy na spacer do zatoki?

- Amy, zaczekaj...

- Idę założyć sandały. - Wbiegła na schody. Czowała na sobie jego spojrzenie, ale się nie odwróciła.



Przyjaźń, powtórzyła w myślach. Śmieszne! Czują o niego o wiele więcej!

- Kiedy zeszła już w sandałach na dół, Jed stał w tym samym miejscu i czekał na nią. Miał skupioną, jakby stężałą twarz.

- Amy - zaczął na jej widok. - Czy naprawdę tak myślisz?

- Jak? - Zmarszczyła czoło.

- Że mój zawód nie przeszkadza... Że nasza... przyjaźń przetrwa po powrocie z Orleany?

- Tak - odrzekła stanowczo. - Tak myślę. Dlaczego miałby przeszkadzać?

- Bo nie jesteś typem kobiety, który się wiąże z takim mężczyzną jak ja - wycedził z trudem przez zaciśnięte zęby.

- Ale się już z tobą związałam - wytknęła mu słodkim jak miód głosem. Poczucie humoru wracało wielkimi krokami. - Tak więc musimy przyjąć, że albo coś się nie zgadza w twoim rozumowaniu, albo że nie znasz mnie tak dobrze, jak ci się wydaje.

- Jed milczał przez kilka sekund. Potem jakby nieco się rozluźnił.

- Chyba oboje wiele się ostatnio nawzajem uczymy.

- O, tak, bardzo dużo. Jesteś gotowy na spacer? - Nie czekając na odpowiedź poszła do drzwi.

- Jed szybko się z nią zrównał. Razem zeszli z werandy i poszli ścieżką do zatoki.

- Dzięki, Amy - mruknął cicho.

- Za co? Za to, że nie zagroziłam ci zerwaniem, jeśli mi nie obiecasz, że skończysz tę pracę?

- Nie, za zaakceptowanie mnie takim, jakim jestem. Nie każdy by to umiał. I chciał.

- To dlatego jesteś takim kameleonem?

- Mina Jeda wyrażała kompletny brak zrozumienia, więc Amy pośpieszyła z wyjaśnieniem.

- Wcielasz się w najróżniejsze role, kiedy tylko zechcesz. Jak kameleon zmienia kolory, tak ty zmieniasz skórę. Na przykład dla moich rodziców jesteś poważnym, zabezpieczonym finansowo konkurentem do mojej ręki. Connie z Galerii - i chyba wszyscy inni w Caliph's Bay - uważają cię za ekscentrycznego twórcę, który dorabia sobie do pensji inżyniera, żeby związać koniec z końcem. Hank i Rosie uznali cię za przyjaciela rodziny, który przy okazji także ze mną sypia, i którego intencje są poważne. A doktor Stearn ma cię za przepompowanego testosteronem macho, który uwielbia, by podczas bójek chlastano go nożem.

- No i co? - spytał cicho Jed. - Chcesz, żeby teraz wstał prawdziwy Jed Glaze i pokazał się zebrany?

Amy uśmiechnęła się i pokręciła głową.

- Nie trzeba. Ja wiem, że prawdziwy Jed Glaze to połączenie wszystkich wyżej wymienionych i jeszcze kilkanaście innych osób, które pewnie muszę dopiero odkryć.

- Nagłym ruchem Jed schwycił ją za rękę i splótł z nią palce.

- No, dziewczyno! Uważaj na tę swoją wyobraźnię, bo czasami to ona cię kontroluje!

- Jed, pilnuj swojego cynicznego realizmu, bo czasami przejmuje nad tobą kontrolę.

- Może te twoje fantazje są dobrą przeciwwagą dla mojego realizmu?

- Może i tak. - Szli dłuższą chwilę w ciszy. Nagle Amy podniosła wzrok na towarzysza i powiedziała: - Chciałabym mimo wszystko, żeby Jedno było jasne. Nigdy nie zerwę z tobą z powodu twojej pracy, ale to nie znaczy, że ją aprobuję. Uważam, że powinieneś ją rzucić.

- Może byśmy pogadali o czymś innym? - rzekł chłodno.

- Na przykład?

- O wyprawie do jaskini.

Amy ze smutkiem pokręciła głową.

- Miałam nadzieję, że odłożysz to do chwili, kiedy ci się zagoi ręka.

- Nóż Vadena nie zrobił mi dużej krzywdy. Tylko krwi było sporo. Ale jak ci na tym zależy, to owinę ramię wodoszczelnym bandażem. Trzeba tam popłynąć, Amy. Już ci tłumaczyłem, że nie wolno zostawiać takich spraw nie dokończonych. Kłopoty już się zaczynają.
- Vaden?
- Pokiwał głową.
- To zbyt duży zbieg okoliczności, że akurat wczoraj chciał mnie zadźgać.
- Może on działa sam? W końcu LePage był sam. Może Vaden jest przyjacielem LePage'a i stąd wie o skrzynce? - mówiła Amy, a jej twórcza wyobraźnia błyskawicznie uzupełniała ten hipotetyczny obraz. - To się trzyma kupy. Postanowił sam ruszyć po skrzynkę, ale mu nie wyszło, bo go powstrzymałeś. A skoro siedzi w areszcie, to nie mamy się o co martwić. Nawet jeśli Kelso go wypuści, to przepędzi go z wyspy. Zawsze tak robi z awanturnikami. Jed pogłaskał ją po głowie z pobłażliwym wyrazem twarzy.
- Kochanie, ty masz naprawdę niesamowitą wyobraźnię.
- A co, nie odpowiada ci ta wersja?
- Wzruszył ramionami.
- Właściwie nie wiem. Owszem, ma sporo logiki, ale nie wyjaśnia, skąd LePage, Vaden, czy ktokolwiek inny miałby wiedzieć cokolwiek o skrzynce.
- Szczegóły - zbyła go Amy.
- Właśnie w tym jestem najlepszy - stwierdził. - Nudne, okropne drobiazgi.
- Amy poddała się wreszcie.
- No dobrze. Kiedy mamy nurkować?
- Jed zauważył, jak bardzo ta decyzja ją zmieniła. W jej oczach pojawił się mimo woli lęk, a sylwetka jakby się przygarbiła. Marzył w tej chwili o tym, żeby ją przytulić i powiedzieć, że mogą zrezygnować z nurkowania w jaskini, ale nie mógł.
- Zatrzymał się i wziął ją w ramiona. Spojrzał jej w oczy.
- Amy, kochanie, uwierz mi. Gdyby było jakiegokolwiek inne wyjście z tej sytuacji, to na pewno bym je zastosował. Wierzysz mi?
- Dotknęła jego policzka. Uśmiechnęła się z kobiecym zrozumieniem i akceptacją.
- Wierzę ci, Jed. Zrobimy to, co uważasz za konieczne.

## Rozdział 15

- Chryste, to nie do wiary, że zesłaś wtedy do jaskini z tylko Jedną latarką! Powinnaś zawsze mieć co najmniej Jedną zapasową! A najlepiej dwie. Wyobrażasz sobie, co by się stało, gdyby ci wysiadły baterie?
- Jed perorował chodząc wokół rozłożonego w salonie ekwipunku. Butle, regulatory, latarki, liny, płetwy, noże i mnóstwo innych przedmiotów zawałało podłogę pokoju. Od starcia z Vadenem minęły dwa dni.
- Z typowym dla siebie zacięciem Jed Glaze sprawdził już dwukrotnie każdy element wyposażenia i zmusił do tego także Amy. Teraz rozpoczynał właśnie trzeci przegląd, widać hołdując zasadzie, że życie nurka może zależeć od ekwipunku jego towarzysza.
- Amy nie protestowała, choć jej myśli zajmowały w tej chwili wyłącznie wspomnienia z tamtego samotnego nurkowania. Koszmary.
- Jed, ja naprawdę dobrze wiedziałam, co mi grozi...
- Latarka to latarka. Ni stąd, ni z owąd gaśnie i koniec. A bez latarki to jakbyś pływała w grobie. Poza tym zesłaś z połową tlenu w butli. Żadnej rezerwy! Ale dlaczego ja cię właściwie pouczam?

Nie miałaś chyba wielkiego wyboru, co? Ale ryzykowałeś piekielnie!

- Jaskinia nie wydawała mi się wtedy bardziej straszna od rewolweru LePage'a. Dopiero potem zdałam sobie sprawę, że grotą jednak mnie przeraża. Kiedy do niej schodziłam, nie czułam w ogóle strachu. Jakby mi się coś w mózgu wyłączyło. Ale potem... nigdy nie miałam koszmarów związanych z rewolwerem, tylko z jaskinią.

- Jed przerwał sprawdzanie działania ustnika i podniósł wzrok na dziewczynę,

- Amy, mogę zejść sam. Ty zostaniesz nad stawem.

Spróbuję sam znaleźć tę skrzynkę.

Zdecydowanym ruchem pokręciła głową.

- Nie zgadzam się! Nie pójdziesz sam! Zresztą tylko ja mogę ci pokazać, gdzie jest skrzynka. Pamiętam, że minęłam kilka korytarzy, ale głównym znakiem rozpoznawczym jest taki charakterystyczny załom tunelu. - Nagle uświadomiła sobie, co może martwić Jeda. - Boisz się, że spanikuję?

Uśmiechnął się i zaprzeczył.

- Chyba żartujesz! Po tym, jak sobie poradziłaś z groźącym ci bronią mordercą? O, nie, kochanie. Z tobą można konie kraść! Kiedy przyjdzie co do czego, to nie spanikujesz. Mam do ciebie pełne zaufanie.

Dziewczynę przepełniło przyjemne ciepło.

- Ale jak poszliśmy nurkować pierwszy raz, to nie bardzo sobie poradziłam.

- To był przecież pierwszy raz po tamtych przygodach sprzed ośmiu miesięcy. Miałaś prawo być podenerwowana. W bombowcu byłaś już znakomita. A jeśli teraz się zdenerwujesz, to wyjdziemy na chwilę, odsapniemy i zejdziemy znowu. Nie ma pośpiechu, nie mogłaś przecież zostawić tej skrzynki zbyt daleko. Miałaś za mało powietrza.

- Amy zacisnęła usta. Nie powiedziała o tym Jedowi, żeby go niepotrzebnie nie denerwować, ale kiedy po ukryciu skrzynki wracała do stawu nad jaskinią, płynęła już na długu tlenowym, bo powietrze w butli się skończyło. Ledwie wróciła z tej groty.

- A skoro już o tym mowa - ciągnął. - Płyniemy dokładnie zgodnie z regułami, Jedna trzecia butli w tamtą stronę, jedna trzecia na powrót, jedna trzecia rezerwy. Jeśli jedno z nas wyczerpie pierwszą część, zawracamy. Zrozumiałaś?

Posłusznie skinęła głową.

- Słuchaj mnie dalej, bo w końcu to ja tu jestem od szczegółów. Mamy rezerwy wszystkiego. Regulatory, latarki, cała reszta. Noże przyczepiamy do przedramion, nie do nóg. W ten sposób zmniejszamy zagrożenie, że o coś zaczepią. Poza tym obwiązujemy wszystko, co może odstawać i zaczepić o coś w jaskini.

- Jasne - odrzekła Amy. - Ale ja się martwię czymś innym. Widoczność, Kiedy płynęłam, wszystko było w porządku, ale tam jest mnóstwo mułu.

- Masz rację. Trącenie płetwą dna - i muł w kilka sekund zaćmi wszystko. Albo kiedy otrzesz się butlą o sklepienie. Boże, Amy, kiedy pomyślę o tobie samej i o tym...

- Więc o tym nie myśl. Teraz ty masz nadmiar wyobraźni. Będziemy ostrożni. Tym razem zrobimy wszystko ściśle według reguł sztuki. Będziemy dmuchali na zimne, a ty będziesz szefem, okay? Lepiej ci?

- Może Jednak powinienem popłynąć sam?

- Już to chyba rozstrzygnęliśmy.

Jed westchnął.

- Okay, wróćmy do naszych spraw. Lina jest w dobrym stanie, jasna i niepławna. Oboje trzymamy się

jej non stop, nawet przy idealnej widoczności.

- Nie martw się, nie puszczę liny. Bądź co bądź to było moje jedyne poważne zabezpieczenie w... wtedy.

- Spróbuj teraz narysować mapkę, jak wygląda wejście do groty i gdzie mniej więcej zostawiłaś skrzynkę. Bo jak rozumiem, nie masz tamtej mapki LePage'a?

- Nie, jest w skrzynce. A skrzynka jest tak daleko, jak się odważyłam popłynąć. Jed, jeśli wyciągniemy tę skrzynkę, musimy zniszczyć wszystko, co jest w środku.

- Kochanie, przecież właśnie po to jest ta wyprawa, żeby zlikwidować niebezpieczne materiały.

Amy przez moment zastanowiła się, czy szmaragdy, o których żadne z nich nie wspomniało, też należy uznać za „niebezpieczny materiał”. Ale to nie było teraz najważniejsze.

- Podeszli do stołu. Jed wręczył dziewczynie ołówek i posadził ją nad kartką.

- Narysuj wszystko, co pamiętasz na temat tych tuneli i korytarzy. Zaczynaj od wejścia. Mówiłaś, że tuż nad ujściem jest niewielka nisza, gdzie można się schować i oddychać.

Amy skinęła głową.

- Ma tylko kilka stóp. Potem tunel schodzi w dół i jest już zupełnie zalany. - Zaczęła rysować.

- Nie bardzo to mi wychodzi. Nie umiem rysować.

- Staraj się. - Kucnął obok niej i zerkał jej pod ręką.

Amy z wielkim trudem szkicowała ciemne ujście jaskini, ale Jed jej przerwał.

- Nie, nie z tej perspektywy. Usiłujesz przedstawić to tak, jakbyś wpływała do groty. A ja chcę przekrój. Rzut z boku. - Wyjął jej z ręki ołówek i pokazał, o co mu chodzi.

- Mówiłam ci, że nie umiem rysować. - Wzięła na powrót ołówek i od nowa wyrysowała lekko opadający tunel, w pewnej chwili skręcający w prawo. Ze świadomością, iż Jed ani na moment nie odrywa wzroku od kartki, niezdarnie usiłowała dorysować obie groty, które odchodziły od głównego korytarza.

- Jak daleko popłynęłaś, kiedy minęłaś te dwie jaskinie? - spytał Jed.

- Nie pamiętam. Nie zwracałam wtedy uwagi na takie detale. Po prostu zauważyłam, że mijam tunele po lewej stronie. Myślałam tylko o tym, żeby ukryć skrzynkę jak najgłębiej.

- Już dobrze, nie denerwuj się.

- Nie denerwuję się! - warknęła ze złością.

- Świetnie ci idzie - powiedział, zerkając na jej szkic. - Pamiętasz coś jeszcze? Stalaktyty, stalagmity?

- Dziewczynie na ułamek sekundy stanęły przed oczami ostre zębiska wystające z podłoża. Zacisnęła usta.

- Tak. Główny korytarz jest dość szeroki, ale ma nierówne i poszarpane ściany. Te jaskinie utworzyła lawa, dopiero potem zalała je woda.

Jed zamknął oczy.

- To znaczy - mruknął - że będziemy musieli jeszcze bardziej uważać, żeby nie rozerwać ekwipunku o coś ostrego i nie spowodować obwał.

Amy stuknęła palcem w szkic.

- Kiedy minęłam ten fragment, musiałam zawrócić, bo mi się kończyło powietrze. - Widząc nagły skurcz mięśni szczęk Jeda, szybko kontynuowała; - Zaraz po drugiej bocznej grocie była trzecia i tam zostawiłam skrzynkę. Potem popłynęłam z powrotem.

- Jesteś pewna, że minęłaś przedtem tylko dwie odnogi?

- Tak mi się wydaje, Jed, ale wiesz sam, jak jest w jaskini. Miałam tylko Jedną latarkę, i to małą. A poza tym nie rozglądałam się zbyt dokładnie, bo nie miałam zamiaru tam wracać.

Jed nie zwrócił uwagi na ostrzejsze tony w jej głosie.

- Wiem, w porządku. Zaczniemy więc przeszukiwać wszystko, co znajdziemy po drugiej odnodze. Jesteś gotowa?

- O ile to w ogóle możliwe.

- Wpatrzył się przez moment w jej twarz, po czym w milczeniu skinął głową. Odwrócił się i zaczął zbierać sprzęt.

Wchodząc do wody ponad ostrymi krawędziami skał Amy bardzo się starała nie patrzeć w głąb stawu nad ujściem jaskini. Ale jej wyobraźnia rozpoczęła już intensywną pracę, ożyły wspomnienia, i dziewczyna kątem oka dostrzegła miejsce, w którym leżał LePage. Z wielkim wysiłkiem oderwała się od tych myśli. Mówiła sobie, że jej własne życie - i Jeda - zależy od tego, czy zdoła się opanować.

W jasnym świetle dnia dno stawu było wyraźne i niemal przyjazne. Ale zaraz za ujściem czekała najczarniejsza ciemność. Jej intensywność była tym większa, że trzeba było przez nią przepłynąć. Woda nadawała czerni jeszcze inny wymiar.

Latarki rzucały w podwodnym korytarzu wąskie snopy światła, obok których zaczynała się nieskończona, ciemna noc. Amy trzymała się nylonowej liny, którą rozwijał płynący przed nią Jed. Koniec liny był przywiązany do skały nad stawem, a gdy wpływali do tunelu, Jed zatrzymał się i dodatkowo przywiązał linę tuż poniżej ujścia jaskini. Co kilka metrów mocował linę w korytarzu, a jego ostrożne ruchy wskazywały na respekt, z jakim podchodził do delikatnej natury podwodnej groty.

Amy z zadowoleniem stwierdziła, że jej oddech jest niemal normalny, choć bez wątpienia miała napięte nerwy. Ale całkowicie panowała nad sobą. Po wpłynięciu do pasażu natychmiast zauważyła, że jej wspomnienia są przerażająco ubogie. Pamiętała stalaktyty, ale zaskoczyło ją, że jest ich tak dużo, a wejście do groty wydało się jej teraz co najmniej dwukrotnie większe. Oczywiście, wyjaśnieniem mogła być większa ilość światła.

Płynący przed nią Jed zatrzymał się. Amy zwolniła, sądząc, że chce znów dowiązać linę, ale tylko gestem polecił jej podpłynąć bliżej i oświetlił odchodzący od głównego tunelu korytarz. Podniósł dłoń i pokazał Jeden palec. Amy skinęła głową i ruszyli dalej. Po dłuższej chwili sytuacja się powtórzyła. Jed pokazał dziewczynie dwa palce, a ona pokiwała głową.

Kiedy zatrzymał się po raz trzeci, Amy zapatrzyła się w odchodzący w bok tunel i niepewnie machnęła ręką. Niby powinien to być właśnie ten, gdzie złożyła skrzynkę, ale coś się nie zgadzało. Przede wszystkim otwór był węższy, a po drugie nie minęli jeszcze owego charakterystycznego zakrętu, który tak dobrze zapamiętała. Jed zrozumiał jej niepewność i skierował się w stronę otworu. Amy popłynęła za nim.

Kiedy minęli wąski korytarz, znaleźli się w sporej grocie, gdzie można było swobodnie zawrócić. Amy zdecydowanie pokazała, że to nie ta jaskinia. Nie to wnętrze ścigało ją we wszystkich koszmarach. Już chciała zasygnalizować odwrót, kiedy skierowała promień latarki w górę i dostrzegła dziwaczne odbicie światła. Zamiast poszarpanego, ostrego sufitu zobaczyła kilka jardów nad sobą coś jakby lustro. Pod wpływem impulsu ruszyła w górę, a za nią podążał obserwujący ją stale Jed. Miała rację. Przebiwszy głową dziwne lustro, znalazła się w powietrzu. Wypluła ustnik i zsunęła maskę. Obok pojawiła się głowa Jeda.

Popatrz tylko, Jed! - Oświetliła latarką przestrzeń ponad głową. Byli w niewielkiej jaskini nad wodą, jakieś dziesięć stóp szerokiej, a wysokiej na cztery. Tuż nad wodą dziewczyna dostrzegła półkę skalną i podpłynęła do niej.

- Jak rozumiem, nie tu ukryłaś skrzynkę - rzucił zniecierpliwiony Jed.

- Nie, ale czy to nie wspaniałe? Kto by zgadł, że tu można oddychać? Nawet nieźle pachnie. Gdzieś w górze muszą być szczeliny, przez które dostaje się tu powietrze.
- Amy, nie przyplłynęliśmy tu badać jaskiń. Ruszajmy!
- Chwileczkę. Chcę zobaczyć, jak szeroka jest ta półka.
- Podciągnęła się w górę trzymając się skraju półki i oświetliła przestrzeń przed sobą. Nagle znalazła się twarzą w twarz z ludzką czaszką.
- Krzyk dziewczyny odbił się echem od niskiego sklepienia, a Jed w ułamku sekundy pojawił się znów obok niej.
- Co się stało?! - Schwycił dziewczynę, która w panice odskoczyła od półki. - Amy, co? Co się stało?
- Szkielet, Jed. Tam, na półce! To Wyman. - Zaszlochała. - To musi być Wyman.
- Jed przysunął się do półki, uniósł się na łokciu i oświetlił szkielet w niszy.
- Jak myślisz, co się stało? - spytała go Amy, kiedy opadł z powrotem do wody.
- Widocznie ktoś się bał, że ciało jednak może wypłynąć, więc go wrzucił na tę półkę. Tutaj woda mu nie groziła. - Wskazał palcem na ślady maksymalnego poziomu wody w grocie.
- O, Boże, więc LePage miał rację. Rzeczywiście tak było. Moja matka musiała go zabić i ukryła tu jego ciało. Co zrobimy?
- Z tym szkieletem? Nic. Leży tu od dwudziestu pięciu lat, więc może leżeć dalej. Nawet na zawsze. Chodź, mamy pracę.

Amy nerwowo zerknęła na półkę, po czym z rezygnacją włożyła ustnik regulatora między zęby i zanurkowała. Jed czekał na nią w grocie. Ponieważ to on trzymał koniec liny, wychodzić z groty musieli w odwrotnej kolejności. Dziewczyna zacisnęła dłoń na linie i usiłując już nie myśleć o szkielecie, ruszyła do głównego tunelu.

Kiedy ostrożnie przepłynęła przez wąski otwór, woda wokół niej nagle jakby się poruszyła. Amy nie zdążyła się jeszcze odwrócić, kiedy przestała cokolwiek widzieć. Woda w ułamku sekundy zmieniła się w błotnistą chmurę mułu i odłamków skalnych. Latarka stała się zupełnie bezużyteczna.

Palce dziewczyny, dotąd lekko obejmujące linę, zacisnęły się kurczowo. Amy uświadomiła sobie teraz w pełni, że bez liny nie tylko nie wiedziałyby, jak trafić do wyjścia. Nie potrafiłaby nawet powiedzieć, gdzie jest góra, a gdzie dół. Widziała tylko na kilka cali przed maską. Jednak kształt twardego nylonu pozwolił jej uspokoić nerwy. Przyczyną obwału był zapewne sam prąd wody, jaki powodowała płynąc, więc nie było sensu się obwiniać. Natomiast trzeba było wyciągnąć Jeda.

Po sposobie, w jaki lina reagowała na jej szarpanie, Amy poznała, że coś ją blokuje - zapewne obwał. A więc Jed jest uwięziony w jaskini. Powoli, żeby nie spowodować kolejnego obwału, dziewczyna popłynęła z powrotem, kurczowo ściskając linę. Zatrzymała się, kiedy wysunięta w przód dłoń natrafiła na kupę odłamków skalnych i mułu, blokującą otwór prowadzący do jaskini z bąblem powietrznym i szkieletem na półce skalnej.

Najpierw ostrożnie pociągnęła za linę. Nie było odpowiedzi. Strach napompował żyły dziewczyny adrenaliną. Jed może być nieprzytomny i zginie, jeśli go szybko nie uwolni. Poziom powietrza w butlach opadł już poniżej pierwszej trzeciej, na powrót potrzebować będą drugiej, więc na odgrzebanie musi wystarczyć rezerwa. Natychmiast wzięła się do pracy. Niemal od razu przestała się przejmować możliwością kolejnego obwału. Źle się stało, ale już bardziej zaszkodzić nie można.

Odłożyła na dno latarkę i mocniej schwyciła linę. Jedną ręką zaczęła kopać i odsuwać na boki kawałki skał i ciężkie, zbite bryły mułu. Nie patrzyła już na manometr butli. I tak nic to nie da. A Jed wciąż jest po drugiej stronie. Trzeba go uwolnić.

W pewnej chwili lina w jej dłoni napięła się, a potem lekko zwolniła. Amy zalała fala ulgi. Jed żyje.

Musiał podnieść to coś, co zakleszczyło linę, a teraz daje jej znaki życia!

Zdwoiła wysiłki. Nadal nic nie widziała, ale otuchą napawał ją fakt, że palce z łatwością odsuwają na bok coraz luźniejsze kawałki obwału. Po kilku minutach szaleńczej harówki jej dłoń zetknęła się z ręką Jeda. Na krótko uścisnęli sobie palce i znów kopali z dwóch stron. Po chwili otwór był już na tyle szeroki, że Jed mógł się prześlizgnąć. Amy chwyciła z dna latarkę, ale w kłębiącej się wodnej kurzawie dojrzała tylko krótki błysk, odbicie światła na butli Jeda.

Poczuła, że mężczyzna chwyta ją za rękę i gestem nakazuje jej wyraźnie powrót do wylotu jaskini. Powrotna droga trwała o wiele dłużej, bo w zamulonej, nieprzejrzystej wodzie bardziej musieli uważać na ostre krawędzie skał i stalaktyty. Amy wydawało się, że mimo prowadzącej ją liny zmierzają w złym kierunku. Dopiero przebijające się z trudem przez wodę promienie słońca uświadomiły jej, że dojrzała do ujścia jaskini. Jednak uwierzyła w to naprawdę dopiero wtedy, gdy wynurzyła się i wypłuła ustnik. Po paru sekundach na powierzchni pojawił się Jed. Parsknął, wypłuł ustnik i zaciągnął się głęboko świeżym powietrzem.

- Jed, jeszcze nigdy w życiu nie bałam się tak potwornie! Nigdy, ale to nigdy nie rób mi już takich niespodzianek, słyszysz?!

- Słyszę - wysapał. - Właśnie chciałem ci powiedzieć to samo. - Koniuszek jego ust uniósł się w nieco kurczowym uśmiechu. - Spieprzajmy z tego bajora! Chodźmy do domu i pokłóćmy się na siedząco, wygodnie. Teraz i tak nie ma sensu wracać po skrzynkę. Miną ze dwa dni, zanim ten muł opadnie.

## Rozdział 16

Szkielet powoli, nieubłaganie podpływał do Amy. Jed widział upór w spojrzeniu tych pustych oczodołów. Zęby były zaciśnięte w kpiącym uśmiechu, a kościste, białe palce wyciągały się do gardła dziewczyny. Amy była schwytana w pułapkę. Jej nogi blokował wielki, ciężki obwał, a drogę ewentualnej ucieczki odcinał jej zbliżający się szkielet Wymana. Dziewczynie brakowało powietrza. Patrzyła na podpływający szkielet, a jej oczy były pełne przerażenia i błagania o pomoc. Ale i Jed był uwięziony. Nylonowa lina, splątana z paskami ekwipunku i szelkami butli, obwiązywała mu ręce i nogi, a pas balastowy miał zbyt wiele ołowiu i ciągnął w dół. Jed nie mógł sięgnąć po nóż, żeby utorować sobie drogę na wolność i pomóc Amy. Musiał się dostać do dziewczyny, ale przedtem musiał uwolnić siebie. Wiedział jednak, że się nie uwolni bez pomocy Amy. A ona walczyła już ze szkieletem Wymana.

- Jed, Jed! Obudź się! To tylko sen! Obudź się!

- Jed powoli wychodził z koszmaru. Był już świadom rąk Amy na swych ramionach, słyszał jej głos, ale jego umysł wciąż pływał w mętnej, czarnej wodzie.

- Jed! No, już! To tylko sen! Otwórz oczy i popatrz na mnie!

- Podniósł powieki i stwierdził, że leży na łóżku w sypialni Amy. Dziewczyna klęczała obok niego, potrząsała go delikatnie za ramiona i przemawiała doń. W świetle księżyca dostrzegł w jej oczach zatroskanie. Zamrugał, jęknął i podniósł się. Zrobiło mu się wstyd.

- Przepraszam. - Przetarł oczy, usiłując odegnać z nich obraz szkieletu duszącego Amy. - Chyba się za bardzo naczytałem twojego rękopisu.

- Czytałeś Prywatne demony? Kiedy?

- Część jeszcze przed wyjazdem z Caliph's Bay, a wieczorem te notatki, które robiłaś wczoraj. Bardzo ci to przeszkadza?

- Nie, tylko dziwi. Nigdy nie mówiłaś, że masz ochotę je poczytać.

- W Caliph's Bay przeczytałem je tej nocy, kiedy krzyczałaś przez sen. Chciałem się dowiedzieć, czy

napiisałaś coś takiego, co może prześladować cię we śnie. Ale to nie twoja książka nie daje ci spać, prawda?

- Nie - westchnęła i położyła się obok niego. - Ta książka to raczej próba wyrzucenia z siebie części strachu. Ale wątpię, żeby to moje notatki spowodowały u ciebie koszmar, Jed. To to, co się stało w jaskini, prawda?

- Nie tak do końca, chociaż na pewno po części. - Zamilkł na moment, szukając metody na uniknięcie tej rozmowy. - Pamiętasz, kiedyś się zgodziliśmy, żeby nie rozmawiać o złych snach.

Odwróciła się do niego i oparła głowę na łokciu. Krągłe ramię uwodzicielsko wyjrzało spod niewinnie prowokującej koszuli nocnej, którą założyła wieczorem, zaraz potem, jak skończyli się kochać. Wyglądała tak ślicznie i słodko, że Jed natychmiast poczuł znajome mrowienie w kroku. Znowu pragnął Jednocześnie jej bronić i gwałcić ją. Lecz Amy nie zwracała uwagi na zachodzące w nastroju Jeda zmiany. Najwyraźniej myślała o czymś zupełnie innym.

- Myślałam o tym, co się stało w jaskini...

- Daj spokój!

- Nic na to nie poradzę. Może ty umiesz wyrzucać z pamięci niewygodne rzeczy, ale ja nie. Powiedz mi prawdę, czy to była moja wina?

- Obwał? - Odwrócił się do dziewczyny i zajrzał jej głęboko w oczy - Nie, z całą pewnością to nie była twoja wina. Moja zresztą też nie. Po prostu takie rzeczy zdarzają się w jaskiniach i dlatego nurkowanie w nich jest tak niebezpieczne.

- A ja ciągle jestem pewna, że przepłynęłam trochę za blisko ściany.

- Daj spokój. To nie twoja wina. Ważniejsze jest co innego. Kiedy wypłynęliśmy, miałaś w butli powietrza tylko na parę minut. Mogłaś przegiąć.

- Ale nie mogłam cię przecież tam zostawić. Przecież gdyby cię przywaliło, nie mógłbyś się dostać do półki nad wodą!

- Oj, Amy, Amy, co ty ze mną robisz!

- Co się stało?

- Zamiast odpowiedzi przytulił się do niej, pozwalając jej poczuć wzwód. Dziewczyna zachichotała.

- Mam wrażenie, że chciałbyś zmienić temat - mruknęła.

- Skąd wiesz?

- Kobięca intuicja.

- Co ty powiesz? - Przywarł do niej i wziął jej ciepłe, pełne udo między nogi. Pochylił się nad nią i powoli, delikatnie pocałował.

Dziewczyna rozchyliła wargi i jęknęła. Tak cudownie na niego reagowała! Jed nigdy przedtem nie miał kobiety, która by tak odpowiadała na jego poczynania. Strasznie szybko się przyzwyczajał do tych jej reakcji. Wiedział, że prędzej czy później trzeba będzie stawić czoło konsekwencjom tego uzależnienia.

Ale teraz pragnął tylko się z nią kochać. Czuć ją, jej cudownie ciepłe wnętrze, jej ruchy, ją całą. Przesunął usta na jej szyję, potem na piersi i całował je obie, pieścąc językiem sutki.

- Och, Jed - jęknęła znowu. Wyciągnęła rękę, odnalazła go i również zaczęła go pieścić. - Co ty ze mną robisz?

Zatopili się w zmysłach, namiętności i miłości. A gdy Jed już powrócił na ziemię i otworzył oczy, zobaczył uśmiechniętą twarz dziewczyny tuż nad sobą.

- Kładźmy się spać - zaproponował, przytulając ją do siebie. - Może już zapomniałaś, ale mamy za sobą ciężki dzień.

- Nie, nie zapomniałam - odparła, a z jej głosu zniknęło nagle całe zmysłowe rozbawienie.



- Jed przeklinał samego siebie za ponowne wywołanie tematu. Poglaskał Amy po głowie i powtórzył: - Śpijmy.

- Jed, myślałam sobie o tym szkielecie - powiedziała powoli.

- Akurat tej nocy nie powinnaś o nim myśleć! - Wiedział, że jego głos zabrzmiał zbyt ostro. - Zapomnij o nim. Ma dwadzieścia pięć lat i nie zrobi ci krzywdy!

- A jeśli ktoś go znajdzie?

- Nikt nie będzie tracił czasu na śledztwo w sprawie śmierci sprzed dwudziestu pięciu lat. I nikt nie będzie wiedział, że to szkielet Wymana. Już zapomniałaś, że zaginął na morzu? Nikt w to nie wątpi. Gdyby ktokolwiek kiedyś znalazł ten szkielet, prędzej pomyśli, że to jakiś nieszczęśliwy nurek, który zgubił drogę, zdołał wyleźć na tę półkę, ale już nie mógł wrócić.

Amy zadrżała.

- Okropna myśl.

- Ale całkiem sensowna, jak na prostego inżynierka bez wyobraźni, co?

- Może masz rację. Nie powinieneś być czytać mojego rękopisu.

- Może i nie - zgodził się i pogładził ją po włosach.

Ale minęło jeszcze wiele czasu, nim sam znalazł ukojenie we śnie. Leżał rozbudzony, wpatrywał się w sufit i zastanawiał się, co leżąca w jego ramionach kobieta zrobiła z jego życiem. Cały jego świat się zmieniał, a Jed nie miał pojęcia, co na to poradzić.

Przez ostatnich osiem lat jeździł wykonując zlecenia. Cutter mówił mu, że jego praca jest potrzebna, a Jed po prostu to akceptował. Nie myślał o przeszłości, nie interesował się przyszłością, w domu nikt na niego nie czekał. Działał w świecie, którym rządziły prawa dżungli, a on był urodzonym drapieżcą. Przystosował się do tej pracy bardzo łatwo. Za łatwo.

Z początku jego motywacją była zemsta za Andy'ego. Ale sukces pierwszej misji schwytał go niby w pułapkę i nie puścił aż do tej pory. W końcu praca stała się dla Jeda Jedynym istniejącym światem. Aż tu na teren, który miał zamieszkiwać samotnie, wkroczyła Amy. Oswoiła go, udomowiła, a potem została jego kochanką. A jeszcze później dała mu do zrozumienia, że go potrzebuje.

Im bardziej zbliżał się do Amy, tym bardziej czuł się z nią związany. W końcu zbliżył się niebezpiecznie do granic swego sztucznego, tworzonoego od ośmiu lat świata. A nie miał pojęcia, co się stanie, jeśli ten sztuczny świat runie. Był w pułapce. Musiał się uwolnić, żeby obronić Amy. Ale tylko Amy mogła go uwolnić. Był w pułapce. Zasnął w kręgu wciąż nie rozwiązanych problemów.

Telefon zaczął dzwonić, kiedy tylko Jed zamknął oczy. A przynajmniej tak mu się wydawało, bo gdy uniósł powieki, oślepiło go poranne słońce. Obok niego pod stłamszoną pościelą poruszyła się Amy.

- Telefon - mruknęła w poduszkę.

- Aha - odmruknął.

- Odbierz - sapnęła i zakopała się głębiej pod prześcieradłem, którym była owinięta.

- Rozumiem, że zostałem wybrany jednogłośnie? - burknął już zupełnie rozbudzony Jed, wstał i wciągnął slipy.

- Zostałeś wybrany - potwierdził jej trzeźwy głos spod pościeli.

- Jed wiedział, że dziewczyna już się obudziła - była podobnie jak on rannym ptaszkiem. Oto kolejna istotna informacja, jaką poznał od czasu przyjazdu na Orleanę. Zerknął na ponętne kształty pod prześcieradłem i zbiegł na dół. Zdołał złapać słuchawkę po siódmym sygnale.

- Cześć, Glaze! Już chciałem odłożyć słuchawkę. Co tam słyhać w raj? Jed ziewnął.

- Cześć, Faxon. Czas najwyższy, żebyś wreszcie zadzwonił.

- Kurczę, niektórzy słyszą w życiu tylko wyrzuty!

- No cóż, są tacy, co się tylko do tego urodzili.
  - Aha. No cóż, wolisz usłyszeć kilka zabawnych szczegółów o Michaelu J. Wymanie, czy będziesz raczej marnotrawił rządowe pieniądze na rozmowę telefoniczną składającą się wyłącznie z wymówek?
  - Marnowanie rządowych pieniędzy bardzo mnie korci, ale wybiorę raczej tę pierwszą opcję. Dawaj, co masz.
  - No więc, po pierwsze, on chyba nie żyje.
  - Tyle to i ja wiedziałem.
  - W słuchawce zaległa pełna oburzenia cisza. Po dłuższej chwili Faxon zaczął sapać, a dopiero w jakieś pół minuty później warknął:
  - Ach tak? Drobiażdżek, o którym zapomniałeś mi wspomnieć, co? Zdajesz sobie sprawę, ile trzeba się namęczyć, jeśli nawet się nie wie, że facet odwalił już kitę?
  - Przepraszam, Faxon, mój błąd.
  - Pewnie właśnie dlatego wystawili cię do pracy w terenie, a nie do operacji wewnętrznych - powoli uspokajał się Faxon.
  - Może i tak. Gadaj - ponaglił go Jed i obejrzał się na schodzącą właśnie po schodach Amy. Dziewczyna owija ła się kimonem i uważnie słuchała, co Jed mówi do telefonu. A on pomyślał w tej chwili tylko tyle, że Amy wygląda rano prześlicznie.
  - Głos Faxona brzmiał przez telefon nieco cieniej niż zwykle.
  - No więc po pierwsze facet był - tak jak mówiłeś - współnikiem Slatera w firmie lotniczej na Zachodnim Wybrzeżu, która miała od cholery zamówień rządowych. Niektóre projekty były tajne, łamane przez poufne, w ogóle najlepiej zjeść przed przeczytaniem. Więc cały personel był prześwietlany, włącznie z szefami. Wiesz, Glaze, jak trudno było wygrzebać takie stare dane?
  - Nie, ale jak ci dam szansę, to mi z pewnością opowiesz. Nie jestem Jednak aż taki głupi. Podaj mi wyniki.
  - To jest właśnie problem z wami, agentami terenowymi. Gównu was obchodzi robota, którą trzeba odwalić. Chcecie mieć tylko wyniki.
  - Powiedz Cutterowi, że według mnie należy ci się podwyżka.
  - Powiem. A przy okazji, Cutter ma dla ciebie wiadomość. Przypomnij mi, żebym ci ją przekazał przed końcem tej rozmowy.
- Jed się rozżłościł.
- Faxon, to miało pozostać między nami! To prywatna sprawa. Powiedziałeś Cutterowi, o co cię prosiłem?
  - Nie. Powiedziałem mu, że dzwoniłeś i że zdrowiejesz. A co, ta twoja sprawa jest taka delikatna?
  - Nie, ale już nie jest w gestii rządu, a ja chciałbym trzymać federalnych jak najdalej od tego. No, gadaj.
  - No... Slater przeszedł prześwietlenie śpiewająco. Świetna karta w wojsku, niewielkie zadania z wywiadu armii, nic wielkiego, ale z bardzo dobrymi wynikami i ocenami. Dobrze wyszkolony, godny zaufania. Wyman to co innego. Wybitny umysł, właściwie geniusz. I fanatyk sportu. Żeglarstwo, nurkowanie, narty, latanie, surfing, skoki ze spadochronem, i co jeszcze wymyślisz. I szczęście u kobiet. Zawsze było ich pełno wokół niego. I kłopoty z pieniędzmi.
  - Jakie?
  - Chroniczny brak. Ale w końcu ilu ludzi na świecie nie zna tego kłopotu? - rzucił sentencjonalnie. - W przypadku Wymana jednak zostało to potraktowane bardzo poważnie, jako potencjalne źródło problemów. Łodzie żaglowe, prywatne samoloty i babki kosztują jak cholera. Jednak w końcu w tym

raporcie na tym poprzestali. Doszli do wniosku, że skoro Wyman chce żyć cały czas na granicy niewypłacalności, to jego sprawa. To wszystko.

- A chłanie, prochy?

- Nic. Ani śladu.

- To dawaj prywatne życie. Kobiety?

- Masz szczęście, że byłem ci winien dużą przysługę, bo wydostanie tego towaru wymagało cholerniej roboty. Musiałem przedrzeć się w pojedynkę przez normalne rzeczy - świadectwa urodzenia, akty ślubu, akta wojskowe itede.

- No i? Był żonaty?

- Nie. Ale pozostawał stosunkowo długo w bliskiej zażyłości z kobietą o nazwisku Vivien Anne Renner. Umarła trochę ponad rok temu.

- Dzieci?

- Miała syna.

Jed zamknął oczy w głębokim namyśle.

- Imię?

- Daniel. Ma teraz... zaczekaj... dwadzieścia sześć lat. Wyman jest wpisany jako jego ojciec, ale chłopak nosi nazwisko matki, jego rodzice nie wzięli ślubu, a on chyba w ogóle nigdy nie widział swego ojca.

- Co się stało z panią Vivien Anne Renner?

- Prochy i gorzała.

- A syn?

- Pracuje w firmie maklerskiej w Los Angeles. Tyle o nim mam. Nie wiedziałem, jak głęboko chcesz kopać na jego temat.

- A coś jeszcze o Wymanie? - Jed oparł się o futrynę i zerknął na Amy.

- Dziewczyna była wyraźnie sfrustrowana, że słyszy tylko Jedną stronę tej rozmowy.

- Nie jestem pewny.

- Co to ma znaczyć?

- Dokładnie tyle. Powiedziałem ci, że przeszedł przez prześwietlenie w miarę czysto, ale w kartotece pojawiła się wzmianka o jakimś programie o nazwie „Projekt Orleana”. Rzuciło mi się to w oczy, bo tak się nazywa wyspa, gdzie teraz jesteś. Usiłowałem się czegoś dowiedzieć o tym projekcie, ale nie ma danych. Wygląda na to, że to jest materiał archiwalny niedostępny komputerowo.

- Co to znaczy? - zniecierpliwił się Jed.

- To znaczy, że tych informacji nigdy nie wprowadzono do komputera. Wyobrażasz sobie coś takiego?! - Głos Faxona był pełen obrzydzenia i niedowierzania. Był to w jego mniemaniu wyjątkowo perfidny sposób na usunięcie informacji poza zasięg jego niesamowitych umiejętności komputerowych. - To musi po prostu gdzieś stać w archiwum jako pisemny raport. Na papierze!

- Gdzie?

- Oto pytanie za sześćdziesiąt cztery dolary. Musiałbym kopać długo i hałaśliwie, bo jak się wychodzi z komputera i gada z ludźmi, to sprawa przestaje być poufna. Uznałem więc, że to ty powinieneś podjąć tę decyzję.

Jed zawahał się.

- Nie - odrzekł powoli. - Jeszcze nie. Jeśli to będzie konieczne, to ci powiem. Ale wolałbym tego uniknąć. Dobra, co kazał mi przekazać Cutter?

- Nasz najjaśniejszy pan mówi, że wie, co pieprznięło w twoim ostatnim zleceniu.

- Lepiej późno, niż wcale - burknął Jed.

- Jak rozumiem, za ostatnim razem było gorąco? - Faxon odchrząknął. - Czy... eee... wszystkie życiowe organy funkcjonują?

Jed zerknął na podsłuchującą Amy.

- Jakoś sobie radzę. Dawaj resztę, Faxon.

- Okay. W skrócie - Cutter ma zamiar na tego typka, który cię wystawił tym dwóm w alejce. Mówi, że chce, żebyś pojechał i sprawdził, czy zamiar jest dobry. A jak się upewnisz, masz zrobić porządek. I to oczywiście na wczoraj. Cutter to straszny tetryk. Chce wiedzieć, kiedy wrócisz.

Jed poczuł dziwne napięcie gdzieś wewnątrz. Nie mógł oderwać oczu od Amy, która z całą pewnością nie dosłyszała słów Faxona, ale wyczuła zmianę w rozmowie. Wiedziała, że teraz Jed rozmawia o swojej pracy.

- Powiedz Cutterowi... - zaczął Jed, ale Faxon mu przerwał.

- Cutter kazał ci jeszcze przekazać, że sprawa nie dotyczy już tylko ciebie. W zeszłym tygodniu chłoptaş wystawił jeszcze Ramseya i Dickensa.

- Cholera! - warknął Jed. - Wyszli z tego?

- Nie. Cutter uznał, że cię to może zainteresować.

- Ma rację. - Jed wciąż nie odrywał oczu od Amy. Czuł się schwytywany w potrzask. Amy kochanie, co ja mam zrobić? Co ty ze mną zrobiłaś?

- To co, mam przekazać staremu, że wrócisz do pracy wcześniej?

- Powiedz Cutterowi, że zrobię to dla niego i dostarczę wystawcę na wystawę. Ale potrzebuję jeszcze kilku dni w rajku.

- Cutter nie będzie się mógł doczekać - zapewnił go sucho Faxon. - A ode mnie chcesz jeszcze czegoś?

- Nie, dzięki, Faxon. Pobaw się ze swoim komputerkiem.

Cicho odłożył słuchawkę.

- Amy rzuciła się na niego, zanim jeszcze słuchawka spoczęła na widełkach.

- To był twój kolega, tak? Ten, który miał dla nas sprawdzić Wymana?

Jed przytaknął.

- A o co chodzi z tym Cutterem? I kto to jest wystawca?

- To teraz nieważne. Ważne jest to, że Wyman miał syna.

To nieco pohamowało dziewczynę.

- Syna?

- Taak. Wyman najwyraźniej żył z kobietą o nazwisku Vivien Renner. Na krótko przed jego śmiercią urodziła syna, Daniela. Michael Wyman jest wpisany jako jego ojciec, chociaż Vivien dała dziecku swoje nazwisko.

- Seksblondyna!

- Co takiego?

- Rosie tak określiła kobietę, która usiłowała poderwać mojego ojca. Założę się, że to była Vivien Renner - wyjaśniła Amy. - Wyman musiał ją z jakiegoś powodu do tego namówić. Rosie twierdzi, że Wyman był zazdrosny o mojego ojca. I że uwielbiał wywoływać zamieszanie dla hecy. - Zamilkła i przemierzyła pokój w zamyśleniu. - A więc Renner to syn Wymana. Po tylu latach pojawia się na Orleanie. Co za dziwaczny zbieg okoliczności!

- Taaak, mnie to też uderzyło - zgodził się z nią Jed.

- I co teraz zrobimy?

- Wyciągniemy to cholerne pudło z jaskini.

- Ale przecież woda jest nieprzejrzysta!

- Będziemy sprawdzać. I jak tylko trochę opadnie ten muł, idziemy. A tymczasem załatwimy sobie małe zabezpieczenie. - Sięgnął po telefon.
  - Jakie zabezpieczenie?
  - Jaki jest numer do knajpy Hanka i Rosie? Amy podała mu numer i zapytała:
  - Co ty znowu wymyśliłeś?
  - Jed, który już wykręcał numer, odparł:
  - Poproszę Hanka o przysługę.
  - Zanim Amy zdążyła jeszcze coś powiedzieć, telefon odebrano.
  - Hank? - rzucił do słuchawki Jed. - Tu Glaze. Potrzebuję twojej pomocy.
  - Gadaj - odpalił natychmiast Hank. - już ci mówiłem, przyjaciel Slaterów jest moim przyjacielem.
  - Chciałem cię tylko prosić, żebyś miał oko na Rennera i Guthriego. Dryndnij do mnie, gdyby wyjeżdżali z miasta.
  - To nie powinno być trudne. Co się dzieje?
  - Nie jestem pewny, ale nie bardzo jestem przekonany, że Kelso miał rację co do Vadena. Nie wierzę, że był sam. I uznałem, że po prostu mądrze będzie pomyśleć o Rennerze i Guthriem.
  - Nie ma sprawy. Przekręcę do ciebie, gdyby się ruszyli.
  - Dzięki, Hank. Czy Kelso ciągle trzyma Vadena?
  - O ile wiem, tak. Mówi, że może go potrzymać kilka dni za pijaństwo i rozrabiactwo.
  - Okay. Pogadamy później, Hank. Dzięki. Jed odłożył słuchawkę i popatrzył na Amy.
  - Chodź, sprawdzimy wodę w jaskini.
  - Przed śniadaniem?
  - Śpieszy mi się.
  - Daje się zauważyć - burknęła. Ale poszła na górę i ubrała się. Na szczycie schodów zatrzymała się i odwróciła do Jeda. - Ale o co chodzi z Cutterem i tym wystawcą?
  - Nic, wytłumaczę ci później. Ruszaj, Amy!
- Pośpiech nic im nie pomógł. Woda zaczęła się przejaśniać dopiero późnym wieczorem.

## Rozdział 17

- Nie sądzisz, że to może poczekać do rana? - spytała Amy zapinając pas balastowy. Nie spodziewała się Jednak, żeby Jed zgodził się na opóźnienie, więc nie poczuła się zawiedziona.
  - Nie - odrzekł spokojnie i wciągnął drugą rękawicę. - Wypadki zaczęły następować po sobie za szybko. Nie podoba mi się to. Szkoda, że nie zdołaliśmy wyciągnąć skrzynki wczoraj. Niepokoję się wiedząc, że na wyspie jest syn Michaela Wymana.
  - Myślisz, że Guthrie z nim współpracuje? I Vaden? - rzuciła dziewczyna, ale właściwie nie słuchała jego odpowiedzi. Patrzyła w wodę w stawie i myślała, że wygląda ona zupełnie jak wtedy, w październiku. Światło księżyca było przyćmione i odbijało się nierówno, zupełnie jak wtedy. I jak wtedy, nad oceanem zbierała się burza.
  - Jako inżynier jestem przyzwyczajony do brania pod uwagę najgorszych możliwości. Jeśli coś może pójść źle, to na pewno pójdzie. Tak, myślę, że Renner, Guthrie i Vaden są razem. Vaden siedzi w pace, a Hank ma na oku Guthriego i Rennera. Jeśli dopisze nam szczęście, to ruszą na nas dopiero wtedy, gdy będziemy próbowali wyjechać z wyspy. Bo niby czemu mieliby się rwać do czarnej roboty, skoro my ją chcemy wykonać za nich?
  - Jeżeli masz rację, to jak wyjedziemy z wyspy?
  - Bardzo ostrożnie. - Zaczął zakładać płetwy. - Gotowa?
- Odruchowo sprawdzał jej ekwipunek.

- Jestem gotowa. - Amy obiecała sobie, że nie będzie myśleć o podobieństwach tej nocy do tamtej, październikowej. W końcu zawsze można sobie powiedzieć, że na zewnątrz świeci piękne słońce, a nie widać go tylko dla tego, że w jaskini i tak jest ciemno.

Jed założył maskę i wszedł do wody.

- Naprzód - rzucił.

Nurkując za nim Amy myślała, jak bardzo innym człowiekiem był przez cały ten dzień Jed. Okropnie rzeczowy, skupiony, żadnego uśmiechu, żadnego przekomarzania, żadnego szkicowania klatki dla ptaków. Co godzinę szedł do jaskini sprawdzać stan wody, a między tymi spacerami niemal się nie odzywał. Zachowywał się spokojnie, lecz Amy wyczuwała w nim ogromne napięcie. Przypominał jej szukającego się do polowania dzikiego kota i zastanawiała się, czy zawsze jest taki w czasie tych swoich „delegacji”.

Przeplłynęli przez wylot groty i ruszyli wzdłuż opadającego łagodnie głównego korytarza. Woda oczyściła się już prawie zupełnie. Amy cały czas trzymała się liny, którą Jed rozwijał, ale myślała wciąż o czym innym. Tym razem o podsłuchanej rano rozmowie telefonicznej.

Wiedziała, że Faxon to ten geniusz komputerowy, z którym Jed już przedtem rozmawiał i który miał zebrać informacje o Wymanie. Nazwisko „Cutter” przypominała sobie z pierwszej rozmowy Jeda z Faxonem. A teraz Jed poprosił Faxona, by przekazał Cutterowi wiadomość, że niedługo wróci do pracy. Więc Cutter musi być szefem Jeda.

Jed obiecał, że „dostarczy na wystawę wystawcę”, i Amy dostrzegła, jaka zmiana zaszła na jego twarzy, kiedy to mówił. Jed jakby się wtedy skurczył, sprężył. Amy uznała, że woli nie wiedzieć, co to znaczy.

Ze smutkiem pojęła, że już niedługo, po powrocie z wyspy, Jed znów zacznie wyjeżdżać na „delegacje”, że może znów zadzwonić z lotniska i poprosić o pomoc, bo będzie zbyt ciężko ranny, żeby prowadzić samochód.

Uznała za ironię losu, że Jed zrobił wszystko, żeby rozerwać pętlę czasową, w której utknęła, i otworzyć jej drogę do normalnej przyszłości, bo w tym samym czasie nie robił nic dla siebie. Dla niego nic się nie zmieniło. Obiecała sobie, że ze wszystkich sił będzie się starała uwolnić jego tak, jak on uwolnił ją.

A może on wcale nie chciał być uwolniony? Był świetnie przystosowany do tego trybu życia i nie przerażał go stały kontakt z przemocą. Nie negował też, że zupełnie nie interesuje się swoją przyszłością. Dla niego liczyła się teraźniejszość, a swój związek z Amy traktował najwyraźniej jako coś zupełnie, kompletnie niezależnego.

Czy miała więc prawo podejmować próbę zmieniania jego życia? Ostrożnie opłynęła grupę stalaktytów i ponownie skrzyła za Jedem. Była zadowolona, że myśli o nim tak bardzo ją odciągnęły od lęków związanych z nurkowaniem.

Jed zatrzymał się na chwilę i oświetlił częściowo zawałone wejście do jaskini ze szkieletem. Nadal właściwie bez problemu można by tam wpłynąć, i to nawet z dwiema butlami. Amy przeszedł dreszcz na wspomnienie tych wytrzeszczonych oczodołów i zębów zaciśniętych w dwudziestopięcioletnim uśmiechu. Z ulgą zobaczyła, że Jed płynie dalej.

Korytarz zakręcił łukiem w prawo niedługo za obwałem. Ten łuk był znajomy. Jed zatrzymał się, by przywiązać linę, i spojrzał pytająco na Amy. Dziewczyna poświeciła po ścianach i skinęła potakująco głową. Nadal nie była do końca pewna, ale to musiał być dobry kierunek.

Kiedy opłynęli załom, w polu widzenia pojawiło się więcej znajomych elementów, co szybko przekazała Jedowi trącając go w nogę i dając znaki dłońmi. Po chwili światło ich latarek wydobyło z mroku wylot niewielkiej groty po lewej stronie. Amy bez wahania rozpoznała ten korytarz. To tu była

osiem miesięcy temu. To tu zostawiła skrzynkę. Jed pokiwał głową i wpłynął do jaskini. Skrzynka stała na dnie groty dokładnie tak, jak w jej snach. Dosunięta do skalnej ściany, pokryta była teraz niewielką ilością nalotu i resztkami pożywienia malutkich, ślepych rybek, które najwyraźniej uwiły sobie za nią gniazdko. Kiedy Jed dotknął wieka, zza skrzynki wystrzeliło kilkanaście robakowatych, niemal przezroczystych stworków, mieszkańców nocy.

Amy gapiała się na skrzynkę, a przez myśli galopowały wspomnienia. Z powodu tej skrzynki umarło już dwóch ludzi - Wyman i LePage; w dodatku Wyman straszy w tych korytarzach i pilnuje swego skarbu. Przez tę skrzynkę omal nie zginęła. Przez tę skrzynkę musiała patrzeć w niewidzące, ale wpatrzone w nią oczy trupa. Przez tę skrzynkę Orleana przestała być dla niej oazą spokoju.

Dopiero po dłuższej chwili do dziewczyny dotarło, że Jed potrząsa jej ramieniem. Spojrzawszy mu w oczy pojęła, że chce, żeby wzięła skrzynkę. Z przerażeniem uświadomiła sobie, że nie ma innego wyjścia. Jed miał pełne ręce - latarka i zwój liny skutecznie wyczerpywały jego możliwości transportowe.

Zacisnęła zęby i powiedziała sobie, że skoro mogła to świństwo tu wnieść, to może je i wynieść. Wyjęła skrzynkę z rąk Jeda i zawróciła. Po chwili była już z powrotem w głównym korytarzu i czuła za sobą silne ruchy mężczyzny.

Skrzynka nie była ciężka. W końcu ile może ważyć sześć szmaragdów, kilka zdjęć i paczka listów? Ale Amy miała wciąż wrażenie, że niesie odbezpieczoną minę. Szybko posuwała się za białą linią nylonu, zdecydowana jak najszybciej wypłynąć, jakby rzeczywiście skrzynka miała wybuchnąć.

Opłynęła załom i daleko przed sobą dostrzegła poświatę innej, silnej latarki podwodnej. Przez sekundę nie rozumiała, co to może znaczyć i wpatrywała się jak zahipnotyzowana w to światło. Dopiero silne szarpnięcie za nogę sprowadziło ją na ziemię. Obróciła się do Jeda i chciała mu pokazać światło z przodu, ale widząc wyraz jego oczu pojęła, że on świetnie o nim wie. Kolejnym szarpnięciem skierował dziewczynę do wejścia do jaskini ze szkieletem.

Amy zemdliło na samą myśl o powrocie do tego strasznego miejsca, ale już zdołała zrozumieć, że gdy Jed Glaze wydaje rozkaz, to spodziewa się jego wykonania. Wbrew protestującej wyobraźni wpłynęła w wąski otwór.

Obawiała się kolejnego obwału, ale Jed nie pozwolił jej na ostrożność. Niemal wepchnął ją do środka i sam szybko wpłynął za nią. Wyjął jej z rąk skrzynkę, a wcisnął linę. Po kilku sekundach zrozumiała jego plan. Chciał przeczekać niebezpieczeństwo na skalnej półce nad wodą. Obok szkieletu. Wystawiła głowę z wody, a obok niej wypłynął Jed.

- Szybko na półkę! - rzucił.

- Co chcesz zrobić? - spytała.

- Przygotować komitet powitalny.

- Jed, kto to może być?

- A skąd ja mam wiedzieć, do cholery? Może Guthrie, może Renner.

- Ale przecież Hank miał ich obu pilnować. - Uderzyła łokciem o półkę i chwyciła jej krawędź. - Mam tam wleźć?

- Tak. I to szybko! - Sam błyskawicznym ruchem wyciągnął z wody skrzynkę i postawił ją na półce. Coś chrupnęło pod metalem skrzynki. Amy miała nadzieję, że to kamień, a nie kość.

- Uważaj na głowę - usłyszała.

- Silnym pchnięciem wrzucił ją na półkę. Dziewczyna z przerażeniem oświetliła białe kości. Ostrożnie, żeby się do nich nie zbliżyć, usiadła na brzeжку półki i spuściła nogi do wody.

Jed bez wysiłku wysunął się z wody i oparł na skale. Bezceremonialnie odgarnął kościotrupa, zrobił sobie dość miejsca i usiadł. Amy ulżyło, kiedy szkielet znikł z jej pola widzenia, upchnięty gdzieś w

zacienionej głębi półki.

- I co teraz? - wyszeptła.

- Teraz wyłączymy latarki. Nie ma sensu wskazywać mu naszej kryjówki. Gotowa?

- Nie, ale to nie ma znaczenia. Gaś.

Ciemność w jaskini nie ma sobie równych. Żadnych cieni, żadnych poświat - totalna, bezkresna czerń.

- Amy kurczowo chwyciła dłoń Jeda. W tej samej chwili daleko pod wodą pojawił się cień cienia poświaty. Obcy nurek zbliżał się do ich kryjówki.

- Wyjmij nogi z wody - polecił Jed. Sam kucnął nad krawędzią.

Poczuł, jak dziewczyna zmienia pozycję i klęka. Było mu jej żal, ale nie mógł jej w tej chwili pomóc. Wiedział, że Amy tylko w pasie balastowym ma prawie dwadzieścia funtów ołowiu, co w połączeniu z ciężarem butli i reszty ekwipunku mocno utrudniało jej ewolucje nad wodą.

Wiedział też, ile ją kosztuje to przebywanie na półce obok szkieletu. Ale nie zawahała się, gdy jej kazał wejść. Nie pierwszy raz uświadomił sobie, jak znakomicie spisuje się ta dziewczyna w sytuacjach kryzysowych. Robiła to, co trzeba było zrobić, odkładając na później emocjonalne przeżycia. Jed pracował już ze zbyt wieloma mężczyznami, którzy w czasie akcji rozlatywali się psychicznie, żeby nie docenić w pełni tej cechy. Amy była dobrym przyjacielem, do którego można było spokojnie odwracać się plecami.

Jed obserwował, jak światło latarki obcego przesuwa się po ścianach groty. Wysunął z pochwy nóż i czekał na odpowiedni moment. Przy odrobinie szczęścia ten bydlak na dole nie zauważy nad głową lustra zdradzającego obecność wolnej przestrzeni i pomyśli, że śledzeni przez niego ludzie po prostu zniknęli w ślepych korytarzu.

Jed usłyszał za sobą sapnięcie dziewczyny, która najwyraźniej zorientowała się, co Jed zamierza zrobić. A potem inny cichy dźwięk uzmysłowił mu, że Amy także wysunęła nóż.

- Jeżeli już będziesz miała go użyć - szepnął - to najpierw uważnie obejrzyj ofiarę. Mam już dość bycia dżganym.

- Och, Jed, trochę zaufania!

- Ich prześladowca pojawił się dokładnie pod nimi. Jed włożył między zęby ustnik, zebrał się w sobie jak tygrys i skoczył w dół.

- Nurek usłyszał plusk i szaleńczo usiłował zejść Jedowi z drogi, ale był o wiele za wolny. Jed dopadł go w ułamku sekundy i Jednym ruchem odciął obcemu przewód regulatora. Mężczyzna zniknął w chmurze bąbelków.

- Jed odpłynął szybko od nurka, którego dzikie ruchy świadczyły o panice. Szybko wynurzył się obok Amy i sapnął:

- Włącz latarkę!

- Dziewczyna zareagowała jak automat, po czym bez wahania wetknęła zapaloną latarkę w wyciągniętą dłoń Jeda. Ten natychmiast oślepił silnym promieniem walczącego o życie napastnika, który wreszcie odnalazł odpowiedni kierunek i kaszląc szaleńczo wynurzył się u boku Jeda.

- Skurwiel! - wysyczał.

Był to Vaden.

- Jed raczej się domyślił, niż zobaczył, że Vaden coś trzyma pod wodą, i wykonał błyskawiczny unik. Strzała z podwodnej kuszy nie czyniąc mu krzywdy przeleciała obok jego uda i odbiła się od skały. Jed się wściekł.

Ruchem szybkim jak atak węża znalazł się za plecami Vadena, otoczył jego szyję ramieniem i przytknął mu do grdyki ostrze noża. Vaden natychmiast przestał się szarpać.



- Powiniennem był cię zabić w tych magazynach, Glaze!

- Za wolny jesteś. Mam nadzieję, że nie bierzesz drogo za swoje usługi, bo twój zleceniodawca musi być stale rozczarowany. - Jed popchnął napastnika w stronę półki. - Odsuń się, Amy. Pokażemy Vadenowi nasze obozowisko.

- Dziewczyna włączyła drugą latarkę i odsunęła się tak daleko, jak mogła.

- Co z nim zrobimy?

- Zostawimy go sam na sam z panem Kościanym, a sami zobaczymy, co się dzieje tam z przodu. Wchodź do wody, Amy. Weź ze sobą skrzynkę i linę.

Amy szybko wypełniła jego polecenia, a Jed spokojnymi, metodycznymi ruchami obdzierał Vadena z wyposażenia i uzbrojenia. Wrzucał wszystko na dno jaskini.

- No, dobra, Vaden. Na dzisiaj już się dość napływałeś. Właż na półkę.

- Co ty wyprawiasz, do cholery?! Nie możesz mnie tu zostawić, Glaze!

- A co mnie przed tym powstrzyma? - zaciekawiał się Jed.

- Ty głupi sukinsynu, nie rozumiesz, że to już twój koniec? Dopadną cię na zewnątrz! - wysyczał Vaden, wspinając się posłusznie na skałę.

- No to módl się, żeby mnie nie dopadli. Ba jak ja po ciebie nie wrócę, to zostaniesz już tutaj. Nie masz najmniejszych szans na dopłynięcie stąd na jednym oddechu dalej niż do połowy głównego korytarza. A co dopiero na powierzchnię! No to jak, opowiesz mi, czego się mam spodziewać na zewnątrz? Tylko dokładnie, proszę, ze szczegółami.

Zgodnie z przewidywaniami Jeda Vaden był praktycznie myślącym człowiekiem. Cenił swoją skórę wyżej niż cokolwiek innego, więc po zaledwie paru sekundach zaczął mówić. Burczał, warczał, był niechętny, ale mówił. I to dokładnie.

- Tam jest Guthrie z Rennerem.

- Broń? - spytał Jed.

- Guthrie ma moje Magnum 10,357. I jest dobry. Renner ma śliczną, małą Berettę, ale nie martwiłbym się o to. Kupił ją sobie na pokaz. Pewnie mu pasowała do tego włoskiego płaszczu sportowego. Słuchaj, Glaze, ty i ja moglibyśmy razem sporo zrobić. Daj mi butlę tej dziewczyny. Popłynę z tobą. We dwóch poradzimy sobie z Guthriem i Rennerem. Zostaw tu dziewczynę, później po nią przybędziesz...

- Przykro mi, stary - uśmiechnął się blado Jed. - Ale wolę mieć za plecami kogoś, komu ufam. Mam nadzieję, że nie boisz się ciemności. - Odwrócił się.

- No, Amy, płyniemy!

- Czeka! - wrzasnął Vaden. - Nie możecie mnie tu zostawiać bez światła!

- Twoja latarka jest gdzieś tam, na dole - poinformował go Jed. - Możesz zanurkować i ją wyciągnąć. Wziął od Amy linę i zniknął pod wodą.

- Kiedy dopłynęli do obwałowania, Jed ruchem ręki polecił dziewczynie, żeby postawiła skrzynkę. Niechętnie go usłuchała, ale rozumiała, że mogą potrzebować wolnych rąk. Potem Jed oddał jej linę, a sam popłynął przodem. Wolał się zabezpieczyć na wypadek, gdyby Guthrie chciał sprawdzić, co zatrzymało jego kolegę tak długo.

- Przed samym ujściem jaskini wyłączył latarkę. Amy poszła natychmiast w jego ślady. Posuwali się powolutku, trzymając się liny, wypatrując owej niszy nad stawem, gdzie mogli wychynąć nie będąc widzianymi z zewnątrz.

Wynurzyli się cicho. Ciemność przestała być tak czarna, bo byli już zaledwie kilka stóp od stawu. Powierzchnię wody siekły krople deszczu. Nad wyspę najwyraźniej nadciągała burza. Niedługo uderzy z całym impetem.

Równy szum kropel o staw przerwał głos Rennera:

- Gdzie on się podziewa, do cholery! Powinien już dawno załatwić Glaze'a i wracać! Mieliście obaj być tak kurewsko dobrzy! Tyle wam płacę i co?!
- Uspokój się, Renner! Daj mu trochę czasu. Nie wiemy przecież, jak daleko musiał za nimi popłynąć.
- Guthrie wyraźnie usiłował uspokoić Rennera, ale głos mu nieco drżał.
- Wszystko się popieprzyło! - narzekał Renner. - Powinienem być sam to załatwić.
- Przecież sam to załatwiasz - kpiąco wypomniął mu Guthrie. - Wydajesz nam bezpośrednio rozkazy.
- Kurwa! Kim jest ten cały Glaze?! - krzyknął wściekle Renner.
- Już ci mówiłem. Nie wiem. Ale myślę, że znał LePage'a i od niego dostał cynk.
- Też tak myślałem, ale nie jestem już tego pewny - powoli i zaskakująco spokojnie powiedział Renner.
- A kim innym mógłby być? Jeszcze Jeden wolny strzelec, który się dowiedział o szmaragdach i chce na nich położyć łapę. Nie martw się tym. Niedługo już nie będzie nikomu zawadzał. Pewnie zresztą już wypadł z gry. Mówiłem ci, Vaden umie o siebie zadbać.
- Niebo rozcięła błyskawica. W jej świetle Jed dostrzegł, że Renner przechadza się nerwowo nad stawem.
- A jeśli Vaden już załatwił Glaze'a, dobrał się do skrzynki i schował gdzieś kamienie? Wypłynie teraz z pustą skrzynką i okropnie się zdziwi, że nic w niej nie ma.
- Jed przysunął się bliżej wylotu jaskini, uważając jednak, by się nie pokazać.
- Wściekłość Rennera wytrąciła wreszcie Guthrie'ego z równowagi. Zaczęli się kłócić. Kolejna błyskawica i huk grzmotu przerwały tę wymianę zdań. Potem Renner odezwał się już spokojniej:
- Powinienesz być iść razem z nim.
- Przecież Vaden ma broń. Kuszę.
- Ta kusza to pic. Osiem stóp zasięgu i żadna siła rażenia.
- Dla Vadena wystarczy. Pamiętaj, że Glaze wchodząc do jaskini nie miał żadnej broni. Niósł tylko latarkę i linę.
- Ale Glaze jest tam z tą kobietą.
- Kobietą nie musimy się przejmować - uspokoił go Guthrie. - Tylko Glaze jest niebezpieczny.
- Okay - rzucił Renner. - W takim razie co Vaden jeszcze tam robi? Musiał wpaść w jakieś kłopoty.
- Guthrie milczał. Oświetlił latarką zegarek na przegubie, zastanowił się chwilę i odrzekł:
- W tej chwili Glaze i ta dziewczyna mają w butlach resztki powietrza. Weszli dobre piętnaście minut przed Vadenem, a mają pojedyncze butle.
- No więc? - spytał Renner. - Co robimy?
- Guthrie przeszedł się nerwowo wzdłuż stawu. Jed widział jego przemierzający się cień.
- Masz rację - warknął wreszcie do Rennera. - Vaden powinien już wrócić. A Glaze i dziewczyna nie mają już powietrza. Może Vaden rzeczywiście spieprzył sprawę. Ale jeśli Glaze go dopadł, to już wszyscy troje nie żyją.
- A skrzynka leży spokojnie w grocie. - Renner omiótł światłem latarki wejście do jaskini. - Guthrie, musisz popłynąć po tę skrzynkę. Za długo czekałem, za wiele planów mi się wali. Nie wyjadę z wyspy, póki nie dostanę tej skrzynki.
- Zejdę i rozejrzę się - odparł Guthrie.
- Jed nasłuchiwał, jak nurek ze szczękiem zakłada sprzęt. Cofnął się bardziej do wnętrza jaskini. Bardzo chciał w tej chwili wytłumaczyć dziewczynie swe plany, ale nie śmiał się odezwać.
- Przez szelest kropel na powierzchni wody do uszu Jeda dotarł plusk. Guthrie wszedł do wody.
- Guthrie! - wrzasnął Renner z brzegu. - Tylko bez głupich numerów! Ja tu czekam! I mam Berettę!

- Nie odstrzel nią sobie palca - odwarknął Guthrie i zanurkował.
- Jed opadł na samo dno przejścia i zebrał w rękach spory zwój liny. Kiedy światło latarki Guthriego prześlizgnęło się nad jego głową, rzucił się do góry jak atakujący rekin. Walka, mimo że zażarta i ciężka, nie trwała długo. Owszem, trwałaby krócej, gdyby Jed użył noża, ale nie chciał zabijać w obecności dziewczyny. Dlatego przedtem nie zabił Vadena.
- Teraz też jego przeciwnik tylko został pozbawiony przytomności. Jed wyciągnął go na powierzchnię i podholował do czekającej w napięciu Amy.
- Utrzymuj jego głowę nad wodą - szepnął. - Inaczej utonie.
- Nie czekając na odpowiedź znów zanurkował i dokładnie związał Guthriego.
- Guthrie! - rozległ się krzyk Rennera, który chyba wyczuł, że coś jest nie tak.
- Co się dzieje? Gdzie jesteś?
- Światło jego latarki przesuwano się po skałach przed wejściem do grotty.
- Guthrie chwilowo nie może ci odpowiedzieć! - zawołał Jed. - Ale nie musisz się o niego martwić. Ja też mam z tobą co nieco do obgadania.
- Glaze? - zawył Renner jak furia. - Gdzie jesteś?! Wyłaż i nie próbuj żadnych sztuczek! Gdzie jest dziewczyna?
- Jesteśmy tu razem, Amy i ja. Istotne jest to, że tylko my dwoje wiemy, gdzie jest skrzynka. Słyszałem, że zajmujesz się między innymi wystawianiem polis na życie. Tak się składa, że ja świetnie sobie radzę z wystawcami. Chcesz ubić interes w sprawie szmaragdów?

## Rozdział 18

- Chcesz ubić interes, Glaze? Pewnie, czemu nie! Na moich warunkach!
- W głosie Rennera pobrzmiwały wysokie nuty świadczące o tym, że jest on na pograniczu ślepej furii i hysterii. Unosząca się w wodzie za Jedem Amy uznała, że Renner jest w tej chwili w stanie mordować - albo ze strachu, albo z wściekłości, że jego plany się walą.
- Amy i ja wiemy, gdzie są szmaragdy, Renner. Ale żeby je wydobyć, musimy napełnić butle. Nie mamy już powietrza. W domu Slaterów jest kompresor.
- Wyciągniesz szmaragdy, tak?
- Tak - odparł bez wahania Jed. Nie ruszał się nadal spod osłaniającej wejście skały.
- W zamian za co? - krzyknął Renner.
- Pójdę na równy podział kamieni.
- Amy spojrzała z zaskoczeniem na Jeda, ale w mroku z ledwością widziała mocne rysy jego profilu.
- Kim ty jesteś, Glaze? - wrzasnął Renner. - Kim ty, kurwa, jesteś?! Jak w to wlałeś? Skąd wiedziałeś o tej kobiecie? O jaskiniach? I o całej pieprzonej reszcie?!
- Możemy o tym pogadać później, jak już dobijemy targu. Co ty na to, Renner? Dorzucę ci jeszcze dwa prezenty!
- Jakie prezenty?
- Jeden już dostałeś. W twoim imieniu zająłem się Vadenem. Zaraz zrobię to samo z Guthriem.
- To on jeszcze żyje?
- Jeszcze żyje. Odniosłem wrażenie, że wynająłeś jego i Vadena do odwalenia za ciebie brudnej roboty. No cóż, dostałeś to, za co zapłaciłeś, Renner, Niestety, świat jest pełen niekompetentnych matolów. Ale za połowę kamieni zajmę się twoimi problemami, A masz ich wiele, uwierz mi. Jeśli chcesz wynieść z tych skał całą skórę, to lepiej się zastanów nad układem ze mną.
- Amy z napięciem czekała na decyzję Rennera. Zdawała sobie sprawę, że nie mogą tak stać w nieskończoność. Woda co prawda była ciepła, ale niedługo i tak pojawią się początki hipotermii.

Było tylko jedno wyjście i Jed usiłował je otworzyć. Musiał przekonać Rennera, żeby ich wypuścił z jaskini. Musiał mu wmówić, że potrzebuje i jego, i Amy, jeśli chce dostać swoje szmaragdy.

- Dobra, Glaze. Możecie wyleźć z wody. Myślę, że coś razem wykombinujemy.

- Jed milczał przez chwilę, zastanawiając się nad tym wszystkim. Potem pochylił się do Amy i szepnął:

- Dobra. Nie ma innego wyjścia. Musimy spróbować.

On jest zdenerwowany, ale nie aż tak, żeby pociągnąć za spust tej ślicznej Beretki. To amator. Co innego wynająć kogoś, a co innego robić to samemu. Idź. Jesteś bezpieczna. Renner się ciebie nie boi. Ja wyniosę Guthriego.

Amy usiłowała zajrzeć Jedowi w oczy, ale było za ciemno. Oddała mu więc tylko Guthriego i wypłynęła na otwartą przestrzeń. Zza skały padł na nią snop światła, a ona wiedziała, że za tą latarką stoi Renner i celuje do niej z pistoletu.

- Renner trzymał dziewczynę w stożku światła przez kilkanaście sekund, ale kiedy zdjęła płetwy i zaczęła się wspinać na skałę, przesunął latarkę na wypływającego spod skały Jeda.

- Powoli, Glaze. Dlaczego nie zostawisz Guthriego w wodzie?

- Bo jest nieprzytomny. Utonie.

- No to co? Miałeś go w moim imieniu załatwić.

- To jedna z części umowy - zgodził się Jed. - Ale jeśli go załatwię teraz, to będę miał o Jeden argument mniej. Jeszcze jakiś czas go zachowam.

- Amy stała już na skałach. Obejrzała się i zobaczyła, że Jed powoli holuje Guthriego do brzegu, całkowicie skupiając na sobie uwagę Rennera. A więc Renner jej nie uważał za niebezpieczną. Będąc zaledwie o kilka stóp od niego, widziała wyraźnie, że jest on u kresu wytrzymałości psychicznej. Ścisnął kolbę pistoletu tak mocno, że palce mu bieleły w ciemności i nietrudno było się domyślić, że jeśli się przestraszy, pociągnie za spust.

- Stłumiony jęk, który dobiegł zza kępy drzew, kazał jej zapomnieć na moment o Rennerze. Na ziemi leżał potężny mężczyzna, związany i zakneblowany.

- Hank! - krzyknęła i rzuciła się w jego stronę.

Krzyk Rennera przykuł ją do miejsca.

- Stój! Zostaw go! Stary idiota, śledził nas. Vaden i Guthrie się nim zajęli.

- Hank lekko pokręcił głową i Amy zrozumiała. Cofnęła się w to samo miejsce, gdzie wyszła ze stawu, i zdejmując ekwipunek przyglądała się poczynaniom Jeda. A ten robił z wyciągania Guthriego piękne przedstawienie. Gdyby Amy nie знаła niedźwiedziej siły Jeda, sama dałaby się nabrać, że nie może wyciągnąć bezwładnego ciała na skały.

- Pośpiesz się! - popędzał go Renner.

- Jak chcesz, żeby było szybciej, to mi pomóż - odparł spokojnie Jed. Do połowy wyszedł już ze stawu.

- Poczekaj no chwilę - rzucił nagle Renner. W jego głosie zabrzmiało coś dziwnego. - Zostań no tam. Połóż Guthriego na skałach i nie wychodź dalej. Muszę coś przemyśleć.

- Patrząc na niego z boku, Amy wyraźnie widziała, że Renner zaczyna już przekraczać jakąś niewidzialną linię. Niemal bezszelestnie pozbyła się resztek ekwipunku i po chwili trzymała w dłoni ciężki pas balastowy. Renner nadal właściwie nie zwracał na nią uwagi.

- A o czym tu myśleć, Renner? - rzucił swobodnie Jed.

- Poza, oczywiście, szmaragdami! - Zatrzymał się tam, gdzie mu kazał Renner, ale nie opuścił Guthriego na skały.

- Taaa, szmaragdy - odrzekł Renner. - Potrzebuję jeszcze kilku odpowiedzi. - Zmienacka przeniósł

światło i wzrok na Amy. - Ty jesteś, zdaje się, bardzo dobra w nurkowaniu, co? I wiesz, gdzie są szmaragdy. Chyba jednak nie potrzebuję Glaze'a, skoro mam ciebie. A ciebie o wiele łatwiej upilnować.

- Amy zamarła, a i od strony stawu nie dobiegł żaden komentarz. W głowie dziewczyny nagle jakby się otwarła jakaś klapka i Amy zaczęła mówić jak nakręcona, jakby tworzyła scenę do swej książki.

- Nie, on ci nie jest potrzebny do wydobycia kamieni - odpowiedziała Rennerowi. - Ale na twoim miejscu jednak bym sprawdziła, kim jest Jed Glaze, zanim go zabijesz. Chyba nie są ci potrzebne dodatkowe kłopoty, co?

- No, kim on jest? - warknął Renner i znów skierował latarkę na stojącego nader spokojnie Jeda. - Co, kumpel LePage'a?

- Niezupełnie - mruknęła Amy tak spokojnie, jakby cała sprawa jej nie dotyczyła. - Ale jesteś dość blisko. LePage dostarczył informacji o szmaragdach. Jeszcze nie rozumiesz, Renner? Jed jest najemnikiem, tak jak Guthrie i Vaden, ale z innej ligi. Ani Vaden, ani Guthrie nigdy by się tam nie dostali. On jest z ekstraklasy.

- A kto go wynajął? - Głos Rennera drżał ze zdenerwowania. - Gadaj! Kto go wysłał po kamienie?

- Wreszcie zadałeś właściwe pytanie - powiedziała z aprobatą dziewczyna. Ciężki pas w jej dłoni niepostrzeżenie zataczał coraz większy łuk; ciemność kryła ten ruch. - On pracuje dla dżentelmena o nazwisku Cutter. Ten pan jest... eee... powiedzmy, kolekcjonerem kamieni. Na światową skalę. Jego stać na wynajęcie kogoś takiego jak Jed. I ufa Jedowi. Więc jeśli Jed ci proponuje podział kamieni, to znaczy, że występuje w imieniu pana Cuttera i że pan Cutter zaakceptuje ten układ. Ale jeśli uzna, że go wykantowano, to się wścieknie. A wie o tobie wszystko.

- A skąd ty o tym wiesz? - zaskrzeczał histerycznie Renner.

- Powiedzmy, że Jed gada przez sen. W każdym razie dzięki Jedowi, a przy pomocy pana Cuttera, można będzie zatuszować twoje związki w tym wszystkim. I nikt na przykład się nie dowie, że jesteś synem Michaela Wymana.

- Kurwa! Skąd o tym wiesz?!

- Nie wiedziałam, póki pan Cutter nie dostał tej informacji i nie przekazał jej Jedowi. Jak ci już mówiłam, pan Cutter dużo może. Kto wie, czego się dowie o tobie, jeśli zaczniesz się tobą naprawdę interesować?

- Zamknij się, suko! - Rennera opanowała już histeria. Beretta w jego ręce trzęsła się, jakby nie mógł się zdecydować, w kogo ją wymierzyć.

- Lepiej ubij z Jedem ten interes - doradziła Amy. - Wtedy wszystko będzie dobrze.

- Nie! - zawył Renner. - Nic nie będzie dobrze! Muszę się was wszystkich pozbyć zaraz potem, jak dostanę te kamienie! Wszystkich!

- A co z panem Cutterem? - spytała cicho Amy.

- Sam się z nim dogadam! - wrzasnął radośnie Renner, jakby go nagle oświeciło. - Tak właśnie zrobię! Nie potrzebuję Glaze'a! - Beretta nagle uspokoiła się i zatrzymała na wysokości czoła Jeda.

- Amy zrozumiała, że Renner zbyt się boi Jeda, żeby kupić w całości jej historyjkę. Zamierzał zabić Glaze'a.

Pas balastowy w ręce dziewczyny zatoczył pełny łuk i nie powstrzymywany tym razem wyrzucił jak taran w dłonie Rennera.

- Huknął strzał, Renner zawył. Ale nim jeszcze przestał krzyczeć, Amy powtórnie się zamachnęła i łupnęła dwudziestoma funtami ołowiu w czaszkę Rennera.

- Mężczyzna się zachwiał, uniósł dłonie do głowy i powoli opadł w stronę stawu.

- Niiieee! - wrzasnęła Amy. - Nie możesz tak umrzeć! Nie!

- Wszystko było tak samo, jak w październiku. Renner jak w zwolnionym tempie przebił głową powierzchnię wody i zniknął. Dziewczyna złapała jego latarkę i oświetliła staw.

- Amy, stój! - zawołał Jed. - Jemu nic nie jest! - Położył Guthrie'go na skale i podskoczył do Rennera, który już wypłynął, parszkając i klnąc. - Widzisz?

- Bydlaki! - wył Renner. - Świnie! To moje szmaragdy! Mój ojciec je dla mnie wytargował! One są moje!

- Amy przestała natychmiast zwracać uwagę na Rennera, kiedy tylko się zorientowała, że Jed go obezwładnił. Wyrwała nóż z pochwy i skoczyła w stronę Hanka. Wyciągnęła mu knebel z ust i przecięła więzy na jego nadgarstkach.

- Jezu! - prychnął Hank. - Amy, przepraszam! Spieprzyłem sprawę!

- To my powinniśmy przeproszać - odrzekła Amy. - Nie trzeba było cię w to mieszać.

- Ona ma rację - poparł ją Jed, kładąc na ziemi związanego i zakneblowanego Rennera. - To ja schrzaniłem wszystko. Nie wiedziałem, że obserwowanie tych dwóch może być tak niebezpieczne dla zdrowia.

Hank rozcierał nadgarstki.

- - No cóż, prawdę mówiąc, sam sobie napytałem biedy, bo chciałem zrobić trochę więcej, niż tylko ich obserwować. Poszedłem za nimi i dostałem w łeb. Żyję, bo Renner uznał, że mogę mu się do czegoś przydać. Vaden wyszedł z pudła wczoraj. Kelso nie mógł wymyślić żadnego powodu, żeby go dłużej trzymać. No więc szedłem za nimi - a szli do doków, mieli się spotkać z Vadenem - a potem od razu obudziłem się tutaj.

- Skąd oni wiedzieli, dokąd iść? - spytał cicho Jed.

- Z tego, co usłyszałem, wynika, że wczoraj po wyjściu z aresztu Vaden polazł za wami i doszedł do tej jaskini. Wczoraj już nurkowaliście, tak? I coś poszło nie po waszej myśli?

Tak, był obwał i zamuliło wodę - wyjaśnił Jed. - Dopiero teraz można było wejść.

- Myślę, że Vaden chciał się na tobie zemścić za tamten wieczór. Kiedy tu przyszli, od razu poszedł za wami. Widział, jak wchodziłeś, i uznał, że nie masz broni. Musiał się trochę zdziwić, co?

- Jeszcze się dziwi - odrzekł spokojnie Jed. - Siedzi tam w jaskini na skale nad wodą. Gdyby nie tyrada Amy, mógłby tam siedzieć do końca świata. Zawsze twierdziłem, że ta dziewczyna ma wyobraźnię.

- Rękę też ma niczego - zauważył Hank. - Amy, dziecko drogie, gdzie się nauczyła tego numeru z pasem?

- Żyję z pisania powieści, Hank - przypomniała mu.

- Ta historyjka, którą wcisnęłaś Rennerowi, też brzmiała cholernie wiarygodnie - dodał starszy mężczyzna.

- Dobra powieść musi brzmieć wiarygodnie - odpaliła bez namysłu.

- Bez urazy, Glaze - odezwał się Hank po chwili milczenia. - Ale chciałbym wiedzieć, gdzie w tym wszystkim jest twoje miejsce?

- Wierz albo nie - odrzekł chłodno Jed - ale jestem naprawdę tylko niewinnym, postronnym facetem, które go okoliczności wplątały w takie bagno. - Zrobił wiele mówiącą pauzę. - A ty, Hank?

- Hank westchnął ciężko.

- To ja zatopiłem łódź Michaela Wymana dwadzieścia pięć lat temu. - Zerknął na zaszokowaną Amy i pośpieszył z wyjaśnieniem: - Ktoś to musiał zrobić. Amy, twój tata potrzebował pomocy. A już wtedy byliśmy od wieków przyjaciółmi. Kiedyś razem nurkowaliśmy, ale nie możesz tego pamiętać, bo Doug przestał nurkować jeszcze przed twoimi narodzinami. Twoja matka uwielbiała ten sport.

Amy była tak osłupiała, że nie potrafiła znaleźć żadnej odpowiedzi. Więc jak zwykle Jed przejął

dowodzenie.

- Wracajmy do domu. Musimy wymyślić jakiś sposób na rozwiązanie tego wszystkiego. Czuję, że wyobraźnia Amy jeszcze się nam może przydać. I może na dodatek szklaneczka whisky.

- A co z Vadenem? - spytała Amy. - Nie możesz go przecież po prostu tam zostawić.

- Nie, nie mogę. Napelnię butle i popłynę po niego - odrzekł Jed z rezygnacją.

- Dużo, dużo później Amy wyszła spod prysznic, ubrała się i zeszła do salonu, gdzie czekali na nią Hank i Jed, obaj ze szklankami whisky w dłoni. Na jej widok Jed podniósł się i wręczył jej kieliszek białego wina.

- Dobrze się czujesz, Amy? - spytał, patrząc na nią uważnie.

- Tak, wszystko w porządku - odparła i rozejrzała się. - Gdzie są tamci?

Odpowiedział jej uśmiechnięty Hank.

- Jed i ja doszliśmy do wniosku, że na razie pozostawimy naszych nieproszonych gości w chłodni twojej matki.

- A sami zajmijmy się wymyślaniem historyjki dla Kelso - dodał Jed. - Siadaj, kochanie, bo to potrwa.

Amy usiadła, ale nie spuściła wzroku z Hanka.

- Opowiedz mi, co się stało wtedy... Hank, ja to muszę wiedzieć! Wiele szczegółów już znam, ale nie pasują do siebie. Zwariuję, jak mi nie powiesz!

Hank pokiwał głową ze zrozumieniem.

- Nie widzę powodu, dla którego nie miałbym ci opowiedzieć. Co prawda rząd otoczył „Projekt Orleana” ścisłą tajemnicą, ale po pierwsze to było dwadzieścia pięć lat temu, a po drugie cóż to jest kilka rządowych tajemnic pomiędzy przyjaciółmi. Nigdy o tym nie mówiliśmy, bo twój ojciec sobie nie życzył. A jego życzenie było dla mnie wiążące. A więc słuchaj:

- Michael Wyman i twój ojciec byli przyjaciółmi i współpracownikami, póki nie zaczęli odnosić sukcesów. Potem Wyman zniechęcił Douga, bo to on musiał być stale w centrum zainteresowania, a jednak to twojemu ojcu zawdzięczali pieniądze. Zaczął pić i szastać forszą. A potem pewnego dnia do drzwi twojego ojca zapukał agent rządowy i powiedział, że Wyman jest podejrzany o konszachty z Rosjanami. Była mowa o pieniądzach, i to ogromnych. Mieli u Rosjan swojego człowieka i stąd wiedzieli, że Wyman ma dostać od Rosjan wypłatę w szmaragdach. Do wymiany planów nowego typu skrzydła na kamienie miało dojść na Hawajach. Agenci prosili Douga o współpracę. Na wypadek, gdyby im coś nie wyszło, twój ojciec miał dopilnować, żeby plany były nieco... zmienione. Douglas zgodził się na to, ale nie chciał mieć nic wspólnego z łapaniem Wymana na gorącym uczynku. Myślę, że tak naprawdę on nie wierzył, że Wyman się dogaduje z Rosjanami. Nie chciał w to wierzyć. Ale wtedy agent pokazał mu zdjęcia Wymana z mężczyzną, rozpoznanym jako radziecki szpieg, więc Doug poleciał na Hawaje. Chyba chciał się przekonać na własne oczy, że Wymana stać na coś takiego. Wtedy okazało się, że agenci spieprzyli sprawę, przyjechali za późno. Rosjanina złapali, ale Wymana już nie było. Prawdę mówiąc, uważam, że Doug był zadowolony, że Wyman zwiął.

- W każdym razie, skoro już był na Hawajach, postanowił polecieć na Orleanę i sprawdzić stan domu.

- A tam czekał na niego Wyman, tak? - wtrącił Jed.

Hank pokiwał głową.

- Zgadza się. - Zerknął na Amy. - Wyman był zdesperowany. Wiedział, że agenci depczą mu po piętach. Miał szmaragdy, ale nie mógł ich sprzedać. Potrzebował pomocy, więc zwrócił się do starego przyjaciela. Ale Doug pierwszy raz mu nie wybaczył. Powiedział, że mu nie pomoże i kazał

mu oddać się w ręce sprawiedliwości. Wyman strasznie się rozszalał. Zagroził twojemu ojcu szantażem. Nie mam pojęcia, jakim, ale to musiało być coś podłego, twój ojciec zawsze to podkreślał. Zaczęli się kłócić, potem szarpać, aż w końcu Wyman wyciągnął broń. Twój ojciec się na niego rzucił, broń wypaliła i Wyman zginął. Nigdy nie rozumiałem, dlaczego pokłócili się akurat tam, nad wejściem do jaskini. - Zerknął na stojącą na podłodze skrzynkę. - Ale teraz już wiem. Myślę, że Wyman chciał pokazać twojemu ojcu, czym go będzie szantażował.

- Ale nie doszło do tego - podsumował Jed. - Bo umarł, zanim zdążył komukolwiek powiedzieć o skrzynce.

- Musiał komuś powiedzieć - sprzeciwiła się Amy - skoro Renner o niej wiedział.

- Masz rację - mruknął Jed. - Może tej swojej dziewczynie? Jak jej było? Vivien?

- Vivien - sapnął Hank. - Pamiętam ją. Seksowna blondyneczka, którą Wyman przywiózł kiedyś na wyspę. Nie pamiętam jej nazwiska.

- Dokończ opowiadanie, Hank - przerwał mu Jed.

- Niewiele zostało do powiedzenia. Jak Wyman zginął, to Doug do mnie przyszedł i opowiedział mi wszystko. Postanowiliśmy skontaktować się z tymi agentami, którzy prowadzili sprawę. Douglas zadzwonił do nich ode mnie, a oni powiedzieli, że przylecą najszybciej, jak to możliwe. Dodali, że póki nie przyjadą, mamy nic nie robić i z nikim nie gadać.

- A co zrobiliście z ciałem? Jezu, w tym upale... - Jed się wzdrygnął.

Hank łyknął szkockiej i wzruszył ramionami.

- Obłożyliśmy go lodem i wstawiliśmy do chłodni.

Chryste, co to była za noc! Na szczęście agenci przyjechali wczesnym rankiem. Powiedzieli, że chcą kompletnego zatuszowania całej historii. Że najlepiej by było, gdyby Wyman po prostu zniknął. I twój ojciec się zgodził.

- Bo nie chciał, żeby to wszystko wywęchała prasa - obwieściła nagle Amy. - Rozumiem. Firmę i tak czekały ciężkie czasy, a poza tym ten materiał do szantażu mógł rzeczywiście komuś zaszkodzić. Bóg wie, jaki mógłby wybuchnąć skandal.

- Tak, to się trzyma kupy - mruknął Jed. - Najlepszym rozwiązaniem było zniknięcie Wymana. W normalnych okolicznościach. Na przykład na morzu. W czasie rejsu. Ale topienie ciała w morzu jest ryzykowne, bo może wypłynąć na brzeg. A wtedy nici z teorii o utonięciu, bo w ciele jest paskudna dziura po pocisku. Rozumiem, że Slater zabrał ciało do jaskini, a ty zatopiłeś łódź.

- Zgadza się. - Hank zerknął na Amy i podjął głosem perswazji: - Twój tata wiedział, że skoro jest właścicielem tego terenu, to będzie w stanie trzymać ludzi z daleka od tych jaskiń, jak długo zechce. A agenci ukręcili łeb sprawie, zaprzysięgli mnie i Douga, a potem odlecieli.

- A co ze szmaragdami? - spytała Amy.

- Nikt się nimi specjalnie nie przejmował - odrzekł ze znużeniem Hank.

- Dlaczego? Przecież były warte fortunę!

- Zielone szkło nigdy nie było specjalnie w cenie - mruknął Hank z uśmiechem.

- Szkło!

Hank pokiwał głową.

- Yhm. Pamiętaj, że agenci mieli u Rosjan swojego człowieka, który powiedział, że oni mają zamiar wystawić Wymana rufą do wiatru. Specjalnie oszlifowali zielone szkło na klasyczne kryształki szmaragdów.

- No cóż, czas już chyba, żebyśmy zajrzeli do tej skrzynki - powiedział spokojnie Jed.

- Jed - odezwała się błagalnie Amy, mając w pamięci listy matki. - Nie powinniśmy chyba jej otwierać. Wyrzucimy ją po prostu.



- Kochanie, pamiętaj, co mówiłem: żadnych otwartych kwestii. - Podszedł do skrzynki i obejrzał jej zamek. - Gdzie jest ten kluczyk, który Renner miał przy sobie? Amy pogodziła się z nieuniknionym.

- Przyniosę go.

- W dziesięć minut później Jed uniósł metalowe wieko. Amy zajrzała mu przez ramię do wnętrza skrzynki, ale Hank nie ruszył się z fotela. W spokoju popijał szkocką.

- Listy wciąż leżały w wodoodpornej torbie. Jed nie wyjął ich ze skrzynki. Ale podniósł zawiniątko ze szmaragdami i zdjęcia.

- Jed, proszę! - Amy wpatrzyła się ponownie w zdjęcia. - Musimy je zniszczyć. Jed, który uważnie się im przyjrzał, pokręcił głową.

- Nie trzeba się nimi martwić. To fałszywki, i to tandetne. Wyman musiał się śpieszyć. Widać nawet miejsca, gdzie montował dwa zdjęcia.

- Mówiłbyś inaczej, gdybyś je oglądał w świetle latarki w środku nocy.

- Pewnie tak - odrzekł Jed i rzucił zdjęcia Hankowi. - A ty co o tym myślisz?

- Masz rację - odparł Hank, obejrzawszy zdjęcia. - Bardzo kiepski fotomontaż. No, to wiemy już, czym Wyman chciał szantażować Douga. - Potrząsnął głową. - Ale co my opowiemy Kelso?

- Myślę - odrzekł w zamyśleniu Jed - że skoro chłopcy z rządu rozkręcili całe to bagno, to sami powinni je posprzątać. Pozwólmy milusińskim z Waszyngtonu pozamiatać. Zadzwoń do mojego szefa, Cuttera.

Hankowi lekko opadła szczęka.

- Cutter? Twój szef? Myślałem, że Amy wymyśliła całą tę historię o twojej pracy dla jakiegoś Cuttera!

Jed się roześmiał.

- Widzisz, prawda jest czasem najprostsza. I podniósł słuchawkę.

## Rozdział 19

W kilka godzin potem, jak Renner, Guthrie i Vaden zostali zamknięci w małej celi, która pełniła na Orleanie rolę aresztu, Amy zasiadła przed otwartą skrzynką i wyjęła listy matki.

Hank Halliday wrócił do Rosie po zasłużoną burę za niespodziewaną nieobecność. Kelso i inni ludzie z miasta, których interesowały wypadki tej nocy, dostali do przemyślenia podrzuconą Jedowi przez Cuttera historyjkę, jakoby Renner, Vaden i Guthrie zamierzali obrabować dom Slaterów. Usłyszawszy tę wersję miejscowi zaczęli kręcić głowami. Uznali natychmiast, że ten incydent jest tylko czubkiem góry lodowej, początkiem tego, co ich czeka. Doszli do wniosku, że taka właśnie jest cena zostania atrakcją turystyczną.

Jed patrzył w milczeniu, jak Amy wyklada na stolik listy. Siedział przy oknie i w najmniejszym stopniu nie przejawiał chęci oglądania listów Glorii Slater do Michaela Wymana.

- Co masz zamiar z nimi zrobić, Amy?

- Spalić. Powinna była spalić je już wtedy, w październiku.

Jed wzruszył ramionami.

- Nie byłbym tego taki pewny. Musiałaś działać szybko, a rozpalenie ogniska trochę trwa - nie mówiąc już o tym, że zostawia ślady. Gdzie byś je spaliła? W grillu taty? już go widzę, jak przy następnym rozpaleniu grilla znajduje kawałki kopert i listów. Nie, Amy, zrobiłaś najlepszą rzecz, jaką można było zrobić w tych okolicznościach.

- Ale zostawiłam otwarte kwestie - odparła w zadumie. - Chodź, Jed, rozpalimy ognisko.

Jed się nie opierał. Wyszedł za dziewczyną na werandę i przygotował zgrabne palenisko w

zagłębieniu grilla. Potem patrzył, jak Amy po Jednym wrzuca listy do ognia. Zatrzymała się dopiero przy ostatniej kopercie.

- Tamtej nocy przeczytałam tylko jeden list. Tylko jeden, żeby się upewnić, że to mama je pisała. Wynikało z niego, że była zakochana w Michaelu Wymanie. Nie zaglądałam do innych listów, ale ten mnie zastanawia. - Machnęła kopertą.

- Dlaczego?

- Nie wiem. Może dlatego, że jest taki cienki. Tylko Jedna karteczka. Jak myślisz, czy to list pożegnalny do Wymana?

- Masz nadzieję, że zerwała z nim z własnej woli? Amy, wiem, że to twoja matka, ale ona też jest człowiekiem!

- Ten list jest inny. Czuję to.

- Nie pytasz mnie chyba o pozwolenie na przeczytanie go? To nie moja sprawa.

- Amy zacisnęła zęby i wyjęła z koperty kartkę. Błyskawicznie przeleciała ją wzrokiem, po czym z westchnieniem ulgi opuściła rękę.

- Dobrze mi się wydawało - obwieściła. - To list pożegnalny. Mama pisze do Wymana, że była głupia, że nigdy nie umiałaby zostawić dzieci, że mimo wszystko kocha Douga, że prosi, żeby jej wybaczył głupotę i zapomniał.

- I co, lepiej ci?

- O wiele lepiej. Nie wiem właściwie dlaczego, ale dobrze jest wiedzieć, że Jednak nie miała zamiaru uciec z nim. Wyman to był naprawdę wredny typ. Ciekawe, czy tata wiedział.

- O chwilowym wyskoku swojej żony? Pewnie tak. - Jed poprawił węgle w palenisku tak, by resztki papieru mogły się dopalić.

- Ja z całą pewnością bym wiedział, gdybyś miała kogoś innego.

Amy zamrugła oczami. Osłupiała.

- A jakim cudem?

- Nie wiem dokładnie. Ale bym wiedział. Zbyt się zbliżyliśmy, Amy, żeby takie tajemnice dało się utrzymać przez dłuższy czas.

- Dziewczyna nie ośmieliła się skomentować tej wypowiedzi. Ciekawe, czy zdawał sobie sprawę z tego, co właśnie powiedział. Pewnie nie. Według psychologów mężczyźni rzadko analizują swoje uczucia w taki sposób, jak kobiety. Po prostu akceptują swój stan emocjonalny.

- Myślisz, że Wyman wykorzystał do próby szantażu i te zmontowane zdjęcia, i listy? - spytała po chwili.

- Tak, tak właśnie myślę. Chyba nie był pewny, czy same listy wystarczą. Doszedł zapewne do wniosku, że Slater może na widok listów zwyczajnie puścić kantem swoją żonę, ale kariery z pewnością nie porzuci. Problem w tym, że oceniał Douga według siebie. A twój ojciec jest zupełnie inny. Wiem, bo jestem naprawdę dobry w ocenianiu tego, do czego ludzie są zdolni.

- Tak uważasz? - nie mogła się powstrzymać Amy.

- Tak. Mam dowody. Jeszcze żyję.

W odpowiedzi na ten niepodważalny argument Amy tylko przełknęła z trudem ślinę. A Jed ciągnął swój wywód:

- Kiedy więc Wyman zagroził Dougowi tymi zdjęciami - Jed odłożył niepotrzebny już pogrzebacz - Slater mu powiedział, żeby poszedł do diabła. Ale kiedy Wyman oznajmił o listach, Doug postanowił zrobić wszystko, żeby powstrzymać szantaż.

- Myślisz, że właśnie dlatego się wtedy pobili?

- Tak, tak myślę.

- Jesteś dziwnie pewny swojej wersji rekonstrukcji - mruknęła oschle Amy.  
Jed podniósł wzrok na niebo i rozejrzał się. Nie patrzył na dziewczynę.

- Może dlatego, że w takich okolicznościach postąpił bym dokładnie tak samo. Nie pozwoliłbym odejść facetowi z takimi listami, gdybyś to ty je napisała, Amy.

- Nie musiał tego mówić, bo i tak już to rozumiała. Bez słowa wtuliła się w niego, a on otoczył ją ramieniem.

- Jutro wysypię popiół z grilla - powiedział Jed po chwili. - Kiedy wróci twój ojciec, nie będzie już śladu.

Amy pokiwała głową.

- Jak myślisz, kto przeszukiwał wtedy twoje rzeczy, Vaden czy Guthrie?

- Stawiam na Vadena - odparł wzruszając ramionami. - To on wykonywał dla Rennera taką robotę. Ale nic mu to nie dało, bo nie znalazł niczego ciekawego.

- Może dlatego właśnie się zdenerwował? - podpowiedziała dziewczyna.

Jed roześmiał się.

- No, teraz rozumiesz jak zawodowiec. Pewnie właśnie tak było i dlatego na mnie napadł.

Zapadła cisza. Patrzyli razem w dogasający ogień.

- Dziękuję ci, Jed. Za wszystko. - Oparła głowę na jego ramieniu i wczuła się w drzemiącą w nim siłę.

- To ja ci powinienem dziękować - odparł z uśmiechem. - Ocaliłaś mi życie. Renner doprowadził się do stanu regularnej hysterii i naprawdę mógł pociągnąć za spust. A poza tym nie podziękowałem ci jeszcze odpowiednio za odkopanie mnie tam, w jaskini.

- Przecież to i tak było przeze mnie. Gdyby nie te wszystkie zostawione nie załatwione sprawy...

- No, dobrze, powiedzmy, że jesteśmy kwita, tym bardziej, że sam się wepchnąłem w te twoje sprawy.

- A jak myślisz, czy Cutter zdoła to wszystko wygładzić?

- Bez wątplenia. On jest naprawdę świetny w tuszowaniu takich rzeczy. Faxon już znalazł na Guthrie'go i Vadena wystarczająco dużo, żeby ich zamknąć pod zupełnie innymi zarzutami. Obaj na przykład byli poszukiwani za napady z bronią.

- A Daniel Renner?

- Zdaje się, że będzie miał pełne ręce roboty z wyjaśnianiem pewnych rzeczy Komisji Papierów Wartościowych. Znaleźli jakieś jego kombinacje z akcjami. Poza tym kiedyś podobno handlował narkotykami. A przede wszystkim będzie się musiał wytłumaczyć, dlaczego przebywał w towarzystwie znanych bandytów.

- Myślisz, że nie powie nic o szmaragdach?

- Fałszywych szmaragdach - poprawił ją. - Nie, nie sędzę. To by mu tylko skomplikowało życie. Założę się, że nie chciałby, żeby wszyscy się dowiedzieli, że jego ojciec kombinował z radzieckimi szpiegami.

- Szkoda mi go, Jed.

- Domyśliłem się tego, kiedy mu dałaś to zawiniątko ze szklanymi szmaragdami - mruknął sucho Jed.

- Powiedziała mu, że są fałszywe - zaznaczyła. Przypomniała sobie minę Rennera. Mimo wszystko współczuła mu. Dziedzictwo okazało się zupełnie bezwartościowe. - Może nie powinnam była. Chciałam, żeby miał coś po ojcu. Ale to był chyba ostatni gwóźdź do trumny. Po tym wszystkim, co przeszedł, odkryć, że dostał po ojcu tylko bezwartościowe szkiełka.

- Skłonność do współczucia każdemu robalowi i bydlakowi to zdaje się naturalna słabość kobiecego umysłu - zauważył sarkastycznie Jed. - Idzie w parze ze skłonnościami do zrzędzenia. Masz zamiar

opowiedzieć rodzicom o wszystkich wydarzeniach?

- Chyba już czas zlikwidować rodzinne tajemnice - odrzekła. - Tylko o listach nic nie powiem. Nie ma sensu gadać o nich. W końcu tata i tak nigdy nie widział zawartości skrzynki, więc nie wie na pewno, że te listy tam były. Równie dobrze Wyman mógł sobie to wszystko wymyślić tylko po to, żeby postraszyć tatę.

Jed pokiwał głową.

- Jestem pewny, że Wyman nie opowiedział o listach tej Vivien. Ale o zdjęciach i szmaragdach ją poinformował.

Renner aż się palił do tych zdjęć, bo za ich pomocą mógłby sobie podporządkować twojego brata i jego karierę polityczną. Taaak, jestem pewny, że jedyną osobą, która wiedziała o skrzynce, była Vivien Renner. Od niej dowiedział się jej syn. Z jego zeznań wynika, że Wyman przesłał Vhien małą mapkę, na której zaznaczył miejsce ukrycia skrzynki, i duplikat klucza. Pewnie zrobił to wtedy, kiedy mu powiedziała, że urodziła mu syna. W każdym razie ta kobieta opisała to w swoim pamiętniku, a mapkę i klucz wrzuciła do skrytki bankowej. Potem zaczęła pić. Dopiero po jej śmierci dorwał się do tego Daniel Renner.

Znów milczeli kilka minut, przytuleni do siebie.

- Zatrzymałam jedno z tych szkiełek na pamiątkę. To dziwne. Kiedy się to wszystko zaczęło, ostatnią rzeczą, jakiej bym chciała, była pamiątka. Osiem miesięcy temu nie chciałam oglądać już ani skrzynki, ani jej zawartości.

Ale teraz już chyba skończą się koszmary. - Zarzuciła Jedowi ręce na szyję, wspięła się na palce i pocałowała go delikatnie w usta.

Jed otoczył ją ramionami.

- To dobrze - mruknął. - Bo znam wiele ciekawszych zajęć na porę nocną od snów o pływających szkieletach.

- O pływających szkieletach nigdy nie śniłam - powiedziała z wyrzutem.

- Nieważne. Skupmy się na tych innych, ciekawszych rzeczach.

- To znaczy?

- Zaraz ci powiem. - Wziął dziewczynę na ręce i zaniósł na kanapę w salonie, po czym z drżącą niecierpliwością rozebrał ją do naga. Potem wyprostował się i przez długą chwilę wpatrywał się w nią łakomym wzrokiem.

W tej właśnie chwili Amy zorientowała się, że w jego pożądaniu jest o wiele więcej niż fizyczna żądza. Może i nie umiał tego nazwać słowami, ale to coś było w jego wzroku. Amy wyciągnęła do niego ręce.

Nawet później, kiedy już ją pieścił i całował, przemknęło jej przez myśl, że może Jednak oszukuje samą siebie. Ale natychmiast uznała, że to nieważne. Była z Jedem, Jedynym przyjacielem i kochankiem, jakiego chciała mieć. Nic innego się nie liczyło.

Potem zupełnie już nie myślała o dziwnych pragnieniach i problemach Jedydiasza Glaze'a. Będzie jeszcze dość czasu, żeby się martwić o przyszłość. Potem Jed leżał obok Amy. Zmęczony i szczęśliwy, tulił dziewczynę do siebie i myślał. O tym, czego już się nie dało odwlekać dłużej. Kiedy rozmawiał z Cutterem drugi raz, szef był nieugięty. Jed musiał natychmiast wkroczyć do akcji. Cutter wyczyści wszystko na Orleanie, a Jed ma posprzątać co innego i gdzie indziej. I to szybko. Jak długo się dało, odkładał powiedzenie o tym Amy. Boże, myślał, a jeśli ona się rozpłacze? jeszcze kilka tygodni temu wszystko było o wiele łatwiejsze. Po prostu wyjeżdżał, wracał, dzwonił do niej, mówił „cześć”, i znów wszystko biegło ustalonym torem. A teraz wszystko się zmieniło.

- Co się stało, Jed? - Amy wyczuła zmianę jego nastroju.

- Muszę wrócić do pracy, kochanie - odparł z lękiem. Zastanawiał się, co zrobi, jeśli Amy się rozplacze. Zapłacze razem z nią? Idiotyczne!

- Wiem - odparła spokojnie.

Zaskoczyła go. Nie tylko nie płakała, ale była rzeczowa!

- Skąd?!

- Wczoraj słyszałam, jak mówisz o „dostarczeniu wystawcy na wystawę”. A dzisiaj, kiedy rozmawiałeś z Cutterem, on wyraźnie czegoś od ciebie zażądał.

Jed podparł się na łokciu i spojrział na nią z podziwem.

- Powiniennem wyjechać jutro. Mogę lecieć z Honolulu. Ale wrócę, jak można najszybciej, Amy.

- Dobrze. Ja chyba też już jutro wrócę do Caliph's Bay. Na razie mam dość życia na wyspie. Poza tym nie mogę się doczekać, żeby skończyć Prywatne demony. - Zamilkła na chwilę. - Co to znaczy „wystawca”? Jed zacisnął zęby.

- W tym przypadku to agent, który zdradził i wystawia swoich kolegów wrogom. Mnie wystawił w czasie mojej ostatniej delegacji. Ale ja tylko wróciłem ranny. Dwóch innych agentów, których wystawił w zeszłym tygodniu, nie miało tyle szczęścia. Obaj nie żyją.

- O, mój Boże!

Jed mocniej przytulił dziewczynę.

- Muszę go dostać, Amy. Cutter uważa, że wie, kim on jest, i chce, żebym go powstrzymał, nim narobi więcej szkód.

- Chyba nie chcę o tym więcej rozmawiać - mruknęła dziewczyna i położyła mu głowę na piersi.

Jed pogładził ją po włosach. Nazajutrz wyjeżdża i nie wie, kiedy wróci. Najszybciej, jak można, ale nie wiadomo kiedy. Na jakiś czas to ostatnia jego noc z Amy. Ostatnia noc z Amy! Jezu! Jeszcze nie wyjechał, a już za nią tęskni!

- Coś ty ze mną zrobiła, dziewczyno?!

Amy, która tymczasem ułożyła się na nim wygodnie i otoczyła udami jego biodra, oderwała się od całowania jego szyi.

- Jutro ci powiem - mruknęła.

- Jed zupełnie nie rozumiał, co dziewczyna ma na myśli, ale w owej chwili wszystko go nagle przestało obchodzić. Był z nią i tylko to się liczyło. Potrzebował jej, jej bliskości, jej pieszczot, tego podniecającego sposobu, w jaki wymówiła właśnie jego imię. Potrzebował Amy.

Przylecieli do Honolulu tuż przed trzecią po południu następnego dnia. Przez całe przedpołudnie byli zbyt zajęci pakowaniem, załatwianiem biletów lotniczych i zabezpieczaniem domu, żeby znaleźć czas na dyskusję o pracy Jeda. Kiedy tak szli przez port lotniczy, obładowany bagażami Jednie bardzo wiedział, co mu nie daje spokoju. W końcu doszedł do obłędnego wniosku, że chyba chciałby, żeby Amy Jednak trochę pozrządziła na temat jego wyjazdu.

Idiota, powiedział sobie. Powinieneś się cieszyć, że nie robi scen! Ale nie byłby tak zupełnie zrozpaczony, gdyby zrobiła niewielką scenkę. A ona się zachowywała, jakby Jed po prostu wyjeżdżał na rutynową delegację służbową. No cóż, właściwie tak właśnie było.

- Mój samolot odlatuje dopiero wieczorem - przerwała jego myśli Amy. - Pójdę do Waikiki na zakupy. Nie byłam tam już wieki.

Jedowi stanął przed oczami obraz Amy, włóczącej się ulicami zaludnionymi przez tysiące turystów, z których większość to mężczyźni. Jezu, zawyła jego wyobraźnia.

- To chyba nie jest najlepszy pomysł - odezwał się burkliwie. - Hawaje już nie są takie jak kiedyś. Mają kłopoty z przestępczością, jak wszędzie.

- Nie martw się o mnie, Jed. Byłam tu już wiele razy i wiem, którądy chodzić. W Jednym z hoteli nad

morzem jest wspianała restauracja. Zjem tam kolację przed odlotem.

- Przecież dostaniesz kolację w samolocie - przypomniał jej z irytacją. Po jego mózgu tańczyły hordy „plażowych chłopców” towarzyszących jej przy kolacji.

- Tak, ale jedzenie w samolocie jest obrzydliwe. Wolę zjeść przed odlotem.

- Słuchaj! - wszedł jej w słowo Jed. - Przylecisz ciemną nocą. Jedź do domu ostrożnie!

- Dobrze, Jed - zgodziła się miękko.

- Może powinnaś zostać w San Francisco na noc i dopiero rano ruszyć do Monterey - podsunął.

- Szkoda pieniędzy - odparła.

- Nie jestem pewny. Będzie późno, a ty będziesz zmęczona. Na drodze do Caliph's Bay pewnie będzie mgła.

- Wiem, jeździłam już tamtędy - zauważyła.

- Tak, ale...

- Jed - przerwała mu.

- Co?

- Przestań zrzędzić!

Zamurowało go. Wpatrzył się w dziewczynę zaszokowany. Przez megafony ogłoszono jego lot. Za wcześnie, pomyślał. Potrzebował więcej czasu na pożegnanie.

- Ja... zrzędzę?

- Jeszcze jak! - Uśmiechnęła się.

- Och. - Rozejrzył się w panice. Kolejka pasażerów do jego samolotu zmniejszała się nieubłaganie. Nie można było już czekać.

- Oczywiście, jest to dla mnie zupełnie zrozumiałe - rzuciła tonem wyjaśnienia Amy.

- Co jest zrozumiałe? - Jed już nic nie rozumiał. Amy nie zachowywała się tak, jak powinna. A on nie umiał zapanować nad własnymi uczuciami. Nagle wszystko wokół zaczęło go denerwować.

- Twoje zrzęczenie - odrzekła dziewczyna.

- Dlaczego? - podniósł głos. Kilka głów skierowało się w jego stronę, ale na szczęście większość pasażerów była już w samolocie.

Amy wspięła się na palce i pocałowała go w policzek.

- Zrzędzisz z tego samego powodu, dla którego kochałeś się ze mną wczoraj właśnie tak, jak się kochałeś. I dla którego koniecznie chciałeś rozwiązać moje problemy na Orleanie. I dla którego nie chcesz teraz odlatywać. Bo mnie kochasz.

- Amy!

- Jeszcze pewnie sobie z tego nie zdajesz sprawy. Jak wrócisz, to o tym pogadamy. I o kilku innych sprawach.

- Jakich sprawach?

- Amy prowadziła go w stronę wejścia dla pasażerów. Nie chciał lecieć, ale przecież musiał. Nie mógł teraz się wycofać. Ludzkie życie wisiało na włosku. Naprawdę nie chciał jechać. Miał do obgadania różne rzeczy. Bardzo chciał wiedzieć, o czym mówi Amy. Schwycił ją za ramiona.

- Amy, o jakich sprawach?

- No, na przykład o połączeniu naszych gospodarstw.

Będziemy musieli zdecydować, czy zmieścimy się w moim domu, czy kupimy większy. Poza tym sprzedaż twoich klitek w innych galeriach. Czas już rozwinąć ten interes, Jed. One są zbyt piękne, żeby stały tylko w małym sklepiku w Caliph's Bay. Będziemy musieli oczywiście zdecydować coś w sprawie dzieci...

- Dzieci!

- Oczywiście. To poważna sprawa. Ale raczej jestem zdecydowana. Jedno lub dwoje. Już ci mówiłam, będziesz świetnym ojcem, Jed. Powinniśmy o tym pamiętać, kiedy będziemy kupować nowy dom. I chcę mieć duży ogród. Zajmę się tym od przyszłej wiosny. Lubisz pracę w ogrodzie, Jed?

- Nigdy tego nie robiłem - usłyszał swój słaby głos. Byli już przy wejściu, a urzędnik wyciągał rękę po kartę pokładową Jeda. - Amy, zaczekaj...

- Nie martw się, Jed. Zdamy omówić wszystko, jak wrócisz. Będę czekać. Kocham cię. Pocałowała go i cofnęła się. Prąd pasażerów porwał go w głąb samolotu. Zdołał jakoś usiąść i zapiąć pasy, nie robiąc przy tym z siebie zbyt wielkiego widowiska. Nie czuł się normalnie. Ręce mu się trzęsły. Wyjrzał przez okno i usiłował dojrzeć Amy wśród ludzi za szybami dworca. Nie dostrzegł jej Jednak, bo samolot już odkołował i zasłonił skrzydłem budynek. Wsłuchując się w ryk silników zastanawiał się, co to znaczy „zająć się ogrodem”. Amy miała to w planach na następną wiosnę. Ale ogród to nic. Chciała urodzić dziecko. Jego dziecko. A więc kochała go i planowała wspólną przyszłość. W sali odlotów Amy pozwoliła sobie na cichutki, długo odkładany płacz. Powstrzymywała łzy od momentu, kiedy się dowiedziała, że Jed musi lecieć na kolejną delegację.

## Rozdział 20

- Douglas Slater zadzwonił do Amy w chwili, kiedy kończyła ostatni rozdział Prywatnych demonów.

- Jezu, Amy! Dzwonię i dzwonię do domu, a tam nikt nie odpowiada! Wreszcie złapałem Hankę. Powiedział mi wszystko. Dlatego dzwonię do Caliph's Bay. Jestem, delikatnie mówiąc, przytłoczony tym wszystkim. Nic ci się nie stało?

- Nie, tato.

- A Glaze? Zdrowy?

- Tak, tato.

- Daj mi go. Chcę mu zadać kilka pytań.

Amy uśmiechnęła się, słysząc dawno nie słyszany sławetny „prezesowski” głos ojca.

- Nie ma go, tato.

- Gdzie jest?

- - Za granicą. Już przeszło tydzień. - Amy zerknęła na wiszący na ścianie kalendarz. Ostatnio często na niego patrzyła. Zastanawiała się, czy agencja poinformowałaby ją, gdyby Jedowi się coś stało. W końcu nie była jego żoną, tylko przyjaciółką i kochanką. Ale zaraz odpędziła od siebie te myśli.

- Hank mi powiedział, że Glaze pracuje dla rządu.

- Zgadza się.

- Więc, biorąc wszystko pod uwagę, nic dziwnego, że umiał sobie poradzić. Już słyszałem o Rennerze, Vadenie i Guthriem. A teraz chcę usłyszeć o LePage'u. Ale wszystko.

- Tato, to jest transatlantycka rozmowa. Nieprzytomnie droga. Może Jednak omówilibyśmy to po waszym powrocie?

- Ja płacę za tę rozmowę, więc nie mówmy o tym więcej. Słucham.

- Amy wzięła głęboki wdech i zaczęła mówić. Opowiedziała ojcu wszystko. Tylko o listach nie wspomniała. I nie spuszczała przy tym wzroku z leżącego na parapecie okna zielonego kamyka.

- Boże wszechmogący! - jęknął Slater, gdy skończyła. - Nic dziwnego, że nie miałaś ochoty przyjeżdżać na wyspę. - Urwał na chwilę i sapał z irytacją. - Hank mi powiedział, że wyciągnęliście tę skrzynkę - powiedział na koniec. - Co w niej było?

- Zawiniątko z zielonymi kamieniami, którymi Rosjanie zapłacili Wymanowi, i sfalszowane zdjęcia. Spotykasz się na nich z radzieckim szpiegiem. Spaliłam je.

- Naprawdę? Chyba dobrze zrobiłaś. Ten bydlak mi powiedział, że ma jakieś zdjęcia, ale mu nie wierzyłem. Musiał je sam sfabrykować. Typowe dla niego.

- Pewnie tak. No, ale już ich nie ma. Pięć z tych zielonych szkiełek dałam Rennerowi. Jedno zatrzymałam jako pamiątkę.

- Boże, cieszę się, że był z tobą ten Glaze. Mam wrażenie, że on umie zatroszczyć się o ciebie. - Zawiesił głos, po czym ostrożnie zaczął: - Dobrze zrobiłaś paląc te zdjęcia, Amy. To już wszystko, co było w skrzynce? Zdjęcia i szmaragdy?

- Tak - odparła stanowczo.

- Amy, kochanie... Eeeee... Powinnaś wiedzieć, że gdyby tam było coś jeszcze, to chciałbym, żebyś to też spaliła.

Amy sapnęła.

- Rozumiem, tato. Ale wierz mi, spaliłam wszystko, co było w skrzynce. Poza kamieniami.

- To dobrze. - W głosie Slatera zabrzmiała ulga. -Zawsze wiedziałem, że można na tobie polegać w podbramkowych sytuacjach. Powiedziałem zresztą Jedowi, że dla kogoś, kogo kochasz, rzuciłabyś się diabłu do gardła.

- Naprawdę powiedziałeś coś takiego Jedowi? - spytała Amy, ściskając słuchawkę.

- Tak.

- A co on na to?

- Zgodził się ze mną. - Slater roześmiał się. - Ale on doskonale to rozumie, bo sam by tak zrobił. Chyba to udowodnił. Myślę, że będzie dla ciebie świetnym mężem. Słuchaj, twoja matka wychodzi już spod prysznic. Opowiedziałem jej już z grubsza całą historię. Dam ci ją do telefonu.

- Dobrze, tato. Kocham cię.

- Ja też cię kocham. Ale, proszę, nie rób już takich niespodzianek. Oddaję ci mamę.

W słuchawce zabrzmiał głos Glorii Slater.

- Amy, kochanie, co za straszne przygody miałaś! Czy na pewno nic ci się nie stało?

- Nic, mamó.

- Dzięki Bogu, że był z tobą Jed. On mi się naprawdę podoba.

- Mnie też.

- Tak mi się też wydawało - zaśmiała się Gloria. - Mam wrażenie, że niedługo czeka nas kolejne wesele, co?

- Nie byłabym tego taka pewna, mamó. Jed nie powiedział ani słowa o małżeństwie. Nie rób sobie niepotrzebnie nadziei. - Ale sama w ramach „nierobienia sobie niepotrzebnie nadziei” kupiła kilka dni wcześniej komplet płyt z muzyką Vivaldiego.

- Zobaczmy - odrzekła lekko Gloria. Potem westchnęła. - I pomyśleć, że ten okropny Michael Wyman umiał wywołać takie problemy jeszcze po tylu latach! Ten człowiek miał wielki talent do powodowania kłopotów. Szkoda tylko, że akurat ty musiałaś się z tym zetknąć. Wyman był okropnym bydlakiem, Amy.

- Tak słyszałam. Nie martw się. Już po wszystkim.

- Powiedz lepiej, co tam w Londynie.

- Gloria Slater ochoczo pograżyła się w opisie podróży do Europy. Wszystko było w porządku. Jed ze zdziwieniem stwierdził, że jego dłonie nieco się trzęsą, gdy podnosił słuchawkę. Kiedy po drugiej stronie odezwał się dzwonek, zamknął oczy i czekał w napięciu na czysty, jasny głos Amy. Odebrała telefon po trzecim sygnale. Jed podniósł powieki i zobaczył symbol AT&T.



- Amy? To ja.  
- Jed! Jesteś w domu?  
- Prawie. Jestem w Los Angeles. Do Monterey przylatuję o... - Zerknął na bilet. - O dziewiętnastej piętnaście.  
- Będę na lotnisku!  
- Po raz pierwszy od chwili, gdy wyleciał z Honolulu, Jed zaczął się rozluźniać.  
- Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że to powiedziałaś.  
Tęskniłem za tobą, kochana!  
- Ja za tobą też. Jed, czy... nic ci nie jest? Wyszczrzył zęby w uśmiechu.  
- Wciąż zasadniczo zdrowy!  
- Jed!  
- Nie, naprawdę, kochanie. - Wziął głęboki wdech i wreszcie to powiedział. - Jestem w idealnej formie, żeby zacząć z tobą zakładać tę rodzinę, o której mówiłaś przed moim odlotem.  
- Jed - powtórzyła, ale tym razem bez tchu. - Naprawdę?  
- Omówimy to dokładnie po przyjeździe do domu. Muszę lecieć, Amy. Wywołują mój samolot.  
- Jed, zaczekaj! Powiedz mi... Muszę wiedzieć!  
- Kocham cię, Amy. Do zobaczenia o dziewiętnastej piętnaście.  
Odwiesił słuchawkę i podniósł z ziemi torbę podróżną. Miło było wreszcie przerzucić piłkę na jej pole. Teraz Amy będzie miała o czym myśleć. Niech się dowie, jak on się czuł odlatując z Honolulu. Zdążył jeszcze kupić bukiet żółtych chryzantem.  
Amy czekała na lotnisku. Jak się później dowiedział, przyjechała o dobre czterdzieści minut za wcześnie i krążyła po hali przylotów jak tygrys w klatce. Kiedy Jed wreszcie pojawił się w drzwiach, była w jego ramionach, zanim jeszcze zauważył, co go uderzyło.  
- Najwyższy czas wrócić! - wyszeptała mu w ucho.  
- Wiem - odparł i uściśnął ją tak mocno, że aż jęknęła.  
A potem roześmiała się i z miłością spojrzała mu w oczy.  
- Jedźmy do domu - powiedziała.  
Jeda nie trzeba było namawiać.  
Dużo, dużo później tego wieczora Amy przetoczyła się na bok w skotłowanej pościeli. Miejsce obok niej było puste. Otworzyła oczy. Jed stał przy oknie. W poświacie księżycowej jego smukłe, sprężyste ciało połyskiwało siłą i zdrowiem.  
- Jed? Coś się stało?  
- Nie, Amy. Jestem jeszcze w innej strefie czasowej i nie mogę zasnąć.  
- Myślałam, że będziesz zmęczony - mruknęła, wspominając intensywność ich pieszczot sprzed kilku godzin.  
Jed odwrócił się i spojrzał jej w oczy.  
- Kocham cię, Amy!  
- To dobrze - szepnęła. - Bo ja też cię kocham.  
Podszedł do niej, usiadł i wziął ją w ramiona.  
- Tak okropnie za tobą tęskniłem! Nawet nie wiedziałem, że aż tak bardzo cię potrzebuję!  
- Mnie też dużo czasu zabrało dojście do tego wniosku. Byliśmy tylko przyjaciółmi, pamiętasz?  
- Pamiętam. Amy, rzuciłem pracę.  
Dziewczyna tak energicznie podniosła głowę, że czołem omal nie rozbiła mu nosa.  
- Co takiego?  
- Powiedziałem Cutterowi, że kiedy skończę to zadanie, chcę odejść. Nie rób takiej zdziwionej miny,

Amy. Przecież tego chciałaś.

- Tak, ale...

- Osiem lat w tym biznesie to za dużo. Chcę dostać z powrotem moją przyszłość. Z tobą. Rozumiesz?

Objęła go.

- Rozumiem. Czy ta... delegacja była bardzo ciężka?

- Nie, poszło całkiem gładko.

- To mi nic nie mówi.

- Kiedyś - jęknął Jed - nie zadawałaś pytań.

- Wszystko się zmieniło, przyjacielu.

- Taaa, chyba masz rację. No więc opowiem ci w największym skrócie i nie będziemy już do tego wracać. Okay?

- Okay.

- Wystawiłem wystawcę terrorystom, którzy mu płacili.

- Co to znaczy? - Oczy dziewczyny rozszerzyły się ze zdziwienia. - Aha, już wiem. Powiedziałaś jego pracodawcom, że ich zdradził, tak? A oni...

- ...się nim zajęli. Za nas. To już koniec, Amy.

- Tak.

- Może być teraz trochę cienko... To znaczy, mam oszczędności, a sprzedaż klatek też coś da, ale...

- Klatki przyniosą bardzo dużo. Poszłam do galerii i podniosłam ceny, a dwie klatki już sprzedali. Będą jeszcze droższe, jak je wstawimy do sklepów w San Francisco.

Jed roześmiał się ponuro.

- Właśnie miałem powiedzieć, że mogę wrócić do zawodu inżyniera. Mogę pracować na zlecenia. Może trzeba będzie trochę podróżować, może nawet będziemy musieli się przenieść, ale razem. A jeśli to nie wyjdzie, mogę się zająć doradztwem w dziedzinie zabezpieczeń.

- Owszem - zgodziła się Amy. - Ale śmierć głodowa nam i tak nie grozi. Moje książki dobrze się sprzedają, a poza tym jeszcze jest to! - Wskoczyła z łóżka i pobiegła do salonu.

- Co się stało, Amy? - zdziwił się Jed.

Dziewczyna porwała z parapetu zielony kamień i wróciła biegiem do łóżka.

- To. Masz przed oczami małe zabezpieczenie finansowe, Jedydiaszu Glaze.

Jed zmarszczył czoło i obrócił w palcach kamień.

- Jakie znowu zabezpieczenie?

- Około pięćdziesięciu tysięcy dolarów. Jubiler nie był pewny. To jest prawdziwy szmaragd. Najwyraźniej Rosjanie Jednak nie oszukali Wymana, a agent się mylił.

- A ty dałaś pozostałe kamienie Rennerowi - jęknął Jed.

- Daniel Renner jest synem Wymana. Należą mu się te kamienie. Ale my mamy prawo do tego Jednego. To wynagrodzenie za nasze kłopoty.

Jed nie wiedział, czy ma się śmiać, czy krzycheć. Ale śmiech zwyciężył. Zarechotał pełną piersią. Potem przytulił dziewczynę do piersi.

- Amy, kochana moja! Mam wrażenie, że następne sześćdziesiąt czy siedemdziesiąt lat z tobą będzie równie interesujące!